SPRAWY OBCE

Pismo Kwartalne

Marzec 1931

Zeszyt VI

GŁÓWNA DRUKARNIA WOJSKOWA
WARSZAWA, PRZEJAZD 10



Fot. Fotoplat

STANISŁAW HERAKLJUSZ KS. LUBOMIRSKI
Marszałek Wielki Koronny

(według portretu z kościoła na Czerniakowie)

JERZY ŻYCKI

„SALOMON POLSKI"

Stanisław Herakljusz Lubomirski i jego rozważania o dyplomacji

Do rzędu pisarzy, którzy ucierpieli przez nieodpowiedni stosunek do ich twórczości, przez niewłaściwą ocenę ich dzieł należy Stanisław Herekljusz Lubomirski, przez współczesnych „Salomonem Sarmackim" lub „Mądrym Marszałkiem" zwany, autor cieszący się za życia i długo po śmierci największą może ze wszystkich w XVII wieku poczytnością, autor którego dzieło *O uludzie rad* miało 16 wydań łacińskich 6 polskich, zostało przetłumaczone na niemiecki i wydane w Kolonji w 1746, którego *Rozmowy Artaxessa y Ewandra* to nie tylko — jak stwierdza prof. I. Chrzanowski — jeden z najwybitniejszych utworów prozy staropolskiej, ale nadto dzieło, które, śmiało można powiedzieć, ocala honor myśli polskiej w drugiej połowie wieku XVII.

Stanisław Herakljusz Lubomirski, syn Jerzego urodził się około roku 1636 (może 1642). Młodość miał burzliwą, przechodził wraz z ojcem a następnie po jego śmierci rozmaite koleje, począwszy od buntów, zwycięstw nad wojskami Jana Kazimierza, a skończywszy na upokarzających przeprosinach. Za życia ojca starosta spiski, zostaje podstolim koronnym, a w 1670 marszałkiem sejmu. Ze króla Michała Wiśniowieckiego piastuje godność marszałka nadwornego, za Jana III — marszałka wielkiego koronnego. Żonaty był dwa razy, z Zofją Opalińską, a następnie z Elżbietą Denhoffówną.

Zmarł 14 stycznia 1702 w Ujazdowie, pochowany został w ufundowanym przez siebie kościele czerniakowskim, gdzie znajduje się do dziś jego portret.

Jak widać z powyższego St. H. Lubomirski wiele widział, i to z bliska, z wieloma ludźmi się spotykał i to obserwując

ich bezpośrednio w pracach politycznych, bądź dyplomatycznych. Piastował najwyższe urzędy, władał jedną z największych fortun—warunki więc do zdobycia doświadczenia życiowego miał duże. Niezwykle oczytany, znał autorów starożytnych i niemal wszystkich wybitniejszych współczesnych. Życie Lubomirskiego jest pełne sprzeczności o rozwiązanie których trudno jest pokusić się bez specjalnych studjów.

Opinje o nim są bardzo różnorodne: pochwałom ks. biskupa Andrzeja Załuskiego, który pisze iż był to „Katon polski, który do tej doskonałości umysł swój przyprowadził, że nie tylko nie chciał, ale nawet nie mógł być złym obywatelem"— przeciwstawiają się zdania bardzo nieprzychylne i niepochlebne.

Autor szeregu komedyj, powieści mitologicznych i poematów zaliczany jest Lubomirski do rzędu najznakomitszych poetów wieku XVII. Z pośród jego dzieł pisanych prozą *Rozmowy Artaxessa y Ewandra* oraz *O uludzie rad* uważane są za najważniejsze i najciekawsze.

Rozmowy Artaxessa y Ewandra wydane w 1683, w drugiej edycji ukazały się w Warszawie w 1684; w XVIII wieku były czterokrotnie przedrukowane.

W formie djalogu między dwoma zacnymi mężami: Artaxessem i Ewandrem wypowiada autor szereg myśli o naukach, prostocie, „kreaturach albo nieuważnych promocyach", o stylu, sympatji, prawdzie, sławie, podejrzliwości, umyśle, radzie, próżnowaniu wreszcie o „uwadze wojenney, albo roztropney odwadze".

Rozmowa czwarta — którą się zajmiemy — zawiera uwagi „O traktatach, albo sposobie traktowania z ludźmi".

Ludzie stworzeni są do życia społecznego: „niedoskonałość nasza sprawuie, żeśmy sobie w zaiemnie potrzebni".

W stosunkach między sobą ludzie czasem dają upust swym pasjom bądź porozumiewają się, posługują się przemocą lub ustępują, działają strachem czy też podstępem, różne więc są sposoby osiągnięcia swych zamysłów.

Każda jednostka ma „Swój osobny światek" — trzeba wielu właściwości rozumu człowieczego „abyśmy się wszyscy na tey ziemi określili, pomiarkowali y niemal piędzią albo pod cer-

kier pomierzyli, w gruntach, siłach, przyjaźniach, żądzach, sąsiedzkich, obronach, wygodach, y innych wzaiemnych a społecznych potrzebach naszych".

Podobnie rzecz się ma z państwami: „niemasz tak potężnego Królestwa, któreby niepotrzebowało z drugim choć mnieyszym prozunienia, jeśli są sobie przyiazne, do ratowania się wzaiemnego: jeśli nieprzyiazne, do pomiarkowania interesów, do medyacyey, albo pokoiu".

Między narodami niema przyjaźni wypływającej z pobudek idealnych: „interessa, albo pożytki, albo pomocy, albo boiaźni, albo naostatek podejrzenia, są przyczyny, które stany Królestw do Traktatów, albo konferencyi politycznych przywodzą. Komissye, Legacye, Traktaty, Ugody, wszystko to iedno, są łapki, siatki, sidła, polityczne iedne na drugich."

Najważniejszym warunkiem skuteczności działania męża stanu jest „umieć z ludźmi traktować", a umiejętność tą trudno posiąść ponieważ są bardzo różnorodne sposoby traktowania.

Pewien polityk powiedział, że „nie byłoby łacnieyszey przemiany, a podobnieyszey do siebie, iako kiedyby albo Statystownie chcieli być Kupcami, albo Kupcy mogli bydź Statystami." Politycy posiadają „iakieś ruszanie się polityczne, co po nich poznać dokąd kto zmierza". „Prostak albo newinny stąpa po prostu, a Statysta uważa iego stąpanie y poznawa go".

Nie każdy kto umie stąpać nogami, umie posługiwać się słowami: „może drugi y na mieyscu siedząc zayść tam kędy zamierza, a drugi y z fatygą nie umie w rzeczy postąpić, stąpienie iest stopień do postąpienia, postąpienie zaś do dostąpienia. Polityk słowami swemi stąpa a deklaracyami postępuje, tak mu trzeba stąpać słowami, aby rzeczy nie ustępował, słowem człowiek stoi, słowem ma kredyt, słowem drugiego wikła, y iako zwierza wytropionego słowem sidli y łapa".

Trudna to rzecz z ludźmi traktować, subtelności, ostrożności wymagająca: „słowa wydaią, słowa potępiaią, słowa obowiązuią, słowa miększą, słowa łowią, słowa wiążą", trzeba wiedzieć „kędy skłonić, y kędy drugich nakłaniać". Nie ten pokona przeciwnika, kto wiele mówi, argumentami sypie na

ciągłych konferencjach — niejednokrotnie zwycięża ten kto „więcej wymilczy".

„Są ludzie co się do tego prawie rodzą, aby z ludźmi traktowali" — tacy mają ciągłą pracę ponieważ są delegowani do pertraktacji.

Trzeba przeniknąć naturę swego przeciwnika, jego skłonności i własności oraz znać cel do jakiego zmierza.

„Trzy są rzeczy, które ludzi za nos wodzą, y z których naywięksi Politycy, y Statystowie nieostrożnie pod czas wydaią się. Nadzieia, boiaźń, y potrzeba: kto się spodziewa czego, da się użyć, y łacniey nakłonić, kto się obawia, ten bywa tańszy, kto zaś mocno potrzebnie, niemoże się długo zataić. Są to probierskie kamienie, na których Statystowie probuią tych, z któremi traktuią. Nadzieią łowią ludzi, jako wędą... Boiaźnią zaś garniemy ludzi sobie, którzy obawiając się czego gorszego, albo kogo potężnieyszego, łacniey się poddaią cudzej woli... Na potrzebę zaś łowiemy ludzi iako na leb..."

Żelazo trzeba kuć póki jest gorące: „tak i Politycy, zmiękczywszy umysły nadzieią, zagrzawszy ie respektem boiaźni, y podeyrzenia, albo gorącością odkrytej potrzeby, sprawują sobie ludzi łacnieyszych y powolnieyszych".

Ważną jest rzeczą wiedzieć, jak prowadzić grę w traktowaniu z ludźmi: „niemoże nikt dobrze traktować, aż się zna na ludziach, czasach, okazyach" i uważać trzeba kiedy jest „sposobne zażycie okazyey".

„Dwie rzeczy są co ie tym, co z ludźmi traktują wiedzieć potrzeba, y znać się na nich: Interess y Pretext. Interessa ludzkie znać potrzeba, aby wiedzieć przyczyny, y cele każdego dokąd kto zamierza, y iako go przez Interess jego, ciągnąć do swego. P o d o b i e ń s t w a w z a j e m n y c h I n t e r e s s ó w c z y n i ą p r z y j a ź n i s t a ł e, y t r w a ł e m i ę d z y K r ó l e s t w a m i".

Trzeba umieć swój interes złączyć z interesem tego z kim się traktuje.

Pierwszym etapem traktowania jest zrozumieć stronę przeciwną porównać się, zabezpieczyć wspólne bezpieczeństwo, a następnie korzyść.

„Drugi zaś fundament Traktatu każdego o którym się wyżej wspomniało, iest Pretext, to iest, przyczyna tey rzeczy,

na którey się kto sadzi. Jako różne cele, tak też różne pretexty. Pretext nie może bydź tylko albo pozorny, albo słuszny".

Pozorność bez słuszności jest dla polityków „dziecinna sztuka" wiedzą oni jak obalać pozorne preteksty „y iako ie poznawać, czego słuszność w pretexcie nie uda, to przystoyność nadgradza; w przystoyności zawieraią się konsideracye cnoty, y honory. Jako to naprzykład, ktoby chciał się wymówić z Ligi przeciwko Papieżowi, miałby gotowy pretext, że tego pobożność nie każe... ...ktoby chciał rozerwać Pakta z Turczynem, powiedziałby, że dla Wiary nie żal złamać pokoy; a kto by niechciał wniść w Ligę przeciw niemu, broniłby się cnotą i słowem, że y Poganinowi trzeba Wiary y słowa dotrzymać".

Preteksty oparte na cnocie nie mają wśród polityków wielkiego waloru i służą za temat do żartów.

„Już to teraz zwyczayna wić pod pretextem cnoty ludzi łowić, y oszukiwać; pod tytułem Wolności, naygorsze zamysły wspaniałością jakąś krzcić".

„Pretext na słabszego albo na rozerwanie traktatu nayłacnieyszy iest, bo kto chce zaszkodzić komu, kiedy może, ten y niesłuszną okazyą przyozdobi pozornych pretextem".

Słaby mało może wskórać od silnego i dlatego słabsi „pokazuią się im w przyiaźni, radzi, y kondycye ich umyślnie dobrowolnie przyimuią, aby się nieodkryli, że muszą".

Między przymiotami najniezbędniejszymi w traktawaniu postawić należy w pierwszym rzędzie: pamięć i ostrożność; „pamięć, na to się zeydzie, aby wszystkie propozycye mieć w konsyderacyey. Konsyderacya zaś uważna, nie może bydź bez pamięci; kto niepomni Racyi, Dygressyi, Klausul, Kondycyi, nie może się dobrze reflektować; ale te mogą bydź na piśmie; są insze sztucznieysze w dyskursie obserwacye, co ich na piśmie nie podaią, a przecię trzeba ich pamiętać, żeby się po nich y odmianie ich regulować w traktowaniu a czasem y wymówić ie temu, co ie nieuważnie podał, albo ich zapomniał".

Kto obłudą się posługuje musi mieć dobrą pamięć, ale podwójnie dobrą, co trzeba mieć, „aby wytropić z czasem

cudzy fałsz, y sczyrość umieć poznać, y Realiście trzeba bydź dobrze we wszystkim pamiętnym".

Ostrożność jest konieczna by się ustrzec od podstępów traktujących z nami, ponieważ „ich Racye są nam zasadzkami, ich Deklaracye samołówkami". Podejrzanem jest, gdy strona, która działała powoli zaczyna naglić do pośpiechu, gdy się słyszy zbyt łagodne, pokorne słowa — musi się kryć w tem hipokryzja, będąca według słów Demostenesa czynnikiem najpotężniejszym w traktowaniu z ludźmi.

Fortelem używanym przez wielu posłów jest sianie niezgody wśród narodu do którego przyjeżdżają: „wielkiej trzeba w tym ostrożności: bo przyrodzona iest tego racya, w niezgodzie cudzey najłacniey trzeciemu ułowić co chcieć".

Uważać trzeba na swój interes, gdy idzie o pomoc silniejszego państwa dla słabszego; trzeba obwarować tak swe interesy, by mieć jakieś korzyści.

„Ostrożność wszystkim zarówno potrzebna, nie ma bydź iednak trwoźliwa, ani bojaźliwa, ale śmiele roztropna, y z dysymulacyą polityczną napoły zmieszana, aby ten co traktuie z nami bardziey skutek ostrożności naszey, a niżeli samą ostrożność do nas widział przez obawianie się zbytnie odkrywa się słabość, wątpliwość w swych rzeczach. Potrzeba ufać ostrożnie, y ostrożnym bydź ufaiąc, kto się zbyt boi oszukania, uczy czasem drugiego iako go ma oszukać".

Jednym ze sposobów prowadzenia rozmów jest postawienie umyślne zbyt wygórowanych warunków, by móc ustąpić następnie: „zowie się to u Polityków próba".

„Traktaty z ludźmi, iest to materya subtelna", gdy się zepsują, trudno je naprawić. Dobrzy strzelcy starannie opatrują broń i mierzą najpierw do sztucznej tarczy; tak statysta „musi dobrze uważyć kto traktuie, wszystkie circumstancye, musi probować się z tym co traktuie, lepiey chybić na czym inszym, niż na samey rzeczy".

„Insza iest droga traktowania z sztucznemi, a insza z szczerymi. Kto traktuie z Statystami, nieobeydzie się żadną miarą bez tey lisiej skóry, kto zaś z pospólstwem y z wolnemi umysłami niemoże ich kierować bez miarkowania bo ci impetu swego nieumieią pokryć, iako subtelni Statystowie... kto Statystów naylepiej zrozumiał, ten za naymędrszego z dawnych

czasów był miany. Potrzebna iest roztropna sztuczność, ale sztuczna roztropność każdemu, co chce mądrze, a przecię cnotliwie traktować, niech będzie rozum y roztropność fortelem. nie fortel tylko rozumem y roztropnością, kto nazbyt fortelami narabia, traci kredyt y sobie czasem szkodzi".

W rozmowie XI *O radzie* czytamy, iż baczyć trzeba, by przy pertraktacjach „o wojnie, aby Kraiu swego nie z ubożyć, aby zacząwszy, nie ustać, aby z kogo potężnego na się nieurazić, podeyrzenia narodom drugim o sobie nieuczynić, ludzi na się nie oburzyć y innych tak wielo. Deliberuiąc też o pokoiu, iest niebezpieczeństwo; aby swego nie musieć ustąpić, aby kolligatow y przyjaciół przez odstąpienie, y ugodę. nie zezwoloną nierozgniewać, aby kondycyi sromotnych nie przyiąć, aby przez ieden pokoy, drugiey woyny nie przyciągnąć, aby u tych (z któremi iest liga jaka) kredytu potrzebnieyszego nad pokoy nie utracić, aby skarbem nie przypłacić pokoiu, y z znaczną szkodą swoią, aby się nieobligować na iaką kondycyą szkodliwą, aby zdrady iakiey pod pokrywką pokoiu nie było; aby się potym nie zerwał pokoy z lepszym przygotowaniem nieprzyjaciela, y uymą własney siły. Delirebuiąc o Aukcyey skarbu, iest niebezpieczeństwo; aby Pospolstwa nie wyniszczyć rebelliey iakiey nie poruszyć, niedyskredytować się u tych, którzy summami wygodzić mogą, nie zagrodzić sposobów oraz dalszym kontrybucyom, któreby na potym mogły bydź potrzebne. Delirebując zaś o lidze, albo koniunkcyey z Panem iakim, albo królestwem potężnym, iest niebezpieczeństwo; aby się mu nie musieć obligować w co trudnego, aby się nie uwikłać w cudzych interessach y sobie szkodliwych, niż od kogo pomocnieyszych; aby nie zostawić nikomu mieysca, y okazyey, do znaczey pretensyey; aby przyjaźni cudzej z szkodą swoją nie przypłacić; aby się nie wdać w gwałtowną potrzebę wojowania za kogo, bez swego pożytku; aby potym nie musieć pokoiu nie zawierać, choćby na nim należało, aż się będzie swemu kolligatowi podobało. Aby ten co z nim liga zachodzi, pomiarkowawszy swoje interessa nie odstąpił, pogodziwszy się z adwersarzem".

Dziełko Lubomirskiego *O Uludzie Rad,* wydane po raz pierwszy około 1699 pod tytułem *De Vanitate Consuliorum*, napisane z właściwym dla umysłu Lubomirskiego sceptycyz-

mem, ujęte jest w formie djalogu, jaki prowadzi Ułuda i Prawda.

Ułuda reprezentuje szlachetne porywy, optymizm, dążność do zmian na lepsze; Prawda odpowiada na każdą propozycję Ułudy realnem, życiowem ujęciem zagadnienia, nie entuzjazmuje się, widzi nietylko dobre strony, zdaje sobie sprawę, że każde zjawisko ma i swe słabe punkty.

Praca zawiera 25 rozmów wśród których znajdują się rozmowy: o przymierzach i kolligacjach oraz o posłach i poselstwach.

Ważne są przymierza potrzebne do pokonania nieprzyjaciela, lecz jakżeż niebezpieczne: jeśli sprzymierzeniec słaby będzie, to może wciągnąć w niebezpieczeństwo, jeśli zaś potężny, to będzie chciał narzucić swą wolę, by mu podlegać, tak więc, nim nieprzyjaciel zostanie pokonany „nowego nieprzyjaciela czekajy. Wielu, którym zbywało na nieprzyjacielu, od Przyjaciół ściśnionych zostało".

Na nic zda się układanie warunków przymierza: każdy przepis to kamień obrazy, okazja wymawiania się. Gdy się osiągnie zwycięstwo — ma się „niesprawiedliwego Towarzysza" do podziału łupu; gdy wojna jest przegrana — mnóstwo zarzutów spada ze strony sprzymierzeńca, który się uskarża, nie dawszy pomocy, — skoro z nieprzyjacielem będzie już spokój, zaczną się niepokoje z przyjacielem.

To też nim się zawrze przymierze, należy uprzednio pomyśleć, jak zeń wyjść: „wiele potężniejszych przyjaciół nabywszy, w niewolę im Królestwo podali".

Trudno jest znaleźć posła na którego można liczyć: ten kto ma doświadczać przyjaźni sąsiada może być sam uprzednio doświadczony, gdyż „łatwiej upatrzony bywa od wielu oczu ieden, niż od iednego oka wszyscy".

Roztropność i wymowa posła będzie mieć wtedy swe znaczenie, gdy „służyć będzie woli tego, do którego posłany iest" — będzie on wówczas słuchany i chwalony. Lecz gdy poprosi o pomoc — przestanie być posłem a będzie gościem „pierwey bowiem nieprzyjaciel przyidzie, niż Orator posłany, od Przyjaciela odprawiony zostanie."

W relacjach posła będzie wiele rzeczy „do czytania — mało do wyrozumienia": rzeczy jawne i znane opisywane będą

„tajemnemi znakami"; w listach ustawicznie wspomniane będą zasługi posła, a każde zdanie zakończone nadzieją, iż zasługi te zostaną właściwie ocenione; każdy poseł nic pożyteczniejszego przynieść nie może, „nad naukę ostrożności w wierzeniu".

Poselstwo to rzecz złudna i nie mogąca przynieść nic pożytecznego; obcym posyłać trzeba „sławę potęg, wieść o woysku zawsze gotowym y bitnym, o dostatecznej wyprawie, o pewności siły".

Oto rozważania Salomona Polskiego o dyplomacji — są one interesujące i zawierają myśli, które czytamy z ciekawością, podziwiając umysł, który je stworzył.

Choć minęły dwa przeszło stulecia od chwili ich napisania, choć warunki życia politycznego, stosunki międzynarodowe, metody prac dyplomatycznych uległy zasadniczej zmianie — rozważania te są ciągle aktualne i mogą być dla niejednego człowieka elementarzem dyplomacji.

Skreślone niezawodną ręką znakomitego polityka chwytają zawsze istotę zagadnienia, podchodzą do tematu w sposób oryginalny; napisane są z wielką znajomością już nie tylko dyplomacji, ale psychiki ludzkiej i właściwości duszy człowieka.

„Trudno o lepsze wskazówki polityczne, jak te, które — o ile raczy, — daje Lubomirski" — stwierdza wydawca *O Uludzie Rad,* Antoni Marylski.

Szereg pisarzy i krytyków uważa za jedną z ujemnych stron dzieł Lubomirskiego ich abstrakcyjność, teoretyczność i niezależność od czasu i miejsca powstania. Czynią oni zarzut naszemu Salomonowi z tego, iż nie napisał dzieła, zawierającego wytknięty program polityczny. — Zapewne byłoby to bardzo ciekawe i wielka szkoda, że do tego nie doszło. Lecz czy można z tego zrobić zarzut?

Nasze dawne piśmiennictwo polityczne jest bardzo ubogie pod względem traktatów teoretycznych, a sprawy zasad dyplomacji nie były u nas przedmiotem licznych badań.

Po krzysztofie Warszewickim i jego *De Legato et Legatione* kwestje dyplomacji omawiał w XVII wieku Reinhold Heidenstein w swem dziele *Cancellarius sive de dignitate et officio*

cancellarii Regni Poloniae (1610) oraz Andrzej Maksymiljan Fredro w *Fragmentach,* powtarzając nauki Warszewickiego. Znaczenie rozważań Lubomirskiego w naszej literaturze jest duże tak ze względu na temat, jak i wypowiedziane myśli.

Lubomirski znajdował się pod wpływem Salomona, szeregu filozofów starożytnych, ogromny wpływ wywarli na jego twórczość Bacon i Montaigne; pomimo tego nie stracił samodzielności a, jak zaznacza w ciekawej rozprawie o źródle *Rozmów Artaxessa y Ewandra* Wł. Szczygieł, na poglądach politycznych Lubomirskiego więcej zaważyły obserwacje i doświadczenia, niż lektura.

St. H. Lubomirski — według St. Tarnowskiego — to jeden z najciekawszych w swoim czasie, a dzieła jego (A. Brückner), pisane „w języku wzorowej czystości", zawierają „wiele złotych uwag".

BIBLJOGRAFJA.

St. H. Lubomirski: *Rozmowy Artaxessa y Ewandra w których polityczne, moralne, y naturalne uwagi zawarte, wedle podanych okazyi, tak iako mówione właśnie były, prawdziwie wyrażone są.* Częstochowa 1718.

Próżność y Prawda Rady. Poznań 1739.

Opracowania.

I. Chrzanowski: *Stanisław Herakljusz Lubomirski.* (Próba wyjaśnienia sprzeczności) *Myśl Narodowa* Nr. 10 z 9 marca 1930.

A. Marylski: *Wstęp do dzieła „O Znikomości Rad"* Warszawa 1916.

St. Tarnowski: *Historja Literatury Polskiej.* Tom II. Kraków 1903.

A. Brückner: *Dzieje Literatury Polskiej w zarysie.* Tom I. 1921.

W. Szczygieł: Źródła „Rozmów Artaxesa i Ewandra" Stanisława Herakljusza Lubomirskiego.

K. Niesiecki: *Korona Polska.*

TADEUSZ BIEROWSKI.

GDAŃSK A KAMPANJA POLSKO-BOLSZEWICKA W 1920

I.

Rozpatrywane w perspektywie dziejowej, stosunki polsko-gdańskie opierały się raczej na przesłankach rozumu niż uczucia. Ten *mariage de raison* pomiędzy Portem położonym w ujściu Wisły, będącej osią polskiej sieci wodnej, zamieszkałym przez ludność od pamiętnej rzezi w 1308 w większości swej niemiecką—a Rzplitą Polską, etnograficznie mu obcą, nie okazał się bynajmniej nieszczęśliwym lub chybionym. Przeciwnie, tak jak wszystkie prawie „małżeństwa z wyrachowania" wykazywał przewagę momentów zadowolenia i pomyślnego rozwoju nad chwilami sporów i krzyżujących się interesów. Gdańsk rósł i stawał się coraz potężniejszy dzięki silnym więzłom gospodarczym łączącym go z Polską, która ze swej strony miała prawie zawsze niczem nieskrępowaną swobodę posługiwania się tym swoim jedynym i naturalnym portem morskim. O ile zaś w całokształcie tych stosunków pojawiały się czasem zgrzyty, a nawet i walki — to wypływały one jedynie ze zrozumiałej kolizji interesów, jaka niejednokrotnie może zachodzić pomiędzy producentem a pośrednikiem — pomiędzy krajem, który jest wytwórcą szeregu płodów idących za morze i konsumentem wielu artykułów z zamorskiej zagranicy przychodzących — a jego jedynym portem, który dzięki swej dokonałej sytuacji geograficznej starał się niekiedy wykorzystywać w całej pełni swe monopolistyczne stanowisko i ciągnąć niewspółmierne zyski, nie dające się pogodzić z ogólnemi interesami gospodarczemi swojego zaplecza.

Zasadniczą jednak linją przewodnią, dzięki której stosunki gdańskie coraz bardziej i coraz pomyślniej się rozwi-

jały, były względy gospodarcze, które nakazywały Gdańskowi zwłaszcza w chwilach dla Polski niebezpiecznych, odnosić się do niej, o ile już nie z sympatją, to przynajmniej z pomocą, w zrozumieniu swego własnego interesu gospodarczego. Pomoc ta wyrażająca się niejednokrotnie w ciągu wieków w postaci dużych zasiłków pieniężnych udzielanych królom polskim przez mieszczaństwo gdańskie, — opłacała się Gdańskowi sowicie, wzmacniając jego znaczenie i rozszerzając przywileje udzielane przez królów polskich. Jeżeli zaś Gdańsk pomocy udzielić nie mógł, lub wahał się, z uwagi na daną sytuację polityczną — to w każdym razie nie uciekał się nigdy do takich aktów lub przejawów sentymentu swej ludności niemieckiej, któreby przekreślały jego rolę jako portu Rzeczypospolitej, lub budziły w społeczeństwie polskiem opinję, iż Polska z tego portu korzystać nie może.

Dlatego też, patrząc z tego punktu widzenia na ustosunkowanie się Gdańska do Rzeczypospolitej, w czasie kampanji polsko-bolszewickiej w 1920, stajemy poniekąd przed pewną zagadką, o ile nie psychologiczną, to w każdym razie gospodarczą. Wypadki, jakie się rozegrały ówcześnie w Gdańsku, pozostawiły za sobą głęboki ślad i stały się tym decydującym powodem, dla którego społeczeństwo polskie tak głęboką sympatją zawsze Gdańsk darzące i tak serdecznie do tego miasta po podpisaniu Traktatu Wersalskiego ustosunkowane — zaczęło nabierać przekonania, iż powojenny Gdańsk nie zdoła spełnić w dalszym ciągu swej historycznej misji przez samą naturę, drogowskazem wiślanym mu narzuconej — i że dostęp Polski do morza przez ten port nie daje pełnych gwarancyj swobody a jako taki jest niedoskonały i niezupełny.

Zadaniem naszem jest przedstawić wypadki, jakie się rozegrały na tem terytorjum w 1920, uwzględniając w całej pełni ówczesną sytuację polityczną, gospodarczą, prawną a zarazem i panujące nastroje. Na tle takiego obrazu szukać będziemy nawet wytłumaczenia istoty i charakteru tych incydentów, które okazały się w skutkach swoich brzemienne i których pamięć po dziś dzień rzuca cień na powojenne stosunki polsko - gdańskie.

II.

Traktat Wersalski w art. 100 — 108 stworzył Wolne Miasto Gdańsk, jako formułę kompromisową pomiędzy życzeniami niemieckiemi niewyłączania tego obszaru ze składu terytorjalnego Prus a potrzebami polskiemi, popartemi dwukrotnie jednomyślną opinją specjalnej podkomisji międzyaljanckiej, domagającemi się włączenia Gdańska do Polski jako jej ówcześnie jedynego portu. W tej formule kompromisowej znajdowały się gwarancje nieskrępowanego dostępu Polski do morza w art. 104 ustęp 2, który stanowi, iż konwencja, jaka ma być podpisana w przyszłości pomiędzy Polską a Gdańskiem.

> ...zapewni Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzezi i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta, koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski.

Powyższe postanowienie Traktatu Wersalskiego posiadało swoją interpretację w odpowiedzi Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych na uwagi Delegacji niemieckiej co do warunków pokoju, w której to odpowiedzi czytamy, iż

> ...Polska domaga się i domaga się słusznie, aby kierownictwo i rozwój portu, który jest jej jedynem wyjściem na morze, znajdowały się w jej ręku i aby środki komunikacyjne pomiędzy tym portem a Polską nie podlegały żadnej obcej władzy...

Taką była sytuacja prawna z chwilą wejścia w życie Traktatu Wersalskiego 10 stycznia 1920. W dniu tym na podstawie specjalnej umowy, podpisanej 9 stycznia 1920 pomiędzy pełnomicnikiem Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych Generałem Le Rond a pełnomocnikiem Rzeszy Niemieckiej p. von Simons'em przeszła suwerenność obszarów Gdańska i Kłajpedy efektywnie na główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone. Umowa postanawiała, iż wszyscy niemieccy i pruscy urzędnicy państwowi pozostają na swych stanowiskach a przepisy gospodarcze i celne mają być zachowane aż do czasu ustalenia definitywnej formy rządu, czyli

w stosunku do Gdańska, aż do czasu utworzenia Wolnego Miasta. Stwierdza to również wyraźnie obwieszczenie, wydane 13 stycznia 1920 w Gdańsku przez p. Förster'a, Prezydenta Rządu i zastępcę Naczelnego Prezydenta Rejencji, w którem czytamy, iż

> ...na podstawie porozumienia pozostają nadal na miejscu aż do odwołania wszystkie sądy, władze administracyjne i inne urzędy na tem terytorjum się znajdujące i prowadzą nadal swoje agendy wedle obowiązujących ustaw. Aż do czasu objęcia administracji przez zastępcę Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych pozostaje władza wykonawcza za zgodą tychże Mocarstw w mojem ręku, jako najwyższego urzędnika tego terytorjum.

Zastępcę tego, w osobie Sir Reginald Tower'a, ustanowiły Główne Mocarstwa, dając mu tytuł „Pełnomocnika Głównych Mocarstw i Administratora Wolnego Miasta". Sir Reginald Tower objął zarząd przyszłego Wolnego Miasta 11 lutego 1920. W dwa dni później, 13 lutego 1920 Rada Ligi Narodów zebrana w Londynie mianowała Sir Reginalda Wysokim Komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku a to na podstawie art. 103 Traktatu Wersalskiego. Od tej daty zatem Sir Reginald Tower sprawował potrójne funkcje: pełnomocnika Głównych Mocarstw, administratora przyszłego Wolnego Miasta i wysokiego komisarza Ligi Narodów. Zakres swej władzy określił Sir Reginald w wydanem przez siebie rozporządzeniu z 5 marca 1920. W § 2 tego rozporządzenia postanowił, iż bieżący zarząd *(laufende Verwaltung)* będzie wykonywany z jego polecenia przez Radę Stanu *(Staatsrat)*, do której kompentencji należało wydawanie rozporządzeń z mocą ustawy, podejmowanie uchwał o uzyskiwanie środków potrzebnych dla administracji a w szczególności o zaciąganiu pożyczek, oraz decyzje w kwestjach odnoszących się do kilku gałęzi administracji, przyczem decyzje te należało przedkładać Sir Reginald Tower'owi dla zatwierdzenia — wszystkie zaś inne postanowienia Rady jedynie do wiadomości.

Rada Stanu składała się pierwotnie z 7 osób, a mianowicie z Zastępcy Prezydenta Rządu, Nadburmistrza Miasta Gdań-

ska, jednego z zastarostów powiatowych, Prezydenta Sądu Krajowego, Szefa Dyrekcji Kolejowej, Szefa Naddyrekcji Ceł i Szefa Naddyrekcji Poczt. 25 marca 1920 nadał Sir Reginald Radzie Stanu charakter reprezentacji politycznej przez powołanie do niej 6 przedstawicieli partyj politycznych celem utworzenia komisji dla przygotowania projektu konstytucji.

Wynika z powyższego obrazu kompentencji władz, iż administracja przyszłego Wolnego Miasta Gdańska, spoczywająca nominalnie w rękach reprezentanta Głównych Mocarstw, była wykonywaną efektywnie przez Radę Stanu, a w szczególności zastępcę Prezydenta Rządu *(Regierungspräsident)*, którym był p. von Kameke. Ten szczegół jest niezmiernie ważny, albowem, jak zobaczymy z późniejszego przedstawienia wypadków, Sir Reginald usuwał się coraz bardziej od swojej roli administratora przyszłego Wolnego Miasta i ograniczał się w wypadku zażaleń ze strony Polski do roli Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, co mu pozwalało pośredniczyć pomiędzy p. von Kameke a ówczesnym Komisarzem Generalnym Rzplitej Polskiej, p. Maciejem Biesiadeckim.

Dla dopełnienia obrazu sytuacji prawnej i traktatowej dodać należy, iż 22 kwietnia 1920 zawartą została pomiędzy Pełnomocnikiem Rzplitej Polskiej p. Kazimierzem Olszowskim, ówczesnym Dyrektorem Dep. Ekonomicznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych a Sir Reginaldem Tower'em jako reprezentantem Głównych Mocarstw, umowa prowizoryczna, zmierzająca do zbliżenia Polski i Gdańska w dziedzinie interesów ekonomicznych. Dla oceny późniejszych wypadków ważnem jest postanowienie art. 15 tej umowy, w którym Gdańsk zapewnił Polsce udzielenie wszelkich ułatwień dla ekspedycji wszelkiego rodzaju transportów, wyładowywanych w porcie gdańskim a przeznaczonych dla Polski, nie wyłączając transportu materjałów wojennych. Co się tyczy tych ostatnich, polskie konwoje wojskowe mogły je eskortować po uprzedniem zezwoleniu administracyjnych władz gdańskich. Ponieważ artykuł ten w połączeniu z cytowanym poprzednio punktem 2. art. 104 Traktatu Wersalskiego i interpretacją Głównych Mocarstw stanowi całokształt przepi-

sów prawnych, regulujących kwestję transportu materjałów wojennych przez port gdański, cytujemy go w całości w jego brzmieniu francuskiem:

Artykuł 15:

> La Ville Libre de Dantzig garantit toutes les facilités requises aux marchandises quelconques débarquées au port à destination de la Pologne y compris le matériel de guerre. Pour ce qui touche ce dernier, il pourra être escorté par les convois militaires polonais et il est admis qu'à cet égard le consentement préalable des autorités administratives dantzikoises sera assuré.

Przedstawiwszy sytuację prawną a w szczególności jej obraz traktatowy i kompetencyjny, musimy się zająć oświetleniem ówczesnych nastrojów, będących wypływem sytuacji politycznej i gospodarczej, by mieć w miarę możności dokładny obraz tła, na którym się rozegrały pamiętne wypadki.

III.

Nastroje panujące w Gdańsku stanowiły silny refleks stosunków, jakie panowały ówcześnie w Niemczech. Zarazem teren ten, jako najbliżej położony Polski, reagował żywo na wypadki opodal się rozgrywające.

Z jednej więc strony nurtowały w Gdańsku prądy radykalno - społeczne, znajdujące swój jaskrawy wyraz w zaburzeniach komunistów, czyli tak zwanych „spartakusowców" w Niemczech, oraz dochodziły żywe odgłosy puczu monarchistycznego, zorganizowanego przez Kapp'a i Lüttwitz'a, z drugiej zaś strony przybywały do Gdańska liczne rzesze byłych urzędników niemieckich i optantów, którzy opuszczali Pomorze, w miarę, jak wojska polskie zajmowały tę prowincję na zasadzie postanowień Traktatu Wersalskiego. Gdańsk, który w przeciągu 100 lat zgórą był zasilany elementami nacjonalistycznemi przez przenoszenie na ten teren urzędników administracji niemieckiej i wielu wojskowych, jako do centrum zarządu prowincji Prus Zachodnich i siedziby 17 Korpusu armji niemieckiej — powiększył jedynie

na skutek masowego przypływu Niemców opuszczających Pomorze, swe szeregi ludzi niezadowolonych, nastrojonych irredentystycznie, dyszących niejednokrotnie nienawiścią do Polski, lub przynajmniej z niechęcią patrzących na nią jako sprzymierzeńca zwycięskiej Ententy. Sfery robotnicze natomiast, wynędzniałe wskutek złego odżywiania w ostatnich latach wojny i pozbawione pracy wobec zamknięcia szeregu warsztatów wojskowych, istniejących w Gdańsku, przyjmowały chętnie wszelkie nowiny, płynące z Rosji Bolszewickiej lub z Niemiec, na których obszarze wybuchały ustawicznie poważniejsze zaburzenia na tle komunistycznem. Starały się one dojść do władzy a wobec niemożliwości realizacji tego planu z uwagi na przebywające w Gdańsku wojska koalicyjne (dwa bataljony: angielski i francuski) szukały niejednokrotnie upustu dla swego niezadowolenia, idąc na lep agitacji, która dla tych czy owych względów wskazywała na Polskę, jako przyczynę bezrobocia i zmiany dotychczasowych stosunków.

Zrozumiałe niezadowolenie z powodu zamknięcia dotychczasowych warsztatów pracy a zwłaszcza wielkiej fabryki broni, było jednakże zrównoważone korzyściami natury gospodarczej a zwłaszcza otwarciem granicy ze strony Polski dla przywozu przedewszystkiem środków żywności, których brak tak bardzo Gdańsk odczuwał. Pod tym względem robiono wszystko co możliwe ze strony Rządu polskiego i ze strony międzysojuszniczej administracji. 11 marca 1920 wydał Sir Reginald rozporządzenie z mocą ustawy, w którem ogłosił, iż wszystkie towary przychodzące na teren przyszłego Wolnego Miasta z Niemiec i z Polski są aż do odwołania wolne od cła, o ile towary te nie przyszły do Niemiec lub do Polski już jako towar zagraniczny. Zaś 13 kwietnia 1920 podpisują ze strony Polski pp. Leon Pluciński i Leon Zaborowski ugodę z Pełnomocnikiem Głównych Mocarstw Sir Reginald Tower'em w sprawie wyżywienia Gdańska aż do nowych żniw. Mimo wielkich trudności aprowizacyjnych, które panowały wówczas na terenie innych dzielnic Polski, zrobił Rząd polski ze swej strony wielki wysiłek, ażeby zabezpieczyć wyżywienie Gdańska. Prawie równocześnie, bo w parę dni później, 22 kwietnia podpisano wspomnianą już

wyżej prowizoryczną umowę między Polską a przyszłem Wolnem Miastem, pozwalającą na przekroczenie granicy bez wszelkich trudności tylko na podstawie dowodu osobistego, wprowadzającą ułatwioną komunikację kolejową, oraz wspólny obszar celny, dzięki którym to postanowieniom nietylko otworzono na oścież Gdańskowi bramę do względnie naówczas zasobnych w środki żywności województw Pomorskiego i Poznańskiego, lecz również efektywnie ułatwiono obrót towarowy i komunikację osobową pomiędzy Gdańskiem a Polską, tak iż aprowizacja Gdańska była w zupełności zabezpieczona.

Te realne dowody troski Rządu polskiego o dobro Gdańska przyczyniły się nieco do uspokojenia atmosfery zaostrzonej z początkiem 1920 pod wpływem przewrotu monarchistycznego Kappa w Niemczech i obejmowania Pomorza przez wojska polskie. Drobne i nie dające się uniknąć incydenty, jakie wynikały na pograniczu polsko - gdańskiem w czasie trwania na Pomorzu polskiego zarządu wojskowego, którego aparat nie mógł się przystosować odrazu do potrzeb i techniki administracji cywilnej, dawały sposobność w szczególności prasie gdańskiej do licznych zarzutów i zjadliwych niejednokrotnie uwag, powodując przez to ogólne podniecenie umysłów. Te ataki prasy gdańskiej spowodowały Dowódcę frontu pomorskiego do odebrania debitu pocztowego dziennikom gdańskim *Danziger Neueste Nachrichten* i *Danziger Allgemeine Zeitung*. Nadburmistrz Miasta Gdańska p. Sahm zwrócił się w tej sprawie do Sir Reginalda z protestem przeciwko odebraniu debitu, podkreślając, iż fakt ten jest „naruszeniem traktatu o mniejszościach, podpisanego przez Polskę i Główne Mocarstwa w Wersalu 28 czerwca 1919". Sir Reginald Tower zakomunikował powyższy protest Komisarzowi Generalnemu p. Biesiadeckiemu, występując wyraźnie w roli medjatora. Na skutek tej interwencji miały miejsce ustne rozmowy pomiędzy wydawcami *Danziger Neueste Nachrichten* i *Danziger Zeitung*, któremu również odebrano debit jako trzeciemu dziennikowi gdańskiemu, a Dowództwem Frontu Pomorskiego. W wyniku tych rozmów wystosowało wydawnictwo *Danziger Neueste Nachrichten* 28 lutego 1920 pismo do Dowództwa Frontu Pomorskiego, w którem podkreśla, iż

Danziger Neueste Nachrichten uznawały już przed wejściem w życie Traktatu Wersalskiego, to jest przed 10 stycznia 1920 konieczność współpracy z Polską. Wydawnictwo się żali, iż prasa polska odpowiedziała milczeniem na ten głos *Danziger Neueste Nachrichten.* W dalszym ciągu swych wywodów wydawnictwo stwierdza „iż nie istnieje już nieporozumienie pomiędzy niem a Dowództwem Frontu Pomorskiego", co zapewne miało oznaczać, iż przedstawiciele dziennika uzyskali przyrzeczenie przywrócenia debitu. Na uwagę zasługuje ustęp tego pisma, który cytujemy:

> Denn auch wir erkennen die Notwendigkeit eines Ausgleichs zwischen Polen und den Bewohnern des Freistaates Danzig, die wirtschaftlich und wirtschaftspolitisch aufeinander angewiesen sind, durchaus an.

Pismo się kończy zapewnieniem dołożenia wszelkich starań nad zatarciem płaszczyzn wzajemnego tarcia i prośbą o przywrócenie debitu, co się też stało w ciągu marca w stosunku do *Danziger Neueste Nachrichten* i *Danziger Zeitung,* podczas gdy w odniesieniu do pisma nacjonalistycznego *Danziger Allgemeine Zeitung* zakaz pozostał nadal w mocy.

Przywrócenie debitu pismom gdańskim i efektywne starania poprawy sytuacji gospodarczej w Gdańsku ze strony Rządu polskiego, uspokoiły nieco, jak już wyżej wspomnieliśmy, podniecone umysły. Zdawało się, że stosunki polsko-gdańskie wejdą na drogę realnego ustosunkowania się na płaszczyźnie czysto gospodarczej i że nad umysłami podnieconemi świadomością poniesionej klęski i kołysanemi ciągle nadziejami bliskiego odwetu, zapanuje wreszcie duch dawnego współżycia polsko-gdańskiego. Zwycięska ofenzywa wojsk polskich na Ukrainie i wzrastający w związku z tem *prestige* Państwa Polskiego, w szczególności wśród warstw mieszczańskich, zdawały się sprzyjać powstawaniu spokojniejszej atmosfery. Niestety jednak dwa fakty zaciążyły znowu nad stosunkami polsko-gdańskiemi, stanowiąc zarazem wstęp do wydarzeń z lipca i sierpnia 1920.

Pierwszym był bliski termin plebiscytu na Warmji i Mazurach, ustalony na 11 sierpnia 1920. Ogłoszenie tego terminu spowodowało wzrost akcji agitacyjnej, która nie przebierała

w swych gwałtownych wystąpieniach, stanowiących osobną kronikę dla siebie. Bezpośrednie sąsiedztwo terytorjum plebiscytowego z Gdańskiem spowodowało, iż szereg agitatorów niemieckich wybrał to miasto na swoją czasową siedzibę, co się rychło dało odczuć w atmosferze ogólnego podniecenia. Z drugiej strony wskutek wadliwej organizacji handlowej na terenie Gdańska, gdzie pełnił w dalszym ciągu swe funkcje jeszcze Urząd Żywnościowy, ceny artykułów pierwszej potrzeby utrzymywały się w dalszym ciągu na wysokim poziomie, powodując ponowne rozgoryczenie szerokich rzesz ludności. Równocześnie przybyli do Gdańska w większej ilości agitatorzy komunistyczni, którzy starali się o wytworzenie takich nastrojów, któreby uniemożliwiły Polsce komunikację ze światem pod względem transportu materjałów wojennych.

Drobne incydenty wynikające z insultowania Polaków a zwłaszcza żołnierzy i oficerów polskich chodzących w mundurach po mieście, zaczęły przybierać coraz to większe rozmiary. 5 czerwca, to jest w tym samym dniu, w którym wojska nasze opuszczały Kijów, zdarzył się następujący wielce charakterystyczny wypadek, który rzucił jaskrawe światło na machinacje agitatorów bolszewickich w Gdańsku.

Mianowicie w dniu tym przejeżdżał przez Gdańsk transport wojskowy złożony z 63 jeńców bolszewickich, konwojowanych przez 6 uzbrojonych żołnierzy polskich pod komendą podpor. Stanisława Zienkowskiego. Transport przejeżdżał z Wejherowa do Kartuz, gdzie jeńcy bolszewiccy mieli być przeniesieni i dla braku innej drogi żelaznej musiał przejechać przez Gdańsk. Tutaj jeńcy wraz z żołnierzami czekali przez parę godzin na dworcu głównym na połączenie do Kartuz. Komendant transportu podpor. Zienkowski udał się po przybyciu do Gdańska, o godzinie 9-tej rano do Prezydjum Policji celem zgłoszenia transportu i otrzymania zezwolenia na przejazd uzbrojonych żołnierzy. Formalności zostały załatwione około 10-tej, z czego wynika, że gdańskie władze policyjne już o tej porze były zawiadomione o przebywaniu transportu wraz z konwojem na dworcu, wobec czego mogły powziąć zarządzenia ochronne. Tymczasem koło 12-tej w południe zebrał się na dworcu tłum, który za namową agitatorów rzucił się na żołnierzy i odbił jeńców, przyczem kapral

Szewczyk został zraniony trzykrotnie nożem. Żołnierze polscy okazali zimną krew, nie dając się rozbroić, i to bez użycia broni palnej. Wszyscy jednak jeńcy, wspomagani przez tłum, rozbiegli się po mieście i znaleźli schronienie wśród komunizujących robotników. Na protest złożony przez Ministra Biesiadeckiego p. Tower'owi przesłał Sir Reginald w 25 lipca 1920 wyjaśnienia zastępcy Prezydenta Rządu p. von Kameke z 24 lipca. W piśmie swem p. von Kameke podaje, iż policja gdańska nie była powiadomiona na czas o przybyciu transportu, i że

> jeden z żołnierzy angielskich głośno wzywał na ulicy bezrobotnych robotników gdańskich do uwolnienia ich towarzyszy-bolszewików, eskortowanych przez żołnierzy polskich na dworcu gdańskim.

Rozzuchwalone brakiem energicznych zarządzeń ze strony policji gdańskiej co do pilniejszego strzeżenia dworca, tłumy, niejednokrotnie manifestowały swe niezadowolenie i wrogie dla Polski uczucia z okazji przejazdu przez Gdańsk transportów wojskowych a zwłaszcza rekrutów. Odbywający się właśnie na terenie północnych powiatów województwa pomorskiego pobór wojskowy i związana z tem konieczność transportowania rekrutów przez jedyną linję kolejową, która przechodziła przez Gdańsk, dawały zgromadzonym na dworcu tłumom sposobność do rozlicznych demonstracyj. P. von Kameke skorzystał z tej okazji, i 2 lipca 1920 prosił Sir Reginald Tower'a o wydanie zarządzeń, by transporty rekrutów nie szły przez Gdańsk. Prośbę swą motywował p. von Kameke okolicznością,

> iż rekruci pochodzący z byłej dzielnicy pruskiej, są zaciągani przeważnie wbrew swej woli, do wojska i skutkiem tego rozgoryczeni. Ponieważ nastroje te są dokładnie znane ludności gdańskiej zachodzi możliwość odbijania transportów przez ludność cywilną, przyczem siły policyjne mogą się okazać niedostateczne.

Powyższe pismo zastępcy Prezydenta Rządu przesłał Sir Reginald do wiadomości p. Biesiadeckiego.

IV.

Od tej chwili i w miarę postępującego odwrotu wojsk polskich atmosfera w Gdańsku ustawicznie się zgęszczała a wypadki następowały jedne po drugich. Już z końcem czerwca informuje szef polskiego przedstawicielstwa wojskowego w Gdańsku gen. podpor. Borowski Ministerstwo Spraw Wojskowych o agitacji uprawianej przez „spartakusowców" wśród gdańskich robotników portowych przeciwko wyładunkowi amunicji polskiej, jaka miała nadejść w najbliższych dniach do Gdańska. Na skutek tego raportu Prezydjum Rady Ministrów, któremu podlegał resortowo Komisarz Generalny w Gdańsku, poleca Ministrowi Biesiadeckiemu interwenjować u zastępcy nieobecnego podówczas p. Tower'a pułk. Strutt'a, żądając zabezpieczenia wyładowania amunicji wobec tego, iż pierwszy statek *Tryton* miał nadejść około 10 lipca. Interwencja Komisarza Generalnego miała się powołać wyraźnie na cytowany przez nas wyżej artykuł 15 prowizorycznej umowy polsko-gdańskiej z 22 kwietnia 1920. W wyniku tej interwencji obiecał pułk Strutt wpłynąć na robotników portowych.

9 lipca przesłała administracja międzysojusznicza w Gdańsku (Biuro p. Tower'a) Ministrowi Biesiadeckiemu kopję pisma, otrzymanego w tym samym dniu od Przewodniczącego Rady Stanu *(Staatsrat)* i Nadburmistrza Gdańska p. Sahma. W piśmie tem przesłał p. Sahm odpis uchwały, powziętej 6 czerwca przez gdański związek konduktorów, domagającej się pewnych gwarancyj podczas konwojowania pociągów żywnościowych przez polskie eskorty wojskowe. Jest rzeczą uwagi godną, iż uchwałę tę przesłała Rada Stanu dopiero po upływie przeszło miesiąca od dnia, w którym zapadła. Również interesującym jest komentarz do tej uchwały, zamieszczony w piśmie Rady Stanu, który cytujemy w najważniejszych ustępach:

> Vor längerer Zeit ist im Einverständnis mit Ew. Exzellenz den Polen gestattet worden, dass für die polnische Heeresverwaltung bestimmte Transporte unter Bedeckung von bewaffneten polnischen Kommandos durch das Freistaatgebiet geleitet werden können.

> Es war das eine, wie wir annehmen mussten, nur zeitweilige Massnahme, die insofern mehr gerechtfertigt schien, als es sich in der Hauptsache um Munitionstransporte handelte, die besonders gefährdet angesehen werden konnten. Die Unzuträglichkeiten, die sich hieraus ergeben haben, sind aus der Eingabe ersichtlich. Wenn die bewaffnete Eskortierung nicht eingestellt wird, müssen wir von seiten der Eisenbahnerschaft die grössten Schwierigkeiten erwarten.
>
> Auch sachlich können wir auf die Dauer diese Eskortierung als berechtigt nicht anerkennen, da auf der kurzen Strecke im Freistaat die Sicherheit durchaus gewährleistet ist und auch die für Polen bestimmten übrigen Lebensmittelzüge nicht militärisch eskortiert werden.

Wynikało z pisma Rady Stanu, iż wyciąga ona daleko idące konsekwencje z uchwały związku konduktorów, która zapewne nie była tak ważną, jeżeli dopiero po miesiącu zdecydowano się ją przesłać do wiadomości Administracji Międzysojuszniczej. Rada Stanu uważała również za wskazane wyrazić swą opinję, iż eskorta wojskowa dla pociągów z żywnością dla armji nie jest potrzebna, mimo, iż w art. 15 umowy prowizorycznej z 22 kwietnia 1920, Gdańsk zobowiązał się wyraźnie, że zezwolenie na konwój militarny będzie zabezpieczone *(sera assuré)* ze strony gdańskich władz administracyjnych.

Sygnalizowany przez gen. Borowskiego na dzień 10 lipca pierwszy statek z amunicją *Tryton* nie przybył w oznaczonym terminie, skutkiem trudności, na jakie napotkało jego załadowanie w Salonikach. Tymczasem agitacja „spartakusowców" przeciwko wyładowaniu trwała w dalszym ciągu i prowadzoną była bardzo intensywnie. W porcie rozrzucono ulotki wzywające robotników do solidarności z Rosją Bolszewicką. Polskie władze wojskowe w przewidywaniu tych trudności zorganizowały w Tczewie pogotowie robotnicze. Statek *Tryton* przybył do Gdańska dopiero w 21 lipca o godzinie 18-ej.

W międzyczasie władze kolejowe gdańskie, powołując się na rozkaz Rady Stanu, uprzedziły Kierownika Portu, iż ładunek statku *Mailand* zawierający 25 wagonów nie zostanie wyładowany o ile Polskie Przedstawicielstwo Wojskowe nie

przedstawi piśmiennego poświadczenia na każdym liście frachtowym, że ładunek nie zawiera broni lub amunicji. Władze kolejowe zastrzegły sobie również, iż nawet przy przedstawieniu poświadczenia dokonają próbnych rewizyj *(Stichproben)* w poszczególnych wagonach.

Wobec rosnących trudności i nastrojów wśród robotników portowych Sir Reginald miał się zwrócić do Paryża i Londynu z prośbą o upoważnienie sprowadzenia polskich robotników dla wyładowania amunicji. Na powyższą prośbę, wysłaną 16 lipca nie otrzymał Sir Reginald żadnej odpowiedzi, co tembardziej komplikowało sytuację, jaka się wytworzyła przy wyładunku *Trytona*.

Po zawinięciu tego statku 21 lipca wieczorem toczyły się pertraktacje za pomocą prywatnych pośredników z przedstawicielami robotników co do wyładunku. Robotnicy portowi oświadczyli kategorycznie, iż amunicji nie wyładują, a jeżeli inni robotnicy zostaną sprowadzeni, nastąpi strajk ogólny w całym porcie.

Sytuacja ta nie zaskoczyła polskich władz wojskowych, które już uprzednio zwracały uwagę Administracji Międzysojuszniczej na nastroje panujące wśród robotników. W związku z tem gen. Haking, Dowódca Międzyaljanckiej siły zbrojnej oddanej pod rozkazy Sir Reginald Tower'a, miał podobno oświadczyć, iż w danym wypadku amunicja zostanie wyładowaną przy pomocy żołnierzy angielskich. To oświadczenie gen. Haking'a zakomunikowano przedstawicielom robotników, którzy, nie uważając je za możliwe do spełnienia, zgłosili swoje *désintéressement*, jeżeli żołnierze angielscy rzeczywiście przystąpią do wyładunku. Po całodziennych pertraktacjach zakończonych powyższem oświadczeniem robotników, odbyła się o godzinie 18-ej konferencja u p. Tower'a w której wzieli udział jego zastępca pułk. Strutt, kapt. Fitzmaurice, oraz pp. Sahm i von Kameke. Po zreferowaniu wyniku pertraktacyj przez zastępcę Komisarza Generalnego p. Jałowieckiego i gen. Borowskiego zabrał głos p. Tower, który dodał, iż wedle jego wiadomości, w razie wyładunku zastrejkują nietylko robotnicy portowi, lecz również i kolejowi. Jako jedyne wyjście z sytuacji wskazywał p. Tower wyładowanie statku poza Gdańskiem, nie dając

również gwarancji, iż berlinki i barki z wyładowaną amunicją przechodzące Wisłą przez terytorjum gdańskie, przejdą swobodnie przez ten teren. P. Tower wskazywał, iż stanowisko robotników gdańskich jest analogiczne ze stanowiskiem robotników francuskich i angielskich, którzy również odmówili ładowania amunicji przeznaczonej dla Polski. Na powyższe wywody odpowiedział gen. Borowski, iż same fakty dowodzą, jakim dostępem Polski do morza jest Gdańsk. Konferencja zakończyła się drobnym incydentem, albowiem gen. Borowski podkreślił, iż niema czasu do stracenia wobec konieczności wydania dalszych zarządzeń, na co Sir Reginald obraził się iż gen. Borowski uważa rozmowę z nim za stratę czasu.

Sytuacja stawała się poważną, albowiem wobec stanowiska robotników, strajk portowy i kolejowy wydawał się nieunikniony. Groźba ta była tem poważniejsza, iż w wypadku strajku zostałoby wstrzymane na czas nieokreślony wyładowanie 5 okrętów zawierających około 20 tysięcy ton mąki oraz 15 lokomotyw amerykańskich. Również p. Tower powołał się na wyraźne instrukcje, które otrzymał co do czuwania nad prawidłowem przesyłaniem transportów żywnościowych do Polski i z tego powodu wahał się, czy przez forsowanie transportów amunicji może narazić na zwłokę transporty żywnościowe. Sir Reginald żądał od Rządu polskiego kategorycznej odpowiedzi, czy transport amunicji ma być wyładowany, chociażby kosztem wstrzymania z powodu strajku, transportów żywnościowych. Polskie władze wojskowe, które przygotowały już zawczasu pogotowie robotnicze w Tczewie, były zdecydowane przystąpić w dniu następnym, to jest 24 lipca do wyładunku *Trytona* w porcie gdańskim na Martwej Wiśle, przenosząc skrzynie z amunicją na barki i wysyłając je następnie do Tczewa. Powzięcie decyzji było tembardziej konieczne, iż każdy dzień postoju narażał Skarb Państwa na stratę 300 funt. ang., nie wspominając już o znaczeniu ładunku *Trytona* z punktu widzenia interesów wojskowych, zwłaszcza wobec zaczynającego się już odczuwać braku amunicji w szeregach wojsk polskich i wobec konieczności wyekwipowania tworzącej się w kraju armji ochotniczej. Na statku *Tryton* znajdowało się 320 karabinów ma-

szynowych, 14.619 skrzyń z amunicją o wymiarze 7½ cm. 11,692 skrzyń z amunicją karabinową, 394 skrzyń z karabinami, 72,258 różnych karabinów bez opakowania, 815 skrzyń z zapalnikami, 60 skrzyń z bagnetami, 31 skrzyń zawierających części składowe do karabinów maszynowych, 888 podstaw dla karabinów maszynowych, 992 skrzyń z amunicją o wymiarze 3½ cm. 4,424 skrzyń z amunicją do karabinów maszynowych, 72 skrzyń karabinów z bagnetami i 34 worki rozsypanej amunicji karabinowej.

Jak już wspomnieliśmy, 24 lipca. Szef Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego w Gdańsku gen. podpor. Borowski był zdecydowany rozpocząć wyładunek za pomocą przygotowanych robotników polskich. Chodziło jedynie o ochronę ich przed ewentualnemi napaściami robotników i tłumów, które zbierały się w porcie. Celem omówienia tej sprawy, udali się Minister Biesiadecki ze swym zastępcą p. Jałowieckim oraz gen. Borowskim do p. Tower'a, u którego zastali oprócz pułk. Strutt'a i kap. Fitzmaurice również Komendanta 2 bataljonów aljanckich, wspomnianego już wyżej gen. Haking'a. Zagajając konferencję p. Tower wyraził raz jeszcze swój pogląd na sytuację, krystalizujący się w dążeniu do uniknięcia strejku i poprosił następnie gen. Haking'a o przedstawienie sprawy z wojskowego punktu widzenia. Gen. Haking odpowiedział, iż jest wezwany w najbliższych dniach do Warszawy na konferencję z szefami misyj wojskowych angielskiej i francuskiej w sprawie udzielenia pomocy Polsce. Na konferencji tej zamierzał gen. Haking wystąpić z wnioskiem pomocy wojskowej dla transportów idących do Polski przez Gdańsk i zażądać odpowiednich pełnomocnictw. Wskazywał na korzyść realizacji tego planu, która nie pociągnęłaby za sobą strajku w porcie i na kolejach, wobec zgłoszenia przez robotników swego *désintéressement* w wypadku wyładunku przez żołnierzy angielskich. Wobec tego gen. Haking radził wstrzymać narazie wyładunek do czasu jego powrotu z Warszawy. Po szczegółowej dyskusji w tej sprawie wyżej wspomniani przedstawiciele polscy zgodzili się z poglądem gen. Haking'a.

Powrót gen. Haking'a nastąpił 27 lipca. Na podstawie wydanego przez niego rozkazu przystąpili żołnierze bataljonu

angielskiego o godzinie 14-ej tego samego dnia do wyładowania amunicji wyłącznie na berlinki, wobec braku pewności, czy kolejarze gdańscy dopuszczą do przewiezienia ładunku pociągami przez Gdańsk. Załadowane na Martwej Wiśle berlinki wychodziły w nocy po godzinie 2-giej tak iż dopływały do śluz w Einlage przy ich otwarciu o godzinie 6-tej rano i przybywały do Tczewa Wisłą pomiędzy godz. 11-tą a 17-tą. Transporty były konwojowane przez żołnierzy polskich a do Einlage dodawano jeszcze eskortę składającą się z kilku żołnierzy gdańskiej *Sicherheitspolizei*. Ogółem załadowanych zostało 26 berlinek, które wszystkie doszły do Tczewa bez żadnych poważniejszych incydentów, 7 sierpnia o godzinie 17,30 wieczorem wyładunek został zakończony. Wyładunek dokonywany w ten sposób przy największych wysiłkach ze strony polskich władz wojskowych oraz przy wytężonej pracy żołnierzy angielskich i załogi statku *Tryton* odbywał się naturalnie w fatalnych warunkach technicznych, skutkiem czego nie można było ani posortować ładunku ani też dokładnie zbadać zawartości skrzyń. Przy opuszczaniu pak ze statku na berlinki łamały się skrzynie, które trzeba było na miejscu chociażby prowizorycznie dla celów dalszego transportu naprawiać. W szczególności ucierpiały karabiny, które przyszły bez opakowania.

Pomoc udzielona przez żołnierzy angielskich spotkała się z żywem uznaniem Rządu polskiego, który mimo nawału zajęć i gorączkowej pracy, jaka panowała w pamiętnych dniach sierpniowych specjalnie polecił p. Biesiadeckiemu wyrazić podziękowanie gen. Haking'owi. Minister Biesiadecki wystosował 7 sierpnia pismo, którego jeden z ustępów w oryginale angielskim brzmiał:

> I wish to express to you, Sir, my deepest gratitude for such an effective assistance shown to Poland at this trying period of her history.
>
> I should also feel greatly obliged if you would convey my heartiest thanks to the detachements, who have performed this task.

W czasie wyładowywania *Trytona* rozegrały się w 29 lipca, poważne wypadki, których przebieg przedstawia się następująco:

W godzinach popołudniowych 29 lipca miała miejsce masowa demonstrancja robotniczych związków zawodowych przeciwko zbyt wysokim podatkom i przeciw drożyźnie artykułów pierwszej potrzeby, w szczególności zaś przeciwko cenom na kartofle. W demonstracji tej wzięło udział około 30.000 ludzi. Została ona zorganizowana przez socjalistów i przez niezależnych socjalistów o zabarwieniu komunistycznem. Demonstranci udali się przed gmach *Landeshaus'u* (dzisiejszego *Volkstag'u)* szukając Prezydenta *Staatsrat'u* Nadburmistrza Sahma. Nie znalazłszy go w *Landeshaus'ie*, gdzie obradowała konstytuanta gdańska, udali się demonstranci do gmachu Prezydentury znajdującego się naprzeciwko (dzisiejszego Senatu), skąd wyciągnęli siłą p. Sahma i poturbowawszy go dotkliwie wtargnęli razem z nim do *Landeshaus'u*, gdzie wymusili podpis na akcie tej treści, iż Rada Stanu zgadza się na zwolnienie od podatku dochodów nie przenoszących 1.500 marek. W międzyczasie, zapewnie celem odwrócenia uwagi tłumu i odciągnięcia go od siedziby konstytuanty, rzucono w tłum fałszywą wiadomość, iż 40 żołnierzy angelskich, zajętych przy ładunku *Trytona* odmówiło pracy, za co zostali osadzeni w więzieniu przy tak zwanej *Schiesstange*. Tłum ruszył na *Schiesstange*, gdzie dostępu do więzienia broniła *Sicherheitspolizei*. Doszło do starcia, w czasie którego *Sicherheitspolizei* zrobiła użytek z broni palnej, przyczem jedna osoba została zabita a druga ranna. Dopiero przybycie policji miejskiej tak zwanej *Blaue Polizei* uspokoiło w pewnej mierze tłum, który zaczął się powoli rozchodzić, pozostawiając jednak większe zgrupowania na ulicach. Wieczorem tego samego dnia odbyła się u gen. Haking'a konferencja prasowa, w czasie której oświadczył gen. Haking, iż wyładowanie okrętów amunicyjnych odbywa się na podstawie zobowiązania zaciągniętego przez Główne Mocarstwa. Zarazem nadmienił, iż w najbliższym czasie *Sicherheitspolizei* zostanie rozwiązana (była to właściwie mała armja wyposażona w kulomioty i miotacze min) a jej miejsce zajmie niebieska policja.

Tymczasem w nocy zaszedł szereg wypadków, wykazujących iż demonstracja popołudniowa, mająca wyraźny charakter próby objęcia władzy przez żywioły przewrotowe,

została następnie wykorzystana przez niemieckie elementy nacjonalistyczne celem urządzenia napadów na polskich oficerów i żołnierzy oraz polskie urzędy i instytucje w Gdańsku. Około 150 ludzi napadło na siedzibę Delegacji Ministerstwa Aprowizacji przy *Rennerstiftsgasse*, demolując częściowo jej lokal. Druga grupa napastników trzykrotnie zaatakowała polskie dowództwo dworca kolejowego przyczem zraniono ciężko 2 polskich żołnierzy, Piotra Kubisiaka i Franciska Tumana a wielu poturbowano, wyciągając ich przemocą z przejeżdżających pociągów. Dzielnie się ówcześnie bronił por. Rzuchowski, który znalazłszy się sam w lokalu komendy w obliczu atakującego go tłumu, zażądał śmierci od kuli, skutkiem czego wpłynął na uspokojenie wzburzonych instynktów [1]). Trzecia grupa napadła na polską gospodę żołnierską, znajdującą się przy *Töpfergasse*, którą doszczętnie zdemolowano, a paru znajdujących się w niej żołnierzy dotkliwie pobito. Również poszukiwano polskich oficerów w hotelach *Reichshof*, *Continental* i *Danziger Hof* a 6 uzbrojonych osobników, podających się za przedstawicieli Gdańskiego Rządu bolszewickiego wtargnęło w nocy do pensjonatu polskiego przy *Kaschubischer Markt 9*, gdzie przeprowadzona została rewizja u 4 polskich oficerów, w pensjonacie tym zamieszkałych, przyczem zrabowano im broń i pieniądze.

Na wiadomość o napadach, które się zdarzyły w ciągu nocy, wydał 30 lipca Sir Reginald proklamację, wzywającą ludność do porządku i spokoju a gen. Haking obwieścił równocześnie swe zarządzenie dotyczące obostrzonych warunków, pod któremi mogą mieć miejsce publiczne zgromadzenia i pochody, zagrażając, iż w razie niezastosowania się do tych przepisów, ogłoszony będzie w mieście stan oblężenia. Zarazem ogłosił gen. Haking, iż cała służba bezpieczeństwa ma być w przyszłości uzbrojona tak jak policja niebieska. Energiczne te zarządzenia miały na celu wywarcie presji na publiczność, aby nie urządzano wogóle żadnych demonstracyj.

---

[1]) Epilogiem tych zaburzeń była rozprawa sądowa 12 października 1920 w czasie której 8 uczestników napadu zostało skazanych na karę aresztu od miesiąca do 2 lat.

Zajścia w nocy z 29 na 30 lipca dały sposobność p. Tower'owi do zawiadomienia Ministra Biesiadeckiego, iż zakazał wpuszczania dalszych statków z amunicją do portu gdańskiego, gdyż wobec słabej siły wojsk koalicyjnych, składających się z 2 bataljonów, mógłby się znaleźć w niemożliwości opanowania rozruchów ulicznych, które mogą się powtórzyć. Sir Reginald oświadczył, iz zdaniem jego, celem umożliwienia wyładunku następnych statków, musiałyby Główne Mocarstwa przysłać około 20.000 ludzi dla wzmocnienia załogi Gdańska. Cyfra ta zdawała się być przesadzona nietylko według zdania polskich przedstawicieli wojskowych, lecz również i innych obcych oficerów znajdujących się w Gdańsku, którzy wyrażali opinję, iż celem zabezpieczenia spokoju wystarczałoby w zupełności wzmocnienie garnizonu gdańskiego od 2—3 bataljonów.

Sytuacja stawała się krytyczną. Z jednej strony perspektywa niemożności wyładunku dalszych okrętów poza *Trytonem* nawet przy pomocy wojsk koalicyjnych, z drugiej strony groźba powtórzenia się rozruchów i napadów na polskie urzędy. Zarazem z frontu zaczęły dochodzić wiadomości, wobec których prasa gdańska i niemiecka opinja publiczna oceniała nasze położenie militarne jako beznadziejne. Na uwagę zasługuje fakt, iż mieszczaństwo niemieckie poważnie się obawiało przewrotu bolszewickiego w Gdańsku i ze strony tych kół sondowano 5 sierpnia opinję Prezesa Koła Polskiego w konstytuancie gdańskiej dr. Paneckiego, czy Polacy gdańscy byliby skłonni w danym wypadku do wspólnej z Niemcami obrony przed ruchem bolszewickim.

Należy dodać, iż mimo tej atmosfery zarówno Komisarz Generalny jak i Koło Polskie w *Volkstag'u* wystąpili z energicznym protestem w sprawie napadu w nocy 29 lipca. Komisarz Generalny zażądał interwencji u p. Tower'a, a Koło Polskie wniosło interpelację 5 sierpnia, w czasie której musiało odpierać najgorsze ataki na Polskę ze strony niezależnych socjalistów i ich przewódcy, posła Rahn'a.

Zajścia 29 lipca spotkały się również z głośnem echem zagranicą, dzięki energicznej akcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Już 2 sierpnia przesłało Ministerstwo Delegacji Kongresowej w Paryżu oraz posłom polskim w Londynie,

Waszyngtonie i Berlinie obszerne instrukcje w sprawie sytuacji wytworzonej w Gdańsku, domagając się interwencji celem zapewnienia władzom polskim w Gdańsku ochrony i możliwości posługiwania się portem gdańskim jako dostępem Polski do morza.

Mimo tych wysiłków sytuacja w Gdańsku nie uległa polepszeniu. Robotnicy portowi na zgromadzeniu w Brzeźnie *(Brösen)* uchwalili rezolucję, by amunicji dla Polski w dalszym ciągu nie wyładowywać. Równocześnie rozeszła się pogłoska, że przedstawiciel niezależnych socjalistów poseł Raube, który jeździł do Prus Wschodnich miał sposobność zetknąć się z delegacją sowiecką i zobowiązał się w imieniu organizacji komunistycznej w Gdańsku do popierania zamiarów bolszewickich na terenie Gdańska. W myśl tej umowy Rząd sowiecki miał zobowiązać się do postawienia *iunctim* pomiędzy zawieszeniem broni a sprawą gdańską.

Stanowisko robotników portowych, wśród których żywy udział brały elementy komunizujące, zmusiło również i inne związki robotnicze do wyrażenia swej opinji. Jest rzeczą jasną, że reszta związków zawodowych nie chciała dać się zdystansować pod względem radykalizmu politycznego przez niezależnych socjalistów. W ten sposób 9 sierpnia doszła do skutku uchwała powszechnego gdańskiego związku zawodowego *Der Allgemeine Gewerbschaftsbund* przedłożona przez kolejarzy, którą podajemy w całości:

> Die Versammelten verpflichten sich Kriegsmaterial das für Polen bestimmt ist aus dem Freistaatgebiet heraus nicht mehr zu befördern. Die Danziger Arbeiter finden es unter ihrer Würde zur Bekämpfung des russischen Proletariats den Polen Schergendienste zu leisten. Sie verpflichten sich dafür zu sorgen, dass auf allen Dienststellen jede Arbeit verweigert wird, die den reaktionären Bestrebungen der Polen für ihre Kriegszwecke von Nutzen sein könnte.

Powyższa uchwała podana do publicznej wiadomości w Nr. 188 *Danziger Neueste Nachrichten* z 12 sierpnia stanowi dokument o historycznej doniosłości. Z tą chwilą bowiem nietylko już pewna część sfer robotniczych, a mianowicie robotnicy portowi, znajdujący się pod wyraźnym wpływem „spartakusowców”, lecz wszystkie związki zawo-

dowe zajęły wrogie stanowisko względem Polski, podkreślając wyraźnie, iż nie wykonają żadnej pracy na którymkolwiek stanowisku służbowem, a więc już nietylko w porcie, lecz na kolejach, w służbie pocztowej, drogowej i innych, któraby mogła popierać nawet w pośredni sposób, względnie być z korzyścią dla Polski w jej wojnie przeciwko Sowietom. Nie ulega wątpliwości, iż na powzięcie powyższej powszechnej uchwały wpłynęła w dużym stopniu sytuacja na froncie bojowym, która zdawała się być katastrofalną. Prasa gdańska nie przyczyniała się do uspokojenia sytuacji, lecz przeciwnie przez wydawanie tak zwanych *Extrablätter* i publikowanie świeżo nadchodzących telegramów za pomocą wywieszek w rozmaitych częściach miasta, podniecała raczej umysły, każąc się spodziewać w każdej chwili upadku Warszawy i kapitulacji Polski. Wielkie również wrażenie wywarła notatka zamieszczona w londyńskim dzienniku *Morning Post* z 9 sierpnia która streszczając memorandum Lloyd George'a przedłożone 6 sierpnia Kamieniewowi i Krasinowi, podała między innemi

> iż Główne Mocarstwa przedsięwezmą potrzebne kroki umożliwiające przedstawicielowi Sowietów przebywanie w Gdańsku i w każdym innym punkcie wjazdowym do Polski, celem dania możności Rządowi sowieckiemu kontrolowania, iż żadne materjały wojenne nie będą dostarczone do Polski. *That the Allies will take the necessary steps to arrange for a Russian Soviet representative to be present at Danzig and at any other point of entry into Poland in order o satisfy the Soviet Government that no war material is being supplied to Poland on the understanding that they shall not undertake any form of political propaganda. (The Morning Post, Monday, August 9,1920).*

Atmosfera zgęszczała się coraz bardziej. 10 sierpnia oświadczył p. Tower Ministrowi Biesiadeckiemu, iż wedle jego informacji mają wybuchnąć w najbliższych dniach rozruchy przeciwko Polakom, dodając, iż jakkolwiek zarządzi bezzwłocznie wprowadzenie stanu oblężenia, to jednak skutkiem niedostatecznej siły zbrojnej, z uwagi, że bataljony angielski i francuski wraz z 700 ludźmi *Sicherheitswehr'y* nie wynoszą całych 3.000 ludzi, nie będzie miał możności dać ochrony bu-

dynkom w których się mieszczą urzędy i instytucje polskie. Gwarancja porządku publicznego nie rozciągałaby się również na przedmieścia Gdańska i Sopoty, w których przebywa wielka ilość Polaków.

Równocześnie zgłaszały się do Ministra Biesiadeckiego deputacje miejscowej ludności polskiej z żądaniem zapewnienia im ochrony — przyczem Polacy gdańscy nosili się nawet z zamiarem wydania odezwy ostrzegającej władze i społeczeństwo gdańskie przed konsekwencjami jakie mogłyby wyniknąć dla mniejszości niemieckiej, zamieszkałej w byłej dzielnicy pruskiej, w razie urządzenia pogromu polskiego w Gdańsku. Odezwa taka nie została jednak ogłoszona.

Z uwagi na powyższe niebezpieczeństwo, opracowały władze polskie w porozumieniu z Administracją Międzysojuszniczą plan ewakuacji władz i urzędów polskich w razie ich zaatakowania. I tak Komisarz Generalny i jego personel miał się schronić do fortu położonego na Górze Gradowej *(Hagelsberg)* względnie do koszar *Sicherheitspolizei* we Wrzeszczu. Oddział kolejowych transportów wojskowych miał się schronić do hotelu *Reichshof*, przebywając w nim tak długo, jak długo wojska aljanckie miałyby w swem posiadaniu główny dworzec. Personel Delegatury Ministerstwa Aprowizacji miał szukać schronienia w budynku Dyrekcji Kolejowej a funkcjonarjusze radiostacji w Nowym Porcie mieli się cofać do tego punktu portu, w którym stał torpedowiec angielski.

Tymczasem nadeszły rozstrzygające dnie pomiędzy 10 a 15 sierpnia. Mimo największego podniecenia umysłów i rozsiewanych hiobowych wieści normalna praca władz i urzędów polskich w Gdańsku nie doznaje żadnej przeszkody. Co więcej, w dokumentach z tych dni datowanych nie znać żadnego zdenerwowania, a natomiast widoczną jest troska o zabezpieczenie w przyszłości transportów wojskowych do Polski.

Raporty wspominają zarówno o konieczności prób wyładowania mających nadejść okretów w Gdyni lub w zatoce puckiej oraz o rozpoczętej budowie linji kolejowej na półwyspie Hel. Komisarz Generalny pozostaje w codziennym kontakcie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w War-

szawie, które ze swej strony jeszcze 10 sierpnia wypracowuje obszerną notę w sprawie transportów wojskowych do Polski i trudności napotykanych w Gdańsku do Konferencji Ambasadorów. Odpis tej noty otrzymuje w tym samym dniu poseł Italji p. Tomassini w Warszawie. Studjum tych dokumentów daje świadectwo, iż młoda maszyna państwowa polska mimo olbrzymich trudności i powagi sytuacji umiała zachować potrzebny spokój i umiar w traktowaniu żywotnych spraw naszego Państwa.

Tymczasem Gdańsk żyje z jednej strony pod wrażeniem niemieckiego zwycięstwa plebiscytowego w Prusach Wschodnich z 11 sierpnia, z drugiej zaś strony oczekuje upadku Warszawy. Natomiast władze polskie usilnie sugerują Administracji Międzysojuszniczej powiększenie garnizonu aljanckiego w Gdańsku przez ściągnięcie tych oddziałów, które pełniły dotychczas swą służbę na terenach plebiscytowych i obecnie z chwilą oddawania administracji w ręce władz niemieckich, miały być repatrjowane. Niestety starania te spełzły na niczem.

Jako następny po *Trytonie* statek awizowany był okręt *North Pines*. Niestety statek ten został zatrzymany na skutek awarji w jednym z portów hiszpańskich. Jako trzeci miał zawinąć do portu gdańskiego statek *Juno*. 16 sierpnia oświadczył jednak Sir Reginald Tower, generałowi Borowskiemu, iż w myśl swojego poprzedniego zarządzenia, o którem była wyżej mowa, nie może wpuścić statku do portu. P. Tower zawiadomił o swej decyzji również piśmiennie Ministra Biesiadeckiego donosząc, iż ze względu na nagłość sprawy telegrafował do Londynu i Paryża z prośbą o instrukcje, przyczem podkreślił iż postawa robotników gdańskich utrudnia nadzwyczaj sytuację. W wyjaśnieniach ustnych do swej noty powoływał się Sir Reginald na fakt, iż nie posiada dostatecznych sił zbrojnych, skutkiem czego nie byłby w stanie przełamać strajku generalnego, który niewątpliwie wybuchnie. Donosząc o tem swym władzom przełożonym Minister Biesiadecki prosił o interwencję w Paryżu i Londynie. Na uwagę zasługuje fakt, iż raport Komisarza Generalnego nosi datę 17 sierpnia, a więc dnia, w którym nie było jeszcze ostatecznych wiadomości o losach bitwy warszawskiej.

Takie same stanowisko zajął p. Tower wobec zawiadomienia o mającem nastąpić 18 sierpnia przybyciu statku z Antwerpji zawierającego 300 koni zakupionych przez Rząd polski. Sir Reginald odpowiedział 17 sierpnia, iż oczekiwana jest poważna opozycja *(serious opposition)* w razie przybycia koni do Gdańska i nadmienił, że musi oczekiwać ostatecznych instrukcyj od Rządów sprzymierzonych co do postępowania z materjałem wojennym, idącym przez Gdańsk.

Tymczasem w Gdańsku uchwalono konstytucję w trzeciem czytaniu oraz projekt konwencji polsko-gdańskiej, wśród niepewnego nastroju co będzie z Polską, jak i samym Gdańskiem. Narazie panował spokój wyczekiwania, przyczem wedle notatek prasowych skład Rządu bolszewickiego w Gdańsku był już dokładnie opracowany. Również rozeszła się pogłoska, iż bolszewicki komisarz cywilny w zajętem chwilowo przez wojska sowieckie Działdowie miał oświadczyć, że wojska bolszewickie zajmą Pomorze, a w razie przewozu materjału wojennego przez Gdańsk, również i Wolne Miasto.

V.

Wiadomości o zwycięskim wyniku bitwy warszawskiej zbiegły się z ciężkiemi troskami władz polskich w Gdańsku o los dalszych transportów materjału wojennego. Cały szereg okrętów, które wypłynęły z Antwerpji i Cherbourg'a był oczekiwany w Gdańsku, tak samo, jak i duński oddział ochotniczy uzbrojony w karabiny i kulomioty. W łonie polskiego przedstawicielstwa wojskowego zarysował się projekt wyładunku w Gdyni, Pucku i na Helu, coby uniezależniło Rząd polski od złej lub dobrej woli władz i robotników gdańskich a przytem nie pozostałoby może bez wpływu na tych ostatnich odbierając im wysokie zarobki. Projekt ten zresztą został częściowo zrealizowany, albowiem 18 sierpnia wyładowano w Gdyni transport koni.

Zorganizowanie systemu transportów inną drogą wydawało się tembardziej konieczne, iż *Danziger Zeitung* z 18 sierpnia przyniosła wiadomość, że komisja spraw zagranicznych konstytuanty gdańskiej uchwaliła w dniu poprzednim zwrócić

się do Sir Reginalda z żądaniem ogłoszenia neutralności Gdańska w wojnie polsko-bolszewickiej. Deklaracja taka dawałaby Gdańskowi formalne prawo nieprzepuszczania wszelkich transportów wojennych do Polski. Wedle wiadomości prasowych uchwałę tę spowodowało wyżej wspomniane oświadczenie komisarza bolszewickiego w Działdowie, że wojska sowieckie zajmą Gdańsk w razie nieprzestrzegania bezwzględnej neutralności. Uchwała ta była lepiej zrozumiałą jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, iż organ nacjonalistyczny *Danziger Allgemeine Zeitung* przyniósł jeszcze 17 sierpnia w nadzwyczajnem wydaniu telegram *Times*'ów via Amsterdam, iż czwarta armja sowiecka zdobyła Warszawę 15 sierpnia.

Jakkolwiek wniosek Komisji został dopiero przyjęty przez Konstytuantę gdańską 20 sierpnia to już 19 sierpnia zatrzymali kolejarze pociąg z reemigrantami wracającymi do Polski w ilości 742 osób, a w tem 10 obywateli amerykańskich i 217 dzieci poniżej lat 10. Zatrzymawszy pociąg, oświadczyli kolejarze, kategorycznie, iż nie przepuszczą dalej mężczyzn w wieku poborowym. Równocześnie odczepiono wagony z przybyłymi na statku *Warszawa* samolotami dla Polski a jeden z nich zupełnie zniszczono. Fakty te miały miejsce na skutek uchwał zgromadzenia robotników w Oruni, które się odbyło wilją, to jest 18 sierpnia. Postanowiono na tem zebraniu, iż wstrzyma się wszelki przewóz materjałów wojennych, pod którym robotnicy rozumieli zapewne również i materjał ludzki, to jest mężczyzn w wieku poborowym.

W obu tych wypadkach wniósł Komisarz Generalny energiczny protest do p. Tower'a, tak samo, jak i w sprawie uchwały Konstytuanty, postanawiającej odnieść się do Sir Reginalda z prośbą o ogłoszenie najściślejszej neutralności Gdańska w wojnie pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką. W proteście swoim minister Biesiadecki podkreśla wyraźnie, iż uchwała konstytuanty sprzeciwia się postanowieniom i duchowi art. 104 Traktatu Wersalskiego, według którego Polska miała mieć wolny i niepodlegający żadnym ograniczeniom dostęp do morza, oraz w myśl którego Polsce ma przysługiwać prawo prowadzenia spraw zagranicznych przyszłego

Wolnego Miasta. Protest polski zawierał również wyraźną wzmiankę, iż

> ...uchwała Konstytuanty gdańskiej łamie umowę prowizoryczną polsko-gdańską z 22 kwietnia, a w szczególności jej art. 15, (o którym już wyżej parokrotnie wspominaliśmy), ponieważ w swych praktycznych skutkach doprowadza do zatamowania przewozu materjału wojennego dla Polski przez port gdański, a nawet zwraca się przeciwko powrotowi reemigrantów polskich do ojczyzny. Z powyższego stanu rzeczy wynika faktyczna blokada Polski, uniemożliwiająca dostarczenie pomocy przyrzeczonej Polsce przez Aljantów, oraz ich współdziałanie w walce z wojskami bolszewickiemi.

Wspomniany protest zbiegł się 20 sierpnia z odpowiedzią Sir Reginalda w sprawie wyładunku okrętów. Wspominając raz jeszcze o perypetjach wyładunku statku *Tryton,* w którym wzięli udział żołnierze angielscy w charakterze wyjątkowym *(as an exceptional measure)* — powołuje się p. Tower, iż w sprawie wyładowania statku *Juno* zwrócił się do Rady Najwyższej w Paryżu z prośbą o instrukcje, do nadejścia których uważał za bardziej wskazane zatrzymać statek poza portem. Sir Reginald podkreślił raz jeszcze, iż nie widzi sposobu na zezwolenie statkom, wiozącym materjały wojenne wejścia do portu. *(I greatly regret therefore, that for the present I cannot see my way to allowing ships with material of war on board to enter the Port).* W nocie swojej podniósł w końcu Sir Reginald trudność określenia materjału wojennego, a to ze względu na istniejące sprzeczności, jakie wynikły zwłaszcza z praktyki w czasie Wielkiej Wojny.

Krytyczną tę sytuację rozwiązało dopiero przybycie 22 sierpnia na redę gdańską francuskiego krążownika *Gueydon* pod dowództwem kpt. Hallier, przybyłego na rozkaz marszałka Foch'a i wiozącego około 450 ton karabinów i amunicji. Natychmiast po przybyciu skomunikował się kpt. Hallier z gen. Borowskim, który zobowiązał się dostarczyć berlinek, dla wyładowania materjału wojennego i przewiezienia ich Wisłą do Tczewa, jak to miało miejsce z *Trytonem.* W tym celu wpłynął krążownik 23 sierpnia do portu, lecz zanim za-

czął wyładunek, przybył na jego pokład gen. Haking zwracając uwagę, iż przewóz berlinkami może wywołać zaburzenia w Gdańsku, których Administracja Międzysojusznicza nie będzie mogła opanować swoimi siłami, wobec czego prosił o wstrzymanie wyładunku do nadejścia instrukcyj, o które p. Tower zwrócił się 21 sierpnia na drodze telegraficznej. Wobec takiego stanowiska Administracji Międzysojuszniczej kpt. Hallier złożył telegraficzny raport do Paryża, wstrzymując się narazie z wyładunkiem. Na podstawie otrzymanych instrukcyj rozpoczął krążownik *Gueydon* wyładowywanie 25 sierpnia w południe, kończąc go w dniu następnym. Cztery berlinki wraz z dwoma holownikami odpłynęły pod konwojem marynarzy francuskich do Tczewa.

Oprócz zawinięcia do portu gdańskiego wyżej wspomnianego krążownika przybyły również 23 sierpnia dwie kompanje 10 bataljonu strzelców francuskich z Kłajpedy w liczbie 150 żołnierzy.

Tymczasem akty sabotażu ze strony robotników i kolejarzy nie ustawały. 24 sierpnia o godzinie 7-mej rano przyszedł do Gdańska z Tczewa transport wojskowy, złożony z jednego oficera i 134 szeregowych bez broni z przeznaczeniem do Gdyni dla odbioru wyładowywanych tam koni. Transport ten miał być wysłany o godzinie 9.30 rano do Gdyni. Kolejarze jednak postanowili nie przyczepić transportu do pociągu, odchodzącego w stronę Gdyni i po porozumieniu się z Radą Robotniczą odesłali go o godzinie 10.07 zpowrotem do Tczewa. W drodze powrotnej transport został znowu zatrzymany na stacji w Pszczółkach *(Hohenstein)*, tak iż żołnierze wraz z towarzyszącym im oficerem znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Na wiadomość o tym fakcie, kolejarze polscy w Tczewie zatrzymali pociąg pospieszny zdążający do Gdańska i zagrozili przerwaniem wogóle całego ruchu pomiędzy Polską a Gdańskiem a w szczególności transportów żywnościowych. To energiczne stanowisko kolejarzy tczewskich skłoniło wreszcie kolejarzy gdańskich w Pszczółkach do wypuszczenia transportu zpowrotem do Tczewa.

Dodać w tem miejscu należy, iż kolejarze polscy na Pomorzu parokrotnie energicznie występowali przeciwko sabota-

żowi ze strony robotników gdańskich, oświadczając, iż w razie przedłużania się sytuacji w Gdańsku, nie przepuszczą żadnych transportów do Gdańska i że wstrzymają również wszelki ruch pomiędzy Niemcami a Prusami Wschodniemi. Trzeba było dopiero wielu perswazyj ze strony komendantów dworców kolejowych na Pomorzu, ażeby przekonać kolejarzy, iż wprowadzenie w życie podobnych uchwał naraziłoby Rząd polski na konflikt z Rządem niemieckim, pogarszając równocześnie naszą sytuację w Gdańsku.

Wobec podobnych szykan ze strony robotników gdańskich musiano się uciekać do samopomocy. I tak reemigrantów zaczęto przewozić do Tczewa koleją pod eskortą żołnierzy angielskich, zaś reemigrantów w wieku poborowym wysyłano barkami przez Wisłę do Tczewa, nadając temu przewozowi charakter inicjatywy prywatnej. Wspomniany transport wojskowy dla odbioru koni wyładowywanych w Gdyni musiał przebyć niestety po powrocie do Tczewa całą drogę pieszo przez terytorjum polskie, okrążając obszar Wolnego Miasta i odbywając drogę z Tczewa do Gdyni, trwającą w normalnych warunkach 1 godzinę, w ciągu 2 dni.

Również aktem pewnej samopomocy w stosunku do uchwały Konstytuanty Gdańskiej o ogłoszeniu neutralności było niepotwierdzenie przez Sir Reginalda jej odbioru, który to fakt pod względem formalnym rozwiązywał delikatną sytuację, jaka się wytworzyła.

Mimo ciężkiej sytuacji, jaka panowała jeszcze na froncie, rozwinęli przedstawiciele władz polskich żywą akcję w kierunku poprawy panujących stosunków. Specjalny delegat Prezydjum Rady Ministrów odbył 23 sierpnia rozmowę z Administracją Międzysojuszniczą, w czasie której postanowiono szukać praktycznych środków wyjścia co do transportu materjału wojennego, jak również ulepszyć transporty żywnościowe idące do Gdańska, oraz wpłynąć na uspokojenie zdenerwowanej opinji publicznej na Pomorzu. Od tej chwili znać pewną poprawę w wyładunku okrętów. 25 sierpnia o godzinie 20-tej wpłynął do portu belgijski statek *Estella* z ładunkiem 40 armat, 120 jaszczyków i 236 skrzyń amunicji, które również wyładowano na berlinki. W dniu następnym to jest 27 sierpnia zawinął statek *Jolly Kate* z Cherbourg'a

z ładunkiem samolotów, armat, materjałów sanitarnych oraz amunicji. Statek ten po raz pierwszy został wyładowany wprost do wagonów kolejowych przy pomocy żołnierzy francuskich. Widząc to robotnicy zaczęli się zgłaszać do pracy 31 sierpnia. Nie ulega wątpliwości, że na zmianę położenia wpłynęły zarówno wiadomości o decydującem zwycięstwie wojsk polskich jakoteż i energiczniejsze stanowisko Dowództwa wojsk koalicyjnych. Wielkie wrażenie sprawiło także zawinięcie do portu 31 sierpnia krążownika amerykańskiego *Pittsbourg*. Również w ostatnich dniach sierpnia odszedł już bez przeszkód pociągami drugi transport reemigrantów, przybyły do Gdańska, na statku *New Rochelle* wraz z mężczyznami w wieku wojskowym. Tak samo przejechał swobodnie trzeci transport 430 reemigrantów ze statku *Smoleńsk*.

Sir Reginald na posiedzeniu Rady Stanu *(Staatsrat)* 25 sierpnia poddał krytyce postępowanie Gdańska i uchwałę Konstytuanty o neutralności, zagrażając ostremi środkami w razie naruszenia Traktatu Wersalskiego, przyznającego Polsce swobodny dostęp do morza. Przewodniczący Rady Stanu p. Sahm usiłował usprawiedliwić ten krok Kostytuanty i jego legalność. Pisząc o tem prasa gdańska nie ukrywała swego niezadowolenia, zarzucając Entencie zmianę dotychczasowego stanowiska w stosunku do Gdańska.

31 sierpnia sytuacja zmieniła się zasadniczo na skutek uchwały przez *Christlicher Transportarbeiterverband* i *Deutscher Transportarbeiterverband,* w której pomimo opozycji żywiołów lewicowo-radykalnych postanowiono 545 głosami przeciwko 265 wyładowywać amunicję i materjał wojenny dla Polski. W tym samym dniu przyjęto w Konstytuancie gdańskiej wniosek Koła polskiego o zabezpieczenie wolnego przejazdu przez Gdańsk dla reemigrantów polskich, oraz odrzucono wniosek niezależnych socjalistów o wypuszczenie na wolną stopę sprawców zaburzeń z 29 lipca.

Nastąpiło uspokojenie i transporty odprawiano normalnie. Jakkolwiek nie brakło drobniejszych incydentów i insultacyj polskich oficerów i żołnierzy, to jednak datę 31 sierpnia można uważać za końcową w aktach sabotażu w stosunku do Polski.

Z drobniejszych incydentów wspomnieć jeszcze należy o zezwoleniu udzielonem internowanym przez władze niemieckie oficerom bolszewickim na swobodne poruszanie się w Gdańsku. Mianowicie 7 września przybyli na statku *Odin* który skutkiem burzy schronił się do portu gdańskiego, internowani w Prusach Wschodnich oficerowie bolszewiccy, których przewoziły władze niemieckie z Piławy *(Pillau)* do Swinoujścia *(Swinemünde).* W związku z tem otrzymali wspomniani oficerowie jednodniowy urlop niewiadomo od jakiej władzy, przyczem spotykało się ich w tym dniu w paru kawiarniach gdańskich, o czem doniosła *Danziger Zeitung* w numerze 421 z 8 września. Dla zobrazowania panujących nastrojów trzeba podkreślić, iż w czasie postoju *Odin'a* w porcie gdańskim wybuchł na pokładzie bunt. Kucharz okrętowy Niemiec, korzystając z oddalenia się kierownika transportu po zakupy, wezwał internowanych żołnierzy bolszewickich do ucieczki. Bunt zakończył się zastrzeleniem kucharza przez kierownika transportu, którym był sierżant *Reichswehr'y.*

15 września Delegacja Pokojowa, przejeżdżająca do Rygi dla pertraktacyj pokojowych, przybyła w godzinach rannych specjalnym pociągiem do Gdańska i w południe tego samego dnia odjechała do Libawy na 3 kontrtorpedowcach angielskich *Vanquisher, Vimiera i Vessex,* pozostających pod komendą kpt. marynarki angielskiej a dzisiejszego admirała p. Beattie. Odjazdowi Delegacji polskiej w ilości 70 osób towarzyszyły wrogie okrzyki zebranego w porcie tłumu. Członkowie Administracji Międzysojuszniczej, a mianowicie pułk. Strutt i kpt. Fitzmaurice okazali wszelką pomoc i nadzwyczajną uprzejmość, za co Rząd polski złożył im, jakoteż i kpt. Beattie specjalne podziękowanie.

VI.

Wspomniano na wstępie, że wypadki z 1920 rozpatrywane pod kątem historycznego rozwoju stosunków polsko-gdańskich stanowią zagadkę, o ile nie społeczno-psyhologiczną, to w każdym razie gospodarczą. Poraz pierwszy bowiem

w ciągu wieków odniósł się Gdańsk negatywnie do swej roli i funkcji gospodarczej jako portu dla Polski. Historja niewątpliwie oceni w przyszłości, gdy otworzą się przed nią archiwa lat powojennych, ile w tem stanowisku władz i ludności gdańskiej było wpływów postronnych a ile prostej niewiary w siłę i żywotność Państwa Polskiego. Wysuwana jako argument na obronę Gdańska obawa przed zajęciem jego obszaru przez wojska sowieckie, w razie nieprzestrzegania ścisłej neutralności, nie może być brana poważnie pod rozwagę. Gdyby wojska bolszewickie zwyciężyły Polskę, lub zbliżyły się chociażby do terytorjum gdańskiego, musiałyby okupować ze względów strategicznych ten teren z obawy przed desantem wojsk aljanckich. W najlepszym zaś razie żywioły komunistyczne ujęłyby ster władzy w swe ręce, panowały bowiem wszechwładnie nad ulicą, czego dowodem rozruchy z 29 lipca. Niewątpliwie na ustosunkowanie się Gdańska do Polski w 1920 miały wpływ zarówno czynniki zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Agitacja komunistyczna, prowadzona w gwałtowny sposób i z wyraźnym celem szkodzenia Polsce zdaje się nie ulegać wątpliwości. Niemiecka akcja nacjonalistyczno-odwetowa miała tu również wdzięczne pole do popisu. Nie należy także zapominać, iż władzę w Gdańsku sprawowali wówczas biurokraci niemieccy, którym przyszły los Gdańska i jego dotychczasowa historyczna rola nie leżały zbytnio na sercu. Wogóle wypadki ułożyły się w ten sposób, jak gdyby chciano czemprędzej zrealizować ponure słowa, zawarte w odpowiedzi Delegacji niemieckiej na przedstawione jej warunki pokoju odnośnie do Gdańska, które brzmiały:

> Der Versuch, Danzig zu einer Freien Stadt zu machen, sein Verkehrswesen und die Vertretung seiner Rechte nach aussen dem polnischen Staat auszuliefern, würde zu heftigem Widerstand und zu einem dauernden Kriegszustand im Osten führen...

Stanowisko zajmowane w tych pamiętnych dniach przez Administrację Międzysojuszniczą w Gdańsku było niewątpliwie odźwierciadleniem panujących nastrojów i zapatry-

wań na siłę bojową armji polskiej w Radzie Najwyższej. Należy podkreślić, iż sytuacja Rządu angielskiego nie była do pozazdroszczenia wobec opozycji *Labour Party,* która w większości swej była skłonna przypuszczać, iż dojdzie do skutku pakt pomiędzy II i III Międzynarodówką.

Jakiekolwiek momenty się weźmie jednak pod uwagę, to konkluzja wypada w ten sposób, iż Gdańsk, nie wypełnił swych obowiązków mieszczących się zarówno w jego roli jako portu, jak i w jego historycznej misji, oraz wyraźnie stypulowanych w Traktacie Wersalskim i w prowizorycznej Umowie Polsko-Gdańskiej. Natomiast Polska, mimo swej rozpaczliwej sytuacji, mimo, iż kontakt przez Gdańsk ze światem — zwłaszcza wobec trudności i w innych krajach napotykanych — był dla niej kwestją życia lub śmierci, zobowiązań swych traktatowych nie złamała i Gdańska siłą nie zajęła. Żaden z oficerów lub żołnierzy polskich nawet w wypadku osobistego ataku nie oddał ani jednego strzału na obszarze Wolnego Miasta. Wobec wybuchów nienawiści i aktów sabotażu zachowały władze polskie, obywatele polscy i patrjotyczna Polonja gdańska zimną krew i godność, która cechowała zawsze polską kulturę.

Wypadki gdańskie stały się przyczyną, dla której Rząd i społeczeństwo polskie zjednoczyły się w przekonaniu, iż Polska nie posiada dostatecznych gwarancyj swojego dostępu do morza przez port gdański. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy było pragnienie wybudowania własnego portu na własnem wybrzeżu. Decydująca uchwała Rady Ministrów w sprawie robót portowych w Gdyni zapadła bezpośrednio po zakończeniu kampanji polsko-bolszewickiej. I jakkolwiek wspaniały rozwój portu gdyńskiego datuje się dopiero od 1926, to jest od chwili, w której potrzeby ekonomiczne Polski na rozwój ten decydująco wpłynęły, to jednakże sama geneza budowy portu gdyńskiego była bezpośrednim skutkiem stanowiska zajętego przez Gdańszczan w 1920.

Nowy ten port stał się dla Gdańska, jak twierdzi skarga złożona niedawno przeciwko dalszej rozbudowie Gdyni przez Senat gdański organom Ligi Narodów, najdonioślejszem za-

gadnieniem jego rozwoju lub jego upadku. Abstrahując od rozpatrywania słuszności tej skargi na tem miejscu, nie można się jednak wstrzymać od uwagi, iż jeżeli jest tak istotnie, to mamy tutaj do czynienia z nowym przejawem Nemezis dziejowej — może tej samej, która tak wielką rolę odegrała w stosunkach polsko-niemieckich, przekreślając wielowiekową perfidję *Drang nach Osten* jednem pociągnięciem zjednoczenia dzielnic polskich w 1918.

DYMITR PROSKURA

ATEIZM URZĘDOWY W ROSJI

Bóg jest przedewszystkiem (historycznie i obyczajowo) kompleksem idej, spłodzonych przez tępą ograniczoność człowieka, przez zewnętrzną przyrodę i przez ucisk klasowy, idej, które pogłębiają tę ograniczoność i hamują walkę klas. Był pewien okres w historji, kiedy niezależnie od takiego pochodzenia i takiego faktycznego znaczenia idei Boga, walka demokracji i proletarjatu rozwijała się w formie walki jednej idei religijnej z inną ideą.

Ale ten okres dawno minął.

Teraz i w Europie i w Rosji wszelka nawet najbardziej subtelna, najbardziej wzniosła obrona, czy też uzasadnienie idei Boga jest uzasadnieniem reakcji.

Lenin. *Myśli o religji.* Wydanie IV, str. 142.

W ciągu wieków ubiegłych Europa przeszła przez okres walk i prześladowań religijnych. Pomijając już liczne przykłady krwawego apostolstwa w wiekach średnich (wyprawa krzyżowa przeciw Albigensom we Francji, nawracanie pogan przez Krzyżaków) historja nowożytna, a nawet najnowsza wykazuje dowodnie, że zasada poszanowania cudzych uczuć religijnych nie była niegdyś tak jasną i zrozumiałą, jak stała się nią obecnie dla współczesnego człowieka. Historja reformacji, wojny religijne w Niemczech i we Francji, inkwizycja hiszpańska, paryska noc Św. Bartłomieja, odwołanie edyktu Nantejskiego przez Ludwika XIV świadczą, jak obcą była Europie porenesansowej idea tolerancji i pokoju religijnego. Nawet ci, którzy sami doświadczyli, czem jest nienawiść i fanatyzm, z chwilą osiągnięcia władzy, zamieniali się niejednokrotnie w fanatyków i ciemiężycieli. Rządy Kalwina w Genewie nie cofały się przed użyciem stosu i kaźni, anglikanizm stał się religją panującą dzięki

eksterminacji katolików angielskich, w Niemczech wojna trzydziestoletnia prowadzona była przez obie strony z równą zaciekłością i okrucieństwem. Kiedy w 1648 Traktaty Westfalskie, kładąc kres wojnom religijnym, ustanowiły nową zasadę prawną, ujętą w formułę *cujus regio — ejus religio*, narody europejskie powitały ją z ulgą. W rzeczywistości było to jednak zapoczątkowanie nowego okresu ucisku religijnego. W myśl bowiem tej klauzuli wszelkie wątpliwości w zakresie przynależności wyznaniowej obywateli miały być rozstrzygane wszechwładnie i bezapelacyjnie przez administrację państwową. Dekret Głowy Państwa znosił lub wprowadzał religję urzędową, administracja państwowa baczyła, aby nikt nie uchylał się od wypełniania nałożonych nań w ten sposób obowiązków, wreszcie władze sądowe karały opornych. Jednostka miała do wyboru podporządkowanie się państwu, lub ucieczkę.

Stan ten trwał bez przerwy aż do rewolucji francuskiej, jako normalny wyraz poglądów przeciętnego europejczyka. Potrzeba było wielkiej burzy dziejowej, aby zachwiać klauzulą traktatu westfalskiego, wszakże nawet wyłom, uczyniony przez *Deklarację praw człowieka i obywatela* nie był ani powszechny, ani natychmiastowy. Większość państw europejskich utrzymała dotychczasową zasadę na przestrzeni znacznej części XIX stulecia. W Anglji obowiązywał nadal oficjalnie anglikanizmem, w Rosji prawosławie, w Szwecji luteranizm. Jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku Bismark nie zawahał się nawrócić do niemieckiej tradycji wojen religijnych, ogłaszając tak zwany *Kulturkapf* wielkiemu odłamowi własnego społeczeństwa.

Momentem wspólnym we wszystkich tych poczynaniach była niewątpliwie chęć wykorzystania czynnika wyznaniowego dla celów polityki dynastycznej, czy państwowej (co jest oczywiście zasadniczo sprzeczne z celami i interesami religji) ale była też w bardzo znacznej mierze troska o typ moralnego wychowania mas. Od czasów Hus'a dyskusja obracała się dokoła podstawowych twierdzeń nauki chrześcijańskiej, nie kwestjonując jednak jej źródeł. W zamęcie walk Ewangelja nie przestała być nigdy księgą świętą, skarbnicą najwyższych prawd dla wszystkich stron walczących. Cho-

dziło o interpretację poszczególnych tekstów, o wnioski z nich czynione fałszywie lub słusznie, o stronę obrzędową i obyczajową, o język, o regulamin i dyscyplinę kościelną. Istota chrześcijaństwa pozostawała nietknięta, cywilizacja europejska była *par excellence* chrześcijańską. Dla członka innej społeczności ucywilizowanej — Chińczyka lub Hindusa — Europa pod względem religijnym przedstawiała blok jednolity o określonym charakterze moralnym. Dla Europejczyka nawet, o ile nie uległ on całkowitemu sfanatyzowaniu, wspólnota zasadniczych podstaw religijnych nie budziła żadnych wątpliwości. Zachodziła więc możność pojednania i porozumienia, wykorzystana między innemi przez Kościół katolicki dla celów Unji kościelnej z prawosławiem (Brześć 1596), a za naszych czasów stanowiąca psychologiczny fundament tolerancji wyznaniowej. Mógł wreszcie na tem podłożu zrodzić się ruch tak znamienny, jak założony w 1914, a rozwijający się po wojnie „Światowy Związek Krzewienia Przyjaźni Pomiędzy Kościołami", jednoczący w sobie najwybitniejsze osobistości duchowne i świeckie, należące do rozmaitych kościołów protestanckich i wschodnich.

To co obecnie zachodzi na terenie Rosji, odbiega krańcowo od powyższych norm europejskich. Po raz pierwszy w dziejach walka rozgrywa się nie pomiędzy odmiennemi religjami, czy wyznaniami, ale pomiędzy urzędowym ateizmem i religją, jako taką. Różnica zasadnicza, gdyż skala przeciwieństw osiąga tutaj nieznane dotąd rozmiary. Ustosunkowanie się człowieka wierzącego do innego również wierzącego, choćby należącego do odmiennego kościoła, nie może być stuprocentowo negatywne. Sam czynnik uczucia religijnego jest już ogniwem wspólnem, zbliżającem duszę tych ludzi. Poszukiwanie prawdy transcedentalnej — najwznioślejsze z uczuć ludzkich — wytwarza pomiędzy nimi rodzaj powinowactwa duchowego. Wszelka kultura, wyrosła z podłoża religijnego, a taką jest właśnie kultura europejska, posiada głęboko sięgające pierwiastki spirytualistyczne, których poszczególny człowiek nie może samowolnie się wyzbyć. Europejczyk, indywidualnie nie wierząc nawet, jeszcze jest chrześcijaninem, gdyż jego psychika sformowana została na długo przed nim przez jego chrześcijańskich

przodków. Trwałość tych związków, najczęściej podświadomych, stanowi o wewnętrznej zwartości, a zatem o żywotności rasy i kultury.

Wojujący ateizm rosyjski uderza właśnie w te związki. Nie ograniczając się do sceptycyzmu filozoficznego, albo raczej pomijając go lekceważąco, komunizm moskiewski zwalcza czynnie religję w imię doktryny ateistycznej. Przesiąknięty dziedziczną nienawiścią do kultury zachodniej dąży on nietylko do jej całkowitej niwelacji, ale także do wykorzenienia pierwiastków psychologicznych, z których ta kultura wyrosła. W pojęciu władców Kremla istota walki polega na eksterminacji, sięgającej tak głęboko, że już żadne odrodzenie znikąd przyjść nie może. Wtedy dopiero budowa przez nich wzniesiona — komunizm integralny — pozyska nieodzowne warunki trwałości i powodzenia. Zniszczenie powierzchowne byłoby natomiast jedynie przeoraniem gleby, z której by w swoim czasie odrosły na nowo dawne przedrewolucyjne pędy.

Zasadniczo rozumowanie to jest słuszne. Historja dostarcza nader licznych przykładów nietrwałości utopijnych systemów społeczno - politycznych [1]). Załamanie prawie zawsze następowało na skutek zbyt wielkiej rozbieżności pomiędzy nową praktyką, a instynktem mas, powstałym na tle przeżyć poprzednich pokoleń. W wielu wypadkach zachodził tak zwany ruch wahadłowy, to jest przesunięcie w przeciwnym wprost kierunku. Bolszewizm, aby zapobiedz podobnej ewentualności widział się zmuszonym pogłębić walkę, przenieść ją na teren psychologiczny i wychowawczy. Dosłownie i bez przenośni jest to walka o duszę społeczeństwa.

To, co z całym naciskiem stwierdzić należy, to fanatyczny charakter tej walki. Jak już zaznaczyłem, komunizm moskiewski daleki jest od metod sceptycyzmu filozoficznego, któremi się posługuje ateizm naukowy zachodnio-europejski. Ze stanowiska Kremla są to jedynie półśrodki niegodne „pryncypjalnych” dążeń, właściwych duszy rosyjskiej. Sceptycyzm, aby nie popaść w sprzeczność z samym sobą,

---

[1]) Aleksander Świętochowski. *Utopje.*

nie może żądać wiary dla swoich własnych twierdzeń. Wynika stąd możliwość sceptycznego traktowania samego sceptycyzmu, całkowicie poprawna z punktu widzenia filozoficzno-naukowego, ale praktycznie nader dlań niebezpieczna, bo prowadząca prostą drogą do prawd religijnych. Otóż komunizmowi rosyjskiemu nie chodzi bynajmniej o filozoficzne dysputy, lecz o praktyczne policyjno-polityczne rozstrzygnięcia. Sceptycyzm bywa więc użyty jedynie jako środek przygotowawczy (tak zwana *podgotowka)*, ale niezmiennie następują po nim zarządzenia bezpośrednie o charakterze policyjno-administracyjnym, stanowiące właściwą metodę walki.

Aby należycie zrozumieć stanowisko Rządu sowieckiego wobec religji, należy cofnąć się do stosunków europejskich z czasu Traktatów Wersalskich. Zasada prawna *cujus regio — ejus religio* w Rosji carskiej była właściwie do końca praktykowana. Prawosławie było religją panującą nietylko w znaczeniu jego liczebności, ale także i przedewszystkiem w znaczeniu prawno-państwowem. Rosja carska nie znała prawdziwej tolerancji religijnej. Wszelkie środki, a w pierwszym rzędzie przymus policyjny były używane w stosunku do inowierców.

Rewolucja październikowa, przynosząc tyle zmian radykalnych, przyniosła między innemi zmianę religji państwowej. Nastąpiła detronizacja prawosławia, którego miejsce zajął oficjalny ateizm — religja nowych władców. W myśl zasady *cujus regio — ejus religio* głęboko zakorzenionej w psychice rosyjskiej, Sowiety uznały za niezbędne, aby prawomyślni obywatele wzięli rozbrat z dotychczasową wiarą, przyjmując wzamian zasady wyznawane przez tych, którzy sprawują naczelną władzę w państwie. Wszak gdy elektor saski przyjął swego czasu naukę Lutra, mieszkańcy kraju byli zmuszeni naśladować księcia. Wprawdzie kilka wieków dzieli nas od tej epoki, ale do Rosji należy stosować swoistą chronologję: tam jeszcze na wielu odcinkach obowiązują daty z czasów wojny trzydziestoletniej.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka może się to wydać paradoksem, oficjalny ateizm rosyjski jest *sui generis* państwową religją Sowietów. Jest nią przedewszystkiem dlatego, że wszelka prawdziwa religja w warunkach miejscowych pro-

wadzi i prowadzić musi do nieuchronnego konfliktu z ustalonym systemem. Komunizm wyszedł całkowicie z materjalistycznych przesłanek XIX wieku, nie uznaje on, nie bierze w rachubę żadnych innych dóbr poza dobrami materjalnemi. Jest zgodny z sobą samym, dopóki się obraca w płaszczyźnie materjalnych stosunków, potrzeb i dążności. Ale dość jest sięgnąć do sfery dóbr niematerjalnych, aby wykazać rozpaczliwą bezsilność tego systemu. Głód ducha nie da się zaspokoić temiż samemi metodami, co głód fizyczny, potrzeby duchowe człowieka są całkiem odmienne od jego potrzeb fizycznych. Wszakże w tym zakresie komunizm nie rozporządza żadnemi zgoła środkami, jest bezsilny. Aby nie zdradzić swojej słabości, pozostaje mu tylko systematyczna negacja istnienia jakichkolwiek dóbr innych poza materjalnemi, oraz aprioristyczne i apodaktyczne stwierdzanie materjalistycznych formułek z połowy ubiegłego stulecia.

Atoli ateizm komunistyczny i z innych względów nosi cechy oficjalnej religji państwowej. Mianowicie chodzi o stosunek subjektywny do wyznawanej tezy. U prawomyślnego komunisty rosyjskiego stosunek ten jest nie intelektualny, lecz uczuciowy. Jednostka w i e r z y i od innych wymaga również w i a r y. Niema tu miejsca na dociekania, wątpliwości i dyskusje, niema miejsca na filozoficzny sceptycyzm europejski. Obywatel winien jest wierzyć w nieomylność partji i jej kierowników. Jeżeli przyjmiemy, iż podstawowym elementem każdej religji jest właśnie czynnik emocjonalny, czynnik wiary, to jasnem się stanie, że ateizm rosyjski jest *sui generis* religją *à rebours,* krańcowo odmienną co do celów, ale nader zbliżoną do wielu wierzeń ludów prymitywnych, jeżeli chodzi o formy psychologiczne.

Z tego dopiero punktu widzenia zrozumiałem jest okrutny fanatyzm ateizmu rosyjskiego, owa uparta walka z rzekomo nieobecnym Bogiem, ten bezkrytyczny stosunek do własnych, dogmatycznych twierdzeń. W gruncie rzeczy przypomina to anegdotę o murzynie, który tak pragnął zostać białym człowiekiem, że wreszcie sam w to uwierzył. Przemiany istotne zachodzą nader powoli. Współczesny komunista rosyjski, jeżeli chodzi o zakres pojęć o religji, korzeniami swej psychy tkwi jeszcze głęboko w Europie XVII stulecia.

I.

Już w pierwszym okresie przewrotu komunistycznego nastąpiła doniosła zmiana w stosunkach wzajemnych pomiędzy religją i państwem. Rada Komisarzy Ludowych na żądanie Lenina 23 stycznia 1918 ogłosiła dekret, ustanawiający rozdział pomiędzy państwem, a istniejącemi na jego terytorjum kościołami. Dekret ten, w rozumieniu jego autorów, miał stanowić maximum ustępstw ze strony nowopowstałych władz sowieckich na rzecz religji i związanych z nią tradycyj ludowych. Z natury rzeczy ustępstwa te były obliczone na czas przejściowy, gdyż zasadniczo, jak już zaznaczyłem powyżej, doktryna bolszewicka stoi w sprzeczności z światopoglądem spirytualistycznym i z konieczności musi ciążyć ku ateizmowi.

Dekret z 23 stycznia 1918, będąc pewnego rodzaju kompromisem w stosunku do religji, był nim zarazem i w stosunku do zachodnio-europejskich tendencyj w tym zakresie. Nie należy zapominać, że czołowi przedstawiciele komunizmu powrócili właśnie z wieloletniej emigracji i byli w większym lub mniejszym stopniu zarażeni atmosferą „zgniłego Zachodu". Stąd zrozumiałem jest, że dekret o rozdziale kościoła od państwa przypominał mocno analogiczne ustawodawstwo francuskie z epoki rządów Combes'a. Dopiero następnie na skutek zetknięcia z rodzimą rzeczywistością, a także z rodzimą tradycją polityczną komunizm rosyjski wyzbył się całkowicie tych obcych naleciałości, ewolując w kierunku jawnej i bezwzględnej walki o charakterze administracyjno-policyjnym. Narazie jednak, w początkach swego istnienia, stosunek jego do religji można określić jako półtolerancję zabarwioną lekko na kolor liberalizmu zachodnio-europejskiego.

Dekret z 23 stycznia 1918 przeprowadzał następujące zasady:

1) ustaje wszelki związek prawny pomiędzy kościołem a państwem;
2) obywatele bez różnicy wyznania uzyskują całkowitą wolność sumienia i całkowite równouprawnienie polityczne;

3) organizacja życia religijnego zostaje oparta na zasadzie związków wyznaniowych, podlegających przepisom ogólnym o stowarzyszeniach prywatnych, z tem ograniczeniem wszakże, że nie mogą one posiadać osobowości prawnej, ani być podmiotem praw majątkowych;
4) następuje upaństwowienie majątku stowarzyszeń kościelnych i religijnych, z zastrzeżeniem, że budynki i przedmioty przeznaczone wyłącznie dla potrzeb kultu będą oddawane do użytku odpowiednim związkom wyznaniowym na podstawie decyzji kompetentnych władz państwowych.

Zasady powyższe, aczkolwiek dalekie od prawdziwej tolerancji (naprzykład pozbawienie związków wyznaniowych osobowości prawnej i praw majątkowych) dawały jednak, przynajmniej teoretyczną możność zorganizowania życia religijnego na nowych podstawach. Jedynie tylko cerkiew prawosławna, dotychczas organicznie związana z Państwem Rosyjskiem, doznawała istotnie silnego wstrząsu wewnętrznego. Inne religje, a głównie kościół katolicki zbyt mało poprzednio czerpały korzyści z państwa, aby miały dotkliwie odczuć tę zmianę swego statutu prawnego. Przeciwnie, sądzić można, że gdyby zasada wolności sumienia i równouprawnienia politycznego została naprawdę wprowadzona w życie, to kościół katolicki, na skutek swej żywotności, zyskałby raczej na wpływach i znaczeniu. Niestety, już od pierwszych chwil dekret z 23 stycznia 1918, pozostawał gestem wyzyskiwanym przeważnie dla celów propagandy zagranicznej. Praktyka wewnętrzno-państwowa rozwijała się natomiast we wręcz przeciwnym kierunku. Władze administracyjne zapomocą stosownej interpretacji dążyły do coraz dalszego zwężania uprawnień zawartych w tym dekrecie, rozporządzenia wykonawcze utrudniały, a czasem wprost udaremniały wykonywanie praw przyznanych obywatelom. Jeżeli się przytem uwzględni niebywałą ilość wypadków jawnej samowoli i gwałtu, to stwierdzić należy, że już wówczas w początkowym okresie rządów sowieckich, tolerancja religijna była fikcją prawną, bynajmniej nie odpowiadającą faktycznym stosunkom w państwie.

Tem niemniej jednak w porównaniu z sytuacją obecną ten stan rzeczy z przed roku 1928 wydaje się jeszcze względnie znośny [2]). Zamykanie cerkwi i używanie tychże dla innych celów jak na lokale klubowe i kina miało miejsce w rzadkich jedynie wypadkach. O ile w niektórych miejscowościach część ludności, działając pod wpływem propagandy antyreligijnej, wnosiła podania o zamykanie świątyń, to wierni mieli możność jednoczesnego odwołania się do władz przeciwko tym zamierzeniom. W rezultacie zamykania świątyń dokonywano przeważnie w miejscowościach z przeważającą ludnością robotniczą, w okręgu Leningradzkim, Moskiewskim, lub w okręgu Dońskim. Natomiast cerkwie wiejskie pozostawały nietknięte, a nawet były zwalniane od opłat podatkowych za wyjątkiem asekuracyjnych. Nie dawał się tu jeszcze odczuwać w znaczniejszej mierze nacisk pośredni na gminy i zarządy kościelne. O ile gmina była istotnie uboga i nie mogła uiszczać opłat państwowych, to przeważnie uwzględniano jej stan finansowy. Podanie o zmniejszenie wymiaru, względnie o całkowite zwolnienie od podatków odnosiły zazwyczaj skutek dodatni. Wypadków zamykania świątyń, wskutek nieuiszczenia należności podatkowych w tym okresie naogół nie obserwowano.

Położenie duchowieństwa było również względnie znośne. Coprawda nie posiadało ono własnych gruntów uprawnych, ale chłopi wydzielali chętnie odpowiednie działki, opłacając przytem podatki i inne świadczenia. Duchowieństwo wiejskie zamieszkiwało przeważnie w dawnych domach parafjalnych, dzierżawionych w tym celu przez zarządy gmin. Duchowieństwo miejskie zamieszkiwało bez przeszkód w kooperatywach mieszkaniowych. W zasadzie dopuszczano wydawanie kalendarzy cerkiewnych i innych pism treści religijnej. W Kijowie ukazało się wydanie Biblji, oraz Nowego Testamentu w języku ukraińskim. Metropolita Charkowski Pimen otrzymał pozwolenie otwarcia Wyższej Szkoły Teologicznej, Metropolita Moskiewski Sergjusz uzyskał pozwolenie zorganizowania Synodu, rad djecezjalnych,

---

[2]) Biskup Serafin. ***Memorjał dla Patrjarchy Ekumenicznego.*** **Konstantynopol, czerwiec 1930.**

utrzymywania seminarjum duchownego etc. Duchowieństwo mogło odbywać zjazdy, tak w 1925 i 1928 miały miejsce Wszechukraińskie Sobory cerkwi synodalnej, w 1928 odbył się „Sobór Biskupów Ukrainy". Również i kościół katolicki w omawianym okresie posiadał względnie regularną hierarchję kościelną, zorganizowaną podczas trzykrotnych podróży biskupa d'Herbigny do Rosji, kościoły były przeważnie otwarte, posługi religijne odbywały się jawnie, a opłaty podatkowe nie przewyższały naogół realnych możliwości płatniczych poszczególnych związków wyznaniowych.

Począwszy od połowy 1928 antyreligijny kierunek polityki rządowej uległ gwałtownemu zaostrzeniu. Jeżeli dotąd okazywano pewną dbałość o pozory, zachowując w mocy, względnie liberalne postanowienia dekretu z 23 stycznia 1918, to od 1928, już nietylko praktyka administracyjna, ale nawet zasadnicze ustawy państwowe są dostosowywane jawnie i wyraźnie do celów walki z religją. Odpada zatem argument używany stale w propagandzie zagranicznej, że represje stosowane do duchowieństwa stanowią jedynie słuszny wymiar kary za indywidualne wykroczenia i przestępstwa natury politycznej poszczególnych duchownych [3]. Walka państwa z religją przybiera charakter ogólny i powszechny, obejmując zarazem dziedzinę ustawodawstwa państwowego, jak też i praktykę administracyjno-policyjną. Co więcej wkracza ona w sposób metodyczny do wychowania publicznego. Luźna dotychczas propaganda bezbożników zostaje wprowadzona do szkolnictwa niższego i średniego, jako jedna z wytycznych linij nowej pedagogiki. Następuje gruntowna przebudowa oficjalnej ideologji, w myśl hasła widniejącego w muzeum antyreligijnem w Moskwie, iż nie dość jest „nie uznawać religji, należy ją zwalczać", albowiem „nietylko każda religja, ale nawet sama idea Boga stanowi podstawę dla reakcji i kapitalizmu" (Lenin). Począwszy od

[3]) Argument ten szczególniej często bywał stosowany w stosunku do duchowieństwa katolickiego, któremu zarzucano rzekomy udział w machinacjach spiskowo-wywiadowczych na korzyść sąsiedniego państwa, względnie działanie na szkodę państwa w drodze agitacji wewnętrznej.

1928 wojujący ateizm staje się dla prawomyślnego obywatela rosyjskiego obowiązującym wyznaniem jego wiary.

Ten nowy paroksyzm polityki antyreligijnej usankcjonowany został na XIV Wszechrosyjskim Zjeździe Rad w drodze zmiany 4 artykułu konstytucji ogólnozwiązkowej (maj 1929). Artykuł ów w brzmieniu pierwotnem zapewniał wolność propagandy zarówno antyreligijnej, jak i religijnej. Jakkolwiek już i przedtem propaganda religijna z natury rzeczy napotykała na stałe przeszkody, to jednak teoretycznie było to zrównaniem pod względem prawnym religji z ateizmem, pozostawienie obu tym, tak rozbieżnym kierunkom myśli ludzkiej, możności współzawodniczenia. XIV Wszechrosyjski Zjazd przekreślił to stanowisko, zmieniając art. 4, jak następuje:

> Celem zapewnienia prawdziwej wolności sumienia dla pracujących cerkiew zostaje odłączona od Państwa i wolność badań religijnych, oraz wolność propagandy antyreligijnej są przyznane wszystkim obywatelom.

O wolności propagandy religijnej niema tu więc mowy, natomiast jest zastrzeżona wolność propagandy antyreligijnej. Według interpretacji urzędowej artykuł 4 w swej nowej redakcji ogranicza zatem działalność stowarzyszeń religijnych do wykonywania jedynie obrządków kultu. Natomiast zostaje im odjęte prawo organizowania kas wzajemnej pomocy, związków w celach produkcji, kooperatyw, specjalnych kongregacyj dla dzieci, kobiet i młodzieży, oraz zakładanie bibljotek i czytelni [4]).

Jednocześnie nastąpiło dalsze bardzo znaczne zaostrzenie przepisów wykonawczych, dotyczących nauczania religji. W całej surowości zastosowano rygor prawny, istniejący już poprzednio, lecz przez czas pewien mniej ściśle obserwowany, zabraniający nauki religji dzieci i młodzieży poniżej lat 18. Zakaz ten obejmuje nietylko naukę szkolną, ale także i naukę domową, udzielaną przez rodziców i krewnych, o ile nauka ta odbywa się w formie kompletów zbiorowych, przyczem podług okólnika V Wydziału Kultów Komisarjatu

---

[4]) Biskup Serafin. *Memorjał dla Patrjarchy Ekumenicznego.*

Sprawiedliwości, należy uważać za komplet grupę powyżej trojga dzieci, choćby należących do tej samej rodziny. W ten sposób przez utożsamienie nauki religji ze wzbronioną przez prawo propagandą religijną, Rząd sowiecki uniemożliwił faktycznie krzewienie zasad religijnych pośród młodego pokolenia, skazując je na jednostronne wpływy oficjalnie uznanej i popieranej propagandy ateistycznej [5]).

Szczególniej wreszcie dotkliwie dał się odczuć ten nowy paroksyzm polityki antyreligijnej w zakresie stosunków podatkowych. Rząd sowiecki postanowił w walce z religją zastosować metodę finansowego niszczenia prawnie istniejących związków wyznaniowych. Gminy wiejskie zostały pociągnięte do opłat gruntowych za budynki kościelne (rozporządzenie z 11 lipca 1929) przyczem wysokość tych opłat z reguły przekraczała realne możliwości płatnicze. W szeregu wypadków zagrożono wówczas, że nieuiszczone opłaty będą ściągane w drodze przymusowej z członków zarządów kościelnych, jako osób firmujących odnośne stowarzyszenia wyznaniowe. W rezultacie ludność poczęła gwałtownie wycofywać się z czynnego udziału w życiu religijnem, związki wyznaniowe straciły znaczną część swoich członków, wiele zarządów kościelnych uległo całkowitej dezorganizacji. Tę samą metodę represyj podatkowych zastosowano również do duchowieństwa, przyczem wymiar podatku w tym wypadku przewyższał czterokrotnie, a czasem nawet sześciokrotnie realny dochód płatnika. Tak przy dochodzie 75 rb. wymiar podatku wynosił 200 rb., przy dochodzie 200 rb. wymiar podatku sięgał 900 rb. Podobną nieproporcjonalność zastosowano w przepisach regulujących opłatę komornego. Podczas kiedy robotnik opłaca za przyznaną jednostkę mieszkaniową (12 metrów kwadratowych przestrzeni) 3 rb. 80 kop. miesięcznie, to duchowny za taką samą jednostkę winien opłacić 48 rb.[6]).

---

[5]) Sprawie propagandy antyreligijnej w szkolnictwie i wychowaniu publicznem, jako posiadającej wyjątkowe znaczenie, zostanie poświęcona druga część niniejszego studjum.

[6]) Biskup Serafin. *Odczyt o sytuacji cerkwi prawosławnej w ZSRR*, wygłoszony w Berlinie 21 października 1930.

Z początkiem 1929 nastąpiło ograniczenie wolności zebrań i zjazdów djecezjalnych odbywanych, celem dokonania wyboru rad djecezjalnych i regulowania bieżących spraw administracyjno-finansowych. Zebrania takie obecnie są dopuszczane jedynie w nielicznych djecezjach, natomiast w większości djecezyj prawosławnych legalne zarządy djecezjalne przestały istnieć z powodu wygaśnięcia mandatów i niemożności odbycia ponownych wyborów. W Charkowie Metropolita Pimen otrzymał z początkiem 1930 od miejscowej G. P. U. wskazówkę, aby działalność zarządu cerkiewnego była coraz bardziej ograniczona. Synod Ukraińskiej cerkwi synodalnej już od 1929 nie mógł odbywać swoich posiedzeń plenarnych, wobec czego najważniejsze zagadnienia są decydowane na posiedzeniach Komisji, złożonych conajwyżej z 4 członków. Decyzje dotyczące nominacji i przenoszenia biskupów muszą być komunikowane miejscowej G. P. U. i wchodzą w życie dopiero po uzyskaniu zgody ze strony tej instytucji. Jakkolwiek kierownictwo spraw cerkiewnych leży dotychczas nominalnie w ręku istniejących zarządów djecezjalnych i biskupów ordynarjuszy, to jednak okręgowe władze G. P. U. wywierają stały nacisk na tych biskupów i ci zmuszeni są tolerować ingerencję w sprawy wewnętrzno-cerkiewne osób pozostających na służbie G. P. U. i działających z polecenia tej instytucji. Odnosi się to zarówno do ukraińskiej cerkwi synodalnej, jak też i do wszystkich pozostałych kierunków i ugrupowań prawosławia rosyjskiego [7]).

Specjalny wreszcie nacisk był wywierany celem usunięcia wszelkich obrządków kultu, odbywających się poza obrębem świątyni. Od początku 1929 organy władzy państwowej udzielały tylko w bardzo rzadkich wypadkach pozwolenia na urządzenie procesyj kościelnych. Tradycyjne dla cerkwi prawosławnej święcenie wody w rzekach i stawach, czyli tak zwany *Jordan* zostało zabronione w wielu miejscowościach już w 1929, a w 1930 — ogólnie. Nawet ludność świecka została w praktyce pozbawiona wolności wykonywania praktyk religijnych. Uczęszczanie na nabożeństwa kościelne dla osób zatrudnionych bądź w wojsku, bądź w urzędach,

---

[7]) Biskup Serafin. Idem.

bądź wreszcie w fabrykach państwowych pociąga za sobą zazwyczaj utratę zajmowanego stanowiska, co w warunkach miejscowych stanowi odpowiednik całkowitej nędzy i wykolejenia [8]). W wypadkach śmierci władze administracyjne dawały do zrozumienia pozostałym krewnym, że wynikną dla nich przeróżne trudności, o ile zmarły zostanie pogrzebany podług obrządku religijnego. Taki wypadek zdarzył się między innemi w kwietniu 1930 w Charkowie, gdzie przewodniczącej gminy Ozierańska zagrożono pozbawieniem emerytury, o ile zmarły jej mąż zostanie pochowany według obrządku cerkiewnego. To też coraz częściej, szczególniej w miastach, daje się widzieć tak zwane „czerwone pogrzeby", odbywające się bez emblematów religijnych i bez udziału duchowieństwa, natomiast przy niebywałem zastosowaniu koloru czerwonego, jak naprzykład trumny malowane na czerwono.

Ostatnim wreszcie etapem w tej walce z religją jest zamykanie świątyń, względnie odbieranie ich kultowi celem przeznaczenia do innych celów. Według urzędowych danych zamykanie świątyń następuje rzekomo wyłącznie na wyraźne żądanie ludności, wyrażone w podaniach składanych przez ludność władzom państwowym i zaopatrzonych stosowną ilością imiennych podpisów. Jakoż podania takie rzeczywiście wpływają i są niejednokrotnie opatrzone tysiącami podpisów. Zachodzi jednak pytanie, czy podpisy te wyrażają istotną wolę i faktyczne przekonania podpisanych osób, względnie czy podpisane osoby są upoważnione do wyrażania opinji w danej sprawie? Mianowicie technika preparowania odnośnych podań została przez władze specjalnie dostosowana do zgóry zamierzonych wyników. Podpisy są zbie-

[8]) W końcu października 1930 Komitet Kościoła Św. Mikołaja w Kijowie otrzymał od lokalnych władz administracyjnych nakaz przedłożenia w krótkim terminie szczegółowego spisu wszystkich osób uczęszczających do kościoła. Spis taki winien zawierać poza imionami i nazwiskami również dane dotyczące rodzaju zatrudnienia, oraz adresy. Jednocześnie władze zagroziły że o ile by kontrola wykryła, iż na nabożeństwa uczęszczają osoby w spisie nie wymienione, to Komitet kościelny ulegnie rozwiązaniu, co w miejscowych warunkach byłoby równoznaczne z zamknięciem kościoła.

rane wśród urzędników w godzinach urzędowania i pod kontrolą przełożonych, w szkołach przez nauczycieli, w fabrykach przed wypłatą etc. Presja moralna w tych wypadkach jest kolosalna, instynkt samozachowawczy nie pozwala jednostce na zajęcie opornego stanowiska, następuje więc masowe mechaniczne przegłosowanie i złożenie podpisów. Natomiast agitacja przeciwna, to jest za zachowaniem świątyni, jest niesłychanie utrudniona i wymaga świadomej ofiarności ze strony petentów. W pierwszem dziesięcioleciu rządów sowieckich władze prowincjonalne liczyły się jeszcze ze stanowiskiem gmin wiejskich, wskutek czego zamykanie świątyń w okręgach o przeważającej ludności włościańskiej miało miejsce jedynie w rzadkich wypadkach. Obecnie ten wzgląd nie odgrywa już roli i zamykanie świątyń wiejskich odbywa się pod różnemi pretekstami, jak naprzykład z obawy przed możliwością pożaru, z obawy przed zawaleniem, ze względu na nieopłacenie podatków etc.

Odebrane świątynie są przeznaczone z reguły dla celów nie mających nic wspólnego z religją, w niektórych zaś wypadkach służą nawet do celów propagandy antyreligijnej. Tak muzea antyreligijne w Kijowie i Moskwie mieszczą się właśnie w dawnych świątyniach prawosławnych: muzeum Kijowskie w kaplicy pałacowej Metropolitów w Ławrze Pieczerskiej, a muzeum Moskiewskie w katedrze Męki Pańskiej *(Strastnyj Monastyr)*. Katedra Św. Bazylego (*Chram Wasilja Błażennawo)* została zamieniona na rzekome muzeum historyczne, w rzeczywistości zaś służy jako tak zwany „objekt przykładowy” *(pokazatielnyj obiekt)* dla propagandy antyreligijnej. Podobnie rzecz ma się ze słynnemi klasztorami Dońskim (rezydencja ostatniego Patrjarchy Tichona) i Nowodziewiczym w Moskwie. W pierwszym z nich mieści się osobliwe muzeum trumien, nagrobków, i akcesorjów pogrzebowo-cmentarnianych, przyczem odnośne eksponaty zostały uzyskane przez rozbicie grobów rodowej arystokracji rosyjskiej (Szeremietiewy, Golicyny, Tołstyje) znajdujących się w podziemiach kościoła. W drugim zaś klasztorze znajdują się centralne składy ikon, naczyń kościelnych, szat kapłańskich etc. przeznaczonych przez Rząd sowiecki na sprzedaż antykwarjuszom zagranicznym. Wreszcie największe sank-

tuarjum Rosji prawosławnej, słynna kaplica Cudownej Matki Boskiej Iwerskiej przy wjeździe do Kremlu przestała wogóle istnieć: rozebrano ją do fundamentów, aby stworzyć w tym miejscu nową arterję ruchu miejskiego, obraz zaś przewieziono do jednej z ubogich i mało znanych cerkiewek.

Jaka jest w chwili obecnej ogólna ilość świątyń odebranych kultowi? Odpowiedź ścisła jest oczywiście niemożliwa ze względu na brak jakichkolwiek niewątpliwych danych. Biskup prawosławny Serafin, który przebywał w Rosji od początku rewolucji i wyjechał zagranicę dopiero w czerwcu 1930 oblicza, że na 50.000 świątyń prawosławnych mniej więcej połowa to jest, około 25.000 zostało zamkniętych przed datą jego wyjazdu. Tenże biskup Serafin zapewnia, że rządy bolszewickie zastosowały i wykonały karę śmierci w stosunku do 31 biskupów prawosławnych, 1560 księży i ponad 7.000 zakonników i zakonnic. Jakkolwiek brak jest podobnej statystyki w stosunku do innych wyznań, to jednak przyjąć należy, że procentowo stan ten jest naogół podobny z wyjątkiem jedynie kościoła katolickiego, którego położenie, według słów samego biskupa Serafina, należy uważać za jeszcze cięższe [9]).

W pierwszym okresie rządów bolszewickich propaganda antyreligijna, aczkolwiek ciesząca się niewątpliwem poparciem sfer miarodajnych, nie miała jednak wyraźnego charakteru oficjalnego systemu politycznego. Pragnąc zachować pozory tolerancji, zawarte w dekrecie z 23 stycznia 1918, Rząd sowiecki stale zaprzeczał, aby miał inspirować, czy współdziałać w akcji rozwijanej przez organizacje bezbożników. Z początkiem 1929 organizacje te zażądały jawnego i bezwzględnego współudziału władz państwowych w prowadzonej przez nie walce z religją. Przyczyną tego kroku było stwierdzenie przez kierownicze koła bezbożników zbyt małych wyników dotychczasowej ich działalności. W wymienionym okresie akcja antyreligijna polegała głównie na szerzeniu zasad ateistycznych i wyszydzaniu obrządków religijnych. Postępowano w myśl zasady, że wprzód należy ludność odwieść od religji, a w konsekwencji świątynie opu-

---

[9]) Biskup Serafin. Odczyt wygłoszony w Berlinie 21 października 1930.

stoszeją same przez się. W 1929 zasada powyższa uległa odwróceniu: przyjęto tezę, że dla osiągnięcia celów ateizmu należy wprzód zniszczyć ośrodki życia religijnego, zamknąć lub odebrać świątynie, poczem ludność, pozbawiona wpływów kościelnych, przystąpi masowo do ruchu antyreligijnego. Teza ta, reprezentowana między innemi przez niejakiego Ignatiuka, jednego z przywódców propagandy antyreligijnej na Ukrainie, zwyciężyła właśnie dzięki prymitywności swego założenia, wobec czego odpadły ostatnie szkopuły i program walki z religją został wcielony do urzędowego planu tak zwanej *Piatiletki.* W ten sposób ateizm przestał być, jak twierdzono dotychczas, prywatną sprawą jednostki, aby stać się częścią składową rządzącego systemu. Walka z religją zajęła miejsce w programie państwowym narówni z rozbudową przemysłu i ulepszeniami technicznemi dla armji. Pomiędzy działalnością organów władzy państwowej, a działalnością organizacyj bezbożników nastąpiła faktyczna fuzja, zaś odpowiedzialność Centralnego Rządu Republik Sowieckich została przez to samo ostatecznie i ponad wszelką wątpliwość ustalona.

Oto jak w świetle cyfr mają się przedstawiać podług powyższego planu wyniki akcji antyreligijnej pod koniec piątego to jest ostatniego roku wykonawczego dla samej tylko Ukrainy Sowieckiej:

Liczba członków organizacji S. W. B. (Związek Wojujących Bezbożników) winna osiągnąć w tym czasie (1 października 1933) 17.000.000 głów, z czego 12.000.000 przypada na członków organizacji młodzieży ateistycznej, a pozostałe 5.000.000 na inne organizacje i związki. Członkowie ci mają być podzieleni na 75.000 grup, z czego 40.000 grup będzie działać na wsi, a 35.000 w miastach i ośrodkach fabrycznych. Poszczególna grupa będzie liczyć od 200 do 250 członków rzeczywistych, przyczem 14,8% członków organizacji S. W. B. będą stanowić czynni członkowie partji komunistycznej, odgrywający rolę kierowniczą.

Ponieważ dla przeprowadzenia tak rozległej akcji zachodzi potrzeba agitatorów specjalnego typu, plan pięcioletni przewiduje powstanie odpowiednich kursów, seminarjów, a nawet radjo uniwersytetów, mających za zadanie przygotowa-

nie odpowiedniej ilości agitatorów specjalnych. Między innemi, 30 maja 1930 otwarto w Artiemowsku na Ukrainie takie właśnie wzorowe kursy antyreligijne, przy Wszechukraińskim Związku Zawodowym, na które zostało przyjętych 220 kandydatów przeważnie robotniczego pochodzenia. Podobne kursy zostały zorganizowane w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Kijowie i innych większych miastach. Szczególnie pomysłową okazała się organizacja seminarjum antyreligijnego w Czernihowie. Jest to zakład wyższego typu o kursie teoretycznym dziewięciomiesięcznym, oraz dodatkowych zajęciach praktycznych w terenie. Studenci tego seminarjum muszą na własną rękę studjować objawy życia religijnego w okręgu Czernihowskim podług działów odpowiadających poszczególnym religjom. W roku obecnym zajęcia praktyczne były poświęcone badaniu metod propagandy sekciarskiej. Najwybitniejsi studenci tego seminarjum uzyskali już stanowiska kierowników grup antyreligijnych przy związkach zawodowych, w wojsku, w Czernihowskim Instytucie Rolniczym etc. O ruchliwości tej organizacji świadczy fakt, że 19 studentów powyższego seminarjum wygłosiło w ciągu jednego roku 245 odczytów publicznych o treści antyreligijnej i zorganizowało 8 zbiorowych wycieczek robotniczych.

Uwaga Centralnej Organizacji S. W. B. zdaje się być obecnie w głównej mierze skierowana na stosunki na wsi. Celem osiągnięcia wydatniejszych rezultatów postanowiono, że propaganda antyreligijna winna być połączona z pracą nad rozbudową i rozwojem wsi. Żadne gospodarstwo kolektywistyczne nie może istnieć bez grupy bezbożników, ludność wiejska winna być systematycznie uświadamiana co do kapitalistycznych podstaw religji. Rady Okręgowe obowiązane są wciągać do organizacji odpowiednie jednostki z pośród włościaństwa, szczególniej z pośród młodzieży wiejskiej i kształcić je na antyreligijnych lektorów i agitatorów. W lecie 1930 Centralna Rada S. W. B. wysłała na wieś 150 takich agitatorów wędrownych, przyczem skrócony kurs propagandy antyreligijnej został włączony jako przedmiot obowiązujący do programu kursów rolniczych, organizowanych na wsi. Zarządzenia te mają na celu przełamanie opornego

stanowiska chłopów i pociągnięcia za sobą miljonowych mas chłopskich, które dotychczas naogół były mało podatne dla ruchu antyreligijnego.

W dziedzinie sztuki pięcioletni plan antyreligijny przewiduje niemniej wydatne zastosowanie, przyczem oczywiście wchodzi tu w rachubę wyłącznie sztuka popularna, przeznaczona dla mas niewykształconnej publiczności, gdyż czystej sztuki ze względu na jej rzekomo „burżuazyjny" charakter system komunistyczny wogóle nie uznaje. Swoisty dydaktyzm, jakim się odznacza spółczesna sztuka rosyjska, został już wykorzystany na rzecz propagandy antyreligijnej w bardzo szerokim zakresie. Plan pięcioletni przewiduje w dalszym ciągu powstanie specjalnych antyreligijnych teatrów i kinematografów. Z końcem piątego roku wykonawczego dziesiąta część wszystkich filmów sowieckich winna być specjalnie poświęcona walce z religją. To samo stosuje się do repertuaru teatrzyków ludowych. Na dworcach kolejowych, w przystaniach, klubach robotniczych, domach ludowych, szkołach, a nawet w zakładach freblowskich dla dzieci poniżej lat 10, mają być zorganizowane antyreligijne kąciki *(ugołki)*, w sposób dobitny, najczęściej za pomocą barwnych afiszów, zwalczające pojęcia i obrzędy religijne. Przewidywana jest ponadto budowa nowych muzeów antyreligijnych, między innemi w Charkowie, wydanie specjalnego przewodnika dla wycieczek antyreligijnych, zorganizowanie wędrownych pokazów treści antyreligijnej, etc. Inwencja projektodawców jest tak bogata, że nawet muzyka ma stać się jednym ze środków propagandy antyreligijnej. Jeżeli do tego dodać od lat kilku praktykowane bluźniercze pochody, maskarady i przedstawienia uliczne, polegające na przedrzeźnianiu i wyszydzaniu obrzędów religijnych, to stwierdzić należy, że tak pojęty i przeprowadzony plan propagandy, obliczony na ciemnotę ludu rosyjskiego i dostosowany do poziomu intelektualnego analfabetów, stanowi zjawisko, którego doniosłości nie podobna niedoceniać.

Szczególną uwagę zwraca również popularna literatura treści antyreligijnej. Taniość tych wydawnictw jest zdumiewająca, większość z nich kosztuje zaledwie od 5 do 25 gro-

szy[10]). Bardzo wiele pism perjodycznych jest rozsyłanych bezpłatnie w tysiącach egzemplarzy. Pismo charkowskie *Wojujący Bezbożnik* miało podobno osiągnąć na 1 czerwca 1930 niebywały nakład 500.000 egzemplarzy. Oczywiście może to mieć miejsce jedynie dzięki wydatnej pomocy finansowej ze strony Rządu, który dochody państwowe obraca na cele propagandy ateistycznej. W ten sposób raz jeszcze zostaje stwierdzona bezpośrednia odpowiedzialność Rządu sowieckiego, jego niewątpliwy udział w akcji antyreligijnej, uprawianej przez czynniki rządzące na koszt skarbu państwa.

> Nasz program, — oświadczył Lenin, — jest zbudowany całkowicie na naukowym, materjalistycznym światopoglądzie. Zrozumienie naszego programu wymaga zatem niezbędnie zrozumienia historycznych i ekonomicznych źródeł religijnego zamroczenia. Nasz program z konieczności zawiera w sobie propagandę ateizmu[11]).

Jest to stwierdzenie niewątpliwie najbardziej miarodajne. W genjalnym skrócie daje ono istotę stosunku komunizmu do religji, objętej mianem „religijnego zamroczenia". Wszelkie dalsze działania czerpią swe uzasadnienie w tem właśnie dogmatycznem twierdzeniu, wynikającem z bezkrytycznej wiary w szczególniejszą skuteczność materjalistycznego światopoglądu. Rząd bolszewicki, idąc za wskazówką powyższą, wprowadził czynnik materjalistyczny w życie społeczne i państwowe, zastosował go w całej pełni, nie cofnął się przed prześladowaniem odmiennych poglądów. I oto osiągnął wynik zaprawdę zdumiewający: powszechne cmentarzysko

---

[10]) Oto niektóre przykłady:

Elvin. *Jak religja błogosławi eksploatację,* stron 38, cena 10 gr.

Pokrowski. *Praca antyreligijna w szkole,* stron 128, cena 25 gr.

Flerow. *Wojujący bezbożnik w szkole,* stron 32, cena 4 gr.

Siemionowa. *Pochodzenie religji,* stron 30, cena 10 gr.

Wiślak (po polsku). *Klerykalizm w Polsce i walka z nim,* stron 32, cena 5 gr. — według kursu z grudnia 1930.

[11]) Lenin, *Myśli o religji.* Wydanie IV 1930, str. 124.

MIECZYSŁAW SZERER

OSTATNIA UDRĘKA JERZEGO CLEMENCEAU

Dites-moi à quelle heure de sa vie l'homme se sent hors du combat?

CLEMENCEAU *(Grandeurs et misères d'une victoire).*

Dźwigając osiemdziesiąt osiem lat, zasiąść do napisania książki, którą czytać będą dziesiątki tysięcy czytelników całego świata, to już tytuł niespolitej sławy. Siłą ducha — w tym wieku! — nie pozwolić zesztywnieć dłoni, zanim nakreśli ostatnią literę w ostatniem słowie i potem, zamiast końcowej kropki, postawić własną śmierć — to sięga wyżyn legendarnego bohaterstwa. I byłoby w tem zakończeniu żywota wielkiego męża coś z zimna starożytnej posągowości, gdyby nam nie przekazano wzruszającego obrazu schorzałego starca, o zszarzałej twarzy i zapadniętych oczach, zwlekającego się wśród bezsennej nocy z łoża, by pochwycić i utrwalić na papierze słaniające się myśli.

W trzeciej z serji książek, w których J. Martet, długoletni sekretarz Clemenceau, wynotował swe rozmowy z wielkim starcem [1]), można śledzić dramatyczną historję powstawania *Grandeurs et misères d' une victoire.*

W końcu 1928 umiera siostra Clemenceau. Od mnożących się dokoła niego grobów wieje chłodem. Pojawia się najniechybniejszy znak zbliżającego się końca: zobojętnie. „Nie życz pan sobie nigdy mieć 88 lat", słyszy Martet, gdy przy-

---

[1]) Są to: *Le silence de M. Clemenceau 1929, M. Clemenceau peint par lui-même* 1929 i *Le Tigre* 1930. Są doskonałe w swoim rodzaju. Zaokrągleniem tego cyklu jest *La mort du Tigre* 1930 — udialogowane wspomnienia i krytyki krytyków Clemenceau.

chodzi z kondolencją z powodu śmierci siostry, „niema gorszej rzeszy, niż długie życie. Nie mam nawet pociechy zmartwienia".

Upływa jeszcze kilka miesięcy. Clemenceau, który od szeregu lat już odgrodził się od życia publicznego, postawiwszy między niem a sobą ścianę wzgardliwego milczenia, żyje ze wzrokiem spokojnie utkwionem w tę cieniutką linję na widnokręgu, która dzieli Wszystko i Nic. Już przecież w 1923, odpowiadając odmownie na propozycję wystawienia swej kandydatury do senatu, pisał: „Pozostawcie mię przy oknie, z którego patrzę na przechodzący swój pogrzeb". Mogą go jedni wielbić, inni z cicha oszczekiwać — wzruszyć nikt go nie potrafi. Jest wreszcie stary.

Czasem, przelotnie, szarpnie nim oburzenie, ale — bezpłodnie. W grudniu 1928 spokój ludzi, patrzących obojętnie, jak spada obronność Francji wskutek ciągłych ustępstw wobec arogancji niemieckiej, wyrywa mu w rozmowie z Martet'em okrzyk:

> Nic! nic! nic! ani cienia troski, niepokoju o przyszłość tego kraju, tego narodu. Czy to ja się mylę? Czy to ja przywiązuję przesadne znaczenie do przedłużania rzeczy, która trwa od wieków? Czy nie byłoby rozsądniejszem umyć ręce i gotować się, z uśmiechem i wśród żarcików, do tego, by być niczem, gdy było się czemś? Sam nie wiem... Wstałem dziś o trzeciej rano. Usiadłem przy tym stole. Przez godzinę przeszło zastanawiałem się, czy nie należałoby napisać jeszcze czego, spróbować potrząsnąć tymi wszystkimi ludźmi... Położyłem się z powrotem, nie umaczawszy nawet pióra w atramencie. Pierwszy raz mi się to zdarza.

Jakiż jest smutniejszy obraz nad widok uwiądu bohatera?

Ale z początkiem 1929 nagłe drgnienie przeszywa zamierającego człowieka. Pojawia się Recouly'ego *Mémorial de Foch*, zbiór zapisków o powiedzeniach marszałka Foch'a, pełnych rekryminacyj w stosunku do Clemenceau. Milczenie, w którem zamknął się Clemenceau przed dziewięciu laty, nie wytrzymało naporu rozżalenia z powodu tej strzały, wypuszczonej poprzez wieko trumny. Odżyły dawne furje walki: Clemenceau postanawia odpowiedzieć. Foch'owi i — nie Foch'owi tylko. Będzie to porachunek z wszystkimi, którzy zmarnowali Zwycięstwo.

Aż go dławi od ochoty skoczenia do gardła przeciwnikom. Napróżno Martet, obawiający się może, że ramię zdradzi osiemdziesięcioośmioletniego szermierza, usiłuje odwieść go od przedsięwzięcia.

> Trzeba iść za głosem natury. Moja natura pozwoliła mi milczeć przez dziewięć lat. Dziś pcha mię do mówienia. Nie chcesz, Martet, być przyczyną mojej śmierci? No więc! schować do kieszeni to jeszcze, tę ostatnią złośliwość tego człowieka, pozostać z rękami założonemi na tem krześle — umarłbym od tego.

Rozpoczyna się rzecz wstrząsająca. Golgota ducha wlokącego za sobą mdlejące ciało. W chwili wzburzenia postanowić przerwać milczenie, to ostatecznie nietrudno. Ale potem, przez szereg tygodni, wykonywać to postanowienie — ze świadomością, że jest się już tylko własnym cieniem, wśród zmagań z postępującą chorobą i zawodzącą pamięcią, z tem haniebnem poczuciem niewspółmierności pomiędzy wolą a możnością... U każdego widok takiej męki byłby tragiczny. Tem więcej u człowieka, który zawsze płonął cały ambicją dotrzymania pola przeciwnikowi, który przez dziesiątki lat siał postrach dokoła siebie, a teraz sam doświadczać musi najgorszego strachu: przed własnem zniedołężnieniem.

W maju już praca ciąży mu nieznośnie.

> Pan ją skończysz, panie Martet. Pan ją skończysz. Oddam panu swe notatki. Już nie mogę. Jestem wyczerpany, chory. Powiedz pan temu Recouly'emu, że zdycham przez niego. Nie idzie mi. Mam okropne wrażenie, że atrament lepi mi się dokoła pióra. Tej nocy wstałem i próbowałem pracować; nabazgrałem niestworzone rzeczy.

W lipcu:

> Jestem bardzo zmęczony, Martet. I powiem panu coś, co pana zdziwi: jestem bardzo stary. Chciałbym wszystko umieścić w tej książce. Ciśnie się to tłumnie; zadużo tego. Chciałbym w końcu wiedzieć, czy potrafię dać to, co niezbędne.

A gdy w kilka dni później Martet zapytuje, czy książka posuwa się naprzód, odpowiada: „Posuwa się. — Czy rzeczy-

wiście się posuwa? — Nie mam pojęcia... Piszę dużo. Ale mam wrażenie, że piszę wciąż ten sam rozdział".

W połowie listopada kończy dzieło.

24 listopada umiera.

Osobistość Jerzego Clemenceau uwidocznia, jak sprzeczność może stawać się wielkiem źródłem sił, pchających życie naprzód. Zazwyczaj nie cenimy sprzeczności jako elementu psychiki. Człowiek wydaje nam się tem większym, im bardziej jest „z jednej bryły". Odchylenia, niekonsekwencje, szarpania w odwrotne strony, wszystko, co łamie linję ciągłą i burzy klasyczną harmonijność, wszystko to może bardzo zaciekawiać w powieści lub dramacie; w życiu natomiast psuje nam przeważnie postać bohatera, obciążając ją zarzutem niestałości, braku charakteru, niezgody praktyki z głoszonemi zasadami i t. p.

Niewątpliwie zmienność nie jest tytułem chwały i konik polny nigdy nie był i nie będzie symbolem żywota, którvby nęcił Plutarcha. Ale z drugiej strony nie wolno zapominać, że wstrząs daje impuls ruchowi, że z gwałtownego zderzenia się różnorodnych elementów może trysnąć iskra i że burze szalejące w człowieku, gdy rozpętają się w nim wewnętrzne sprzeczności, mogą wywoływać wspaniałe wybuchy energji. W Jerzym Clemenceau walka tych sprzeczności rozgrywała się na modłę wielkich epopej. Namiętności, które go rozrywały, były niepomierne, ich kontrasty, wedle logicznych rozumowań, powinny go były paraliżować. Tymczasem żar ich zajadłości był, jak ogień w kuźni: hartował czyn. Sprzeczność okazywała się twórczą.

Kontrastowość postaci Jerzego Clemenceau przejawiała się nietylko w tem, że w ciągu swej długotrwałej karjery politycznej bronił nieraz pewnych stanowisk z równą pasją, z jaką je przedtem atakował; to ostatecznie możnaby wytłumaczyć ewolucją [2]). Kontrastowość tkwiła w całym jego cha-

---

[2]) Jedna z najzaciętszych kampanij, które Clemenceau toczył w młodym jeszcze wieku, skierowana była przeciw Juljuszowi Ferry'emu ze względu na jego politykę kolonjalną. Clemenceau zarzucał, że Ferry, kusząc się o posiadłości zamorskie, wprowadza Francję w awanturę i odwraca jej uwagę od głównego celu: odradzania się do walki o prawa,

rakterze, sprawiała, że przez całe życie każdej chwili gotów był buchać jednocześnie ogniem i wodą. „Jestem mieszaniną anarchisty i konserwatysty, w nieokreślonym jeszcze stosunku", oświadczał na dwa lata przed śmiercią, pół żartem pół serjo. Całe życie gotów był — z krwią nabiegłemi oczami — niszczyć, burzyć i rozwalać, niepomny szkód, jakie zrządzić mogą spadające gruzy; i gotów był — z zaciśniętemi zębami — bronić murów przed atakami. Był demokratą i równocześnie despotą. Rwał więzy i sam je narzucał. Jego działalność w opozycji była zawsze zaprzeczeniem dyscypliny, gdy zaś sam stawał u steru rządów — przestrzegał jej nieubłaganie.

Przeciwnicy kuli stąd zarzut nieszczerości i uprawiania polityki względów osobistych. Czy względy takie nigdy nie skrzywiły sądu Jerzego Clemenceau — na to przysiąc byłoby trudno. Był zbyt impulsywnym temperamentem, zbyt silnie kipiały w nim uczucia, a zwłaszcza uczucie nienawiści, by każdą z jego niezliczonych kampanij można było bez reszty wytłumaczyć drobiazgowym objektywizmem. Ale była przecież w tem szaleństwie metoda, był pod zmiennemi falami nurt głęboki: żywiołowego, przepastnego patrjotyzmu, wskutek którego Clemenceau każdej chwili gotów był zarówno dać się rozsiekać, jak siec innych — w interesie Francji. Gdy mu pewnego razu wytknięto niesłychaną ilość ministerstw, które obalił, wtrącając kraj w przejścia przesileniowe, odpowiedział: „To było zawsze to samo ministerstwo!" Bo wszystkie rządy, które kłami rozjuszonego dzika rozszarpywał w swych mowach i artykułach, obarczone były w jego oczach tym samym grzechem: brakiem zaciętości w walce ze wszystkiem, co osłabiało siłę Francji.

Gnuśność obrażała go tu podwójnie, bo nietylko raziła jego patrjotyzm, ale jeszcze drażniła go sama przez się. Clemenceau z pewnością nie był z tych, o których objawiono św. Janowi: „a iżeś letni, a ani zimny ani gorący, wyrzucę cię z ust moich." We wszystko kładł c a ł ą pasję — a miał jej nie-

pogwałcone w 1870. Kampanja była prowadzona ze zwykłem u Clemenceau niepohamowaniem. W późniejszym wieku Clemenceau nie mógł, oczywiście, nie uznawać znaczenia, jakie kolonje zyskały dla odradzania się Francji. Bohaterstwu wojsk kolonjalnych, walczących za Francję podczas wojny światowej, nie szczędził wyrazów podziwu. A w *Grandeurs*

zmierzone zasoby. Nawet w stosunku do dawno minionych zjawisk nie umiał zdobyć się na powściągliwość obserwatora historycznego. Do wszystkiego ustawiał się jako zwolennik lub antagonista. Stale wrzał. Jako starzec bliski dziewięćdziesiątki jeszcze nie mógł zrozumieć ludzi zachowujących spokój wobec okropności pokrytych kurzem blisko półtorawiekowym. „Nie mogę patrzeć na tę waszą Rewolucję", mówił w 1928 w ciągu rozmowy o Rewolucji Francuskiej; — „historycy, to cudaczni ludzie: robią przegląd tego wszystkiego i zawsze mają minę jakgdyby mówili, że to jest tak, bo jest tak i że ostatecznie jest to dość normalne, że to przecież ludzie... Niema ani jednego takiego, któryby na ostatniej stronicy swej książki miał ochotę cisnąć kałamarz i powiedzieć: dosyć! to zbyt straszne!"

Tego to człowieka, którego wszystkie lata upłynęły na zajadłych atakach na połowiczność i zaprzepaszczanie sposobności, spotyka w przedostatniej chwili życia zarzut, że w nieporównanym momencie historycznym zaniedbał należytego obwarowania interesu Francji, że kompromisowością sprawił, iż Traktat Wersalski nie dał Francji tego, co trud zwycięstw powinien był jej zyskać. Clemenceau, kipiący apostoł polityki silnej ręki, okazujący w przełomowej chwili słabość! Zarzut trafiał w samo serce. A już złośliwość losu sprawiała, że chociaż zarzut, jako z a r z u t nie był słuszny — bo objektywnie nie można było w Wersalu uprawiać innej polityki, niż ta, którą uprawiał tam Clemenceau — to jednak niewątpliwie była to polityka k o m p r o m i s u i twierdzenie, że Clemenceau formalnie stawał na stanowisku, które tak zaciekle zwalczał całe życie, było słuszne. Immanentna mściwość kazała mu sprzeczności, których tak pełen był jego żywot, uwieńczyć ostateczną sprzecznością: obroną w obliczu śmierci zasady, do której za życia przypuszczał nieustanny

---

et misères d'une victoire (na str. 301) stwierdził, że jeśli Francja, mimo zmniejszanie się ludności, nie ustępuje ilościowo Niemcom, to dzieje się tak „dzięki naszym kolonjom, które do 40 miljonów Francuzów dodają swoich 50 miljonów".

Na polach elizejskich Ferry uśmiechnął się zapewne — jeśli czyta się tam książki.

szturm. Książka *Grandeurs et misères d'une victoire*, to w gruncie rzeczy wykład konieczności kompromisu.

Jest to typowo książka o skrzywionym kręgosłupie: zaczyna się na innej płaszczyźnie i kończy na innej. Impuls do jej napisania dał zagrobowy atak Foch'a; przeciw Foch'owi też kierują się pierwsze gromy padające z kart tej książki. Ale w miarę rozpędzania się pióra, rozszerza się pole obstrzału. Tłoczą się powstrzymywane latami żale i gorycze i Clemeceau raczej nawet zatraca z oczu przeciwnika, przeciw któremu wyruszył, a natomiast rozprawia się z szeregiem polityków francuskich, reprezentujących znienawidzone przezeń stanowiska czy metody polityczne. „W miarę jak piszę", mówi któregoś dnia do swego powiernika, „i przypatruję się innym, Foch staje mi się sympatycznym"... Pochłaniają jego zawziętą uwagę ludzie, których uważa za zbrodniczych osobników, jak Caillaux i Malvy, lub politycy, którzy mu działają na nerwy, jak Poincaré.

Bo też w istocie rzeczy nie było powodu, dla którego Clemenceau i Foch mieliby spoglądać na siebie z dwu biegunów. Przeciwnie — zbliżało ich bardzo wiele.

Obaj urodzili się pod znakiem impetycznej energji, uderzającej, jak byk z nastawionemi rogami, wprost na przeszkodę. W obu duch ofenzywy dygotał niecierpliwie. Obaj w obliczu wroga jedną tylko mieli myśl: walczyć. To też jeśli Clemenceau z pośród wszystkich generałów francuskich wyróżnił Foch'a, to nie dlatego, iżby jego genjusz wojskowy cenił najwyżej (pod tym względem miał, zdaje się, lepszą opinję o Pétain'ie), ale właśnie ze względu na tę jego pasję bojową, która wobec wszystkich deprymujących przeciwności znała jedną tylko metodę: ze ściśniętemi zębami bić się...

Taki człowiek musiał przypadać do smaku Jerzemu Clemenceau. Istotnie też, jakkolwiek *Grandeurs et misères* pisane były przecież pod wpływem rozżalenia na Foch'a, Clemenceau odzywa się z najwyższem uznaniem o impetycznej ognistości, która rozpierała pierś Foch'a i stwarzała instynktowne porozumienie pomiędzy nim a Tygrysem.

Niezmiernie charakterystyczny jest w tym względzie ustęp na jednej z pierwszych kart *Grandeurs et misères* (kiedy zatem pierwotna, przeciw Foch'owi skierowana irytacja nie roztopiła się była jeszcze w animozji do szeregu polityków francuskich), ustęp, w którym Clemenceau opisuje scenę poprzedzającą złożenie naczelnego dowództwa w ręce Foch'a. Było to w Doullens, w marcu 1918.

W Doullens Foch, bez niczyjego pozwolenia, narzucił się na dowódcę. Za tę minutę pozostanę mu wdzięczny do ostatniego tchu. Byliśmy na podwórzu urzędu gminnego, pod okiem osłupiałej publiczności, która zarzucała nas pytaniami:

„Czy Niemcy wkroczą do Doullens? Starajcie się, by się tu nie dostali". Wśród nas milczenie, przerwane nagle przez pewnego generała francuskiego, który wskazując mi Douglasa Haiga [3]), stojącego niedaleko, rzekł zcicha: „— Ten będzie musiał kapitulować w otwartem polu, nim miną dwa tygodnie, a dobrze będzie, jeśli my nie będziemy zmuszeni uczynić tego samego".

Słowa te w ustach kompetentnych nie nadawały się do utwierdzenia nas w ufności, przy której chcieliśmy się upierać.

Naraz hałas, Foch przybywa i oświadcza swym ostrym tonem, wybijającym się nad wszystko:

„— Nie bijecie się. Ja będę bił się bez ustanku. Będę się bił przed Amiens. Będę się bił wewnątrz Amiens. Będę się bił za Amiens. Będę się bił ciągle".

Nie potrzeba komentarza do tego przemówienia. Przyznaję, że co do mnie z trudem powstrzymałem się, by nie paść w objęcia tego wspaniałego wodza.

Tak to rozpęd ofensywny Foch'a, wsparty głęboką wiarą, że sprawa Francji musi zwyciężyć, znajdował pełny oddźwięk w sercu, temperamencie i charakterze Clemenceau. Nikt nie był tak, jak właśnie Clemenceau, stworzony na to, by odczuć apel, tkwiący w tych wybębnionych słowach „będę się bił, będę się bił!"

Ale łączy ich jeszcze rzecz znacznie głębsza, niż zapalczywość bojowa. Mają mianowicie podobne poglądy na stosu-

[3]) Głównodowodzący angielski.

nek czynników cywilnych i militarnych w życiu państwowem — poglądy wyrażające się supremacją względów cywilnych nad wojskowemi.

Że takie było zdanie Clemenceau, to nie dziwota. Jego natura arbitralna, despotyczna, musiała żądać znaczenia dominującego dla tego stanowiska, które o n zajmował. Gdy stał u steru rządu, nie wypuszczał z dłoni ani szczypty władzy. Na najmniejszy krok nie odstępował od praw zwierzchnictwa, które Konstytucja przyznawała mu jako ministrowi wojny nad naczelnem dowództwem wojskowem. Powierzchownie sądząc, możnaby nawet przypuszczać, że tarcia, które objawiły się między Clemenceau a Foch'em w okresie rokowań pokojowych, miały źródło w zazdrosnem przestrzeganiu przez Clemenceau swej konstytucyjnej supremacji nad zwycięskim wodzem. Mąż stanu *par excellence*, nie dopuszczał do powstania najsłabszego nawet pozoru wątpliwości co do tego, że w rokowaniach zaangażowane są r z ą d y, naczelny wódz zatem — jakakolwiek byłaby jego chwała — może występować jedynie jako opinjodawca, i to wówczas, gdy go o tę opinję poproszą. Zgodnie z tą zasadą Clemenceau starał się jak najbardziej odsuwać Foch'a od narad pokojowych. Naczelny wódz Foch był panem sytuacji w obozie i na polu bitwy; w rządzie i na konferencji pokojowej mógł występować jedynie minister wojny Clemenceau. Wszelkie pozwolenie na wysuwanie się Foch'a byłoby — niemożliwem do pomyślenia u Clemenceau — rezygnowaniem z własnych odpowiedzialności.

Rygoryzm, z jakim Clemenceau przestrzegał linji demarkacyjnej pomiędzy władzą cywilną a wojskową — godny tem większego podziwu, że stosowany wobec człowieka, który wygrał wojnę światową! — świetnie maluje się w pewnej scenie przytoczonej w książce Recouly'ego. Foch, zaniepokojony wiadomościami o kierunku pertraktacyj pokojowych, domagał się, by rada ministrów wysłuchała go, zanim poweźmie ostateczną decyzję co do traktatu. Clemenceau nie spieszył się z zadośćuczynieniem prośbie Foch'a, wreszcie jednak natarczywe zabiegi marszałka Francji odniosły skutek i 25 kwietnia Foch zjawił się na radzie ministrów. Przewodniczący Prezydent Republiki Poincaré udzielił mu głosu.

Poprosiłem, — opowiada Foch, — by mi pozwolono zaznajomić się z formułą tymczasową, na jaką zgodzili się naczelnicy rządów. Jeśli mam o niej dyskutować, trzeba, żebym ją naprzód znał.

Jest to chyba logiczne i naturalne. Ale Clemenceau sprzeciwia się wszelkiej dyskusji. Rada ministrów ograniczy się do wysłuchania mię. Debata, jako rzecz rządu, toczyć się będzie poza mną. P. Poincaré, który w duszy i w sumieniu zgadza się ze mną, czyni uwagę, że nie sądził, iż formuła prowizoryczna nie będzie mi zakomunikowana tak, iżbym mógł wyłożyć swą opinję o niej.

— Nie mam prawa wyjawić tej formuły, odpowiada natychmiast Clemenceau; ale mogę udzielić ogólnych danych. Chodzi o granicę Renu.

Pragnąc wszystko ująć ściśle, odczytuję korespondencję wymienioną z premjerem. W jednym z jego listów znajduje się słowo „rozważyć"; słowo to wywołało we mnie przekonanie, że chodzi o przedyskutowanie w mojej obecności warunków militarnych pokoju. Chciałem pozatem, by był sporządzony protokół tak, aby nie zaginęło nic z tego, o czem będzie mowa.

Clemenceau odpowiada, że sporządzenie protokołu byłoby sprzeczne z regulaminem rady ministrów.

Prezydent Republiki, wtrącając się po raz wtóry, wskazuje, że nie chodzi w tym przypadku o zwykłą radę ministrów, ponieważ są też obecni delegaci na konferencję pokojową. Niekoniecznie więc trzeba stosować ową regułę.

Zapada wówczas postanowienie, że generał Weygand będzie miał prawo czynienia notatek.

Clemenceau oświadcza, że nie zgodzi się ani na dyskusję, ani na narady w mojej obecności. Jeśliby dyskusja miała powstać, natychmiast opuści zebranie. Marszałek Foch jest obecny po to, by zakomunikować swe zdanie, nic więcej [1]).

Przytoczyłem ten długi ustęp, bo doskonale charakteryzuje upartą drobiazgowość Clemenceau w bronieniu każdej piędzi terenu prerogatyw władzy cywilnej. Sprawiedliwość każe w związku z tem stwierdzić, że jak nie pozwalał nikomu — największemu nawet bohaterowi chwili — wtrącać się do swej odpowiedzialności, tak też nie uchylał się od ponoszenia następstw tej odpowiedzialności. Doświadczył tego z wielką dla siebie korzyścią sam Foch na rok przed opisanem właśnie

---

[1]) *Le Mémorial de Foch*, str. 210 i nast.

posiedzeniem rady ministrów. Kiedy bowiem po klęsce Foch'a w okolicy Chemin des Dames wybuchła w izbie francuskiej burza — Clemenceau odmówił zdezawuowania wodza, do którego mianowania walnie się przyczynił, w świetnej mowie zasłonił sobą Foch'a i nie dopuścił, by zdenerwowanie posłów doprowadziło do przesilenia w dowództwie armji.

U Clemenceau poglądy na konieczność supremacji czynników cywilnych nad wojskowemi są zrozumiałe. Dziwniejsze, że w gruncie rzeczy żywił je także Foch. Ten zwycięski wódz największej armji w największej wojnie świata, u którego pojęcia zabarwione militarystycznie byłyby całkowicie zrozumiałe — myślał wzorowo po obywatelsku.

Recouly kilkakrotnie podkreśla, że u Foch'a „punkt widzenia moralny i polityczny dominował nad punktem widzenia wojskowym". Notując poglądy Foch'a na granicę Renu, zapisuje takie jego powiedzenie:

> Trwałość tej granicy zależy w znacznej mierze od organizacyj terytorjów na lewym brzegu. Tu, jak w wielu innych kwestjach, zagadnienie polityczne łączy się z zagadnieniem wojskowem. Podczas wojny zarówno jak podczas pokoju stwierdza się w każdej chwili, że niepodobieństwem jest odłączyć jedno od drugiego.

Krytykując Napoleona, Foch stale podkreśla niedostateczne uwzględnianie czynników życia cywilnego przez Cesarza, olśnionego własną sztuką wojenną.

> Główną z głębokich przyczyn, które sprowadziły upadek Napoleona, było to, że utożsamiając wielkość swego kraju ze swoją własną, chciał bronią tylko stanowić o losie wszystkich narodów, jak gdyby lud mógł żyć chwałą, a nie pracą; jak gdyby w świecie cywilizowanym moralność nie musiała zatriumfować nad potęgą, opartą jedynie o siłę, choćby najgenjalniejszą [5]).

Zdawałoby się, że człowiek tak mało omroczony poglądami militarystycznemi, a tak podobny do Clemenceau temperamentem ofensywnym, powinien był — skoro już raz spotkali się na wierzchołkach działania — tworzyć z nim doskonały

---

[5]) Recouly: *Mémorial* etc. 130, 138, 183.

zaprzęg. Tymczasem — nie. Przyciąganie się i odpychanie indywidualności podlega swoistym prawom. Jedno tylko jest pewne: ludzie spotykający się oko w oko na takich szczytach i wśród takiego napięcia, jak spotkali się Foch i Clemenceau, nie pozostają obok siebie obojętni. Łączą się w żelazne braterstwo, albo rozchodzą na dwa krańce.

„Foch", odezwał się któregoś dnia Clemenceau do Martet'a, „miał swoje wielkie godziny; nie zapominam tego i nigdy nie zapomnę. Ale uczynił pewną ilość rzeczy, które zerwały wszelkie węzły pomiędzy nim a mną."

Memorjał Recouly'ego, jak wiadomo, przepełnił miarę tej „pewnej ilości rzeczy" i dzięki temu powstała ostatnia książka Clemenceau. Wspomnieliśmy też już, że w książce tej Clemenceau prowadził walkę na dwa fronty: z jednej strony bronił „swojego" pokoju przed zarzutami Foch'a, z drugiej atakował tych, którzy mu ten jego pokój sabotowali. Teza Clemenceau bowiem brzmiała, że pokój był dobry, a tylko niewykorzystywany i źle stosowany. „Wartość traktatu tkwi jedynie w jego stosowaniu", twierdził; tymczasem rządy francuskie, jeden po drugim i z roku na rok, pozwalały wydzierać sobie korzyści zastrzeżone w Wersalu i zamiast korzystać z broni, które dawał im w ręce Traktat Pokoju, dopuściły do tego, że Niemcy wykruszały i wykruszają z dzieła wersalskiego cegłę po cegle.

Nie będziemy tu rozpatrywali sporu między Clemenceau a Foch'em i znienawidzonymi przezeń politykami w całej obszerności. Nie możemy tu pretendować do ścisłego wymierzenia, ile słuszności miała każda strona. Chcemy jedynie wskazać, jak spór o Traktat Wersalski wplątywał Clemenceau we własne jego sieci i spychał go na teren, na którym ongi bezlitośnie tropił swych przeciwników. Rewanż w takich wypadkach bywa bolesny — a zwłaszcza gdy jego udręka dopada człowieka zwyciężonego już przez Czas.

Zagadnieniu było na imię: linja Renu. Foch twierdził, że jedynie granica oparta o Ren daje Francji bezpieczeństwo. Rozumował następująco. Niemcy, po okrojeniu nawet dokonanem w Wersalu, mają przeszło 60 miljonów mieszkańców, gdy Francja wraz z Belgją i Luksemburgiem liczą niespełna

50 miljonów ludności. Dawniej Rosja była czynnikiem kompensacyjnym.

„Przez trzy pierwsze lata wojny Rosja więziła na swej granicy znaczną część sił niemieckich. Dzięki niej sprzymierzeńcy posiadali przewagę liczbową na froncie zachodnim. Stracili ją natychmiast po zapadnięciu się Rosji. Jedynie przybycie wojsk amerykańskich pozwoliło na wypełnienie różnicy i wygranie wojny".

To też obecnie Niemcy

„dzięki wzrastającej wciąż ludności, dzięki duchowi militarystycznemu, który je ożywia i który będzie w dalszym ciągu objawiał się niezależnie od ustroju, monarchicznego czy republikańskiego, zagrażają o tyle więcej, że niema poza niemi Rosji, którąby utrzymywała równowagę. Jedyną silną granicą jest Ren. Kto ma w ręku przejścia przez Ren, jest panem sytuacji. Może łatwo nietylko odeprzeć wszelki najazd, ale także, w razie napaści, przenieść wojnę na terytorjum nieprzyjacielskie. Wszelkie inne rozwiązanie, niż granica sprzymierzeńców na Renie, jest złe: daje nam jedynie pozory zabezpieczenia, a najmniejszej istotnej gwarancji. Ponadto granica ta posiada tę niezmiernie korzystną właściwość, że można jej silnie strzec małemi oddziałami, co pozwoliłoby Francji i Belgji na odpowiednie zmniejszenie wysiłku wojskowego".

Doktrynę tę Foch uważał za „zwartą, prostą i jasną" [6]. Tem silniej wyrzucał Jerzemu Clemenceau, że nie chciał jej zrozumieć, czy też zaniedbał zastosowania się do jej wskazań.

Clemenceau przeciwstawiał trzy twierdzenia. Pierwsze: że nie było można. Drugie: że nie wypadało. Trzecie: że nie było potrzeba.

Wytykać, że nie uzyskało się wszystkiego, co należało uzyskać, jest niezmiernie łatwo. Chodzi o to, czy było m o ż l i w e zapewnienie sobie tak wielkich korzyści. Clemenceau drwił gorzko:

Traktat nie jest świetny; gotów jestem najzupełniej to uznać. A wojna? Czy była świetna? Potrzeba było czterech lat i nie wiem ilu narodów, by dać radę Niemcom. Trzeba było szukać sprzymierzeńców na całej powierzchni

[6]) Recouly, *l. c.* str. 178 i nast.

> kuli ziemskiej i murzynów nawet zaciągać do szeregów. Dwadzieścia dwa razy w czasie wojny myślało się, że wszystko jest skończone! było się niemal na dnie przepaści. Tymczasem Francja wychodzi z tego żywa, z przywróconym stanem posiadania, z powiększonemi kolonjami, Niemcy złamane, rozbrojone, pod groźbą naszych armat — i proszę: p. Marin [7]) nie jest zadowolony. Wszyscy ci ludzie krzyczą gwałtu, mają srogie miny, robią dumnych i nieprzejednanych — coś szalonego! jak gdybyśmy, my sami tylko, bez pomocy, bez wysiłku, ukręcili szyję Niemcom. Chcieliby pokoju bez pardonu, takiego, jaki dyktował Napoleon, gdy w trzech szarżach kawalerji obalał cesarstwo! [8]).

Nietylko Francja nie rzuciła sama Niemców na kolana, ale jeszcze sprzymierzeńcy stali jej się w pewnej chwili ciężarem w dążeniu do pełnego wyzyskania zwycięstwa. W publicystyce powojennej niejednokrotnie spierano się o to, czy nie zawcześnie zgodzono się na rozejm z Niemcami, czy nie należało ich armji rozgromić doszczętnie i dopiero, zacisnąwszy im rękę wprost na gardle, podyktować pokój. Przed kilku miesiącami poruszył tę sprawę znów jeden z najbliższych współpracowników Clemenceau za jego ostatniego gabinetu — generał Mordacq — w książce pod wyrazistym tytułem *Pouvait-on signer l'armistice à Berlin*?

Rzeczywistość była odległa od legendy; spoistość współdziałania sprzymierzeńców była w czasie trwającej jeszcze wojny znacznie mniejsza, niż wymagało wspólne niebezpieczeństwo i niż głoszono w urzędowych oświadczeniach. „Braterstwo broni” okazywało się niejednokrotnie słabym węzłem pokrewieństwa. Wiadomość, że Niemcy gotowi są uznać swą przegraną, podziałała wyraźnie rozklejająco.

> „Gdy Niemcy zaproponowali rozejm, miało się wrażenie, że każdy ze sprzymierzeńców, przejęty teraz pewnością zwycięstwa, tracił z oczu interes ogólny i myślał jedynie o swych własnych interesach”.

Tyle zresztą wycierpiano w oczekiwaniu tej chwili, że lęk ogarniał zwycięzców, by triumf nie rozwiał się i fortuna, wystawiona na pokuszenie, nie odwróciła się tragicznie.

---

[7]) Przywódca silnej grupy w Izbie Deputowanych.

[8]) Martet: *Silence,* str. 262.

„Jeśli Francja godziła się, ostatecznie, z możliwością prowadzenia wojny dalej, to przeciwnie Anglja, Ameryka, Serbja, Grecja, miały jedną tylko myśl w tych pierwszych dniach listopada 1918: zawrzeć pokój, choćby nawet za cenę przyznania Niemcom warunków względnie łagodnych".

W tym stanie rzeczy, psychologicznie zrozumiałym, ale politycznie fatalnym, Francja miała ruchy skrępowane siecią tego wszystkiego, co w czasie wieloletnich straszliwych zmagań wyrosło było pomiędzy nią a resztą sprzymierzeńców. Gdy na zebraniu przedstawicieli aljantów, omawiającem warunki rozejmu, Clemenceau zażądał — oddajemy znów głos Mordacq'owi —

okupacji lewego brzegu Renu z przyczółkami mostowemi po prawy brzegu i wydania całego materjału wojennego, p. Lloyd George i pułk. House[9]) oświadczyli, że uważają warunki za zbyt ciężkie, że nie mogą zgodzić się na nie i że zresztą sami Niemcy z pewnością ich nie przyjmą; prowadziłoby to zatem do przedłużania wojny, co nie jest pożądanym celem[10]).

To położenie — to znaczy znajdywanie się wobec sprzymierzeńców, których nerwy nie wytrzymują myśli dalszego prowadzenia wojny i którzy uważają, że osiągnięte dotąd wyniki dostatecznie zabezpieczają i c h interesy i zaspakajają i c h cele wojenne — powtarzać się będzie przez cały czas konferencji pokojowej. Clemenceau jest stale tym, który żąda więcej, który warkliwie przestrzega pionu ideologji sprzymierzeńczej przeciw teoretyzowaniu Wilsona i przeciw lekkodusznej zmienności Lloyd George'a. Stale musi w y w a l c z a ć ustępstwa od swych współzwycięzców — przyczem niejednokrotnie dochodzi do scen bardzo nieprotokolarnych. Czy można mu słusznie wyrzucać, że nie ułożył traktatu tak, jakgdyby pisał go sam, z całą swobodą, wśród życzliwego kiwania głową reszty współpracowników?

Nietylko istniał stanowczy sprzeciw Anglji i Ameryki w sprawie linji Renu, ale jeszcze posunięcie tak daleko gra-

[9]) Przedstawiciel prezydenta Wilsona.
[10]) Mordacq, *l. c.*, str. 21 — —28.

nicy francuskiej uderzałoby w twarz ideologję wyzwoleńczą, w imię której prowadzono wojnę. Była to zatem nietylko kwestja możliwości, ale i kwestja honoru.

Jesteśmy w Nadrenji, — mówił Clemenceau do Marteta[11]), — jedynie poto, by czuwać nad wykonaniem Traktatu. Jeśli Niemcy wypełnią swe zobowiązania, wyniesiemy się. Jeśli ich nie wypełnią, zostajemy; zostajemy ponad 15 lat, zostajemy 100 lat, jeśli trzeba, aż zapłacą, co nam są winni — a to w myśl art. 428, 429 i 430 Traktatu. A jeśli już po naszem wycofaniu się, Niemcy pogwałcą swe zobowiązania, no to zajmujemy Nadrenję z powrotem, wciąż w myśl tych artykułów. A więc? Mamy go czy nie — ten Ren? Czego chcą więcej? żeby go zająć na stałe? W takim razie mówmy szczerze i powiedzmy: a n e k s j a. Owóż nie wiem, czy pan zauważył, że to jest słowo, którego unikają Foch i Poincaré. Muszą zdawać sobie sprawę, że to słowo nie jest już z naszej epoki. Anektować Nadrenję? Znaczyło to wyprzeć się wszystkiego, o cośmy się bili. Zwyciężywszy przy pomocy Anglików i Amerykan, mieliśmy im powiedzieć w chwili, gdy praca była ukończona — i to ukończona szczęśliwie dzięki nim: „A teraz bierzemy to, bierzemy tamto". — „Za pozwoleniem", mogli odpowiedzieć Anglicy i Amerykanie, „bierzecie! bierzecie! Ale to, co chcecie wziąć, nie należy do was tylko: ubiliśmy zwierza w trzech". I jakiż byłby w takim razie efekt tej „ wojny o wyzwolenie ludów"? że byłyby jeszcze ludy uciśnione, ale że ucisk ciążyłby teraz na Niemcach.

Dowodzenie to — choć przypomina opowieść o kwaśnych winogronach — jest jednak ze stanowiska moralności międzynarodowej bez zarzutu. Clemenceau znajduje się tu znów na twardym gruncie. Ale jest jeszcze trzeci argument przeciw fochowskiej tezie, argument, do którego Clemenceau bodajże najwięcej przywiązywał wagi: linja Renu n i e b y ł a p o t r z e b n a, bo Traktat Wersalski dawał w rękę broń dostatecznie silną, b y l e b y t y l k o c h c i e ć i u m i e ć jej używać.

„Historja ostatnich dziesięciu lat", fukał Clemenceau, „jest jednym ciągiem ustępstw po stronie sprzymierzeńców, sukcesów po stronie zwyciężonego" [12]).

---

[11]) *Silence, etc.*, str. 249. Ob też *Grandeurs etc.*, str. 131 i 168.
[12]) *Grandeurs etc.*, str. 261.

Sześć rozdziałów ostatniego swego dzieła Clemenceau poświęcił sprawie systematycznego „okaleczania Traktatu Wersalskiego”. Bo, jak powiada, „wartość wszelkiej umowy tkwi jedynie w jej wykonaniu”. Owóż następcy Clemenceau wykonywali Traktat Wersalski w sposób haniebny! Niepojęta słabość, lekkomyślna łatwowierność, niedbalstwo tam, gdzie potrzeba było energicznej czujności, fircykowata dyplomacja, gdzie popłacać mogła jedynie śmiała stanowczość, nieumiejętność wygrywania swoich atutów — Clemenceau, dorwawszy się nareszcie swej przyrodzonej roli: krytyka, rzuca te wszystkie zarzuty z furją na głowy swych następców i... odstępców.

Jak grad, sypią się oskarżenia. Zapewne, Traktat Wersalski nie ściął wszystkich głów hydrze. Ale zawierał zastrzeżenia, uwarunkowania, upoważnienia, które można było wyzyskać w razie złej woli Niemców. Tymczasem zamiast chwytać się tych wszystkich poręczy, pozwalano spędzać się z jednej pozycji po drugiej, pozwalano wyłudzać sobie z ręki jeden zastaw po drugim — z tym ostatecznym skutkiem, że Niemcy nie płacą, sabotują bezkarnie traktat i zbroją się w oczach wszystkich. Czy jest winą głównego twórcy Traktatu Wersalskiego, że instrumentem, w który można było, a przeto należało, dąć jak w tęgi puzon, posłużono się, jak cienką piszczałką?

Mamy tu przed sobą zagadnienie, które nigdy nie będzie rozstrzygnięte. Że więzy, któremi skrępowano Niemców w Wersalu, rozluźniały się z roku na rok (a co gorsza: nie przestają się rozluźniać) — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale czy powodem tego jest niedość przezorne sformułowanie Traktatu, Czy też zawiniła tu nieumiejętność i słabość francuskich mężów stanu do spółki z zawodzącą wiernością sprzymierzeńczą Anglji i Ameryki? Prawdopodobnie, póki istnieć będzie wspominająca historja, nie zbraknie zwolenników jednej i drugiej tezy i nie skończy się spór pomiędzy nimi.

Jedni twierdzić będą z całą stanowczością, że gdyby następcy Clemenceau mieli jego zawziętość, gdyby, jak on, umieli brać na kieł i sadzić wprost na przeszkody — dzieje powojenne byłyby obróciły się inaczej. Przewidywaniom

takim nie można odmówić racjonalności, jeśli zważy się żywiołowość energji Clemenceau i graniczącą z desperackością brutalność, z jaką wgryzał się w obronę interesów Francji.

Ale drudzy dowodzić będą równie kategorycznie, że przedłużanie w nieskończoność zażartej walki jest niemożliwe. Życie dyktuje konieczność kompromisu. Uzyskanie dobrowolnej współpracy przeciwnika, chociażby na skróconym odcinku, bywa korzystniejsze od ciągłego wleczenia go za sobą przymusem. To jedno. Powtóre zaś cofańce polityki francuskiej tłumaczą się odmową poparcia jej przez resztę sprzymierzeńców. Niedawni towarzysze broni nietylko nawet nie chcieli pomagać Francji w ścisłem egzekwowaniu Traktatu Wersalskiego, ale niejednokrotnie wprost lub pośrednio zachęcali Niemcy do oporu. Sytuacja była odwrócona: nie Francja była w sercu koalicji, otoczona potężnymi sprzymierzeńcami, ale około Niemiec tworzyła się skierowana przeciw Francji koalicja ustępliwości i anemicznych obaw drażnienia baranków niemieckich. Śmieszne byłoby żądać w tych warunkach od odpowiedzialnych mężów stanu Francji, by raczej pozwolili się zarąbać, niż odstąpili na krok od najostrzejszych rygorów Traktatu.

Teza ta zyskuje ogromne poparcie w faktach ostatniej doby. Jak wiadomo, jednym z najzagorzalszych zwolenników polityki Clemenceau był niedawny premjer francuski Tardieu, który w swej znanej książce *La paix* i w głośnych wystąpieniach parlamentarnych dowodził, że art. 428, 429 i 430 Traktatu Wersalskiego upoważniają Francję do przedłużania okupacji Nadrenji aż do osiągnięcia wszelkich potrzebnych zabezpieczeń i zadośćuczynień, a przeto zastępują całkowicie aneksję. W szczególności o art. 429 (którego pierwszy ustęp brzmi: „Jeśli warunki obecnego Traktatu będą ściśle zachowane przez Niemcy to okupacja... będzie znoszona stopniowo") mówił Tardieu w listopadzie 1923 w Izbie Deputowanych:

> Innemi słowy podporządkowaliśmy ewakuację lewego brzegu Renu wykonaniu całego traktatu pokoju, a nie tej lub innej poszczególnej jego klauzuli. A skoro dziś już jasne jest, niestety, że traktat nie jest wykonywany i że są nawet pewne postanowienia, które z winy Niemiec pozostaną na-

zawsze niewykonalnemi, oświadczam, że w sprawie okupacji lewego brzegu Renu nie potrzebujemy kierować się niczem, jak tylko własnemi interesami i że żaden tekst nas nie wiąże. Oto istotne zabezpieczenie, uzyskane w 1919.

Tak więc w końcu 1923 Tardieu, jeden z najbliższych współpracowników Clemenceau przy układaniu Traktatu, oświadczał uroczyście, że Francja uzyskała w Wersalu w kwestji Renu wszystko, czego było potrzeba, bo zastrzeżenia traktatowe pozwalają jej na przedłużanie okupacji w nieskończoność. W 1930, to znaczy po siedmiu latach dalszych usuwań się Niemiec od wykonywania traktatu, a tem samem dalszych dostarczań Francji pretekstów do przedłużania okupacji, nastąpiła całkowita ewakuacja Nadrenji. A na czele rządu, który wypuścił z ręki tę tak sławioną przez Tardieu gwarancję, stał — Tardieu... Czy to nie najlepszy dowód słuszności tezy, że sztywne trzymanie się liter traktatu, jak tego żądał Clemeceau, było niewykonalne?

Oczywiście jednak Tardieu ma gotową odpowiedź: tyle napsuto z Traktatu przed nim, tak doprowadzono traktat do stanu kadłubowego, że stało się niepodobieństwem użyć lepiej tej stępiałej broni. Ewakuacja była jedynie wypijaniem piwa nawarzonego znacznie wcześniej. Gdyby od początku wyzyskiwano traktat w duchu clemenceau'skim, Tardieu nie znalazłby się był w 1930 w położeniu przymusowem. I tak spór może przedłużać się w nieskończoność.

Na szczęście nie chodzi nam tutaj o zajmowanie w tym sporze stanowiska. Chciałem jedynie wskazać, jaką los zgotował Clemenceau pułapkę w chwili, gdy stał u szczytu szczęścia, jaką niedolą stało mu się to właśnie, o czem wszystkiemi żarami piekielnie burzliwej duszy marzył przez pięćdziesiąt lat blisko: egzekwowanie zwycięstwa nad Niemcami. Zarzucanie następcom kompromisowości miało w sobie niewątpliwie śmiertelną ranę — kompromisowość, jaką Clemenceau okazał przy układaniu Traktatu. To samo, co wyrzucał swym przeciwnikom, przeciwnicy mogli obrócić przeciw niemu. Broniąc swego stanowiska w stosunku do powstawania Traktatu, dostarczał argumentów do obrony ustępli-

wości późniejszych. Atakowano go bronią, w której był mistrzem, a zasłaniać się musiał tarczą, która mu była wstrętna.

Przecież bronią, którą Clemenceau przez dziesiątki lat siał postrach wśród przeciwników, było prostolinijne natarcie. Z nieodpartą furją zadawał cięcia w imię czystości zasad, w imię konsekwentności postępowania. Stawał w poprzek wszelkim kluczeniom, nielitościwie piętnował ironją odchylania się rządzących polityków od ich linij programowych. Był głuchy na argumenty o konieczności kompromisu, o potrzebie liczenia się z okolicznościami. Jego działalność obliczona była zawsze na złamanie przeciwnika, nie na pozyskanie go perswazją i wzajemnemi ustępstwami. Była to, krótko mówiąc, typowa taktyka opozycjonisty, mającego w grze jedną tylko stawkę: szarpnięcie autorytetem polityków rządzących w danej chwili.

Ciekawe, że w rozpoczynającym się pojedynku z Foch'em Clemenceau zajmował zwykłe sobie stanowisko. Chodziło o szybsze wprowadzenie w akcję przewiezionych już do Europy oddziałów wojsk amerykańskich. Generał Pershing opierał się częściowemu wysyłaniu tych wojsk w pole; chciał ruszyć dopiero z armją amerykańską ukonstytuowaną w całej pełni. Tymczasem front domagał się gwałtownie posiłków i Clemenceau napierał na Foch'a, by mocą swej władzy naczelnego wodza n a k a z a ł Pershingowi odkomenderowanie na pole walki części wojsk amerykańskich przed nadpłynięciem reszty. Tu ujawniła się różnica metod Foch'a i Clemenceau.

Foch nie był bezwzględnym entuzjastą r o z k a z u.

> „Obchodzenie się z ludźmi", to najdrażliwsza część zadania naczelnego wodza. Wpływ, który się ma na nich, nie wypływa bynajmniej z kawałka papieru, z tytułu lub stopnia wojskowego. Jest to całkowicie rzecz żyjąca, ludzka. To kwestja siły duchowej i moralnej. Nic więcej [13]).

W ustach szefa cywilnego twierdzenie takie byłoby truizmem, w ustach jenerała godne jest podkreślenia. O konieczności uwzględniania przy wykonywaniu dowództwa czyn-

[13]) Recouly, *l. c.*, str. 61.

ników psychologicznych Foch był przekonany w szczególności, gdy chodziło o wydawanie rozkazów armjom sprzymierzeńców.

Gdy armje biją się razem, — mówił Foch do Recouly'ego,—

> jest absolutnem niepodobieństwem urzeczywistnić jedność dowództwa inaczej, niż przez w p ł y w m o r a l n y. Innemi słowy, nie przymus działa, lecz jedynie perswazja. Armje te mają różną formację, jeśli nie różną wartość; ich dowódcy mają własny charakter, własne przyzwyczajenia, własny temperament; a przedewszystkiem zależni są od swych własnych rządów. Instynktownie skłonni są zawsze sądzić, że dają wysiłek o wiele za wielki w porównaniu z sąsiadem. Nic bardziej naturalnego, bardziej ludzkiego, niż to uczucie. Jeśli chce się wydobyć z nich więcej, niż dają, na nic nie zda się przesyłanie im kategorycznych rozkazów, suche dowodzenie nimi i popychanie. Trzeba, przeciwnie, usiłować podniecić ich, pociągnąć za sobą, przekonać. Perswazja działa nieskończenie więcej, niż surowość... Krótko mówiąc, uważam, że gdy dowodzi się armjami sprzymierzonemi, rozkazy suche, imperatywne, kategoryczne, nie byłyby ani trochę skuteczne. Trzeba, żeby ten, kto je wydaje, umiał uzyskać ich pełne przyjęcie przez tego, do kogo się zwraca, żeby zdobył jego zaufanie, jego zgodę". [14]).

Cokolwiekbyśmy sądzili o wartości tej psychologji dowództwa — jedno jest pewne: była ona jak najbardziej przeciwna temu, co stanowiło istotę natury Clemenceau. Gwałtowność, którą biły wszystkie jego pulsy, nie pozwalała mu zrozumieć, że człowiek władny n a k a z y w a ć, miałby cierpliwie zabiegać o posłuszeństwo. I gdy Foch, zgodnie ze swą metodą, dyplomatyzował z Pershingiem, Clemenceau, wzburzony, że naczelny wódz nie wymusza od swego podwładnego potrzebnych kontyngentów, przesłał Foch'owi ostry list, zawierający prowokujące zdanie: „Ojczyzna rozkazuje, abyś Pan rozkazywał".

Ale oto odwracają się role! Na konferencji pokojowej kawaleryjskim temperamentem obdarzony Clemenceau musi liczyć się z okolicznościami i poddawać się mękom dyplomatyzowania; podczas gdy zwolennik metody perswazji Foch zmienia się w sztywnego pryncypjalistę, nie oglądającego się

[14]) Recouly, *l. c.*, str. 18 i 19.

ani na prawo ani na lewo, lecz mającego oczy utkwione nieruchomo w jeden punkt: granicę Renu. O tę granicę Foch będzie szturmował nieustannie w memorjałach do rządu, w przemówieniach na zebraniach sprzymierzeńców, w inspirowanych przez siebie artykułach dzienników; z nieosiągnięcia jej w Traktacie Wersalskim nie przestanie czynić zarzutów jej głównemu twórcy. Jedyna granica, dająca istotne zabezpieczenie, to Ren, wszystko inne jest złudzeniem. Owóż

> Clemenceau, głuchy na me ostrzeżenia, na me zaklęcia opuścił nierozważnie, lekkomyślnie, główną linję oporu. Ustąpił na istotnym punkcie. Przyjął kompromis, targ, na którym mogliśmy wyjść tylko źle [15]).

Teza Foch'a miała niewątpliwie nęcącą prostolinijność. Była z rzędu tych argumentów, które w djalektyce najtrudniej odbić, bo krają rzeczywistość nożycami najprostszego rozumowania. Była to typowo teza opozycjonisty, nie liczącego się z praktycznemi trudnościami przeprowadzenia efektownego żądania, a podejrzewającego i siejącego wśród publiczności podejrzenie, że rządzący politycy nie umieją dość godnie i dość energicznie czuwać nad interesami kraju. Rządzenie to przecież sztuka kompromisu. Najczęstszą natomiast cechą opozycjonisty jest, że nie chce rozumieć konieczności kompromisu. Clemenceau z dawnych lat stale odmawiał zrozumienia tego. W danym razie nie chciał tego zrozumieć Foch.

W ten sposób Foch strzelał do Clemeceau z tej broni właśnie, którą Tygrys wojował przez swój długi żywot zapalczywego opozycjonisty. On, który przez dziesiątki lat przypuszczał szturm po szturmie do kompromisowości, który w imię zasadniczości postępowania rozwalał jedną fortecę rządową po drugiej — musiał teraz bronić stanowiska kompromisowego przeciw symplicyzmowi opozycyjnemu. Dla opozycjonisty „chcieć" równa się „móc". Clemenceau, który zawsze chciał niepohamowanie i innym brutalnie wyrzucał, że nie umieli chcieć, mógł teraz z goryczą rozmyślać nad ironją losu, każącego mu własnem działaniem stwierdzać, jak

---

[15]) Recouly, *l. c.*, str. 180.

bez żadnego zaniedbania osiągnięcie może pozostawać daleko w tyle za wolą. Własne jego pociski, odbite gdzieś o ścianę Niewiadomego, wracały i mściwie w niego samego godziły. Zamykała się pułapka losu.

Jest w książce Suareza [16]) opis sceny, gdy w dniu podpisania rozejmu Clemenceau, po frenetycznych owacjach w parlamencie, wraca do swego biura w ministerstwie wojny — przez swą usankcjonowaną już pomnikową wielkość oddalony od dotychczasowych towarzyszów pracy...

> „Jego otoczenie, nieme, wzruszone, onieśmielone, patrzyło na przechodzącego starca, który za życia wkraczał w Legendę. Pomiędzy nim a jego zaufanymi zerwała się łączność. Odległości wzrosły. Odosobniały go od wszystkich, od najbliższych nawet. Nikt nie odważył się zbliżyć do niego, gdy wchodził do swego gabinetu".

I wyobraźnia maluje sobie obraz, jak starzec, sam w pokoju, w którym przeżył godziny najstraszliwszych niepewności — sam na przełęczy dokonanych i wschodzących czasów — zagłębia się w zamyślenie i, kto wie, może dostrzega już za wielkim blaskiem chwili zbierające się cienie ostatniej udręki.

Są ludzie, którzy niby z wysokiego mostu, przypatrują się płynącemu spodem życiu. Clemenceau z pewnością do nich nie należał. Nie wyginał się łukiem ponad pryskającą falą. Przeciwnie, zanurzał się w sam środek odmętu. „Należy godzić się na walkę", twierdził i — żył wedle tej zasady.

Bił się całe życie, bił się jeszcze wśród zamierającego tchu. Rozprawę śmiertelną z Foch'em rozpoczynał od słów pełnych pychy, ale przecież prawdziwych:

> Jestem, czem byłem. Zalety i wady, wszystko na usługach ojczyzny, bez dbania o honory, o podszyte rentą stopnie, które ważą na szalach powodzenia. Nikt, ktoby miał władzę przyznania mi nagród. To siła, nie oczekiwać niczego skądinąd, jak tylko od siebie.

---

[16]) *La vie orgueilleuse de Clemenceau,* 1930.

Istotnie był siłą — siłą w całem tego słowa znaczeniu żywiołową. Miał żywiołu pęd niezmęczony i szumiącą fantazję; miewał jego destrukcyjność i jego majestat. Ze wszystkiem— ze swoją zawadjacką przeszłością, życiem spędzonem w całości na placu publicznym, nieposkromioną tężyzną fizyczną (mając 80 lat strzelał w dżungli indyjskiej tygrysy!) i z tym nieporównanym zachodem życia, we wzgardliwem milczeniu, po zejściu ze szczytów chwały — był, jak mało kto, materjałem na antycznego bohatera. To też dbali o jego legendę bogowie nie pozwolili mu umrzeć w starczem zniedołężnieniu. Cierpkością udręki skrzepili go na ostatnie miesiące życia, aby do końca nie wypuszczał broni z ręki i aby niczego nie brakło do patosu śmierci wojownika.

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

DROGI ROZWOJU MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ

Wielki wstrząs gospodarczy, sprowadzony przez wojnę światową na wszystkich niemal kontynentach kuli ziemskiej, specjalnie zaś — na kontynencie europejskim, posiadał cały szereg skutków, charakteryzujących stosunki gospodarcze w latach powojennych. Wojna światowa niewątpliwie nie ograniczyła, biorąc w sumie, światowej produkcji, nawet mimo zniszczenia jakiego dokonała w niektórych obszarach, niemniej jednak wprowadziła do przedwojennej struktury gospodarczej świata wielkie zmiany. Stosunki gospodarcze poszczególnych państw między sobą uległy znacznym przestawieniom lub wogóle zerwały się. Produkcja w całym szeregu krajów pracowała w latach wojennych w znacznej mierze na doraźne potrzeby armji, co spowodowało przestawienie całych gałęzi produkcji na nowe tory. Komunikacje międzykontynentalne lub międzykrajowe uległy ograniczeniu lub zanikły na pewien czas całkowicie. Innemi słowy, wojna światowa, nie niszcząc naogół sił poszczególnych gospodarstw narodowych, wprowadziła tak daleko idące zmiany w ukształtowaniu się stosunków gospodarczych na kuli ziemskiej, iż w niektórych miejscach graniczyły one w okresie powojennym z zupełnym chaosem. Odnosiło się to specjalnie do terytorjów europejskich, najbardziej doświadczonych przez kataklizm wojenny. Ale i w skali światowej zaszły poważne przesunięcia sił. Państwa poza-europejskie skorzystały z zawieruchy wojennej, w której nie brały naogół bezpośredniego udziału, aby zwiększyć swój gospodarczy ciężar gatunkowy. Wzrost gospodarczy Stanów Zjednoczonych jest znany powszechnie. Dominja brytyjskie rozwinęły swe go-

spodarstwa narodowe w bardzo znacznym stopniu. Japonja poczęła wypierać Anglję nietylko z rynków wschodnio-azjatyckich, ale nawet doszła w swej ekspansji do Indyj. Państwa Ameryki południowej wzbogaciły się niepomiernie. Słowem przegrupowanie sił było widoczne — i to wyraźnie na niekorzyść Europy, zajętej załatwianiem swych porachunków politycznych.

W Europie zaś, zbiedniałej wskutek wydatków wojennych, rozerwanej przez cztery lata na dwa walczące obozy, podzielonej nowemi granicami na szereg nowych organizmów politycznych, nie będących w chwili tworzenia jeszcze osobnemi organizmami gospodarczemi, zamięszanie było zupełne. Rynki zamorskie, jak wspomnieliśmy, były zagrożone, cały olbrzymi obszar wschodni kontynentu przyjmował nowy ustrój społeczny, odgradzając się nieprzebytą barjerą zakazu administracyjnego przed wszelkim swobodnym kontaktem z resztą Europy. Traktaty pokojowe mogły ustalić normy prawne, tyczące się całego szeregu spraw politycznych, narodowościowych, kulturalnych czy administracyjnych, ale nie mogły odrazu i bez trudności nawiązać tych więzów gospodarczych między państwami, które zniszczyła wojna, zwłaszcza, iż „miejsce gospodarcze" wielu państw nowopowstałych nie było jeszcze w organizmie gospodarczym naszego kontynentu ustalone. Naturalną konsekwencją czasów wojennych, czasów gospodarki narodowej odosobnionej i ingerencji państwa w życie gospodarcze w stopniu o wiele silniejszym niż miało to miejsce w epoce przedwojennego liberalizmu gospodarczego — była w okresie powojennym wyraźnie autarkistyczna tendencja w gospodarce państw europejskich. Cały balast sztucznych środków ochronnych wojennej gospodarki przymusowej ostał się na terenie Europy i w czasach powojennych niepewności rozwoju stosunków gospodarczych. Traktaty handlowe zawierano ostrożnie — bardziej z celami ochronnemi niż zamiarami ekspansji. Klauzula największego uprzywilejowania — owa podstawa przedwojennej polityki traktatowej — w wielu wypadkach była skazana na banicję. Administracyjne zakazy przywozu, tranzytu, wywozu, wybujałe formalności celne, utrudnienia wja-

zdowe, wizowe, osiedleńcze — oto obraz pierwszych lat powojennych w Europie na terenie gospodarczym.

W poszukiwaniu środków zaradczych przeciwko temu stanowi rzeczy sięgnięto do praktyki innych dziedzin międzynarodowego współżycia, a mianowicie do systemu konferencyj międzynarodowych jako środka wspólnego naradzenia się zainteresowanych państw nad drogami poprawy wspólnych niedomagań. Jest rzeczą wysoce interesującą i domagającą się specjalnego opracowania ów rozwój systemu konferencyj międzynarodowych po wojnie światowej. Trzeba sobie uprzytomnić, iż konferencje okresu powojennego różnią się znacznie od swych przedwojenneych poprzedniczek. Nie mówiąc o koncyljach ojców kościoła, czy też kongresach panujących epoki merkantylistycznej, skierowanych, jak wiadomo, ku utrzymaniu przedewszystkiem politycznej równowagi w Europie, mamy konferencje wieku XIX, przeważnie o ograniczonej do „koncertu europejskiego" liczbie uczestników, pozatem zaś — i to dopiero w ostatnich czasach — właściwe konferencje międzynarodowe, ale o celach raczej kulturalnych, filantropijnych czy sanitarnych. Konferencje okresu powojennego różnią się od wszystkich wymienionych zarówno swem stanowiskiem prawnem jak i zakresem materjalnym obrad. Punktem wyjścia był tutaj Traktat Wersalski, a właściwie zawarty w nim Statut Ligi Narodów, który w wytycznych swych stara się wszelkiemi drogami o utrzymanie pokoju i rozwój pokojowej współpracy pomiędzy narodami. Stąd — *causa congrediendi* wszystkich konferencyj międzynarodowych, które przestały służyć, jak przed wojną, zagadnieniom „wielkiej polityki" europejskich gabinetów dyplomatycznych, ale zajęły się właśnie całym szeregiem zagadnień, wynikających z nakreślonego głównego celu — pokojowego współżycia narodów, jak kwestje społeczne, gospodarcze, komunikacyjne i kulturalne. Tak jak materjalnie zmienił się przedmiot obrad konferencyj — tak i formalnie zmieniło się ich stanowisko prawne z chwilą ujęcia steru międzynarodowej współpracy przez Ligę Narodów, mogącą zapewnić im ciągłość ideologji, wykształcić technikę konferencyjną i zachować w postaci Rady oraz Zgromadzenia Ligi perjodycznie odnawianą inicjatywę międzynarodową w co-

raz to nowych dziedzinach współpracy między państwami. W ideologji Statutu Ligi Narodów, dążącego za wszelką cenę do usuwania konfliktów między narodami, każdy zatarg gospodarczy groził komplikacjami wojennemi. Dlatego też w punkcie *e* art. 23 Statutu zawarte jest zobowiązanie się członków Ligi do podjęcia

> odpowiednich zarządzeń celem zagwarantowania i utrzymania wolności komunikacji i tranzytu oraz słusznego uregulowania handlu wszystkich członków Ligi.

Owe trzy słowa — *régime équitable du commerce* — zawierają w sobie elementy całej późniejszej akcji gospodarczej na terenie Ligi, jak wynika zresztą z ich interpretacji, dokonanej w myśl rezolucji Zgromadzenia Ligi z 19 września 1921, która daje Lidze Narodów prawo zajmowania się całokształtem międzynarodowych zagadnień gospodarczych dla celów rozbudowy pokojowego współżycia narodów.

Materjalnie Liga Narodów wychodziła, jak wspomnieliśmy, z założenia, iż konflikty gospodarcze noszą w sobie zarodek konfliktów politycznych — i powikłań wojennych. Analizując jej tendencję w dziedzinie gospodarczego współżycia narodów, możemy zauważyć, iż opierała się ona na tezie nadrzędności „gospodarki światowej" w stosunku do „gospodarki narodowej" w ocenie produkcyjności poszczególnych organizmów gospodarczych. Usiłowała ona zastąpić cele indywidualnej gospodarki narodowej — zdolność produkcyjną narodu i związaną z nią siłę wojenną i podatkową — celami „świadomemi" a mianowicie temi, gdzie rozstrzyga istotny produkcyjny dochód społeczny w stosunku do popytu w skali światowej. Zwraca się przeto przeciwko ideałom gospodarczym państwa autarkistycznego, rozwojowi przemysłu i jego przewagi nad rolnictwem w poszczególnych organizmach państwowych, a występowała natomiast za odpowiednim „podziałem pracy" w skali światowej, gdzie przemysł i rolnictwo uzupełniają się nawzajem, korzystając z doskonale funkcjonującego aparatu wymiany międzynarodowej. Pragnęła rozwoju gospodarczego ludzkości w formie racjonalnej współpracy poszczególnych organizmów narodowych przy wyeliminowaniu wszelkich tendencyj odgraniczania się go-

spodarczego w celach powiększenia indywidualnie dobrobytu pewnych tylko narodowych grup ludności świata.

Dygresja nasza była konieczna dla zrozumienia formalnych i materjalnych podstaw, na których opiera się międzynarodowa współpraca gospodarcza po wojnie światowej. Postaramy się w dalszym ciągu naszych uwag ocenić, czy i o ile wytyczne ideologji jej dały się uskutecznić w praktyce i jakiemi drogami rozwoju poszła ona w ciągu zgórą dziesięciu lat jej istnienia.

* * *

Jeśli rzucimy okiem na dotychczasowy przebieg historyczny przejawów współpracy gospodarczej między narodami, to zobaczymy, iż jedenaście lat niemal, jakie upłynęły od wprowadzenia w życie Traktatu Wersalskiego, można podzielić pod względem akcji międzynarodowej w dziedzinie gospodarczej na dwa okresy zasadnicze. Pierwszy z nich — do uchwał Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej z maja 1927 — zawiera sporadycznie załatwiane w drodze konferencyj międzynarodowych najpilniejsze zagadnienia współżycia państw w dziedzinie gospodarczej, drugi — od połowy 1927 — wykazuje już pewną tendencję do nakreślania programu istotnego zbliżenia gospodarczego pomiędzy poszczególnemi krajami — przedewszystkiem europejskiemi.

Pierwszą konferencją, zwołaną z inicjatywy Ligi Narodów dla wspólnego załatwienia konkretnych spraw natury społeczno-gospodarczej, była m i ę d z y n a r o d o w a k o n f e r e n c j a p r a c y w W a s z y n g t o n i e (29.X — 29.XI 1919), zwołana formalnie na podstawie zaproszenia Prezydenta Wilsona na konferencji paryskiej (aneks do art. 389 Traktatu Wersalskiego) w wyniku postanowień części XIII traktatu, regulującej kwestje, tyczące się pracy. Wychodząc z założenia, iż pokój polityczny jest jaknajściślej związany z pokojem społecznym, Traktat Wersalski postanowił uregulować czas pracy, ustalić maksymalny dzień pracy, zapewnić płacę w wysokości minimum egzystencji, ochronę przed chorobami i wypadkami, opiekę nad kobietami i dziećmi, rozpocząć walkę z bezrobociem. Tworząc w swej części XIII stałą organizację międzynarodową, Międzynaro-

dowe Biuro Pracy, mające pracować w tym kierunku (art. 387 Traktatu), stypulował on pozatem zwoływanie dorocznych konferencyj międzynarodowych w tych sprawach (art. 388 i 389).

Konferencja waszyngtońska, kontynuując zresztą przedwojenne próby uregulowania zasadniczych problemów społecznych w drodze międzypaństwowych układów międzynarodowych [1]) jest zatem pierwszą konferencją międzynarodową epoki powojennej, zajmującą się zagadnieniami częściowo gospodarczemi. Uchwaliła ona sześć konwencyj międzynarodowych [2]) oraz sześć zaleceń [3]).

Nie będziemy zajmowali się na tem miejscu ich losami. Wiemy, że wiele ich dotąd pozostało martwą literą, albo nie obowiązuje powszechnie. Niemniej jednak znaczenie Konferencji waszyngtońskiej jest widoczne. Ale przy jej ocenie nie należy zapominać o jednym fakcie charakterystycznym: konferencja zwołana do Waszyngtonu na zaproszenie Prezydenta Wilsona, odbyła się bez udziału Stanów Zjednoczonych, które odrzuciły wszelką propozycję wiązania się w dziedzinie pracy jakiemikolwiek klauzulami międzynarodowemi. Szczegół znamienny, który — jak zobaczymy — będzie charakteryzował wszystkie niemal poczynania Stanów Zjednoczonych wobec międzynarodowych prac gospodarczych w Europie.

Cechą charakterystyczną prac międzynarodowych w dziedzinie gospodarczej w pierwszych latach powojennych było niewątpliwie unikanie zagadnień czysto gospodarczych, handlowych i przemysłowych, a zwracanie się ku kwestjom po-

---

[1]) Konferencja berlińska w sprawie ochrony pracy z 1890, kongresy w Zurychu i Brukseli, Konferencja w Bernie z 1905 i Układ berneński z 1906, zakazujący używania przy wyrobie zapałek trującego białego fosforu oraz pracy kobiet w przemyśle.

[2]) O 8-godzinnym dniu i 48-godzinnym tygodniu pracy, o bezrobociu, o zatrudnianiu kobiet przed i po porodzie, o pracy nocnej kobiet, o pracy nocnej dzieci, o najniższym wieku, od którego wolno zatrudniać dzieci.

[3]) O bezrobociu, o wzajemności przy traktowaniu robotników obcokrajowców, o zabieganiu wąglikowi, o ochronie kobiet i dzieci przed zatruciem ołowiem, o utworzeniu urzędów nadzorczych nad warunkami zdrowotnemi pracy, o stosowaniu wyżej wspomnianej konwencji berneńskiej z 1906.

bocznym, a jednak decydującym w dziedzinie gospodarczej. Tak jak konferencja waszyngtońska rozpatrywała *sub specie* stosunków gospodarczych świata zagadnienia społeczne — tak też i Konferencja finansowa w Brukseli (wrzesień — październik 1920) zajęła się wstępnem uporządkowanie zrujnowanych przez wojnę międzynarodowych stosunków finansowych, jako fundamentu normalnych stosunków gospodarczych. Uchwały jej tyczyły się całego szeregu zagadnień walutowych i polityczno-finansowych. Zalecała ona rządom, w niej uczestniczącym, zrównoważenie budżetów, niepowiększanie obiegu pieniędzy papierowych, zniesienie kontroli dewiz, tworzenie banków emisyjnych w tych krajach, gdzie jeszcze nie istniały, oraz podjęcie odbudowy obszarów zniszczonych przez wojnę przy udziale kredytów zagranicznych. Konferencja, jak widać, miała charakter raczej teoretyczny — oderwany od ówczesnego biegu praktycznych wydarzeń gospodarczych w Europie. Dążyła ona do powrotu ku *gold standard* względnie *gold exchange standard,* ale opierała się przytem na przesłankach czysto teoretycznych, które w praktyce nie posiadały zbyt wielkich możliwości urzeczywistnienia. Niemniej jednak pewne zalecenia Konferencji brukselskiej posłużyły w następstwie niektórym państwom do wypracowania programu sanacji walutowej i deflacji, pewne ideje, rzucane na konferencji, były w następstwie wzięte pod uwagę przy dalszych próbach tworzenia międzynarodowego kredytu dla państw słabszych finansowo, przy tendencjach ku organizacji centralnej międzynarodowej instytucji kredytowej i innych. Poza tem jednak Konferencja brukselska we wnioskach swych zaznaczyła wyraźnie, że istnieje jeszcze wiele spraw gospodarczych i finansowych, które trzeba rozwiązać w drodze współdziałania międzynarodowego, czyniąc się przez tę uchwałę jakgdyby duchowym prekursorem Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w 1927.

Dla zadań włożonych na barki Ligi Narodów w dziedzinie komunikacyjnej, zwołana została Konferencja w Barcelonie (marzec — kwiecień 1921). Technicznie została ona przygotowana przez Konferencję paszportową w Paryżu (październik 1920), która

załatwiła tylko sprawy pomniejszej wagi. Na Konferencji barcelońskiej zostały uchwalone dwie zasadnicze konwencje międzynarodowe. Pierwsza z nich tyczyła się tranzytu[4]), która to sprawa nie mogła być włączona do Traktatu Wersalskiego wskutek niedostatecznego jej przygotowania na Konferencji pokojowej w Paryżu, jakkolwiek wspomniane powyżej zagadnienia, tyczące się pracy, weszły jak wiadomo do części XIII Traktatu. Druga konwencja regulowała międzynarodowe stosunki prawne rzek spławnych. Trzecie zagadnienie, a mianowicie ustalenie w drodze międzynarodowej zagadnień kolejowych i portowych, wyszło z prac barcelońskich w postaci zalecenia, z tem jednak, aby w przeciągu dwóch lat sprawa została przedyskutowana na specjalnej nowej konferencji. Konferencja ta została istotnie odbyta *w Genewie* (listopad — grudzień 1923), uchwalając przedewszystkiem dwie ważne konwencje, a mianowicie Międzynarodową Konwencję Kolejową, dającą ogólne ramy dla powstawania specjalnych umów kolejowych pomiędzy państwami, oraz Konwencję o Portach Morskich, stypulującą równorzędność traktowania w portach każdego kontrahenta statków wszystkich innych kontrahentów. Konwencje barcelońskie i genewskie w zakresie komunikacyjnym wchodzą obecnie zazwyczaj do dwustronnych umów handlowych między państwami w formie zwykłego powołania się na nie, co w znacznej mierze upraszcza rokowania dwustronne w dziedzinie spraw komunikacyjnych i nawigacyjnych.

Jednocześnie jednak z rozpoczynaniem w ten sposób regulowania niektórych najbardziej palących zagadnień gospodarczych w drodze umów międzynarodowych rozwijało się i inne zagadnienie, wynikające z Traktatu Wersalskiego, które, choć nie było w istocie swej gospodarczem lecz finansowem, z konieczności jednak musiało w dalszych fazach swego rozwoju ogarniać i kwestje ściśle gospodarcze. Mamy na myśli olbrzymi kompleks spraw, związanych z zagadnieniem niemieckich odszkodowań wojennych,

---

[4]) Por. powyżej brzmienie art. 23, *e* statutu Ligi o „zagwarantowaniu i utrzymaniu wolności komunikacji i tranzytu".

który w szeregu konferencyj specjalnych, jak w San Remo (kwiecień 1920), Hythe (maj 1920), Spa (lipiec 1920), Brukseli (grudzień 1920), Paryżu (styczeń 1921) i wreszcie Londynie (marzec 1921), rozwinął się z zagadnienia czysto finansowego i poczęści natury moralnej kary, nałożonej na Niemcy, w zagadnienie o szerokim podkładzie gospodarczym. W ultimatum londyńskiem z 5 maja 1921 obok zagadnień ściśle finansowych (wysokość sumy globalnej odszkodowań, plan spłat odszkodowawczych) zawarte zostały i zagadnienia gospodarcze, tyczące się zdolności płatniczej Niemiec, rozwoju ich produkcji, systemu świadczeń rzeczowych na poczet odszkodowań i inne. Tutaj kwestje finansowe zahaczyły się więc o zagadnienia polityczno-handlowe w skali międzynarodowej, co niewątpliwie wpłynęło w okresie późniejszym na skierowanie głównej uwagi mocarstw-wierzycieli w kierunku uregulowania chaosu polityczno-handlowego, panującego w Europie powszechnie, a szczególnie po zwolnieniu się Niemiec w 1925 z tych więzów handlowo-politycznych, jakie nakładał na nie w art. 264 — 270 Traktat Wersalski.

To właśnie pogłębienie zagadnienia odszkodowań z problemu czysto finansowego do kwestji o charakterez ogólno-gospodarczym było drugim, obok ogólnych założeń statutu Ligi Narodów i jej celów, bodźcem ku rozwojowi międzynarodowej współpracy gospodarczej w pierwszych latach po wojnie. Konkretnie biorąc, punktem wyjściowym tego rodzaju traktowania sprawy odszkodowań była Konferencja w Cannes (styczeń 1922), gdzie ze strony niemieckiej wysunięty został w związku ze świadczeniami rzeczowemi poczet odszkodowań cały kompleks zagadnień gospodarczych Niemiec — poziom cen światowych i poziom cen wewnętrznych, ujemny bilans płatniczy Niemiec jako zagadnienie międzynarodowe, poziom ceł ochronnych w krajach wierzycieli odszkodowawczych i inne. Konsekwencją dalszą tego rodzaju postawienia kwestji było zwołanie Konferencji Genueńskiej (kwiecień 1922) o bardzo szerokim zakresie prac, łączącym kwestje finansowe, gospodarcze, walutowe, polityczne — odbudowę „wzajemnego zaufania" — gospodarcze i handlowe w jeden — zbyt może obszerny dla osiągnięcia realnych celów — konglomerat. Dlatego też Konferencja

Genueńska, będąc wielkiem wydarzeniem w politycznej historji powojennej Europy — wzmocnieniem stanowiska Niemiec w porównaniu z ich pozycją w Wersalu — nie dała właściwie żadnych konkretnych wyników w dziedzinie finansowej i gospodarczej. Niemniej jednak w uchwałach jej, tyczących się spraw finansowych i walutowych, odnajdujemy potwierdzenie i skonkretyzowanie wielu zagadnień, rzuconych już przez Konferencję brukselską, a mianowicie tyczących się stabilizacji, tworzenia banków emisyjnych w nowopowstałych państwach, współpracy banków emisyjnych i ich polityki, stworzenia wspólnego systemu walutowego, waluty złotej, ucieczki kapitałów, podwójnego opodatkowania, uchylenia kontroli rynku dewizowego, kredytu i innych. W dziedzinie spraw komunikacyjnych Konferencja Genueńska powołuje się na konwencje barcelońskie i wypowiada szereg zaleceń w sprawie polityki taryf kolejowych. W dziedzinie spraw gospodarczych wreszcie wypowiada się za zniżeniem ceł, inicjując w ten sposób jakgdyby nowy wielki dział w historji międzynarodowej współpracy gospodarczej, wzywa do utrzymywania więzów przedwojennych między terytorjami, należącemi do stworzonych po wojnie nowych państw (por. kwestję „rozszerzenia rynków" — poniżej), zaleca zniesienie administracyjnych przeszkód w handlu, zakazów wywozu i przywozu, ogłaszania taryf celnych. Cały szereg z tych spraw został wyraźnie przez konferencję genueńską przekazany do wykonania w praktyce Lidze Narodów, dając jej w ten sposób inicjatywę w wielu później rozpatrywanych sprawach na terenie Genewy.

Niezależnie jednak od tych problemów, które, przeprowadzane poza Ligą Narodów, odbijały się tylko na jej pracach gospodarczych większemi lub mniejszemi refleksami, sama Liga prowadziła dalej w wykonaniu wspomnianego art. 23 *e* Statutu we własnym zakresie szereg zagadnień konkretnych. Do nich należy zwołanie w październiku 1923 konferencji międzynarodowej w sprawie u p r o s z c z e n i a f o r m a l n o ś c i c e l n y c h, rezultatem której była międzynarodowa konwencja z 3 listopada 1923. Mamy tu więc do czynienia z pierwszą konwencją międzynarodową w dziedzinie czysto gospodarczej w przeciwieństwie do dotychczasowych

„zaleceń” poszczególnych konferencyj w tej dziedzinie. Celem konwencji było wprowadzenie nieco porządku i ujednostajnienia w chaotyczne i zbyt nieraz zakrawające na szykany stosowanie przepisów celnych a więc — niezależnie od wysokości poziomu taryf celnych administracyjne krępowanie i utrudnianie międzynarodowego obrotu. Konwencja z 3 listopada 1923 reguluje powyższe sprawy w sposób jasny i realny tak, iż dotąd pozostaje ona w mocy u większości państw Europy, a nawet w niektórych państwach zamorskich. Dlatego też i w szeregu traktatów handlowych dwustronnych figuruje ona obecnie częstokroć jako układ podstawowy do rozstrzygania kwestyj formalno-celnych.

Konwencja z 3 listopada 1923 ma jeszcze o tyle znaczenie, iż stała się ona formalnym punktem wyjścia dla nowej akcji Ligi Narodów na terenie gospodarczym, a mianowicie do stworzenia projektu konwencji o zniesieniu zakazów i ograniczeń przywozu i wywozu. Tutaj wzięto za podstawę akcji art. 3 ust. 1 Konwencji z 1923, mówiący, iż sygnatarjusze konwencji tej zobowiązują się możliwie szybko zredukować do minimum wspomniane zakazy. Odpowiedni projekt konwencji został przyjęty przez Radę Ligi już w 1925, konferencja jednak w tej sprawie zebrała się dopiero u schyłku 1927.

Tymczasem jednak rozwój stosunków gospodarczych i politycznych w Europie zmienił poważnie ich układ, istniejący w okresie podpisywania Traktatu w Wersalu. W dziedzinie gospodarczej po krachu finansowym i gospodarczym Niemiec przyszedł plan Dawes'a (marzec 1924) jako pierwszy realny program niemieckich spłat odszkodowawczych, który, choć nie określał, jak w londyńskiem ultimatum z maja 1921, wysokości ogólnej niemieckich odszkodowań, niemniej jednak dawał realne sposoby i możliwości chwilowego uiszczania przez Rzeszę jej zobowiązań. Zmiany wewnętrzno-polityczne we Francji i Anglji, zwycięstwo lewicy we Francji i pierwszy rząd *Labour Party* w Anglji skierowały główny ciężar wysiłków obu tych państw na drogę porozumień międzynarodowych, których najznamienniejszym przejawem był Protokół Genewski (październik 1924) o pokojowem załatwieniu sporów międzynarodowych,

pozostający zresztą do dziś martwą literą. W dziedzinie układów międzypaństwowych politycznych okres ten znamionują Układy Lokarneńskie, wprowadzając w stosunki na zachodzie Europy pewne odprężenie polityczne, „duch Locarna". W tym właśnie „duchu" łatwiej było niż kiedykolwiek o jakąś szeroko zakreśloną akcję w dziedzinie gospodarczej, któraby stanowić miała *sui generis* „Locarno gospodarcze" między narodami. Dlatego też i w takim nastroju mógł Loucheur w imieniu delegacji francuskiej zaproponować na VI Zgromadzeniu Ligi 15 września 1925 zwołanie Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej.

Loucheur w swoim wniosku wyszedł, rozumie się, znowu z założenia art. 23 *e* Statutu Ligi, stwierdzając, iż po załatwieniu chaosu finansowego w powojennej Europie — stabilizacja walut europejskich nastąpiła już wówczas we wszystkich niemal państwach — głównem niebezpieczeństwem, jakie grozi pokojowi Europy, jest „nacjonalizm gospodarczy", do zwalczenia którego Liga Narodów ma właśnie kompetencję. Proponując zwołanie międzynarodowej konferencji ekonomicznej, któraby miała za zadanie zająć się zatargami gospodarczemi świata, Loucheur odrazu zakreślił konferencji tej ograniczony zakres działania, nie oczekując od niej konkretnych umów międzynarodowych, lecz raczej ustalenia w drodze międzynarodowej głównych zasad i wytycznych, którychby należało użyć dla uregulowania międzynarodowych trudności gospodarczych, coraz wyraźniej rysujących się w postaci wysokich ceł, skomplikowanych zakazów wywozu i przywozu, trudności tranzytowych.

Prace przygotowawcze do wspomnianej konferencji zajęły cały 1926 rok, a prowadzone były przez specjalną komisję. W toku tych przygotowań ustalono wyraźnie (raport Hymansa do Rady Ligi, przyjęty w grudniu 1925), iż międzynarodowa konferencja ekonomiczna nie ma być konferencją rządów, lecz raczej swobodną wymianą zdań fachowców na tematy gospodarcze. Zakres konferencji zresztą, który obejmował całokształt stosunków gospodarczych międzynarodowych (rolnictwo, sprawy finansowe i walutowe, zagadnienia populacyjne, produkcja przemysłowa, polityka handlowa, taryfy celne, traktaty handlowe, premje i sub-

wencje, problemy zbytu, transport) wyłączał możliwość dojścia do konkretnych rezultatów. Mimo jednak tego nieobowiązującego charakteru konferencja musiała posiadać olbrzymie znaczenie. Po załatwieniu najpilniejszych zagadnień powojennych, mających tylko pośredni związek z uregulowaniem gospodarczych trudności, w jakie wtrąciła świat zawierucha wojenna, po uregulowaniu spraw pracy (konwencje waszyngtońskie), tranzytu i komunikacji (konwencje barcelońskie i genewskie), oraz — *last but not least* — chaosu finansowego w Europie (konwencje w Cannes i Genui, stabilizacja walut europejskich i plan Dawesa) — międzynarodowa konferencja ekonomiczna miała nakreślić linję postępowania w dalszych etapach międzynarodowej współpracy nad podniesieniem dobrobytu.

I tutaj właśnie popełniony został ów błąd, który w następstwie mścił się tak silnie na wszystkich próbach realizacji zaleceń Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej. Błąd polegał na tem, iż *mutatis mutandis* zastosowano do prac nad uporządkowaniem stosunków gospodarczych świata metodę, jaką stosowano naprzykład w pierwszych latach powojennych w dziedzinie niemieckich odszkodowań, — ustalono zewnętrzne fakty i starano się o ich realizację. Podczas gdy jednak w kwestji odszkodowań spostrzeżono się, że nie wystarczy ustalić wysokość spłat odszkodowawczych i sposób ich płacenia, ale trzeba sięgnąć głębiej — ku zagadnieniu m o ż n o ś c i dokonania tych świadczeń przez dłużnika czyli do tego, co nazywają podówczas „zdolnością płatniczą Niemiec", to w szerokim zakresie problemów, poruszonych przez konferencję ekonomiczną ograniczono się w zaleceniach konkretnych do dziedziny międzynarodowych stosunków gospodarczych w zakresie obrotu towarowego, nie wchodząc zupełnie w to, czy i o ile zalecenia te będą lub mogą być wykonalne z punktu widzenia wewnętrznej struktury gospodarczej państw, które mają je wykonywać. Innemi słowy, wykrojono odcinek w sytuacji gospodarczej świata, odcinek, potrzebujący niewątpliwie najwięcej reformy, ale niemożliwy do zreformowania bez sięgnięcia wgłąb — do przyczyn, które owe anormalne skutki w dziedzinie jego wywołały,

i spróbowano reformować go odrazu, bez uprzednich przygotowań.

Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna w rezolucjach swych, tyczących się przemysłu i rolnictwa nie wychodzi, poza drobnemi wyjątkami w rodzaju zagadnienia statystyki przemysłowej, poza zalecenia bardzo ogólnikowe i zawierające raczej autorytatywną opinję zgromadzonych na konferencji rzeczoznawców niż program jakichkolwiek prac konkretnych. Natomiast w dziedzinie handlu wysuwa cały szereg zagadnień zupełnie jasno i wyraźnie nakreślonych i zawierających, niekiedy dość ścisłe nawet, instrukcje co do dalszego postępowania celem rozwiązania poszczególnych problemów. Popiera załatwienie międzynarodowe sprawy zakazów wywozu i przywozu, zaleca prace nad rozszerzeniem konwencji i formalnościach celnych, nad unifikacją prawa wekslowego i czekowego, nad arbitrażem handlowym. Dalej — przepisuje tendencje klauzul osiedleńczych w traktatach handlowych dwustronnych i zaleca zawarcie konwencji osiedleńczej wielostronnej, zaleca unifikację nomenklatury celnej, wzywa do stabilizacji ceł, daje wytyczne co do stosowania taryf celnych, formalności z niemi związanych, polityki handlowej wogóle, a specjalnie w zakresie ceł — ogólne obniżenie taryf celnych, — opłat od przywozu, ceł wywozowych, traktatów handlowych, klauzuli największego uprzywilejowania, dumpingu. W rezultacie w uchwałach Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej mamy dwa zasadnicze działy: uchwały ogólne -- w zakresie produkcji i uchwały dokładnie wyszczególnione, opatrzone niekiedy nawet zadziwiającą wprost precyzją w zakresie obrotu. Rozumie się, iż w ten sposób konferencja, inicjując poważny krok naprzód na terenie międzynarodowej współpracy gospodarczej, skierowała go w kierunku reformy stosunków panujących w handlu międzynarodowym — i to wyraźnie z tendencją wolnohandlową, to jest zmierzającą do możliwie szerokiego usuwania przeszkód w pewnych zwłaszcza dziedzinach wymiany międzynarodowej.

Jeśli przez chwilkę jeszcze zatrzymamy się nad rezolucjami Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, to stwierdzimy z łatwością, iż odpowiadały one dokładnie na-

strojom kierowniczych kół gospodarczych we wszystkich państwach przemysłowych naszego kontynentu. Istotnie — po załatwieniu napilniejszych potrzeb gospodarczych pierwszych lat powojennych, jakiemi były niewątpliwie zagadnienia finansowe, musiała przyjść kolej na drugie z kolei podstawowe zagadnienie, a mianowicie na tendencje ku rozszerzaniu rynków zbytu dla państw europejskiego zachodu. Na drodze ku takiemu rozszerzaniu rynków stały w pierwszym rzędzie przeszkody, wynikające z powstania nowych granic politycznych w Europie, w połączeniu z ogólnie trudnem położeniem gospodarczem naszego kontynentu, wymagającem niekiedy stosowania, zwłaszcza w państwach słabszych gospodarczo, całego szeregu środków mechanicznych celem obrony własnej produkcji przed zalewem obcym. Ten „nacjonalizm gospodarczy", o którym mówił Loucheur, kłócił się z zasadniczemi pojęciami o wolnym handlu, któremu pozostały naogół wierne wysokokapitalistyczne małe państwa, zbogacone w czasie wojny na swej neutralności — kraje skandynawskie, Holandja, Szwajcarja — utrudniał Wielkiej Brytanji, wypartej w czasie wojny z szeregu rynków zamorskich przez Stany Zjednoczone i Japonję, nie mówiąc już o gospodarczej emancypacji dominjów, ekspansję handlową w Europie, kolidował z nową polityką handlową Francji, przechodzącej właśnie w 1927 poprzez traktat z Niemcami od zasady *France fermée* do otworzenia swych granic nieograniczoną klauzulą największego uprzywilejowania, wzamian za możność ekspansji wywozu francuskiego w Europie, a wreszcie uniemożliwiał stosowanie polityki handlowej Niemiec, które, zdane już na płacenie odszkodowań według planu Dawes'a, starały się podołać spłatom, rozwijając przy pomocy kredytu zagranicznego przemysł i forsując wszelkiemi siłami wywóz swych produktów. Łatwo można zrozumieć z tego krótkiego i pobieżnego wyliczenia, iż w pierwszych szeregach zwolenników dokładnego i szybkiego wykonywania uchwał Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej znalazły się wspomniane wielkie mocarstwa przemysłowe Europy zachodniej oraz tak zwane kraje neutralne, a więc wszystkie te państwa, którym zależało wspólnie na rozszerzeniu rynków zbytu na

ich produkty przemysłowe. W obozie przeciwnym musiały się z konieczności znaleźć wszystkie te kraje, które bądź pragnęły rozwijać lub chronić swą własną produkcję przemysłową, zbyt jeszcze słabą dla normalnej konkurencji z przemysłem wielkich państw, bądź — poprostu uzyskać szersze możliwości dla rozwoju swego rolnictwa, będącego tam główną gałęzią produkcji i głównem źródłem bogactwa narodowego. Te kraje albo odnosić się musiały do „handlowych" rezolucyj Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej z nieufnością, albo też pragnęły je wykorzystać częściowo i dla swoich własnych celów. Rezultatem koniecznym takiego stanu rzeczy musiała być kolizja interesów pomiędzy obu grupami państw wspomnianych, kolizja, której widownią były wszystkie niemal konferencje międzynarodowe o charakterze gospodarczym w trzechleciu ubiegłem.

Ujawniło się to odrazu w końcu 1927, gdy w październiku i listopadzie wypracowano Konwencję o zniesieniu zakazów i ograniczeń przywozu i wywozu, uchwaloną ostatecznie 8 listopada 1927. Założeniem jej było zniesienie tego przeżytku czasów wojennych, jakiem jest niewątpliwie krępowanie obrotu międzyrodowego administracyjnemi zakazami, niezależnemi całkowicie od ceł, a równającemi się w praktyce całkowitej lub częściowej prohibicji pewnych produktów zagranicznych na danem terytorjum. Gdyby konwencja z 8 listopada skonstruowana została w sposób taki, jaki wynikał z jej celu, a mianowicie, gdyby stypulowała ona pełne zniesienie wszystkich zakazów przywozu i wywozu na wszystkie produkty bez wyjątku, doszłaby bez wielkich trudności do skutku. Okazało się jednak, iż szereg państw zachodnio-europejskich nie jest sam w stanie znieść pewnych, istniejących w nich zakazów przywozu, pozatem zaś pragnąłby ograniczyć zniesienie zakazów tych wogóle do obrotu produktami i półproduktami przemysłowemi, pozostawiając na uboczu a więc w zakresie pełnej suwerenności każdego rządu, stosowanie zakazów przywozu o charakterze fitopatologicznym i weterynaryjnym, to jest mogących być stosowanych do roślin, zwierząt i ich przetworów. Co więcej, decydowanie o tem, czy dany zakaz posiada istotnie ugruntowaną

przyczynę w stanie zdrowotnym zwierząt i roślin kraju wywożącego, konwencja miałaby pozostawiać wyłącznie samemu państwu, ustanawiającemu zakaz — tak, iż żaden arbitraż w wypadku wątpliwości byłby niedopuszczalny. Tak skonstruowana konwencja z 8 listopada 1927 nie mogła, rzecz prosta, być do przyjęcia dla niektórych państw o rozwiniętym wywozie rolniczo-hodowlanym, które, jak naprzykład Polska, krępowane były w swych stosunkach z sąsiadami właśnie takiemi zakazami „weterynaryjnemi", wydawanemi bez żadnych uzasadnień merytorycznych, a więc posiadających charakter w pełni zakazu gospodarczego a nie sanitarnego.

Wspomnimy tutaj odrazu, iż konwencja z listopada 1927 mimo odbycia szeregu konferencyj uzupełniających (lipcu 1928 i grudniu 1929), mimo szeregu zaleceń, projektów i prób wyjścia z trudnej sytuacji nie weszła w rezultacie w życie w terminie przepisanym i pozostaje dotychczas w mocy pomiędzy zaledwie kilkoma państwami europejskiemi, które zakazów przywozu i wywozu i tak nie posiadały.

Nieco więcej powodzenia uzyskała akcja gospodarcza, prowadzona na terenie międzynarodowym przez Ligę Narodów, w załatwieniu drobnego odcinka międzynarodowego obrotu towarowego w Europie, a mianowicie sprawy ceł wywozowych i zakazów wywozu na skóry surowe i kości. Jak widać z samego zakresu tematu prac, chodzi tutaj o bardzo specjalną kwestję, a raczej o uregulowanie obrotu dwuch produktów o stosunkowo małem znaczeniu w całokształcie międzynarodowego obrotu towarowego. Niemniej jednak zagadnienie to było dość ważne o tyle, iż wyeliminowanie obu tych produktów z całokształtu konwencji o nakazach wywozu i przywozu, dokonane zresztą w przypuszczeniu, iż w stosunku do wspomnianych dwuch surowców zniesienie zakazów wywozu w ramach ogólnej konwencji anti-reglamentacyjnej uskutecznić się nie da, posłużyło za pretekst do zaproponowania jednoczesnego uregulowania w drodze międzynarodowej i ceł wywozowych na te produkty. Tym sposobem sprawa skór i kości, objektywnie niemal błaha, urosła do precedensu dość ważnego, gdyż stanowiła *sui generis* eksperyment w zaleconej przez Mię-

dzynarodową Konferencję Ekonomiczną akcji w kierunku zniżenia ceł w Europie.

Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna, zalecając „zaprzestania podwyższania ceł i zorjentowania się w kierunku przeciwnym", wskazywała trojaki sposób uskutecznienia tego zalecenia: w drodze akcji autonomicznej poszczególnych państw, w drodze układów dwustronnych i wreszcie w drodze układów wielostronnych. Oba pierwsze sposoby wykraczały właściwie poza wszelkie możliwości zrealizowania ich w drodze wykonania zaleceń Konferencji. Zrozumiałą jest rzeczą, iż taryfa celna każdego państwa dopasowana jest z reguły do panującego w danem państwie położenia gospodarczego — i dlatego może być zmieniana w drodze autonomicznej tylko w zależności od zmian w tem położeniu, uzasadniających bądź podwyżkę bądź zniżkę ceł. Jeśli chodzi o obniżenie ceł w drodze umów handlowych dwustronnych, to i tutaj egoistyczne cele każdego kontrahenta musiały decydować ponad wszelkie hasła międzynarodowe. Nietylko bowiem konwencyjna zniżka celna udzielana bywa w rokowaniach dwustronnych z reguły za pewną *contre partie* strony przeciwnej, ale ponadto od ogólnego nastawienia polityki handlowej danego państwa zależy, czy zechce ono starać się o zniżenie ceł u kontrahenta, płacąc za zniżki te własnemi zniżkami, czy też — przeciwnie — pragnie się ono ograniczać w stosunku do danego partnera zawarciem „beztaryfowego" traktatu handlowego, opartego o klauzulę największego uprzywilejowania lub o innego rodzaju gwarancje ogólne. Dlatego też zalecenia Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w dwuch tych głównych punktach musiały mieć znaczenie raczej zwrotów retorycznych — bez żadnych widoków praktycznego ich zrealizowania.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o akcję „kolektywną" w kierunku obniżania ceł drogą układów wielostronnych. Tutaj przed akcją Ligi Narodów leżało pole działania, gdyż dotychczas tego rodzaju wielostronne układy celne nie były nigdy stosowane. Wręcz przeciwnie — taryfa celna każdego państwa uważana była za poddaną całkowicie jego suwerenności, od której *sua sponte* może ono ewentualnie

ustępować wzamian za udzielone mu przez kontrahenta w układzie handlowym dwustronnym ustępstwa. Obecnie — w obliczu akcji kolektywnej na tem polu — należało się liczyć, iż ewentualna zgoda państwa na obniżenie ceł drogą konwencyj wielostronnych będzie wynikała z przewidywania nie realnych korzyści w innej jakiejś dziedzinie, jak przy układach dwustronnych, ale z oceny całokształtu sytuacji, jaka wyniknie przy obniżce danego cła w szeregu innych państw.

Metody, jakich zamierzano użyć początkowo w akcji kolektywnej ku obniżce ceł, były znowu zupełnie „mechanicznej" treści. Próbowano najprzód zaproponować obniżenie w o g ó l e ceł europejskich o pewien określony procent — metoda naiwna i skazana zupełnie na niepowodzenie. Próbowano następnie ustalić pewien *plafond* dla państw europejskich — również z nielepszem powodzeniem. Zatrzymano się przez pewien czas na metodzie obniżania ceł na pewien tylko określony produkt — ale zato we wszystkich państwach jednocześnie. Tutaj właśnie wyłoniła się kwestja umów międzynarodowych w sprawie skór i kości, o czem wspomniano powyżej. Po jednej konferencji rzeczoznawców (marzec 1928) i dwu konferencjach mędzynarodowych (czerwiec 1928 i wrzesień 1929) układy te doszły do skutku. Są one, jak powiedziano, o tyle ważne, iż mimo ograniczonego tematu zawierają pierwsze w historji gospodarczej świata wielostronne stypulacje o charakterze celnym. Układy te (z 11 września 1929) obok zniesienia zakazów wywozu na skóry surowe i kości zawiera również z n i e s i e n i e ceł wywozowych na skóry i ustalenie ceł wywozowych na kości na pewnych określonych poziomach w zależnośc od państwa. Okazało się więc, iż pierwotny projekt ustalenia j e d n o l i t e j s t a w k i c e l n e j na ten produkt był niemożliwy do osiągnięcia. Oprócz tej jednej nauki, układ o kościach zawiera i inną, a mianowicie, iż w ustalaniu ceł poszczególnych krajów, nawet jeśli chodzi o mniej ważne dla całokształtu życia gospodarczego danego kraju cła wywozowe, musi być zachowana pewna w s p ó ł z a l e ż n o ś ć, wynikająca z ogólnego położenia, panującego w dziedzinie obrotu danego produktu.

O ile jednak układy z 11 września 1929 stanowią przynajmniej pewien sukces w dziele obniżania stawek celnych na poszczególne produkty drogą układów międzynarodowych, to pozostałe próby, przedsięwzięte przez Ligę Narodów w tym kierunku spotkały się z całkowitem niepowodzeniem. Nie udało się przeprowadzić jakichkolwiek podstaw do takiego układu przy aluminjum, cemencie ani węglu. I znowu tutaj zemściło się zbyt powierzchowne podejście do tak zasadniczego zagadnienia gospodarczego, jakiem jest bezwątpienia kwestja ceł, gdzie konieczne jest użycie, jeśli się chce dojść do jakiegokolwiek rezultatu pozytywnego, bardzo przemyślanych i bardzo głęboko ujętych środków dla sprowadzenia do wspólnego mianownika tak sprzecznych zawsze interesów gospodarczych państw.

Niezależnie jednak od prac w dziedzinie samego obniżania taryf celnych w drodze układów wielostronnych prowadzona była akcja i w innych kierunkach. Nie zamierzamy wymieniać tutaj wszytskich prób i wszystkich dziedzin, w których rezolucje Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej inicjowały akcje „kolektywne" na terenie genewskim. Wiele z nich, zainicjowanych i rozpoczętych, okazało się nie do zrealizowania praktycznego i spotkał je los wielostronnych rokowań o obniżenie ceł. W wielu innych wypadkach prace dokonane w łonie sekretarjatu Ligi czy też na jej Komitecie Ekonomicznym posłużą, być może, w przyszłości jako substrat jakichś układów międzynarodowych obecnie jednak spoczywają w zapomnieniu. Inne wreszcie — nie zdołały jeszcze dobiec końca.

Z ważniejszych tego rodzaju zagadnień wymienić trzeba prace Komitetu Ekonomicznego Ligi nad ustaleniem we wspólnej drodze tez w przedmiocie systemów taryf celnych, najbardziej nadających się do rozwoju stosunków gospodarczych między państwami, metod rokowań o traktaty handlowe dwustronne oraz zakresie i formach stosowania klauzuli największego uprzywilejowania. Na te prace Komitet zużył niemal trzy lata i, być może, jak zobaczymy poniżej, wyniki ich posłużą do wypracowania pewnych konwencyj międzynarodowych. W dziedzinie tak zwanego protekcjoni-

zmu administracyjnego prace nie dobiegły jeszcze końca, bo też temat jest aż nazbyt trudny i zawiły. Nad wypracowaniem jednolitej nomenklatury celnej dla wszystkich państw, co znakomicie ułatwiłoby międzynarodowe stosunki handlowe, pracuje komitet specjalny, który dotychczas jeszcze prac swych nie zakończył. W dziedzinie ujednostajnienia prawa wekslowego i czekowego specjalna konferencja międzynarodowa (maj 1930) ustaliła cały szereg tez wytycznych, ale prac ostatecznie nie zakończyła. W zakresie spraw weterynaryjnych specjalny pod-komitet rzeczoznawców konstruuje od dwuch lat zgórą już zasady międzynarodowej konwencji, mającej między innemi załatwić wspomnianą powyżej z okazji konwencji z listopada 1927 o zakazach przywozu i wywozu sprawę stosowania zakazów weterynaryjnych jako zakazów o charakterze gospodarczym. Protokół z 1923 i konwencja z 1927 regulują ważną w międzynarodowym obrocie kwestję arbitrażu handlowego. W dziedzinie podwójnego opodatkowania wypracowano szereg umów dwustronnych — wzorów — pragnąc zachęcić państwa do dwustronnego załatwienia między sobą tej tak ważnej i rzadko uregulowanej w drodze układów międzynarodowych kwestji. Słowem — na całym szeregu punktów międzynarodowa współpraca gospodarcza ma do zanotowania szereg dokładnych badań i studjów — bez jednakowoż konkretnych wyników w formie jakichś układów międzynarodowych, zmieniających istniejący obecnie stan rzeczy w Europie.

Specjalną uwagę należałoby w tem krótkiem z konieczności wyliczeniu opatrzyć dwie inicjatywy międzynarodowe, które wystąpiły na terenie genewskim, a mianowicie międzynarodowe traktowanie zagadnienia węgla i cukru oraz kwestję międzynarodowego układu w sprawie cudzoziemców — konwencji osiedleńczej.

Kwestja węgla i cukru, poruszona była przez Ekonomiczny Komitet Doradczy, organ kontrolujący raz na rok wyniki prac, zainicjowanych przez Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną, jako zagadnienie, tyczące się zarówno produkcji, jak i obrotu oraz konsumcji produktów, znajdu-

jących się w specjalnie trudnych warunkach na terenie europejskim wogóle. Jeżeli chodzi o węgiel, to problemat ten znany jest z pism codziennych nawet laikowi. Nieuregulowanie w drodze międzynarodowej zarówno warunków produkcji węgla w poszczególnych krajach, jak i przeszkód w obrocie tym surowcem, a wreszcie ograniczenie konsumcji — wszystko to stwarza w dziedzinie obrotu i zbytu węgla warunki dość anormalne, wymagające naprawy. Nie wiadomo jednak, czy naprawa ta da się uskutecznić w tym sensie, jak to próbowano postawić na terenie genewskim, a mianowicie — bądź przez jaki układ producentów i konsumentów węgla w Europie, bądź nawet — przez zrównanie mechaniczne warunków pracy, długości dnia pracy i płac w przemysłach węglowych krajów, konkurujących między sobą w zbycie tego surowca na rynkach europejskich. W tej ostatniej sprawie konferencja, zwołana w czerwcu 1930 pod egidą Międzynarodowego Biura Pracy nie dała wyników i zagadnienie będzie omawiane w r. b. na konferencji analogicznej. Jeśli chodzi natomiast o porozumienie między producentami, to obecny kryzys w przemyśle węglowym sprzyja, rzecz prosta, wytwarzaniu się tendencyj ku takiemu układowi.

Zagadnienie cukru posiada znowu inne podstawy. Tutaj chodzi o wysoce trudną sytuację w jakiej znalazł się europejski przemysł cukrowy, oparty, rzecz prosta, o surowiec buraczany, w obliczu wzrastającej wciąż konkurencji cukru trzcinowego krajów zamorskich — najprzód Kuby, ostatnio zaś, i przedewszystkiem — Jawy. Mimo dość obszernych studjów, prowadzonych na terenie genewskim w tej dziedzinie, okazało się jednak, iż akcja międzynarodowa rządów w tej sprawie jest niewskazana i chwilowo nieaktualna. nieaktualna. Natomiast odbyte z końcem 1930 porozumienie producentów doprowadziło do konstrukcji światowego układu cukrowego, który nie jest jednak dotąd zrealizowany — początkowo wskutek wyłamywania się zeń Niemiec, ostatnio zaś — przez nowe tarcia w gronie producentów jawajskich.

Osobno zupełnie postawić należy zagadnienie międzynarodowej konwencji o cudzoziemcach, stojące na pograniczu umowy gospodarczej i umów o stypu-

łacjach charakteru czysto prawnego. W pomyśle międzynarodej konwencji tego typu chodziło o próbę ustalenia w drodze układu międzynarodowego postanowień, zamieszczanych stale dotychczas w układach handlowych dwustronnych jako postanowienia „osiedleńcze", to jest tyczące się praw i obowiązków osób fizycznych i prawnych jednej strony układającej się na terytorjum drugiej. Pozornie ściśle prawny temat ten staje się odrazu wybitnie gospodarczym, skoro przypomnimy, iż postanowienia te przecież mają zasadnicze znaczenie dla działalności gospodarczej osób jednego kontrahenta na terytorjum drugiego (kupcy, przemysłowcy, komiwojażerowe i t. d.), jak również dla funkcjonowania i praw jego spółek akcyjnych i innych towarzystw o charakterze gospodarczym na tem terytorjum. W zrozumieniu ważności sprawy postarano się też o stworzenie projektu konwencji międzynarodowej, którаby ustalała w drodze stypulacyj wielostronnych zasadnicze podstawy traktowania cudzoziemców. I znów popełniono tutaj tenże sam błąd, który już nieraz popełniano przy rokowaniach gospodarczych na terenie międzynarodowym, a mianowicie spróbowano w projekcie konwencji (projekt Serruys-Riedl) mechnicznie narzucić państwom słabszym gospodarczo stypulacje, przyjmowane zazwyczaj między państwami silnemi gospodarczo, jako bynajmniej nie niebezpieczne dla żadnej ze stron, jeśli chodzi o układy handlowe dwustronne. Takie jednostronne i powierzchowne skonstruowanie konwencji musiało się, rzecz prosta, zemścić na wyniku konferencji międzynarodowej zwołanej w listopadzie 1929 do Paryża dla przyjęcia tego projektu. Państwa słabsze, nie widząc dla siebie w konwencji *contre-partie* za stypulowane przez nią ofiary, miałyby być właśnie przez nie poniesione, poszły drogą kolejnego zmieniania liberalnych przepisów projektu konwencji na bardziej sztywne i dające więcej swobody dowolnemu uznaniu poszczególnych rządów. To znowu szło we wprost przeciwnym kierunku, niż ten, który został nakreślony przez twórców projektu tak, iż w rezultacie zjazd paryski zakończył się niepowodzeniem, a cała sprawa uległa odroczeniu.

Z powyższego wyliczenia widoczne jest, iż w znacznej części inicjatywa Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej

nie została w praktycznem jej wykonowaniu uwieńczona pozytywnemi rezultatami i że raczej możnaby mówić o całym szeregu niepowodzeń międzynarodowej współpracy gospodarczej. Tymczasem rozwój wypadków w dziedzinie polityki handlowej na terenie międzynarodowym w Europie począł iść w biegunowo odmiennym kierunku od tego, jaki został nakreślony w zaleceniach z 1927. Wspomnieliśmy poprzednio, iż na autonomiczną politykę celną poszczególnych państw jak również i na ich politykę traktatową w stosunku do poszczególnych kontrahentów zalecenia Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej wpływu mieć nie mogły. Jeszcze 1927 rok reprezentował w polityce handlowej państw europejskich ruch nieco liberalniejszy, zważywszy, iż w sierpniu tegoż roku zawarty został traktat handlowy francusko-niemiecki, dający początek zmianie polityki handlowej w okresie powojennym. Już jednak w 1928 wobec wyraźnych oznak zbliżającego się kryzysu gospodarczego polityka handlowa poszczególnych państw europejskich rozpoczęła swój pochód w kierunku protekcjonizmu gospodarczego, który osiągnął swój punkt kulminacyjny w 1930. Nietylko cały szereg stawek celnych w poszczególnych państwach uległ podwyższeniu, ale ogólna niepewność sytuacji skłaniała kraje europejskie do bardzo oględnego zawierania dwustronnych traktatów handlowych, czego przejawem było wiązanie się w nich kontrahentów na możliwie krótki okres czasu z odpowiednio krótkiemi również terminami wypowiedzenia. Wszystko to razem stało w rażącej sprzeczności z zaleceniami Międzynarodowej Konferencji tak, iż w rezultacie X Zgromadzenie Ligi Narodów w 1920 uznało za stosowne zająć się całą sprawą międzynarodowej współpracy gospodarczej dokładniej. Jako zjazd polityczny nie mogło ono wyłonić żadnego nowego projektu szczegółowego, któryby pchnął naprzód dzieło między-europejskiej współpracy gospodarczej, ale mimo to zaleciło w pewnej mierze dalszy *modus procedendi* dla Ligi Narodów w jej działalności gospodarczej. W obliczu, mianowicie, stałej tendencji ku podwyższaniu ceł w Europie powstał projekt rozejmu celnego, to jest układu międzynarodowego, mocą którego jego uczestnicy zobowiązaliby się do niepodwyższania swych taryf cel-

nych, autonomicznych i konwencyjnych, w ciągu określonego przeciągu czasu. W tym właśnie okresie „rozejmu", gdy niepewność chwilowo zniknęłaby, zaleca X Zgromadzenie rozpoczęcie zgóry ułożonego i odpowiednio skonstruowanego programu rokowań międzynarodowych z ogólnym celem zniesienia przeszkód w handlu międzynarodowym. Znów więc teza o cłach jako o głównem źródle europejskich niedomagań gospodarczych. Na zakończenie tych rokowań, które miałyby się odbywać w okresie względnego spokoju w stosunkach gospodarczych międzynarodowych, spowodowanego „rozejmem celnym", miałaby się dopiero zebrać wielka nowa międzynarodowa konferencja ekonomiczna dla skolacjonowania i przyjęcia definitywnego wszystkich wyników wspomnianych powyżej rokowań.

Plan ten nakreślony dość pośpiesznie w rezolucjach X Zgromadzenia Ligi, był, okazuje się, w szczegółach niezmiernie trudny do wykonania. Na konferencji w lutym i marcu 1930, okazało się, iż projekt rozejmu celnego w redakcji Komitetu Ekonomicznego niema żadnych szans przejścia i że jedyną gwarancją międzynarodową, która jest w dziedzinie polityki handlowej do przyjęcia, jest zobowiązanie któreby państwa uczestniczące w konferencji przyjęły, do niewypowiadania w ciągu roku traktatów dwustronnych już zawartych, lub mających zostać zawartemi w najbliższej przyszłości. W ten sposób ustaloneby zostały na przeciąg tegoż roku wszystkie zawarte w dwustronnych traktatach cła konwencyjne stabilizowane (związane), podczas gdy do wszystkich innych ceł (a więc autonomicznych i konwencyjnych niezwiązanych) uznano za możliwe zobowiązać się tylko do zapowiadania uprzedniego ich podnoszenia oraz do ewentualnego udzielania w drodze rokowań przyjacielskich zadośćuczynienia pokrzywdzonemu przez taką podwyżkę kontrahentowi. I ta jednak konwencja, gdyby weszła w życie w omawianej powyżej formie, stanowiłaby, mimo znacznej różnicy z pierwotnym planem „rozejmu celnego", poważny krok naprzód, gdyby nie dołączenie do niej wyjątków, znacznie osłabiających już i tak słabe jej klauzule. Mianowicie od zasady zapowiadania zgóry podwyżek celnych

i ewentualnych rokowań rekompensacyjnych wyłączono zgóry wszystkie podwyżki, dokonywane na podstawie „okoliczności nagłych” (*circonstances urgentes*), z ogólnej zasady zaś niewypowiadania w ciągu roku traktatów handlowych wyłączono na żądanie Austrji i Czechosłowacji trzy traktaty środkowo - europejskie, a mianowicie austrjacko - czeskosłowacki, czeskosłowacko-węgierski i austro-węgierski. Tak zdeformowany układ międzynarodowy otrzymał nazwę Konwencji Handlowej z 24 marca 1930.

I znów okazało się po raz niewiadomo który, iż lekkomyślne wysunięcie zagadnienia celnego na pierwszy plan obrad międzynarodowych, jak to uczyniło X Zgromadzenie Ligi w 1929, nie dało spodziewanych wyników. Dlatego też konferencja lutowo-marcowa 1930, starając się w jakiś sposób wybrnąć z nałożonego na nią brzemienia rozwiązania w jakikolwiek sposób zagadnienia gwarancyj celnych w Europie, zwróciła specjalną uwagę, aby przynajmniej druga część jej zadania, a mianowicie przygotowanie programu owych „późniejszych rokowań”, wspomnianych w rezolucjach Zgromadzenia Ligi w 1929, wykonana była w sposób gruntowny i przemyślany. Dlatego też drugi dokument, będący obok Konwencji Handlowej wynikiem wspomnianej konferencji, a mianowicie tak zwany protokół w sprawie przyszłych rokowań z 24 marca, zbudowany został, o ile to tylko było możliwe, z zachowaniem poczucia realnych możliwości i jako taki gwarantował istotne wykonanie zawartych w nim postulatów.

Protokół z 24 marca ustala program rokowań międzynarodowych w dziedzinie gospodarczej na lata najbliższe — i to w dwuch kierunkach zasadniczych. Na pierwszem miejscu znalazły się znowu kwestje celne, ale potraktowane ogólnie, a więc w połączeniu ze sprawą ogólnych przeszkód w handlu międzynarodowym i z zagadnieniem całokształtu problemów produkcji, obrotu i konsumcji w Europie. Takie postawienie sprawy wyłącza przynajmniej wszelkie „mechaniczne” traktowanie sprawy obniżenia cła lub znoszenia przeszkód w handlu międzynarodowym na przyszłość, gdyż traktuje słusznie zarówno poziom ceł jak i wszelkie utrudnienia inne, istniejące w obrocie europejskim, jako konse-

kwencje głębszych niedomagań gospodarczych naszego kontynentu, a przedewszystkiem wzajemnego stosunku europejskiej produkcji przemysłowej i rolniczej. Wychodzi ono z założenia, iż obniżenie ceł na produkty przemysłowe będzie możliwe tylko wówczas, gdy kraje rolnicze wzmocnią się gospodarczo na tyle, że nie będą obawiały się zduszenia ich przy niskich cłach przez potęgi wielkoprzemysłowe. Poto jednak, aby to się stało, państwa rolnicze muszą otrzymać możność swobodnego rozwoju swego wywozu rolniczego, a więc muszą zniknąć te przeszkody, jakie wywóz ten obecnie hamują w Europie Zachodniej — protekcjonizm agrarny państw przemysłowych. Odpowiedni kwestjonarjusz, dołączony do protokółu z 24 marca miał na celu zbadanie sytuacji poszczególnych państw europejskich pod tym względem, odpowiedzi zaś nań miały posłużyć do wypracowania planu przyszłych rokowań dla usprawnienia i ułatwienia obrotu europejskiego.

Równolegle jednak ze sprawą ułatwień w obrocie międzynarodowym *sensu stricto,* protokół z 24 marca porusza cały szereg zagadnień bądź rozpoczętych już na terenie Ligi (jak międzynarodowa konferencja weterynaryjna, konwencja o cudzoziemcach), bądź takich, które należy dopiero zacząć opracowywać (sprawa protekcjonizmu administracyjnego, premij wywozowych, nazw regjonalnych). Dla wszystkich tych zagadnień protokół z 24 marca wyznacza terminy lub conajmniej przypomina o konieczności ich międzynarodowego załatwienia, tworząc w ten sposób, wraz ze sprawami, tyczącemi się przeszkód w obrocie międzynarodowym, poruszonemi powyżej, pełny niejako program prac gospodarczych na terenie genewskim w przyszłości.

Być może, iż protokół z 24 marca 1930 rozpocząłby konsekwentną pracę nad uregulowaniem kolejno wszystkich najważniejszych zagadnień gospodarczych w Europie, gdyby nie fakt, iż zbiegł się on czasowo z bardzo silnem zaostrzeniem się kryzysu gospodarczego — i to nietylko w Europie ale na całym świecie. Właśnie początek 1930 rozpoczyna ów wielki krach cen surowców i produktów rolniczych, który jest bezpośrednim (jakkolwiek — rzecz prosta — bynajmniej nie nie podstawowym) powodem obecnego niebywałego

w dziejach gospodarki kapitalistycznej kryzysu światowego. Nie wchodząc w szczegóły rozwoju tego zjawiska, które zaprowadziłyby nas zbyt daleko, powiemy tylko, iż, o ile stwierdzić można już obecnie, pierwsza fala kryzysu dotknęła właśnie światowej produkcji rolnej, wywołując w rolnictwie krajów Europy południowo-wschodniej i wschodniej, które stały zawsze wobec gorszej organizacji produkcji i zbytu zboża braku kapitałów na niższym poziomie cen niż kraje zamorskie, zupełną katastrofę produkcji rolniczej. Dlatego też zagadnienie rolnictwa europejskiego wyraźnie dominuje we wszystkich poczynaniach gospodarczych międzynarodowych na kontynencie europejskim w okresie 1930. Szereg konferencyj gospodarczych państw zainteresowanych w Bukareszcie, Sinaja, Warszawie, znów w Bukareszcie, Belgradzie, i znów w Warszawie przy jednoczesnym akompanjamencie dyskusyj na XI Zgromadzeniu Ligi w Genewie ustala główne wytyczne ratunku dla rolnictwa europejskiego i wypracowuje środki dla zaradzenia trudnościom. Ta wspólnota interesów państw rolniczych Europy środkowo-wschodniej, która znalazła swój wyraz w utworzeniu bloku wspomnianych państw ze Stałym Komitetem Studjów jako organem, mającym zespalać akcję wszystkich zainteresowanych, jest znamiennym dowodem rozpoczynania się procesu racjonalizacji w gospodarce europejskiej w celu wyszukania nowych form współżycia gospodarczego między narodami naszego kontynentu. Chodzi o stworzenie w drodze współpracy międzynarodowej fundamentów pod organizację zbytu produktów rolnych Europy środkowo-wschodniej, której produkcja pracuje w niebywale ciężkich warunkach konkurencyjnych z uwagi na wielki rozwój rolnictwa w krajach zamorskich. Chodzi dalej o udzielenie rolnictwu tych krajów, słabych, jakeśmy to już zaznaczyli, kapitałowo, odpowiednich kredytów długo — i średnioterminowych na przetrzymanie obecnego kryzysu. Wreszcie zaś — kto wie — czy nie wytworzą się w Europie nawet nowe formy oficjalnych stosunków gospodarczych między państwami, odbiegające nieco od utartych w ciągu ostatniego okresu zasad, opierających się na równości wszystkich konkurentów na każdym poszczególnym rynku zbytu (klauzula największego uprzywilejowania)...

Słowem—problemat europejskiego rolnictwa stał się w chwili obecnej, głównie wskutek kryzysu światowego jednem z głównych międzynarodowych zagadnień gospodarczych, przed któremi stoi Europa.

Nie znaczy to bynajmniej, aby był jedynym. Obok zagadnienia „rolniczego" wytworzyło się w Europie i zagadnienie inne, które potocznie nazywamy „problematem brytyjskim", jakkolwiek nie tyczy się ono wyłącznie tylko samej Wielkiej Brytanji. Wynikło ono z odmiennego nastawienia polityki celnej większości państw europejskiego kontynentu w stosunku do tendencyj, któremi kieruje się dotąd pewna grupa północnych organizmów gospodarczych w Europie. Kryzys gospodarczy zainicjował we wszystkich niemal państwach Europy zachodniej i środkowej niebywale silnie zarysowaną tendencję ku protekcjonizmowi (specjalnie agrarnemu — z uwagi na ostrość kryzysu rolnego). Cokolwiek możnaby o tendencji tej powiedzieć z bardziej przewidującego punktu widzenia, to jednak, przyznać trzeba, polityka ta wynika z naturalnego odruchu zainteresowanych kół gospodarczych każdego państwa, pragnących doraźnie chociażby drogą zamknięcia drzwi obcej konkurencji uniknąć coraz to silniej ciążących na poszczególnych gałęziach gospodarki skutków kryzysu. Rezultatem tego stanu rzeczy jest podniesienie się bardzo znacznie europejskich murów celnych w ciągu ostatnich dwuch lat.

Wielka Brytanja (wraz z kilku innemi państwami, jak Holandja, Danja, Norwegja i t. d.) pozostaje dotąd na stanowisku wolnohandlowem. Specjalnie dla Wielkiej Brytanji, która kryzys gospodarczy odczuwa specjalnie silnie, stan obecny przestaje z każdym dniem być możliwym do zniesienia. Powstaje zagadnienie: czy utrzymać wolny handel nadal, a w takim razie — jaką drogą poszukać zabezpieczenia i rozwinięcia sobie rynków zbytu zagranicą, czy też przejść ku protekcjonizmowi, zamknąć się wespół z innemi krajami *Commonwealth* narodów brytyjskich w obrębie wysokich murów celnych i oprzeć swą wymianę handlową na formule: „przywozić surowce i środki żywności — tylko z dominjów, wzamian za uprzywilejowane stanowisko przemysłowego wywozu brytyjskiego w tychże dominjach"?... Obecny robot-

niczy Rząd Wielkiej Brytanji szuka chwilowo rozwiązania na pierwszej płaszczyźnie, proponując całemu szeregowi państw europejskich zawieranie układów taryfowo-celnych, mocą których Wielka Brytanja zobowiązywałaby się ceł nie podnosić, a poszczególne państwa europejskie „płaciłyby" za zobowiązanie to zniżkami celnemi na produkty, interesujące wywóz brytyjski. Analogiczne rokowania mają zamiar przeprowadzić z poszczególnemi krajami „protekcjonistycznej Europy" inne kraje wolnohandlowe północnej części naszego kontynentu.

Temi właśnie dwoma kompleksami najaktualniejszych spraw gospodarczych zajmowała się w listopadzie 1930 druga konferencja w sprawie zespolenia akcji gospodarczej w Genewie. Nakreśliła ona w obu zagadnieniach główne wytyczne, odstępując samo załatwienie ich stronom zainteresowanym. Oprócz tego jednak konferencja miała za zadanie wprowadzenie w życie wspomnianej powyżej już konwencji handlowej, podpisanej w Genewie 24 marca 1930, a pozostającej w ścisłym związku z problemem rokowań Wielkiej Brytanji z państwami kontynentu europejskiego. Właśnie w związku z konieczną stabilizacją traktatów europejskich dla pomyślnego wyniku wspomnianych rokowań sprawa wejścia w życie konwencji handlowej genewskiej przedstawia się pomyślnie.

Listopadowa konferencja genewska była ostatnim w tej chwili zjazdem ogólnym, pracującym nad sprawą organizacji gospodarczej Europy. Począwszy od tej chwili pracują nad poszczególnemi problematami tylko organy techniczne Ligi. Komitet Finansowy Ligi, mianowicie, stara się pchnąć naprzód sprawę kredytów rolnych dla państw Europy środkowo-wschodniej, Komitet Ekonomiczny pracuje nad całym kompleksem spraw, przewidzianych w protokóle z 24 marca o przyszłych rokowaniach gospodarczych na terenie genewskim, sprawy ogólnej natury zaś doczekały się ujęcia przez organ, stojący formalnie poza Ligą Narodów, a mianowicie przez Komisję Pan-Europejską, utworzoną, jak wiadomo, na skutek inicjatywy ministra spraw zagranicznych Francji, p. Arystydes Briand.

Nie wchodząc na tem miejscu, rzecz prosta, w całokształt spraw, związanych z ideją briandowskiej Pan-Europy, chcielibyśmy zwrócić uwagę, iż po ostatniem, styczniowem zebraniu Komisji Pan-Europejskiej w Genewie jasne jest iż na pierwszy plan w pracach jej wysunęły się sprawy gospodarcze. Zawcześnie jest w tej chwili mówić o tem, czy i w jakiej mierze akcja gospodarcza Pan-Europy kolidować może z akcją Ligi Narodów na tem polu. Faktem jest jednak, iż już naprzykład taka sprawa kredytów rolnych prowadzona jest w Komitecie Finansowym Ligi (jakeśmy to dopiero co wspomnieli) i na terenie prac pan-europejskich. Niezależnie od tego akcja Pan-Europy w sprawie obrotu zbożem (konferencje lutowe w Paryżu na temat zbytu nadmiaru zbóż krajów Europy południowo-wschodniej) wskazuje, iż na nowej tej płaszczyźnie zamierza się kontynuować i konkretyzować pewne zagadnienia, których załatwienie na terenie genewskim zostało niedokończone lub napotkało na trudności.

* * *

Rzucając okiem na drogi rozwoju międzynarodowej współpracy ekonomicznej — tak jak zostały one przedstawione w tym szkicu — nasunąć się musi każdemu uwaga, iż w stosunku do zamierzeń, zakreślonych w akcji międzynarodowej w dziedzinie gospodarczej i w stosunku do nadziei, z akcją tą wiązanych, rezultaty konkretne wydają się nikłe. Istotnie, jeśli zapiszemy jako rzeczywisty dorobek dziesięciu zgórą lat pracy gospodarczej na terenie międzynarodowym kilka zaledwie konwencyj, które obecnie działają z powodzeniem, to musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy istotnie idea międzynarodowej współpracy gospodarczej jest celowa, a przedewszystkiem — czy istnieją jakiekolwiek realne podstawy ku jej realizacji w praktyce na szerszej niż to dotychczas udawało się robić podstawie.

Odpowiedź na to będzie prosta i jasna. Bez względu na to, w jakim kierunku pójdą zasadnicze linje rozwoju stosunków gospodarczych między narodami, bez względu na to, czy liberalizm gospodarczy z okresu przedwojennego zdoła utrzy-

mać się na powierzchni, czy też zastąpiony zostanie neoprotekcjonizmem w postaci bądź wzrastającej ostatnio wciąż autarkii gospodarczej poszczególnych państw, bądź to nowemi formami ugrupowań gospodarczych ponad-państwowych, zespalających poszczególne gospodarstwa narodowe więzami preferencji celnej czy innemi jakiemiś jeszcze metodami współżycia, — w każdym razie rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej musi stawać się coraz to wydatniejszy. Jest aksjomatem niezbitym, iż w tym olbrzymim wstrząsie, jaki przeżywa obecnie gospodarka całej kuli ziemskiej ,a gospodarka europejska w szczególności, siły poszczególnych organizmów gospodarczych narodowych są zbyt słabe, aby podołać wymaganiom chwili. Współpraca jest zatem konieczna. Czy doprowadzi ona — jak powiadamy — do jakichś nowych zgoła form współżycia gospodarczego między narodami, czy też ograniczy się poprostu do łagodzenia trudności istniejących — tego, rzecz prosta, przewidzieć nie sposób. Czy przebrnięcie przez obecny kryzys gospodarczy świata dokona się w drodze zmian tak zasadniczych jak unja gospodarcza Europy, czy drogą niewielkich względnie posunięć, dokonywanych wspólnemi siłami na drobnych i pozornie mało znaczących odcinkach, czy wreszcie *remedium* przyjdzie skądinąd jeszcze (ostatnia uchwała Zgromadzenia Ligi, tycząca się zainicjowania badań nad fluktuacjami siły nabywczej złota, jest pod tym względem wysoce znamienna), zawsze ideja współpracy gospodarczej państw, rzucona po wielkiej wojnie i z trudem przebijająca się przez splot sprzecznych i pogmatwanych interesów egoistycznych poszczególnych organizmów gospodarczych narodowych wydać musi owoce korzystniejsze dla podstawowego celu polityki gospodarczej każdego państwa, celu, którym jest dobrobyt obywateli.

K R O N I K A

WYNIKI PRAC OSTATNIEJ SESJI KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ DO KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.

Komisja Przygotowawcza do Konferencji Rozbrojeniowej powołana do życia rezolucją Rady Ligi Narodów z 18 marca 1926 zebrała się po raz pierwszy 18 maja tegoż roku. Ostatnie jej zebranie, które było formalnie wznowieniem przerwanej w 1929 VI sesji, nastąpiło 6 listopada 1930 i trwało do 9 grudnia. Komisja istniała zatem 4½ lat. Zakończyła ona swą działalność ostatecznem opracowaniem projektu konwencji rozbrojeniowej i raportu do Rady Ligi Narodów.

W obradach drugiej części VI sesji uczestniczyło 27 państw: 18 europejskich (Anglja, Belgja, Bułgarja, Czechosłowacja, Finlandja, Francja, Grecja, Hiszpanja, Holandja, Irlandja, Italja, Jugosławja, Niemcy, Norwegja, Polska, Rumunja, Sowiety, Szwecja); 5 amerykańskich: (Kanada, Kuba, Stany Zjednoczone, Peru, Wenezuela); 4 azjatyckie (Chiny, Japonja, Persja, Turcja). 5 państw centralno i południowo-amerykańskich (Argentyna, Chili, Gwatemala, Kolumbja i Urugwaj), aczkolwiek formalnie wchodziły w skład Komisji, nie przysłały swych delegatów. Wogóle należy zauważyć brak zainteresowania zagadnieniem rozbrojeniowem ze strony kontynentu południowo-amerykańskiego.

Z pośród 27 uczestników prac Komisji Przygotowawczej 3 nie należą do Ligi Narodów, mianowicie: Stany Zjednoczone, Sowiety i Turcja.

Wznowienie VI sesji, przerwanej wskutek trudności wynikłych w sprawie rozbrojenia morskiego, zostało umożliwione dzięki pozytywnym rezultatom konferencji morskiej w Londynie (21 stycznia — 22 kwietnia 1930).

Formalnem zadaniem wznowionej sesji było zakończenie zapoczątkowanego w 1929 drugiego czytania projektu kon-

wencji. Jednakże, szereg okoliczności [1]) wskazywał na to, że obrady obejmą całość projektu, a więc również i postanowienia już przyjęte w drugiem czytaniu.

I. SPRAWY ZAŁATWIONE W 2 CZYTANIU ROZPATRZONE PONOWNIE NA OSTATNIEJ SESJI.

Do spraw tych należy ograniczenie materjału wojennego lądowego, czasu służby wojskowej, rocznego kontyngensu rekruta, materjału wojennego powietrznego i zakaz wojny chemicznej [2]).

A) Zagadnienie ograniczenia materjału wojennego lądowego.

W 1929 Komisja nie mogła doprowadzić do kompromisu między tezą niemiecką (ograniczenie bezpośrednie), a tezą francuską (ograniczenie pośrednie czyli budżetowe) i zgodziła się tylko na ujawnienie wydatków (tak zwana *publicité)* na materjał lądowy. Odpowiednia uchwała przyjęta została większością 22 głosów (między innemi Francja, Anglja, Italja, Polska, Mała Entente'a, Japonja, Turcja, Holandja) przeciw 2 (Chiny, Sowiety) przy jednym wstrzymującym się (Niemcy [3]).

W 1930 sytuacja się zmieniła. Italja przeszła w tej sprawie, jak i w szeregu innych, na stronę niemiecką. Anglja, choć w teorji jest za ograniczeniem bezpośredniem, okazała się w praktyce skłonną do przyjęcia tezy francuskiej, popartej przez Japonję, Polskę i Małą Entente'ę. Te ostatnie państwa oraz Persja, Grecja i Turcja zastrzegły się, że przy ustaleniu poziomu wydatków na uzbrojenie należy uwzględnić specjalne warunki gospodarcze i finansowe poszczególnych

---

[1]) Dążenie ogólne do zakończenia prac przygotowawczych nad rozbrojeniem i zmiany w nastrojach politycznych, jakie zaszły w czasie półtorarocznej przerwy między pierwszą a drugą częścią sesji (dojście w Anglji do władzy Labourzystów, zaostrzenie stosunków włosko-francuskich, wzrost wpływów ultranacjonalistycznych po wyborach w Niemczech).

[2]) Zasady ograniczenia stanów liczebnych w służbie czynnej i nieograniczanie rezerw wyszkolonych, przyjęte w drugiem czytaniu, zostały zatwierdzone bez dłuższej dyskusji. Do 10 tablic ustalonych na poprzedniej sesji (p. *Sprawy Obce* zeszyt II, str. 421 — 422) dodano dwie dotyczące sił morskich i formacyj morskich wojskowo zorganizowanych.

[3]) P. *Procès Verbaux de la sixième session* (première partie) *de la Commission Préparatoire de la Conférence du Désarmement* (dokument C. 195. M. 74. 1929. IX).

krajów, a szczególnie położenie nowych państw, które jeszcze nie ukończyły swej organizacji wojskowej.

Italja zaproponowała najdalej idący system, będący kombinacją dwuch metod, to znaczy równoczesnego ograniczenia, bezpośredniego i budżetowego.

Stany Zjednoczone i Hiszpanja nie mogąc z jednej strony zgodzić się na ograniczenie wydatków, a nie chcąc z drugiej strony utrudniać prac Komisji, oświadczyły, że przyjmują dla siebie zasady ograniczenia bezpośredniego, ale zgadzają się na to, aby inne państwa obowiązywało ograniczenie budżetowe (system alternatywny).

W konkluzji dyskusji odbyły się trzy głosowania, które dały wyniki następujące:

a) ograniczenie bezpośrednie. Za: 9 państw (Niemcy, Sowiety, Italja, Stany Zjednoczone, Szwecja, Holandja, Kanada, Venezuela, Turcja). Przeciw: także 9 (Francja, Polska, Belgja, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja, Japonja, Finlandja, Persja). Wstrzymujących się od głosu: 7 (Wielka Brytanja, Chiny, Grecja, Norwegja, Bułgarja, Hiszpanja, Irlandja);

b) system kombinowany (ograniczenie zarówno bezpośrednie, jak budżetowe). Za: 9 państw (Italja, Niemcy, Sowiety, Turcja, Szwecja, Holandja, Kanada, Irlandja, Wenezuela). Przeciw: 11 państw (Francja, Polska, Wielka Brytanja, Hiszpanja, Japonja, Mała Ententa, Finlandja). Wstrzymujących: 5 (Bułgarja, Chiny, Grecja, Norwegja, Stany Zjednoczone);

c) ograniczenie pośrednie (budżetowe): Za: 16 państw, przeciw tylko 3 (Niemcy, Sowiety, Italja), wstrzymujących się od głosu 6.

Jak widać z powyższego, głosowanie nad zasadą ograniczenia bezpośredniego materjału lądowego nie dało rezultatu ani pozytywnego, ani negatywnego, ponieważ ta sama ilość głosów opowiedziała się za i przeciw. Zasada ograniczenia budżetowego natomiast została przyjęta dużą większością głosów. Została ona ujęta w artykuł 10, brzmiący jak następuje:

> Roczne wydatki każdej z Wysokich Układających się Stron przeznaczone na utrzymanie, zakup i fabrykację materjałów wojennych zbrojeń lądowych będą ograniczone do cyfr ustalonych dla każdej z nich według zasad określonych w aneksie .... do niniejszego artykułu.

Aneks, o którym mowa, zostanie zredagowany dopiero na Konferencji Rozbrojeniowej na podstawie prac Komitetu Ekspertów Budżetowych, który ma poczynić konkretne pro-

pozycje. W skład tego komitetu, istniejącego już od 1926, wchodzą eksperci następujących 11 państw: Wielka Brytanja, Francja, Niemcy, Italja, Japonja, Belgja, Czechosłowacja, Jugosławja, Szwecja, Finlandja, Turcja.

W wyniku późniejszych dyskusyj ustalono, że komitet oprócz opracowania metody ograniczenia wydatków na materjał lądowy będzie również miał za zadanie przestudjowanie metod ograniczenia ogółu wydatków na wszelkie zbrojenia i ujawnienia tych wydatków.

B) Czas służby wojskowej w armjach o systemie poborowym.

Na poprzedniej sesji Komisja uchwaliła w drugiem czytaniu, że maksymalny czas służby kontyngensu rocznego ustalony będzie dla każdego państwa z osobna i że dla każdego żołnierza ogólny czas służby obliczony będzie według ilości dni spędzonych na służbie czynnej i na ćwiczeniach. Na ostatniej sesji Komisja zatwierdziła uchwałę (art. 5, 6, 7) uzupełniając ją na wniosek Polski dodatkowym artykułem (art. 9), ustanawiającym maksymalny okres czasu służby, którego żadnemu państwu nie będzie wolno przekroczyć. Poza tem na wniosek delegacji belgijskiej Komisja postanowiła, że w wypadku deficytu urodzin każde państwo będzie mogło wyjątkowo przedłużyć czas służby poza granice ustalone w konwencji pod warunkiem zawiadomienia o tem innych kontrahentów i Stałej Komisji Rozbrojeniowej (art. 8).

C) W związku z kwestją powyższą Niemcy zaprojektowały ograniczenie liczby kontyngentu rocznego rekruta, chcąc w ten sposób doprowadzić pośrednio do ograniczenia rezerw wyszkolonych. Tylko 6 państw poparło tę propozycję (Niemcy, Sowiety, Holandja, Szwecja, Norwegja i Chiny). Została odrzucona 12 głosami.

D) Materjał lotniczy.

Komisja zatwierdziła uchwały powzięte w tej materji przy drugiem czytaniu (ograniczenie liczby i siły pędnej samolotów i sterowców gotowych do użytku wojennego, przyjęcie przepisów utrudniających militaryzację samolotów cywilnych), uzupełniając je, na wniosek Anglji, postanowieniem ograniczającem nietylko materjał lotniczy na służbie, ale także materjał bezpośrednio zapasowy *(en réserve immédiate).* To uzupełnienie uchwalone zostało tylko 1 głosem większości (9 za, 8 przeciw). Francja, Polska i Mała Entente'a głosowały przeciw.

Anglja pragnęła przeprowadzić uchwałę ograniczającą wydatki na materjał lotniczy, tak jak to uczyniono dla ma-

terjału lądowego. Wniosek angielski w tym kierunku został jednak odrzucony 6 głosami przeciw 5 przy 13 wstrzymujących się od głosu. Polska wraz z Francją i Małą Ententeą głosowały przeciw.

E) Wojna chemiczna i bakterjologiczna.

Tekst uchwalony w 1929 zakazuje używania na wojnie środków chemicznych i bakterjologicznych. Delegacja polska zapowiedziała wówczas, że poczyni odpowiednie propozycje, mające na celu wzmocnienie tego zakazu konkretnemi środkami. W myśl tej zapowiedzi delegat polski złożył deklarację stwierdzającą, że sam zakaz jest niewystarczający i że najpraktyczniejszem byłoby stosowanie represalji, czyli sankcyj przeciw państwu, któreby wykonało napad chemiczny. Uznając jednak, że w chwili obecnej większość państw nie mogłaby się zgodzić na sankcje, delegat polski zasugerował stosowanie pomocy dla państwa napadniętego środkami chemicznemi pod postacią pomocy sanitarnej, technicznej i naukowej. Deklaracja polska, poparta przez Finlandję, Jugosławję, Rumunję, Czechosłowację została umieszczona w raporcie Komisji.

II. SPRAWY ZAŁATWIONE W 2 CZYTANIU DOPIERO NA OSTATNIEJ SESJI.

A) Zbrojenia morskie.

Konferencja londyńska załatwiła kompromisowo sprawę metody ograniczenia tonażu. Wprawdzie Italja poczyniła zasadnicze zastrzeżenie uzależniające zgodę na metodę od rozstrzygnięcia sprawy cyfr, ale w praktyce nie przeszkodziła dyskusji nad metodą. Na Komisji delegacje 7 państw, które brały udział w konferencji londyńskiej (poza 5 wielkiemi mocarstwami: Kanada i Irlandja) zgłosiły w tej sprawie wspólny projekt, który powtarzał naogół postanowienia traktatu londyńskiego, rozszerzając je na wszystkie marynarki. Projekt ten opierał się więc, jak sam traktat, na kompromisowej metodzie wysuniętej przez Francuzów na 3 sesji Komisji Przygotowawczej w 1927, czyli na kompromisie między zasadami ograniczenia globalnego (pierwotna teza francuzka) i ograniczenia kategorjami okrętów (teza angielska). Każde państwo ograniczyłoby swój tonaż globalny do pewnej ogólnej cyfry, ale zarazem obowiązane byłoby do podania w osobnej rubryce zamierzonego przez nie podziału tego tonażu na kategorje, przyczem kwestja przenoszenia tonażu

z jednej kategorji do drugiej miała być rozstrzygnięta dopiero przez Konferencję.

Dla małych marynarek sprawa przenoszeń była najważniejsza, to też zainteresowane delegacje zażądały, aby była ona rozstrzygnięta przez Komisję, a nie dopiero przez Konferencję. Hiszpanja i Szwecja, poparte przez Polskę i wszystkie inne mniejsze mocarstwa morskie, Sowiety włącznie, zgłosiły do projektu 7 państw poprawki w kierunku zapewnienia mniejszym marynarkom zupełnej swobody w rozporządzeniu tonażem globalnym. Po dłuższych pertraktacjach między przedstawicielami mniejszych marynarek a delegacją angielską przyjęto jednogłośnie następujący kompromisowy tekst, określający trzy zasady przenoszenia tonażu z jednej kategorji do drugiej.

1) Należy uwzględnić specjalne warunki danego państwa i kategorji okrętów, których przenoszenie dotyczy.

2) Państwa, których tonaż globalny nie przekracza 100,000 tonn będą miały pełną swobodę przenoszenia dla okrętów powierzchni.

3) Dla innych państw swoboda przenoszeń będzie odwrotnie proporcjonalna do wielkości ich tonażu globalnego [4]).

Cyfra 100.000 tonn podana została *a titre d'indication*, ponieważ dopiero Konferencja będzie uprawniona do wstawienia ostatecznych cyfr do Konwencji.

Powyższy tekst nie wspomina wyraźnie o podwodnych łodziach, tak że sprawa przenoszenia tonażu z okrętów powierzchni na łodzie podwodne pozostaje otwartą. Jednak jest rzeczą wiadomą, że Anglja nie chce się zgodzić na takie załatwienie, któreby pozwalało mniejszym mocarstwom umieszczać cały swój tonaż w podwodnych łodziach.

Co do samej metody ograniczenia tonażu, Komisja przyjęła jednomyślnie projekt 7 uczestników konferencji londyńskiej, to jest ograniczenie ogólnego tonażu i zadeklarowanie przez każde państwo podziału tego tonażu na 5 kategoryj: 1) okręty linjowe, 2) okręty dla samolotów, *(porte- aéronefs)*, 3) krążowniki uzbrojone w działa o kalibrze większym niż 155 mm(6,1 cali), 4) mniejsze krążowniki i torpedowce *(destroyers)*, 5) podwodne łodzie. Wreszcie, na wniosek delegacji angielskiej, Komisja rozciągnęła zasadę ograniczenia rocznych wydatków na utrzymanie, zakup i fabrykację materjału wojennego, również na materjał morski (art. 24). Francja, Japonja, Stany Zjednoczone wypowiedziały się przeciw temu postanowieniu.

---

[4]) Tablica III załączona do rozdz. *B* części II projektu konwencji (str. 9).

B) *Wydatki budżetowe.*

Sprawa ta wiąże się z kwestją ograniczenia materjału wojennego (p. wyżej). Komisja przyjęła zasadę ograniczenia rocznych wydatków na całość sił zbrojnych lądowych, morskich, powietrznych, personel i uzbrojenie, w myśl propozycji francuskiej. Anglja zaproponowała ograniczenie wydatków na każdą z trzech kategoryj zbrojeń z osobna. Japonja wypowiedziała się przeciw ograniczeniu całości wydatków, zgadzając się tylko na ograniczenie wydatków na materjał lądowy.

Ostatecznie 19 głosami przeciw 2 (Japonja i Stany Zjednoczone) Komisja uchwaliła zasadę ograniczenia budżetów, a 8 głosami przeciw 7 wypowiedziała się przeciw propozycji angielskiej ograniczenia odrębnego dla trzech kategoryj.

Opracowanie metody ograniczenia budżetów polecono Komitetowi Ekspertów, przyczem zwrócono uwagę na konieczność ujęcia wszystkich wydatków na zbrojenia (a więc nietylko budżetów wojskowych). Komitet ma również zbadać możliwość odrębnego ograniczenia wydatków dla każdej kategorji zbrojeń z osobna.

C) *Wymiana informacyj (ujawnienie danych o zbrojeniach).*

1) *Stany liczebne.*

Komisja jednogłośnie uznała, że ujawniony ma być corocznie średni stan dzienny sił zbrojnych lądowych, powietrznych i morskich (art. 30) [5]. Na wniosek delegacji polskiej uchwalono, ponadto, że poszczególne państwa będą musiały podać oddzielnie cyfry dotyczące każdego rozdzaju stanów liczebnych z osobna, a więc rekrutów, rezerwistów, żołnierzy z formacyj milicyjnych i terytorjalnych i t. d., oraz ilość dni przez nich spędzonych na służbie. Chodzi o to, aby ujawnianiom podlegały wszystkie systemy wojskowe (armja zawodowa, poborowa, milicyjno-terytorjalna). Poprawka polska przeszła jednogłośnie przy wstrzymaniu się Sowietów, Niemców i Italji.

Ogłaszanie informacyj o stanach ma się odbywać według 12 tablic dotyczących sił zbrojnych i formacyj cywilno-wojskowych (policja, straż celna, straż leśna i t. p.) zarówno w metropoljach jak i w kolonjach.

Zasada ogłaszania danych o stanach liczebnych w poszczególnych terytorjach zamorskich (wniosek włoski) wy-

---

[5]) Art. 3 projektu Konwencji określa, że średni stan dzienny otrzymuje się dzieląc sumę dni spędzonych na służbie *(journées de présence)* każdego roku przez ilość dni w roku.

wołała sprzeciw ze strony Francji, Japonji i Anglji i przeszła tylko 5 głosami przeciw 4, przy wielkiej liczbie wstrzymujących.

2) Na wniosek Francji Komisja przyjęła jednogłośnie zasadę ujawnienia liczby osób otrzymujących obowiązkowe wyszkolenie przedpoborowe (art. 31). Propozycja włoska rozszerzenia tej zasady również na dobrowolne przysposobienie wojskowe została odrzucona 14 głosami przeciw 1.

3) *Materjał wojenny lądowy i morski.*

Holandja poparta przez Niemcy, Italję, Szwecję, Stany Zjednoczone podtrzymała swą propozycję, jeszcze z 1927, zmierzającą do ustanowienia szczególnych rubryk dla ujawnienia ilości materjału wojennego, morskiego i powietrznego zarówno na służbie, jak w zaspasie *(stocké)*. Francja, Japonja, Polska, Mała Entente'a wypowiedziały się zasadniczo przeciw ogłaszaniu danych co do ilości materjału zapasowego. Sprawa ta została odesłana do podkomitetu ekspertów wojskowych, który nie zdołał doprowadzić do uzgodnienia poglądów. Na plenum skończyło się na uchwaleniu 9 głosami przeciw 7 wniosku francuskiego, wprowadzającego tylko publikację wydatków rocznych na utrzymanie, zakup i fabrykację materjału wojennego lądowego i morskiego według kategoryj (art. 33). Komisja przyjęła więc dla ujawnienia materjału wojennego tę samą zasadę co dla ograniczenia tego materjału.

4) *Materjał powietrzny.*

Komisja przyjęła w art. 36 tę samą zasadę dla ujawnienia, co dla ograniczenia tego materjału (to znaczy ilość i siła pędna).

Ponadto Komisja uznała za konieczne ujawnienie danych o aeronautyce cywilnej (art. 37). Na wniosek Polski postanowiono, że ujawnieniu ma podlegać nie tylko ilość, ale także siła pędna globalna samolotów i sterowców cywilnych. Anglja przeprowadziła zasadę ogłaszania wydatków rządowych i komunalnych na aeronautykę cywilną. Tylko Niemcy, Holandja i Stany Zejdnoczone wypowiedziały się przeciw ujawnieniu aeronautyki cywilnej.

5) *Wydatki na zbrojenia.*

Komisja przyjęła zasadę publikowania ogółu wydatków rocznych na całość zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych (art. 38).

D) *Kontrola postanowień Konwencji.*

Ta sprawa została szczegółowo omówiona na specjalnym podkomitecie, do którego weszli delegaci wielkich mocarstw (bez Sowietów), oraz Belgja, Finlandja, Chiny i Turcja. Podkomitet obradował pod przewodnictwem p. Politis'a. Uchwalono tekst artykułów dotyczących utworzenia i kompetencyj Stałej Komisji Rozbrojeniowej, oraz sprawy tak zwane derogacyj, skarg i rewizyj.

I. Stała Komisja Rozrojeniowa. Potrzeba istnienia stałego organu kontroli w postaci Komisji Rozbrojeniowej została jednomyślnie uznana. Rozbieżność zdań ujawniła się natomiast w sprawie składu tej Komisji. Większość (wielkie państwa i Belgja) wypowiedziały się za tem, aby Komisja była nieliczna i tem samem sprawniejsza; mniejszość (Chiny, Turcja, Finlandja) oświadczyła się za tem, aby wszystkie państwa były w Komisji reprezentowane.

Tekst ostatecznie uchwalony (art. 40) postanawia, że Stała Komisja Rozbrojeniowa powołana do życia dla kontrolowania wykonywania konwencji składać się będzie z członków mianowanych przez pewne rządy. Bliższemi szczegółami co do sposobu mianowania członków Komisji oraz sprawą wyznaczenia rządów, które będą miały prawo nominacji, zajmie się Konferencja Rozbrojeniowa. Rolą Stałej Komisji ma być zbieranie informacyj o zbrojeniach i wydawanie opinji w formie dorocznych, ewentualnie okolicznościowych, raportów (na skutek skarg czy tak zwanych derogracyj). Raporty te będą komunikowane kontrahentom konwencji i Radzie Ligi Narodów.

II. Derogacje. Tekst uchwalony na podstawie propozycji amerykańskiej (art. 50) wszystkiemi głosami przeciw 1 (Sowiety) przy 1 wstrzymującym się (Niemcy), daje każdemu kontrahentowi prawo przejściowego uchylenia się *(droit de déroger)* od wykonywania zobowiązań konwencji w razie zmiany okoliczności uznanej przez kontrahentów, jako zagrażającej jego bezpieczeństwu narodowemu. Państwo uchylające się musi jednak zawiadomić natychmiast o swem postanowieniu innych kontrahentów oraz, za pośrednictwem Rady Ligi, Komisję Stałą Rozbrojeniową. Wszyscy inni kontrahenci będą mieli wówczas obowiązek naradzić się nad wytworzoną sytuacją. To postanowienie jest równoznaczne z tak zwanym Paktem Konsultacyjnym na wypadek konfliktu; jest rzeczą charakterystyczną ,że wyszło ono z inicjatywy amerykańskiej.

Powyższe postanowienia uzupełnione zostały artykułem 54, wprowadzającym na wniosek Belgji obowiązkowy arbitraż

dla wszystkich sporów wynikających z interpretacji i wykonania Konwencji.

III. Skargi. Procedura skarg przewidziana została w artykułach 51 i 52 dla mniej ważnych wypadków pogwałcenia, czy próby pogwałcenia Konwencji. Na skutek skargi jednego z kontrahentów Komisja Rozbrojeniowa zbada sprawę i opracuje raport. Wszyscy kontrahenci muszą się wtedy naradzić nad konkluzjami raportu.

E) Postanowienia specjalne.

1) Stosunek Konwencji do postanowień rozbrojeniowych innych traktatów. Sprawa ta ma duże znaczenie ze względu na klauzule wojskowe Traktatu Wersalskiego. Anglja zgłosiła projekt artykułu stwierdzający, że Konwencja w niczem nie narusza postanowień rozbrojeniowych poprzednich traktatów (art. 53). Francja, poparta przez Polskę i Małą Entente'ę, wzmocniła projekt angielski uzupełniając go deklaracją stwierdzającą, że dla pewnych państw, które powyższe traktaty podpisały, utrzymanie postanowień rozbrojeniowych tych traktatów jest warunkiem zasadniczym wykonania przez nie Konwencji Rozbrojeniowej. Niemcy, poparte przez Italję, Sowiety, Turcję i Bułgarję, wystąpiły ostro przeciw projektowanemu artykułowi w brzmieniu francusko - angielskiem, który jednak przeszedł 14 głosami.

2) Rewizja Konwencji. Artykuł 58 przewiduje zebranie nowej konferencji po upływie pewnej ilości lat od wejścia w życie Konwencji dla ewentualnej jej rewizji. Artykuł 59 postanawia, że w wypadku, gdy zmienią się okoliczności, w których powstała Konwencja, wskutek przemian technicznych, czy innych warunków specjalnych, Konwencja ulegnie rewizji przed upłynięciem terminu ustanowionego w artykule 58. Polska, Francja, Anglja i Japonja oświadczyły, że nieprzewidziany rozwój aeronautyki cywilnej może być uważany za okoliczność zmieniającą warunki i upoważniającą do rewizji Konwencji. Niemcy wypowiedziały się przeciw tej interpretacji.

3) Klauzula rosyjska. Jak wiadomo na trzeciej sesji Komisji Przygotowawczej w 1927, to jest wtedy gdy Związek Sowiecki do Komisji nie należał, Polska, Rumunja i Finlandja, zgłosiły projekt artykułu *EC*, zastrzegający państwom graniczącym z Rosją prawo niewykonywania pew-

nych artykułów Konwencji do chwili przystąpienia Rosji do tej Konwencji [6]).

Na ostatniej sesji Sowiety zażądały skreślenia klauzuli. Polska, Rumunja i Finlandja zgodziły się, aby w tekście projektu Konwencji artykuł EC nie figurował, ale zaznaczyły, że nie zrzekają się klauzuli i zażądały aby sprawa została odesłana do Konferencji. Komisja przychyliła się do tego stanowiska.

Podział projektu Konwencji.

Projekt Konwencji składa się z 60 artykułów.

Pierwszy jest wyodrębniony jako wyrażający naczelną zasadę o obowiązku ograniczenia „i o ile możności zmniejszenia" zbrojeń.

Wszystkie pozostałe podzielone są na 6 części, z których pewne dzielą się z kolei na rozdziały:

Część I. PERSONEL. Rozdział A. Stany liczebne (art. 2 — 4 i 12 tablic).

Rozdział B. Czas służby wojskowej (art. 5—9).

Część II. MATERJAŁY. Rozdział A. Zbrojenia Lądowe (jeden artykuł 10).

Rozdział B. Zbrojenia morskie (art. 11 — 24, 3 tablice, 5 aneksów).

Rozdział C. Zbrojenia powietrzne (art. 25 — 28 i 4 tablice).

Część III. WYDATKI BUDŻETOWE (jeden artykuł 29).

Część IV. WYMIANA INFORMACYJ (artykuły 30 — 38 i 16 tablic).

Część V. BROŃ CHEMICZNA (jeden artykuł 39).

CzęśćVI. POSTANOWIENIA OGÓLNE. Rozdział A. Stała Komisja Rozbrojeniowa (art. 40—49).

Rozdział B. Derogacje (jeden artykuł 50).

Rozdział C. Procedura skarg (art. 51 — 52).

Rozdział D. Postanowienia końcowe (art. 53—60).

Ogólne streszczenie postanowień projektu.

Reasumując, projekt Konwencji uchwalony przez Komisję postanawia, że mają podlegać:

A) ograniczeniu:

1) Stany liczebne, pełniące czynną służbę, zarówno w siłach zbrojnych, jak formacjach zorganizowanych na sposób wojskowy (policja, straż celna, leśna i t. d.),

---

[6]) P. *Sprawy Obce* zeszyt II, str. 427.

2) czas trwania służby wojskowej w wojskach poborowych,

3) wydatki roczne na utrzymanie, zakup i fabrykację materjału wojennego lądowego i morskiego,

4) tonaż flot wojennych,

5) ilość i siła pędna wojskowych aparatów powietrznych, będących na służbie i w bezpośredniej rezerwie,

6) ogół wydatków rocznych na siły zbrojne i formacje zorganizowane na sposób wojskowy.

B) ogłaszaniu:

cyfry dotyczące 1) wszystkich elementów zbrojeń podlegających ograniczeniu,

2) osób przechodzących obowiązkowe przeszkolenie wojskowe przedpoborowe,

3) sum corocznie wydawanych na utrzymanie, zakup i fabrykację wszystkich materjałów wojennych według kategoryj tych materjałów,

4) cywilnych aparatów powietrznych,

5) dane o rozpoczęciu i wykończeniu budowy okrętów wojennych.

Poza tem projekt Konwencji zakazuje używania na wojnie środków chemicznych i bakterjologicznych.

Raport z prac Komisji Przygotowawczej (dokument C. 690. M. 289. 1930.IX) zawiera krótki zarys historyczny oraz dłuższy komentarz postanowień projektu Konwencji, w którym figurują wszystkie zastrzeżenia i uwagi poszczególnych delegacyj.

KONFERENCJA IMPERJUM BRYTYJSKIEGO.

Konferencja imperjalna która się odbyła w Londynie w okresie od 11 października do 14 listopada 1930, była po wojnie światowej czwartym wielkim zjazdem premjerów dominjów — dziś niezależnych państw, Brytyjskiego Zrzeszenia Narodów. Pierwsza i druga konferencje odbyły się w 1921 i 1923; nie rozwiązały one jeszcze zagadnienia konstytucyjnego na skutek trwającego wciąż konfliktu z Irlandją. Dopiero po utworzeniu wolnego Państwa Irlandzkiego, trzecia konferencja z 1926 mogła przystąpić do zasadniczych zagadnień: uchwaliła ona statut Imperjum Brytyjskiego, utworzyła „brytyjskie Zrzeszenie Narodów” (british Commonwealth of Nations) i zmieniła tytuł królewski. Odtąd tytuł panującego brzmi: „z łaski Bożej Wielkiej Brytanji, Irlandji, Dominjów brytyjskich za mo-

rzami Król, Obrońca wiary, Cesarz Indyj". Stosunek wzajemny wymienionych w ten sposób części Imperjum określony został w sposób następujący:

Dominja brytyjskie są to samoistne *(autonomous)* społeczności w łonie Imperjum Brytyjskiego, równe w swym statucie, niezależne od siebie wzajem w żadnej części ich spraw wewnętrznych, czy też zewnętrznych, jakkolwiek połączone wspólną lojalnością względem korony i swobodnie stowarzyszone jako członkowie Brytyjskiego Zrzeszenia Narodów.

Na tych podstawach zrzeszone zostały następujące państwa: Wielka Brytanja, Irlandja, Kanada, Australja, Nowa Zelandja i Unja Południowo-Afrykańska. Rozwój wypadków w ciągu lat czterech od ostatniej konferencji imperjalnej poszedł dalej w kierunku niepisanego prawa — rozszerzenia ram niezależności każdego z poszczególnych członków Brytyjskiego Zrzeszenia Narodów. Niektórzy z nich, w pierwszym rzędzie Kanada, skorzystali z przyznanego im przywileju oddzielnych przedstawicielstw dyplomatycznych zagranicą. Polityka amerykańska Kanady w stosunku choćby do zagadnienia japońskiego, polityka afrykańska Unji Południowej — w szczególności w związku z zagadnieniami pokoju i wojny — poszły po linji zupełnej odrębności. Odrębność ta zarysowała się ostrzej od czasu dwukrotnych już w Wielkiej Brytanji rządów partji robotniczej, podczas gdy naprzykład w Kanadzie rządy pozostały w rękach konserwatystów, w Unji Południowo-Afrykańskiej — w ręku liberałów.

Wytwarza się w ten sposób stan rzeczy tak bardzo odpowiadający tradycjom prawno-państwowym brytyjskim: rozwija się nowy porządek prawny *via facti* drogą zmian zaprowadzonych przez samo życie, nieskodyfikowanych przez żaden system: system zaś sam o przełomowym na przyszłość znaczeniu rozwija się jakgdyby sam przez się z mało pozornie znaczących początków, aż do wstrząsających całą strukturą dotychczasową państwa przemian.

Drugą zmianą, jaka zaszła w rozwoju rzeczy od konferencji imperjalnej 1926 jest dojrzewanie problematu Indyj. Tak zwany statut z listopada 1926, właściwie raport z konferencji imperjalnej, zadowolił się określeniem „specjalnego stanowiska Indyj", określonego aktem z 1919. Od tego czasu problemat indyjski przeszedł rozległą ewolucję: dążenie do usamodzielnienia, walkę o nowy ustrój, ankietę rządową, rewolucję; — doprowadzając do tak charakterystycznego dla angielskiej psychiki politycznej faktu — przyjęcia przez rząd początkowego punktu wyjścia opozycji. Dzisiaj kom-

promisowem, to znaczy rządowem stanowiskiem brytyjskiem jest udzielenie Cesarstwu Indyjskiemu statutu dominjum, czyli faktycznie poprowadzenie go po drodze prędzej, czy później zupełnego usamodzielnienia.

W tem stadjum Imperjum Brytyjskie zawiera pod względem politycznym szereg stopniowań: po pierwsze dominja właściwie niepodległe, państwa zrzeszone, po wtóre Indje w ich „specjalnem położeniu" ewoluujące ku stanowisku dominjum, po trzecie zarządzane przez Rząd londyński, to znaczy Rząd Wielkiej Brytanji, kolonje Korony, na różnych stopniach rozwoju, począwszy od zarządzanych wprost administracyjnie, aż do rozwijających już swe instytucje konstytucyjne.

Przed konferencją imperjalną 1930 stają równej doniosłości zagadnienia o charakterze gospodarczym. Jak wiadomo choroba bezrobocia nurtująca po wojnie organizm Państwa wielkobrytyjskiego przybrała w ostatnim roku formy zastraszające: pod rządami robotniczego gabinetu liczba utrzymywanych przez państwo robotników wzrosła z około miljona do ostatnio notowanej cyfry 2.162.000. Fakt kryzysu pracy i przemysłu we właściwej Anglji wiąże się bezpośrednio z problematem polityki gospodarczej imperjalnej względnie w polityce imperjalnej znajduje się może droga i sposób ratunku.

Sposobu tego szukano już przed wojną światową. Mąż stanu angielski, z którego imieniem związane są właściwe początki i podstawy polityki imperjalnej brytyjskiej, dokonał w 1905 próby wprowadzenia taryfy preferencyjnej imperjalnej, jako pierwszego etapu do stworzenia z Imperjum Brytyjskiego jednego obszaru handlowego — z konieczności o typie gospodarki protekcyjnej. Próba pioniera imperjalizmu rozbiła się wówczas o tradycje wolnego handlu, dotychczas bezkonkurencyjnie panujące w opinji publicznej Anglji, i załamanie się tej próby spowodowało przyjście do władzy na długie lata obozu liberalnego i poważny rozdźwięk w obozie konserwatywnym. Wypełnienie programu Chamberlain'a stało się kwestją aktualną dopiero po wojnie światowej.

Sytuacja faktyczna jest następująca:

W 1928 Imperjum Brytyjskie absorbowało około 42% wywozu angielskiego. Z drugiej strony, Imperjum dostarczyło Anglji 27% potrzebnych jej surowców i produktów spożywczych. Poza stosunkami handlowemi istnieje prócz tego cały szereg dziedzin wspólnoty i wymiany dóbr materjalnych, intelektualnych i duchowych i można powiedzieć, że całe społeczeństwo angielskie bierze udział czynny w rozwoju, w organizacji, w przemyśle, w finansach Dominjów.

Dla przemysłu angielskiego Imperjum dostarcza 65% cyny, 25% ołowiu i 25% miedzi, używanej przez fabryki brytyjskie. Co się tyczy innych surowców i w szczególności wełny, kauczuku i bawełny, Imperjum dostarcza Anglji od 25 do 80% ogólnej konsumcji tych produktów. Co do produktów spożywczych, Imperjum dostarcza Anglji 90% jej konsumcji herbaty, 80% serów i do 50% zboża.

W eksporcie swoim Królestwo Zjednoczone wywozi 30% ogólnej swej produkcji, gdy Stany Zjednoczone Ameryki wywożą tylko 7%. Porównanie tych dwu cyfr dowodzi, jak wielkie znaczenie posiada dla Anglji wogóle handel eksportowy. Otóż w ogólnym wywozie brytyjskim, udział kolonij charakteryzuje się cyframi następującemi: w 1923 — 37,2%, w 1925 — 39%, w 1926 — 41,5%, w 1927 — 42,5% i w 1928 — 41,9%.

Do statystyki powyższej należy dodać, że mieszkaniec kolonij angielskich jest lepszym klijentem dla Anglji, aniżeli europejczyk, lub amerykanin. Obliczono bowiem, że australijczyk kupuje w Anglji tyle, ile 10 francuzów, lub emarykanów.

Należy również podnieść, że w większej części nadwyżka ludności angielskiej znajduje sobie pracę i zatrudnienie w kolonjach; to też 80% całej emigracji angielskiej kieruje się do kolonij.

Nareszcie, nietylko towary angielskie i emigranci angielscy lecz również i kapitały angielskie znajdują zastosowanie głównie w kolonjach brytyjskich. Jak wiadomo, co rok Anglja jest zmuszona szukać zagranicą inwestycyj dla swych kapitałów. Obecnie mniej więcej 40% tych kapitałów kieruje się do kolonij.

O znaczeniu Imperjum Brytyjskiego w handlu światowym świadczy to, że na Imperjum przypada 30% handlu światowego a na samo Królestwo Zjednoczone przeszło 15% importu światowego.

Jednak, mimo olbrzymich bogactw naturalnych, znajdujących się w posiadaniu różnych części Imperjum Brytyjskiego i mimo produkcji przemysłu angielskiego, Imperjum to nie znajduje się w stanie samowystarczalności, bo bilans handlowy jego jest obecnie bierny na sumę mniej więcej 1,5 miljarda dolarów rocznie. Suma powyższa może służyć za miarę pojemności rynku Imperjum Brytyjskiego dla towarów przewozowych oraz znaczenia tego rynku dla krajów niebrytyjskich.

To też usiłowania kół gospodarczych Anglji idą po linji wprowadzenia ceł protekcyjnych na towary cudzoziemskie. Idee protekcjonistyczne ogarniają szersze koła społeczeństwa angielskiego w związku z .panującem od dłuższego

czasu w Anglji przesileniem gospodarczem i bezrobociem. O zainteresowaniu się polityką protekcjonizmu w Anglji świadczy próba poczyniona w 1930, przez lorda Beaversbrock'a i jego przyjaciół utworzenia nowego stronnictwa pod mianem „Imperjum Zjednoczone" oraz rezolucje, powzięte w początkach lipca 1930 przez Zgromadzenie dyrektorów przodujących banków angielskich, żądające zawarcia dwustronnych umów handlowych pomiędzy krajami, stanowiącemi Imperjum Brytyjskie oraz otwarcia przez Wielką Brytanję swego rynku dla produktów imperjalnych i nałożenia ceł przewozowych na wszelki import z innych państw. Nowe tendencje te wprowadzenia ceł protekcyjnych i utworzenia z krajów Imperjum Brytyjskiego jednego obszaru celnego stałyby się zdarzeniem wagi światowej, o ileby okazało się możliwem urzeczywistnienie tych idei. Jednak, wraz ze spotęgowaniem w Anglji idei protekcjonizmu imperjalnego, podnoszą się ze strony pewnych dominjów głosy, przeciwne protekcjonalizmowi imperjalnemu. Przedewszystkiem wrogie protekcjonalizmowi stanowisko zajmuje Związek południowo-afrykański, a to w imię samodzielności gospodarczej i politycznej tego kraju. Również i ostatnie wybory parlamentarne w Kanadzie wzmocniły tam tendencję usamodzielnienia polityki handlowej tego kraju od polityki imperjalnej. Wybory te dały zwycięstwo liberałom, którzy domagają się wprowadzenia ceł protekcyjnych na towary angielskie. Taką samą tendencję zauważa się ostatnio mniej więcej w Australji i w Nowej Zelandji. Tego domagają się, jak wiadomo, i Indje Brytyjskie.

Te nowe dążenia dominjów brytyjskich odbiły się ujemnie na wynikach ostatniej konferencji (1930). Naogół wyniki te są nikłe. Anglja udzieliła swym dominjom drugorzędnych koncesyj w dziedzinie stosunków prawno-państwowych; zasadnicze zaś kwestje przetworzenia Imperjum nietylko w związek państw, czemu początek dała konferencja poprzednia (1926), lecz w ogólno-brytyjski organizm gospodarczy, nie została rozwiązana. Rząd londyński odmówił mianowicie przyjęcia propozycji dominjów w sprawie wprowadzenia systemu „preferencji imperjalnej". Natomiast wszystkie drażliwe sprawy gospodarcze zostały przekazane komisji, która ma je zbadać celem przygotowania odpowiednich wniosków dla nowej konferencji, która się zbierze w Ottawie (Kanada).

W dziedzinie zaś politycznej dominja osiągnęły znaczne ustępstwa na swą korzyść, a mianowicie: 1) wybór gubernatora generalnego, który reprezentuje w każdem dominjum króla i stanowi władzę wykonawczą, będzie odtąd dokonywany przez króla, na wniosek ministrów odnośnych domin-

jów, (nie zaś na zlecenie Rządu londyńskiego, jak to praktykowało się dotychczas); pociągnie to za sobą przypuszczalnie, że na przyszłość na gubernatorów będą mianowani nie Anglicy, lecz obywatele każdego z dominjów; 2) godność wysokich komisarzy, reprezentujących dominja w londynie, zostanie podniesiona; 3) prawa ustawodawcze parlamentów dominjów zostaną rozszerzone i 4) dominja uzyskały prawo zgłoszenia w każdej chwili swego oderwania od Imperjum, lecz w praktyce prawo to zostanie teoretycznem.

Mimo tych koncesyj na rzecz dominjów, premjerowie tych ostatnich zostali naogół niezadowoleni z wyników konferencji, bo główną uwagę kładli oni na porozumienie z Rządem londyńskim w sprawie urzeczywistnienia systemu preferencyjnego dla produktów kolonjalnych.

KONFERENCJA BAŁKAŃSKA.

1. *Geneza i prace przygotowawcze.*

W październiku 1929 odbywał się w Atenach XXVII Międzynarodowy Kongres Pokoju. Na kongresie tym między innemi wysunięty został wniosek, by Międzynarodowe Biuro Pokoju (B. I. P.) zwołało na rok następny, również do Aten, konferencję przedstawicieli wszystkich sześciu narodów bałkańskich, którąby miała na celu porozumienie się nad możnością usunięcia obecnych zatargów między temi narodami oraz organizację ścisłej ich współpracy. Propozycja ta została wysunięta ze strony greckiej, mianowicie przewodniczącego na kongresie b. premjera greckiego Aleksandra Papanastasiu i b. konsula generalnego Peryklesa Papadópulosa, w porozumieniu z uczestniczącemi w kongresie delegacjami pacyfistów innych krajów bałkańskich. Wniosek został z ogólną sympatją przyjęty i B. I. P. otrzymało misję zorganizowania takiej konferencji. We wszystkich państwach bałkańskich powstały komitety przygotowawcze. Komitet grecki, w którym wnioskodawcy pp. Papanastasiu i Papadópulos pełnili funkcje przewodniczącego i sekretarza, rozwinął ożywioną działalność, opracowując przy współudziale wybitnych intelektualistów, ekonomistów i polityków greckich szczegółowy program konferencji i przygotowując fachowe referaty. Na wiosnę 1930 cały plan pracy był w głównych zarysach gotów, ale pracowano usilnie dalej. Szczególnie żywe, — a przychylne echo znajdywały te prace w Jugosławji, jak o tem świadczą zupełnie pozytywnie się do całej akcji odnoszące artykuły prasy jugosłowiańskiej. Także i w Bułgarji uznano za stosowne żywiej się tą sprawą

zainteresować, uważając konferencję za teren właściwy do wysunięcia na szerszem forum różnych bolączek bułgarskich.

Z końcem sierpnia opublikowany został opracowany już statut konferencji. Zainteresowanie nią zoczęło rosnąć, nietylko w krajach z Grecją sąsiadujących i w całej akcji biorących udział, ale i innych, interesujących się Bałkanem. Rozpoczęły się między innemi lekkie polemiki między Grekami o Jugosłowianami z jednej, a Bułgarami z drugiej strony, na temat wykluczenia kwestji mniejszościowej z obrad konferencji. W połowie września rozeszły się już pogłoski, że Bułgarzy w takich okolicznościach nie wezmą udziału w konferencji, jeśli nie będą mogli poruszyć sprawy mniejszości. Komitet ateński, któremu bardzo zależało, by żaden z sześciu narodów półwyspu nie uchylił się od udziału w konferencji, poszedł na ustępstwa. Postanowiono, że ogólnie — nie wchodząc w szczegóły — i kwestja mniejszościowa będzie dopuszczona pomiędzy tematy obrad konferencyjnych. W Bułgarji w końcu zwyciężył, w ostatniej chwili, prąd bardziej pojednawczy, i delegacja bułgarska również do Aten się wybrała.

Ów spór o możność mówienia na konferencji o mniejszościach, był znamienny dla podłoża całej akcji, którą można określić jako wspólne dzieło myśli politycznej greckiej i jugosłowiańskiej. Zanim przytoczymy na to swoje twierdzenie bardziej szczegółowe dowody, musimy przypomnieć, iż wspólność linji politycznej między temi dwoma państwami opiera się na wieloletniej tradycji wypróbowanej w 1913 i w czasie wojny światowej, oraz na wspólnym interesie w utrzymaniu postanowień Traktatu w Neuilly, innemi słowami, na współpracy wobec ewentualnej akcji rewizjonistycznej bułgarskiej, przeciw obu tym państwom się zwracającej. To ostatnie zbliża do nich obu i Rumunję, która jednak przeważnie nie brała udziału dotąd w akcjach ściśle tylko bałkańską etykietę noszących. Zmiana jednakowoż stanowiska rumuńskiego pod tym względem zapewne także stoi w związku z bliskim stosunkiem między tem państwem a Jugosławją. Trudno zaś przypuszczać, by jakaś większa, na szerszą skalę, całego półwyspu dotycząca akcja polityczna, lub mogąca mieć polityczne następstwa, była prowadzona ze strony greckiej, choćby i przez koła — narazie — nieoficjalne, bez zgody, a nietylko bez wiedzy, Jugosławji. Pójdziemy jednak jeszcze dalej, i powiemy, że Grecy byli tu częściowo wykonującymi mandat jugosłowiański, czego znaczenia nie umniejsza bynajmniej fakt, iż akcja ta cała leży w interesie także Grecji. Pamięta się bowiem dawniejsze oświadczenie p. Venizélosa jako premjera greckiego, nie przyznające realnych podstaw myśli o Federacji Bałkań-

skiej [1]). Tymczasem jugosłowiański minister spraw zagranicznych dr Marinkowić oddawna i niezmiennie wypowiadał się za hasłem „Bałkan dla narodów bałkańskich"—wiadomo, że walcząca z włoską penetracją na półwyspie Jugosławja ma najwięcej interesu w takiej „bałkańskiej doktrynie Monroego". Ale Jugosławja, nie wszędzie mająca przyjaciół na półwyspie, nie mogła liczyć na takie powodzenie dla akcji przez siebie prowadzonej, jak inne państwo, mniej w zatargach międzybałkańskich zaangażowane. Takiem najmniej zaangażowanem państwem jest Rumunja, która jednak zbyt często podkreśla, że państwem bałkańskiem właściwie nie jest. Pozostaje więc drugi sojusznik Jugosławji, Grecja, która stosunkowo też ma znośną pozycję, bo będąc niejako sojuszniczką właśnie Jugosławji, żyjąc w przyjaznych stosunkach z Rumunją i Albanją, była wtedy na najlepszej drodze do definitywnego pogodzenia się z Turcją — co też w listopadzie 1930 przez Pakty Ankarskie istotnie nastąpiło, — a nieporozumienia z Bułgarją nie są nie do wygładzenia. Zgadzającą się ze swemi interesami rolę Grecy przyjęli i wypełnili z dużą umiejętnością, tak iż w końcu potrafili stać się sami kierownikami całej akcji, w tym czy owym szczególe nawet czasem wykazując stanowisko odmienne może, niż przewidywaćby się dało początkowo.

Dlaczego zaś z interesem Jugosławji i Grecji zgadza się realizacja celów ruchu wszechbałkańskiego? Odpowie na to pytanie już wyżej podane przypomnienie, że państwom tym zależy na utrzymaniu *status quo* na półwyspie, i że zwłaszcza dla Jugosławji ważnem jest osłabienie obcej, głównie włoskiej penetracji na półwyspie. Ruch zaś wszechbałkański, mający na celu wykluczenie raz na zawsze wojen na półwyspie oraz ścisłą współpracę między narodami — państwami bałkańskiemi, jeśli osiągnie tu spełnienie się tych celów, będzie właśnie ubezpieczeniem *status quo* i wyeliminowaniem obcej penetracji, szczującej jeden naród (państwo) przeciw drugiemu. U Grecji, jako słabszej militarnie, niż Jugosławja, konieczność zabezpieczenia swych granic jest tem silniejsza, a nadto odgrywają rolę i ważne względy gospodarcze: bilans handlowy z krajami bałkańskiemi jest dla Grecji pasywny w stosunku 1 : 12 (w przybliżeniu) [2]). Względy takie, jak to, że obca penetracja wyeliminowana byłaby przez Porozumienie Bałkańskie, uznaje się zresztą i w innych

---

[1]) Por. np. sceptyczne dosyć oświadczenie Venizelosa, zamieszczone w *Messager d'Athènes* z 2 grudnia 1928.

[2]) Por. artykuł A. D. Sidérisa p. t. *Les données économiques pour une Union Balkanique* w *Les Balkans* nr. 2, str. 10.

krajach półwyspu, naprzykład w Bułgarji, wszyscy zaś bez wyjątku uznają doniosłość gospodarczą ewentualnej unji celnej.

Na początku października, tuż przed konferencją, której obrady wyznaczono ostatecznie na 5—12 października 1930, ukazał się w Atenach pierwszy numer nowego miesięcznika p. t. *Les Balkans*, którego parę artykułów zawierało wytyczne dla prac konferencji, a nadto wydane zostały drukiem referaty członków delegacji greckiej zawierające niejedną myśl, która zaważyła na późniejszych obradach, dając świadectwo intelektualnej przewadze Greków na konferencji.

II. Przebieg obrad.

Delegacje poszczególne przedstawiły się w następującym składzie. Najliczniejszemi okazały się delegacje Grecka (30 członków i szereg ekspertów), oraz rumuńska (27 członków). Te dwie też miały charakter wszechstronny, składając się z polityków zawodowych to jest parlamentarzystów, oraz intelektualistów, w tej liczbie pracowników, ekonomistów, przedstawicieli izb przemysłowych, rolniczych i ochrony pracy i t. d. Na czele delegacji greckiej stał sam prezydent Konferencji Papanastasiu, obecnie kierownik stronnictwa parlamentarnego noszącego nazwę „Unji Republikańskiej". Oprócz tego byli członkami delegacji między innemi b. premjer p. Kondylos, liczni byli ministrowie i posłowie, profesorowie uniwersytetów i t. d. Delegacją rumuńską kierował znów prezes bukaresztańskiej Izby Posłów p. Stefan Cicio Pop, po jego zaś odjeździe objął tę funkcję wybitny prawnik prof. uniw. dr V. V. Pella. Przeważająco parlamentarny charakter posiadały, jednakowo liczne (10 członków) delegacje turecka i albańska. Pierwszą kierował poseł z Trebizondy i wiceprezydent parlamentu (Wielkie Zgromadzenie Narodowe) w Ankarze Hasan Bej, drugą poseł Mehmed Konitza, były minister spraw zagranicznych. Delegacja turecka liczyła nadto kilku uczonych i ekonomistów. Delegacja bułgarska, (licząca 11 członków), składała się głównie z intelektualistów, uczonych i publicystów, oraz paru posłów: kierował nią prof. uniw. dr Stefan Kirow[3]). Najmniej liczną delegację jugosłowiańską (7 członków) składali zarówno intelektualiści, jak przedstawiciele kół gospodarczych

[3]) Po odjeździe prof. Kirowa 9 października kierownictwo delegacji objął poseł socjalistyczny Janko Sakazow.

i organizacyj zawodowych [4]). Tu był przewodniczącym prof. Akademji Wojskowej Velibor Jonić.

Najlepiej byli do prac konferencyjnych przygotowani oczywiście gospodarze—Grecy obok nich Jugosłowianie. Inne delegacje pod tym względem przedstawiały się dosyć nierówno.

4 października zebrali się reprezentanci poszczególnych delegacyj po raz pierwszy na naradę nad ostateczną formą programu konferencji. Projekt przygotowany przez Greków został akceptowany i w ciągu obrad był urzeczywistniony. Już wtedy jednak pojawiły się pewne różnice zdań, które w dniach następnych rozdzieliły uczestników Konferencji na dwa obozy. W jednym znaleźli się Bułgarzy i Albańczycy, w drugim Grecy, Jugosłowianie i Rumuni; Turcy starali się zachować o ile możności neutralność. Powodem tego rozdziału była oczywiście kwestja mniejszościowa.

Statut konferencji przewidział utworzenie sześciu komisyj: I. Organizacyjnej, zajmującej się tak organizacją Konferencji, jak i planami Unji Bałkańskiej; II. Zbliżenia politycznego, krótko zwanej polityczną; III. Zbliżenia intelektualnego; IV. Gospodarczej; V. Komunikacyjnej; VI. Polityki społecznej.

Obrady zatem rozpoczynały się pod hasłem celów wytkniętych w regulaminie:

> Pierwsza Konferencja Bałkańska ma na celu przyczynienie się do zbliżenia między ludami *(peuples)* bałkańskiemi we wszystkich dziedzinach, a jako ostateczny wynik, urzeczywistnienie unji państw bałkańskich, to jest Albanji, Bułgarji, Grecji, Jugosławji, Rumunji i Turcji.
>
> W szczególności I Konferencja Bałkańska ma za zadanie ułożyć statut przyszłych Konferencyj Bałkańskich, które corocznie będą na przemian *(à tour de rôle)* zwoływane w państwach bałkańskich, oraz stworzyć podstawy dla ich działalności *(travaux)*.

---

[4]) Parlamentarzystów tam oczywiście dla tego nie było, że w Jugosławji parlament obecnie nie istnieje. — Ponieważ spis podany w *Les Balkans* Nr. 2 szczególniej jugosłowiańskie nazwiska zniekształca, podaję je przeto we właściwej formie: 1) Velibor Jonić, prof. Akademji wojskowej, 2) Dr Cvetko Gregoric, sekretarz generalny korporacyj przemysłowych, 3) Ivo Mohoric, sekretarz Izby handl.-przem. w Lublanie, 4) Dr Milica Bogdanowić, profesorka z Zagrzebia, 5) Dr Živko Topalović, generalny sekretarz Izby Pracy; Inż. Vojislav Djórdjević, wicedyrektor Związku serbskich spółdzielni rolniczych.

(§ 2) Stosownie do tego celu, kwestje, któremi będzie się zajmowała I Konferencja Bałkańska, będą następujące:

1. a) Zasady ogólne, które się powinno brać pod uwagę (*envisager*) przy organizowaniu Unji Bałkańskiej. (Organy jej działalności, kompetencja, stosunek do Ligi Narodów i ewentualnej Federacji Europejskiej):
   b) Organizacja Konferencyj Bałkańskich.
2. Środki mogące przyczynić się do zbliżenia politycznego między ludami bałkańskiemi.
3. Środki mogące przyczynić się do zbliżenia intelektualnego między niemi.
4. Środki mogące przyczynić się do zbliżenia gospodarczego między niemi.

Już odrazu na uroczystem otwarciu, które miało miejsce w niedzielę 5 października, zaznaczyły się w przemówieniach szefów poszczególnych delegacyj owe różnice w poglądach na metodę, którą należy się posługiwać w pracy na rzecz zbliżenia bałkańskiego. Oto delegaci albański i bułgarski (M. Konitza i dr. Kirow) wysunęli naprzód kwestję mniejszościową, stwierdzając, iż według nich jej uregulowanie jedynie umożliwi trwałe zbliżenie między narodami półwyspu. Natomiast trzej sprzymierzeńcy, Grek, Jugosłowianin (prof. Jonić) i Rumun (Cicio Pop) zaznaczyli, że zdaniem ich należy pracę całą rozpocząć od wzmocnienia istniejących już między narodami półwyspu punktów stycznych, by stworzyć możliwie najszybciej „atmosferę przyjazną” dla dalszej akcji zbliżeniowej, ze strony greckiej wspomniał o tem, iż wyjść należy od rzeczy „najłatwiejszych i najprostszych” sam p. Venizélos, pozdrawiający imieniem Rządu greckiego ideę i uczestników konferencji. Turcy sprawy „metody” nie poruszyli — mówiący ich imieniem Hasan Bej wspomniał jedynie o uznawaniu się Turków za naród bałkański, to jest odczuwaniu przez nich łączności z innemi ludami półwyspu, reszta zaś jego przemówienia zawierała przeważnie komplementy pod adresem p. Venizélos'a o doniosłości mającej niebawem nastąpić ostatecznej ugody grecko-tureckiej.

Na drugi dzień, 6 października, rozpoczęły pracę komisje. Największe oczywiście zainteresowanie zwracały obrady komisji politycznej. Na niej to już zaraz wtedy doszło do starcia między stanowiskiem bułgarskiem a jugosłowiańskiem— oczywiście o sprawę mniejszości. Prof. Kirow przedłożył imieniem delegacji bułgarskiej projekt rezolucji, zawierającej stwierdzenie, że sprawę traktowania mniejszości etnicznych na Bałkanie uważać należy za jedną z najważniejszych kwestyj do uregulowania na drodze do zbliżenia bałkańskiego. Wobec tego, że p. Cicio Pop w swem przemówieniu na

otwarciu konferencji w odpowiedzi na poruszenie przez delegatów albańskiego i bułgarskiego kwestji praw mniejszościowych, zaznaczył, iż mniejszości ze swej strony powinny okazywać pełną lojalność wobec swoich rządów,—i w owym bułgarskim projekcie rezolucji mówi się, że tak rządy jak i mniejszości winny lojalnie wypełniać swoje obowiązki traktatowe. Niemniej, — Jugosłowianie uznali takie wysunięcie sprawy mniejszościowej na czoło prac konferencyjnych za niemożliwe. Nastroje zaczęły się psuć — pierwszy dzień obrad omal nie skończył się zerwaniem. W ciągu jednak dnia następnego udało się doprowadzić do obronnego złagodzenia stanowisk. Doszło do porozumienia, które się ujawniło w jednogłośnem uchwaleniu poszczególnych rezocyj w dniach następnych.

Tak 9 października komisja polityczna uchwaliła rezolucję, którą następnie podawano jeszcze dyskusji na zgromadzeniach plenarnych, ale wkońcu w niezmienionem brzmieniu uchwalono także na plenum w sobotę 12 października. Rezolucja ta brzmi następująco:

Pierwsza Konferencja Bałkańska w przeświadczeniu o konieczności zapewnienia w jak najkrótszym czasie nadejścia okresu płodnego pokoju pomiędzy narodami bałkańskiemi, —

Stwierdzając istnienie u wymienionych narodów szczerego pragnienia bezpieczeństwa i poparcia wzajemnego, —

Biorąc pod uwagę, że dla tego celu należy postarać się o usunięcie wszelkich trudności stanowiących obecnie przeszkodę dla odprężenia moralnego i zbliżenia politycznego między narodami bałkańskiemi, —

Uważając, iż dla dojścia do takiego rezultatu należy niezbędnie dać narodom bałkańskim pełne gwarancje bezpieczeństwa w ramach istniejących traktatów i zapewnić lojalne wypełnianie wszystkich innych zobowiązań, wypływających z wymienionych traktatów, wliczając tu i zobowiązania dotyczące mniejszości, —

Wyraża następujące życzenia:

1) By Ministrowie Spraw Zagranicznych państw bałkańskich zjeżdżali się regularnie co roku w jednem z miast tych państw w celu wymiany poglądów na temat spraw bałkańskich i środków mogących zapewnić solidarność między ich krajami;

2) By przystąpiono do studjum układu *(pacte)* między narodami bałkańskiemi, mającego być zawartym na następujących zasadach:

a) postawienie wojny poza prawem,

b) załatwianie przez środki pokojowe wszystkich różnic *(différend)*, jakiejkolwiekby one były natury, które mogłyby się pojawić między narodami bałkańskiemi,
c) poparcie *(assistance)* wzajemne w wypadku pogwałcenia zobowiązań nie uciekania się do wojny,

oraz postanawia,

że rada *(conseil)* Konferencji upoważni specjalną komisję do studjowania projektu paktu bałkańskiego oraz badania wszystkich trudności stojących na drodze do odprężenia *(détente)* moralnego i zbliżenia politycznego między narodami bałkańskiemi. Komisja ta przedstawi następnej Konferencji raport omawiający wszystkie kwestje poruszone w niniejszej rezolucji [5]).

Druga ważna rezolucja została uchwalona przez komisję I (organizacyjną) a następnie przez zebranie plenarne 9 października, na propozycję p. Papanastasiu, który też sam kierował pracami komisji. Jest to „Rezolucja ogólna o Unji Bałkańskiej". Brzmienie jej jest następujące:

Pierwsza Konferencja Bałkańska, biorąc pod uwagę uchwałę XXVII światowego Kongresu Pokoju, według której w interesie konsolidacji Pokoju, wzmocnienia dzieła Ligi Narodów, rozwoju interesów cywilizacyjnych i gospodarczych ludów bałkańskich, Unja ich okazuje się niezbędna *(s'impose absolument)*, —

Wykładając życzenia tych ludów i biorąc pod uwagę ich wolę utrzymania egzystencji narodowej i niepodległości politycznej, —

Wypowiada się gorąco *(approuve chaleureusement)* za ideą Unji Bałkańskiej, dzięki której położony będzie pewny fundament dla pomyślności ludów bałkańskich, i

Oświadcza, że Unja ich powinna mieć charakter ugrupowania narodowości *(nationalités)*, niepodległych, nie naruszać suwerenności państw biorących udział, nie dążyć do zgnębienia *(étouffer)* istniejących jednostek *(entités)* etnicznych, a jedynie przyczynić się do konsolidacji pokoju między niemi, oraz przez kontakt wolny i bardziej konsekwentny *(libre et plus suivi)*, przez porozumienie *(entente)* bardziej bezpośrednie, współpracę bardziej systematyczną, pomnożyć wspólne im czynniki *(leurs éléments communs)* w cywilizacji, oraz zharmonizować ich siły dla dobra wszystkich bez

---

[5]) Ten ustęp został dodany jako ustępstwo na rzecz żądań bułgarskich.

wyjątku; wkońcu, że Unja powinna być utworzona w ramach i w duchu Ligi Narodów.

Aby zapewnić powodzenie dla tego szlachetnego celu, tak pełnego korzyści *(bienfaisant)* dla ludów bałkańskich, konferencja apeluje do nich, a w szczególności do ich kierowników, aby dawne różnice zostały puszczone w niepamięć, i aby, w myśl zasad humanitarnych i gwoli poczuciu solidarności, pracowano na rzecz Unji, która stanie się ważnym etapem w historji półwyspu i punktem wyjścia dla całkiem nowego stanu rzeczy na Bałkanie, pomyślnie wróżącego o przyszłości.

Rada *(conseil)* Konferencji jest upoważniona do rozesłania kwestjonarjusza, precyzującego szczegóły organizacji Unji Bałkańskiej, do wszystkich delegacyj narodowych, które uprasza się, by złożyły swe odpowiedzi przed II Konferencją Bałkańską.

10 października Rząd grecki wydał obiad na cześć uczestników Konferencji. Przemówienia przy tej sposobności wygłoszone nie wyszły naogół poza normalną w takich wypadkach miarę. Jedynie pp. Venizélos i Michalokópulos, więc premjer i minister spraw zagranicznych Grecji oświadczyli, że Konferencja przeszła ich oczekiwania, oczywiście pod względem swego pomyślnego przebiegu. Nadto p. Venizélos uznał za stosowne zrobić uprzejmy ruch w stronę stanowiska Albańczyków i Bułgarów w sprawie mniejszości, stwierdzając, iż istotnie Porozumienie Bałkańskie da się osiągnąć dopiero po zupełnem uregulowaniu kwestji mniejszościowej.

Ostatni dzień obrad 11 października, przyniósł jeszcze projekt statutu Konferencji Bałkańskiej jako instytucji działającej permanentnie, składającej się ze zgromadzenia plenarnego, rady *(conseil)* i stałego sekretarjatu — więc coś na wzór Ligi Narodów. Statut ten zaczyna się od określenia celu Konferencji, jak w wyżej podanym początku regulaminu — zbliżenie, a jako cel ostateczny Unja sześciu państw półwyspu. Definitywnie uchwalono ten statut na ostatniem zebraniu Konferencji, 12 października w Delfach. Tam także uchwalono manifest, adresowany „do bałkańskich ludów, rządów i prasy". Manifest ten stwierdza, że uczestnicy Konferencji w czasie jej przeświadczyli się, iż ludy bałkańskie są ludami bratniemi, których nowym wspólnym ideałem staje się Unja. Na zaproszenie delegacji tureckiej ustalono, że II Konferencja odbędzie się w 1931 w Stambule. Zgromadzenie rozwiązano wśród okrzyków *„Vive la Confédération Balkanique!"*

Z pośród rezolucyj pozostałych komisyj wymienimy parę ważniejszych punktów. Komisja III (kulturalna) uchwaliła

potrzebę regularnej wymiany profesorów i studentów, wymiany między muzeami, organizacjami naukowemi, artystycznemi, oświaty ludowej, oraz wymiany dzieci na kolonje wakacyjne. Uznano za niezbędną reformę nauczania historji w szkołach przez usunięcie z podręczników napaści na inne ludy półwyspu. Ważną jest uchwała o potrzebie stopniowego ujednostajniania w prawodawstwie wszystkich państw bałkańskich.

Komisja IV (gospodarcza) uchwaliła między innemi konieczność: wspólnej polityki wywozowej, wykluczającej konkurencję wzajemną, dalej studjum nad możnością usunięcia obecnego kryzysu wspólnemi siłami, oraz usunięcia obecnie istniejących trydności tranzytowych i ograniczeń celnych. Jako cel ostateczny wysuwa się unję celną.

Komisja V (komunikacyjna) uchwaliła konieczność jaknajracjonalniejszego rozszerzenia obecnej sieci kolejowej na półwyspie, dalej rozbudowy szos, rozszerzenia sieci dróg wodnych i powietrznych. W szczególności uznano za niezbędne polepszenie obecnego połączenia między stolicami państw półwyspu [6]). Projektowane są dwie wielkie magistrale transbałkańskie, jedna z Północy na Południe, łącząca Europę środkową z morzem Egejskiem, druga z Zachodu na Wschód, łącząca Adjatyk z Morzem Czarnem. Zapewnione ma być wszędzie traktowanie okrętów innych państw bałkańskich takie, jak okrętów własnych. Nadto projektuje się zawarcie unji pocztowej, wprowadzającej w ruchu między poszczególnemi państwami półwyspu jednakowe taryfy, takie jak w obrocie wewnętrznym. Przewidziane jest także stworzenie Bałkańskiej Federacji Turystycznej.

Komisja VI (polityki socjalnej) uchwaliła konieczność współpracy nad powszechnem polepszeniem warunków pracy robotników, ujednostajnienia prawodawstwa socjalnego oraz jednakowego traktowania w każdem państwie robotników pochodzących z innych państw półwyspu.

W końcu wspomnimy, jeszcze o utworzeniu się w czasie Konferencji „Asocjacji prasy bałkańskiej", której celem jest praca nad propagandą na rzecz Porozumienia Bałkańskiego, a także zwalczanie zbytecznych polemik międzybałkańskich. Pierwsze zebranie Asocjacji odbyło się w grudniu 1930 w Sofji.

---

[6]) Obecnie bowiem np. z Sofji do Aten trzeba objeżdżać paręset km. po terytorjum jugosłowiańskiem (Caribrod — Nisz — Dziewdzielija), jadąc z Sofji do Bukaresztu wobec braku mostu na Dunaju trzeba się przeprawiać przez rzekę statkiem, a Tirana, stolica Albanji nie ma wogóle żadnego połączenia z innemi stolicami półwyspu.

Wspomniany wyżej statut Konferencji Bałkańskiej, jako instytucji działającej stale, którą to działalność przedstawia stały sekretarjat, przewiduje także (art. 15, p. 2), że kierownictwo pracami *conseil'u* i przez to całej Konferencji przechodzi corocznie w ręce coraz to innej grupy narodowej, najpóźniej 31 stycznia każdego roku. Zgodnie z tem, odbyło się 30 stycznia — 1 lutego 1931 w Salonice posiedzenie Rady, na którem kierownictwo ruchem wszechbałkańskim objęła delegacja turecka, to jest oddano jej agendę sekretarjatu, a funkcję prezydenta z rąk p. Papanastasiu objął Hasan Bej.

Z ważniejszych uchwał wymienimy: uznano za przedwczesne decydować coś już teraz o kwestjach politycznych; ów komitet studjów politycznych przewidziany przez jedną z rezolucyj ateńskich, powstanie teraz przez wydelegowanie po dwu członków przez każdą grupę narodową, którzy wyniki owych rozważań mają po upływie dwu miesięcy przedłożyć prezydjum; z końcem kwietnia ma się corocznie odbywać tak zwany „Tydzień Bałkański", poświęcony propagandzie wszechbałkańskiej; w czasie tego tygodnia mają się w poszczególnych krajach odbywać zjazdy międzybałkańskie różnych organizacyj — w 1931 mają się zjechać: w Albanji przedstawiciele samorządów gminnych, w Bułgarji organizacje rolnicze, w Grecji bankowe i kupieckie, w Jugosławji Izby Pracy, w Rumunji intelektualiści, w Turcji związki turystyczne i studenckie; o współpracy gospodarczej ma być rozpisana ankieta; prezydjum ma się zwrócić do tureckiego ministra spraw zagranicznych z prośbą o zwołanie w czasie konferencji stambulskiej zebrania wszystkich bałkańskich ministrów spraw zagranicznych; postarać się należy o dyskusję w parlamentach nad wynikami prac konferencji.

Tymczasowo ustalono program konferencji stambulskiej w sposób następujący:

1. Sprawozdania Rady i grup narodowych;
2. Sprawozdanie komitetu paktu bałkańskiego;
3. Dyskusja nad sprawozdaniem komitetu studjującego sprawę lojalnego wypełniania obowiązujących traktatów i zobowiązań z nich płynących, uwzględniając tu i zobowiązania dotyczące mniejszości i wszystkich trudności stojących na drodze do zbliżenia między ludami bałkańskiemi.
4. Połączenia kolejowe i mostowe przez Dunaj.
5. Swoboda pracy i poruszania się *(circulation).*
6. Współpraca instytucyj zdrowotnych.
7. Współpraca instytucyj finansowych.
8. Możność unifikacji kodeksów cywilnych.
9. Kwestje organizacyjne.
10. Ochrona tytoniu i zboża.

Dodatki.

Szefowie poszczególnych delegacyj udzielili w czasie konferencji ateńskiej dla prasy polskiej interesujących oświadczeń o stosunku swoich narodów względnie państw do myśli Porozumienia Bałkańskiego. Wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności oświadczenia owe nie mogły być wtedy (październik 1930) opublikowane. Przytoczymy je więc w streszczeniu poniżej, jako ciekawy dokument chwili, posiadający swą doniosłość także z tego powodu, że później niejedno się w tej dziedzinie zmieniło, — być może nie u samych dotyczących osobistości, ale wogóle w nastrojach ich społeczeństw. Oświadczenia te przytaczamy w tym porządku, jak były uzyskane.

I. Prezes rumuńskiej Izby Posłów p. Cicio Pop oświadczył:

> Rumunja nie jest państwem bałkańskiem, bo tylko 1/10 część jej obszaru — Dobrudża — należy do Bałkanu, ma jednak swe interesy na Bałkanie (*„état aux intérêts balkaniques"*). Poczuwa się do solidarności gospodarczej z państwami bałkańskiemi, z któremi wszystkiemi pozostaje w dobrych stosunkach, nietylko z Jugosławją i Grecją, ale także z Turcją i Albanją, a i z Bułgarją stosunki się stale polepszają. Konferencja Bałkańska może wiele ułatwić na drodze do współpracy i ścisłej *entente* gospodarczej. Do projektu Federacji Bałkańskiej Rumunja odnosi się tak, jak do projektu paneuropejskiego Briand'a. W każdym wypadku stoi na stanowisku bezwzględnego szanowania obowiązujących traktatów, co zaś do kwestji mniejszościowej, to punktem wyjścia musi być tu przestrzeganie pełnej lojalności ze strony mniejszości.

II. Wybitny uczony bułgarski, znany działacz pacyfistyczny prof. St. Kirow wypowiedział się następująco:

> Bułgarzy jechali na Konferencję nastrojeni pesymistycznie, z powodu wyłączenia z porządku dziennego kwestji mniejszościowej, najbardziej dla nich interesującej. O porozumieniu na półwyspie nie może być mowy bez wypełniania mniejszościowych postanowień traktatowych. Kwestja ta musi być rozwiązana. Obecnie Bułgarzy mogą być zadowoleni z powodu utworzenia owego komitetu studjów, który

[7]) Natomiast zwracamy uwagę na opublikowane w prasie polskiej oświadczenia na ten temat jugosłowiańskiego i bułgarskiego ministra spraw zagran. — zob. Kurjer Warszawski z 2 i 14 grudnia 1930.

ma badać trudności istniejące na drodze do Porozumienia Bałkańskiego. Usuwanie na dalszy plan kwestyj politycznych, a zajmowanie się tylko gospodarczemi nie zgadza się z bułgarskim punktem widzenia.

III. Hasan Bej, wiceprezydent Wielkiego Zgromadzenia Narodowego w Ankarze, oświadczył:

Turcy uważają się za naród bałkański, odczuwając w stosunku do innych ludów półwyspu solidarność tak polityczną, jak i gospodarczą. Turcja ma też oczywiście i swoje pozabałkańskie interesa. Z państwami bałkańskiemi Turcja jest i pragnie pozostać, bez różnicy między niemi, w dobrych stosunkach. Stojąc zasadniczo na stanowisku lojalnego stosowania klauzul mniejszościowych, Turcja może skonstatować, iż nie dochodzą do niej żadne skargi odnośnie do położenia Turków w państwach bałkańskich. O Federacji Bałkańskiej narazie jest jeszcze za wcześnie mówić — Turcy uważają, że należy się przekonać, iż lojalne porozumienie między państwami bałkańskiemi jest niezbędne. Aby uniknąć ewentualnych trudności na przyszłość, należy się starać, by stosunki ze sąsiedzkich stały się przyjazne. Społeczeństwo tureckie jest gotowe do współpracy na terenie politycznym, gospodarczym i kulturalnym, gdyż chodzi o badanie terenu, które dać może wyniki dla wszystkich pomyślne.

IV. Kierujący delegacją jugosłowiańską prof. Velibor Jonić uważa

... że wprawdzie Jugosławja ma także swe niebałkańskie interesy, ale sprawy bałkańskie są dla niej nader doniosłe, ponieważ narody bałkańskie nie mogą żyć bez realizacji zasady „Bałkan dla narodów bałkańskich". Narody bałkańskie muszą być niepodległe, a to się da zabezpieczyć tylko przy zachowywaniu przez nie wszystkie pełnej solidarności. Przeszłość ze swemi przykładami szkodliwych interwencyj pozabałkańskich dała dosyć smutnych doświadczeń, to też obecnie narody bałkańskie postanawiają zerwać z szukaniem oparcia poza Bałkanem. Naród jugosłowiański uważa się za protagonistę tych haseł i pragnie stosunki swe z innemi narodami półwyspu ułożyć na zasadach równych praw. Konferencji Bałkańskiej przeceniać nie należy, ponieważ ona nie może zajmować się sprawami należącemi do kompetencji Rządów. Jednakowoż Konferencja może stwierdzić, iż gospodarcza i kulturalna współpraca międzybałkańska są już obecnie zupełnie możliwe. Ewentualną Unję Bałkańską uważaćby należało za etap w tworzeniu Paneuropy.

V. Dr. Mehmed Konitza, były albański minister spraw zagranicznych i poseł w Londynie, oświadcza:

Albańczycy poczuwają się tak do politycznej, jak i gospodarczej solidarności bałkańskiej. Z państwami półwyspu utrzymuje Albanja stosunki normalne gdzieniegdzie tylko zamącone z powodu kwestji mniejszościowej. Mianowicie w Jugosławji żyje miljon Albańczyków, nie mających praw mniejszościowych, co jest powodem, że stosunki między obu narodami nie są takie, jakie być powinny. Dla Albanji najważniejszemi zagadnieniami są właśnie kwestja mniejszościowa oraz kwestje gospodarcze. Na konferencji delegacja albańska wzięła żywy udział we wszystkich pracach, i akcję na rzecz Porozumienia Bałkańskiego kontynuować będzie u siebie w kraju. Albanja weszłaby w skład Unji Bałkańskiej, gdyby ją tworzono, ale jeśliby się położenie mniejszości albańskiej w Jugosławji nie poprawiło, Albańczycy znaleźliby się w nader trudnem położeniu. Nadzieje jednak, że sytuacja się tu polepszy, nie są — zdaniem mówiącego — nie uzasadnione.

VI. Prezydent Konferencji p. Papanastasiu oświadczył, iż

... z przebiegu obrad można być zupełnie zadowolonym, ponieważ wszyscy okazali wiele dobrej woli, stwierdzono, że ludy bałkańskie są sobie nawzajem nader bliskie i że wszystkie kwestje dziś jeszcze sporne, dadzą się rozwiązać. Osiągnięto rezultaty praktyczne, z których najważniejszym jest ustalenie trwałości organizacji Konferencji Bałkańskiej, której zebrania odbywać się będą corocznie. Osobno należy stwierdzić, iż dzieło Konferencji jest aktem samorzutnej inicjatywy bałkańskiej, nie łączącej się z nikim z poza Bałkanu. Udział Grecji w przyszłej Unji Bałkańskiej można uważać za pewny.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Revue des deux Mondes, Paris, Grudzień 1930.

Niemiecko - sowiecka współpraca wojskowa.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że od szeregu lat istnieje intensywna współpraca pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Z. S. R. R. na polu przygotowań wojskowych. Prasa europejska, a zwłaszcza francuska i angielska, już nieraz stwierdzała ten fakt, czyniąc jednocześnie ciekawe rewelacje o rozmiarach i celach powyższej współpracy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że współpraca niemiecka Reichswehry z armją czerwoną niepokoi opinję publiczną Europy a zwłaszcza tych krajów, którym, jak naprzykład Francji i Polsce, współpraca ta bezpośrednio zagraża. Z tego też powodu liczni politycy i pisarze wojenni poświęcali specjalną uwagę temu zagadnieniu i ogłaszali w prasie wyniki swych spostrzeżeń i dochodzeń w tej dziedzinie. Z pośród tych prac zasługuje na specjalną uwagę referat, ogłoszony przez senatora Fryderyka Eccard, profesora uniwersytetu w Strassburgu, wybitnego znawcy spraw niemieckich, w *Revue des Deux Mondes,* z grudnia 1930, pod tytułem *Reichswehr et armée rouge.* Referat ten wygłoszony został przez autora jeszcze w listopadzie 1930 w *Comité National d'Etudes Sociales et Politiques* i przez powyższy komitet wydany w specjalnej broszurce. Prócz referatu w broszurze, zamieszczono mowy, wygłoszone podczas dyskusyj nad referatem przez gen. Debeney, gen. Mordacq, p. Milukowa, hr. Kokowcowa, senatora Dumont, deputowanego Franklin-Bouillon i majora Henryka Rollin.

Referat senatora Eccard, obejmujący w *Revue des Deux Mondes* 20 stron druku, streszcza się następująco:

Autor zwraca uwagę na wzrastające wpływy odwetowców w Niemczech, których dowodem jest między innemi zdobycie przez hitlerowców podczas ostatnich wyborów ustawodawczych 107 mandatów w parlamencie i przeszło 7 miljonów głosów. Hitlerowcy, tak samo, jak i komuniści niemieccy, którzy zdobyli 77 mandatów w Reichstagu, i przeszło 4 miljony głosów, wraz z Stahlhelm'em i w porozumieniu z czynnikami urzędowemi Rzeszy, domagają się gwałtownie rewizji Traktatu Wersalskiego, odebrania Polsce Pomorza, skasowania Planu Young'a, przyłączenia Austrji do Niemiec i przywrócenia Niemcom dawnych ich kolonij.

5 października 1930, 150.000 członków Stahlhelm'u urządziło w Koblencji paradę w mundurach, podczas której przywódcy ich Seldte i Durstenburg oświadczyli:

> Nie opuścimy nigdy Niemców Alzacji i Lotaryngji, których siłą chcą sfrancuzić, jak również Niemców Eupen i Malmedy oraz z Austrji. Żądamy przedewszystkiem skasowania niewolnictwa Traktatu Wersalskiego, opartego na kłamstwie o winie Niemiec (w wielkiej wojnie światowej). Niemcy nie mają obecnie nic do stracenia, poza kajdanami. W razie, gdyby nas popchnięto do ostateczności, Niemcy nie będą w nowej wojnie osamotnione.

Jeszcze bardziej gwałtownymi w swych atakach przeciwko „bezwstydnemu" Traktatowi Wersalskiemu są komuniści niemieccy, będący zwolennikami rewolucji światowej.

Jak się zachowują wobec tych manifestacyj przeciwko pokojowi urzędowi reprezentanci Rzeszy? Niestety, nie mówią oni również nic innego, z tą tylko jedynie różnicą, że zachowują przy tem większą rezerwę, jaką im nakazuje zajmowane stanowisko. Prezydent Hindenburg nie zapomina słów, wypowiedzianych przez siebie po zawieszeniu broni: „Co jest niemieckie, musi zostać ponownie niemieckiem", i grozi Rządowi pruskiemu, że nie weźmie udziału w uroczystościach wyzwolenia okręgu reńskiego, gdyby Rząd ten nie upoważnił Stahlhelm'u do uczestniczenia w obchodzie.

Minister spraw zagranicznych p. Curtius broni w Genewie męczeństw narodowych i domaga się rozbrojenia Mocarstw Sprzymierzonych oraz rewizji traktatów i Planu Younga. Jeszcze mocniej występuje on w tym samym duchu w mowie, wygłoszonej w Radzie państwa *(Reichsrat)* 21 listopada 1930, oświadczając, iż:

> Naród niemiecki uważa za niemożliwe przyjęcie sytuacji obecnej, zwłaszcza na Wschodzie.

16 października kanclerz Brüning żąda rewizji Traktatu Wersalskiego i Planu Younga oraz rozbrojenia państw sprzymierzonych. Przy tej okazji oświadcza on mianowicie:

> Tembardziej jest koniecznem popierać moralnie i materjalnie Reichswehr'ę i usunąć ją z pod wpływów stronnictw politycznych oraz wykorzystać wszystkie możliwości, jakie dają traktaty dla rozwoju obrony narodowej.

Słowa te oznaczają, że należy dać Reichswehr'ze całkowitą swobodę, a więc zwiększyć jeszcze bardziej jej moc, mimo, że już obecnie Reichswehr'a stanowi państwo w państwie.

Pozatem senator Eccard przechodzi do wyświetlenia obecnej sytuacji Reichswehr'y.

Aczkolwiek Traktat Wersalski ograniczył liczebność Reichswehr'y do 100.000 ludzi, jednak, budżet jej w 1930 wynosił 788 miljonów marek, sumę, przewyższającą znacznie potrzeby sił zbrojnych, lądowych i morskich, zezwolonych Niemcom przez Traktat Wersalski. Prócz tego Reichswehr'a otrzymuje dodatkowe środki, niezbędne na prowadzone przez nią zbrojenia tajne. Dzięki skomplikowanym zawiłościom, budżet Reichswehr'y jest najbardziej tajemniczym budżetem na świecie i zawiera cały szereg zręcznie utajonych pozycyj.

Posiadając oprócz Reichswehr'y znaczny zastęp innych formacyj wojskowych, jak policja *(Schutzpolizei* — 150.000 ludzi), straż kolejowa *(Bahnschutz* — około 30.000), podzielona na 13 grup i zaopatrzona w karabiny maszynowe i samochody pancerne, straż graniczną *(Grenzschutz),* oraz około 2 miljonów żołnierzy, którzy krali udział w wojnie światowej, *Stahlhelm, Wehrwolf, Olimpia* i inne stowarzyszenia patrjotyczne i nareszcie przeszło 84.000 oficerów dawnej armji cesarskiej, — Niemcy zwracają dużo uwagi na zaopatrzenie się w czasach pokoju w amunicję. W tym celu budżet armji jest ułożony tak, by za różnicę ceny, wskazanej w budżecie, a wartości rzeczywistej fabrykacji broni, utrzymywać bogato zaopatrzone pracownie doświadczalne, w których przeprowadzają się staranne badania nad wynalazkami w dziedzinie broni i amunicji. Ponieważ przyszła wojna będzie przeważnie wojną chemiczną, więc na ten dział badań niemiecki sztab generalny zwraca specjalną uwagę. Sztab ten pracuje w ścisłem porozumieniu z olbrzymim koncernem chemicznym, z którym opracował wspólny plan natychmiastowego przekształcenia fabryk na potrzeby wojenne.

Ważnym szczegółem współpracy sztabu generalnego z przemysłem niemieckim jest to, że w każdej większej fabryce pracuje się nad ulepszaniem modeli samolotów, czołgów, broni, maszyn oraz sprzętu wojennego.

Niemcy czynią nie mniejsze wysiłki w kierunku rozwoju swej marynarki wojennej. Obecnie wykonywuje się program morski, obejmujący budowę 4 krążowników, z których każdy będzie kosztował 75 miljonów marek, czyli razem 300 miljonów Rm.

Już w końcu 1926 stało się wiadomem, że między Rzeszą Niemiecką i Z. S. R. R. istnieje rodzaj aljansu. W 1930 dwaj deputowani ujawnili w Reichstagu, że w rosyjskich fabrykach wyprodukowano i przywieziono do Szczecina 350.000 bomb gazowych, przeznaczonych dla Reichswehry. Od tego czasu nagromadziło się sporo nowych dowodów, wskazujących na dalsze zacieśnienie tej współpracy, której najbardziej gorącymi zwolennikami są gen. von Seeckt, dawny dowódca naczelny Reichswehry i obecny jej szef, gen. von Hammerstein.

Do armji czerwonej są przydzieleni oficerowie niemieccy. Rzesza pomaga tej armji w dziele organizacji lotnictwa i przygotowania wojny chemicznej zapomocą używania gazów trujących.

P. Eccard pisze dosłownie:

> Organizacja sowiecka *Osoawiochim*, w której rękach jest ześrodkowana fabrykacja gazów trujących, rozporządza 280 przedsiębiorstwami, produkującemi rocznie przynajmniej 37 miljonów kg wyrobów chemicznych; jest cechą znamienną, że liczni cudzoziemcy, zatrudnieni w tych fabrykach, zwą się pobieżnie „niemcami".

Niemieckie władze wojskowe zaprzeczają urzędowo swym stosunkom z armją czerwoną. Jednak, pismo berlińskie *Tempo* skierowało we wrześniu 1930 pod adresem ministra Reichswehry 4 pytania następujące:

> 1) Czy prawdą jest, że oficerowie rosyjscy są dopuszczani do egzaminów wojskowych, pozwalających im zapoznawać się bliżej z kwestjami taktyki i uzbrojenia armji niemieckiej?
>
> 2) Czy prawdą jest, że jeden z komisarzy Czeka był obecny na jednym z tych egzaminów?
>
> 3) Czy prawdą jest, że oficerowie armji czerwonej mają dostęp do niemieckich szkół wojskowych, i że gen. Oborowicz, dowódca koła wojskowego w Moskwie, był przez dłuższy czas gościem jednej z największych niemieckich szkół i że udało mu się zebrać najbardziej szczegółowe wiadomości co do niemieckiej organizacji wojskowej?
>
> 4) Czy prawdą jest, że oficerowie rosyjscy mieli nawet dostęp do wydziału szyfrowego Reichswehry i że zatem dla armji rosyjskiej nie istnieją tajemnice co do treści rozkazów, wydawanych dla Reichswehry?
>
> Minister zadowolił się odpowiedzią, że oficerowie rosyjscy nie są bardziej od oficerów innych armij cudzoziemskich wtajemniczeni w sekrety Reichswehry. Minister zagroził dziennikowi sądem pod zarzutem zdrady stanu. Konkluzje, jakie możemy wyciągnąć z tej odpowiedzi, narzucają się same przez się.

Dzięki pomocy niemieckiej armja czerwona, na którą Sowiety wydają rocznie 920 miljonów rubli w złocie, gdy natomiast w 1922/23 wydawały wszystkiego 240 miljonów rb., i do której co rok pobiera się 870.000 rekrutów, zobowiązanych do służby w ciągu 4 lat. Stać się ona może w prędkim czasie niebezpieczną siłą, zdolną zagrażać pokojowi Europy, bo Sowiety mogą powołać pod broń około 15 miljonów ludzi.

Konkluzje p. Eccard są następujące:

> W obliczu dwuch niebezpieczeństw, zagrażających światu i Francji w szczególności, niebezpieczeństwa bolszewickiego i niebezpieczeństwa militaryzmu niemieckiego, musimy oprzeć się na traktatach i na naszem słusznem prawie; jed-

> nak, musimy przedewszystkiem utrzymać nietkniętemi wszystkie siły naszego kraju i zabezpieczyć wszelkiemi środkami naszą obronę narodową.

Przytoczyć warto również nader charakterystyczne oświadczenie, złożone, po referacie senatora Eccard, w *Comité National d'Etudes Sociales et Politiques*, przez hr. Kokowcowa, byłego premjera rosyjskiego, który powiedział, że on, jako przedstawiciel emigracji rosyjskiej

> poczuwa się do obowiązku potwierdzenia istnienia niemiecko-rosyjskiego aljansu militarystycznego... i że ...obecnie dla obu krajów istnieje jeden sztab generalny i że między Niemcami a Rosją niema granicy militarnej i że, nareszcie, Rosja jest tylko zapleczem militaryzmu Niemiec.

Zeitschrift für Geopolitik verbunden mit den Zeitschrift Weltpolitik und Weltwirtschaft. VI Jahrgang. Berlin, 1929. — Kurt Vowinckel Verlag.

Zeszyt IX wrzesień 1929.

Na wstępie przynosi szereg artykułów poświęconych prof. Karolowi Haushofer'owi, założycielowi i kierownikowi pisma, z okazji 60-lecia jego urodzin. Artykuły powyższe omawiają szczegółowo zasługi prof. Haushofer'a na polu jego pracy naukowej, społecznej i wreszcie wojskowej czy to jako wykładowcy w szkołach wojskowych, czy znowu jako oficera linjowego na polu walk jak w Lotaryngji, Picardji, nad Somą czy Wisłą, w Wogezach czy to znowu w Karpatach.

Z artykułów zasługujących na specjalną uwagę należy wymienić art. Obst'a — *Górny Śląsk niemiecki.* Artykuł Essen'a *Granice Litwy,* w których Autor podkreśla nieuznawanie przez Litwę granicy obecnej od strony Polski jako granicy państwowej, wreszcie artykuł Wissmann'a — *Europejska konkurencja na szlakach komunikacyjnych Abisynji.*

Zeszyt X październik 1929.

Na czoło zeszytu wysuwają się dwa artykuły o jednobrzmiącym tytule: *Mussolini zbawca Italji.* Pierwszy artyłuł pióra Francesco Nitti'ego odznacza się wielką zjadliwością.

Posuwa się Autor do porównania systemu rządów faszystowskich z rządami bolszewickiemi, uważając, iż znamionuje je jednakowe podłoże. Analizując w dalszym ciągu artykułu bilans handlowy Italji za okres 1924 — 1928, dochodzi Autor do smutnych wyników ujemności takowego, która w 1928 w porównaniu z 1924 wzrosła prawie potrójnie; wytyka następnie wielkie zadłużenie państwa, bezrobocie, niskie płace a natomiast wzrost budżetu wojskowego i dochodzi do wniosku, iż system Mussolini'ego jest zbyt kosztownym, rozsadza normalny rozwój gospodarczy państwa i może w każdej chwili się załamać w obliczu katastrofy gospodarczej. Artykuł Volpi'ego jest zupełnie odmienny, bardzo mało

rzeczowy i pobieżnie traktujący przeszłe wydarzenia polityczno - wewnętrzne. Jednakowy tytuł, dwa odmienne poglądy świadczą o wielkiej żółci Autora artykułu pierwszego, zaś o braku odpowiedniego przygotowania się Autora artykułu następnego. Ciekawym z kolei artykułem jest artykuł France Harrar'ego, omawiający przyszłość gospodarczą mórz południowych.

Zeszyt XII — grudzień 1929.

Rozpoczyna zeszyt artykuł Sinclair'a — *Stany Zjednoczone Europy* — sam tytuł nie stoi prawie w żadnym związku z treścią, która znowuż nie ma nic wspólnego z dociekaniami naukowemi. Artykuł März'a podaje krótki szkic struktury narodowościowej Jugosławji, wreszcie szereg artykułów w sposób ciekawy poruszają stanowisko Hamburga jako portu na tle światowej polityki handlowej.

Zeszyty czasopisma *Geopolitik* za 1930 pozostają nadal jako miesięczniki utrzymane w tej samej objętości co i za lat poprzednich. Treść i forma nie uległy żadnym zmianom, jedynie wewnątrz czasopisma nastąpiło przestawienie poszczególnych działów. Na miejscu naczelnem mamy sprawozdania z Europy i Afryki pióra p. Erich'a Obst'a; z obszaru Indo-Oceanicznego p. Karola Haushofer'a oraz sprawozdania z Ameryki podawane przez p. Ottona Maull'a. Dział II przybrał nazwę polityki niemieckiej zewnętrznej, gdzie są roztrząsane sprawy dotyczące lub pozostające w związku z interesami niemieckiemi nazewnątrz. Dział III — dociekań geopolitycznych — zajął miejsce przed artykułami z gospodarki światowej, które obecnie tworzą dział IV i wreszcie bez zmiany pozostał dział V — sprawozdań z najnowszej literatury jak gospodarczej tak i politycznej.

Powyższe, nieznaczne, przesunięcia zarysowują nam coraz wyraźniej kierunek całego czasopisma wskazują jednocześnie na jego cele i dążenia, które jeszcze przedtem tułały się gdzieniegdzie w rozmaitych działach, a dzisiaj, przez wysunięcie na plan pierwszy sprawozdań Obst'a wyziera jaskrawie idea rewizji traktatu wersalskiego i zmiana granic nietylko na wschodzie lecz na całym froncie. Wszystkie artykuły w trzech pierwszych działach czasopisma spadają z parnasu naukowego są one jedynie n a s t a w i o n e n a z e w n ą t r z, a służąc polityce niemieckiej wskazują wyraźnie na jej dążenia.

Zeszyt I — styczeń 1930.

Sprawozdania z Europy omawiają obcą „soldateskę", która po dziesięciu latach opuszcza drugą strefę okupacyjną w Nadrenji, przechodzą następnie do sprawy zagłębia Saary, rozstrząsają „krwawą ranę" gmin Eupen i Malmedy, uważają obecne granice Polski za nonsens geopolityczny, poruszają wreszcie problem Alzacji i Lotaryngji, kwestję Tyrolu południowego, dotykają idei zjednoczenia niemiecko-austrjackiego. Kładzie też autor specjalny nacisk na los ludności niemieckiej w państwach bałtyckich, w Z. S. R. R., Polsce, Czechosłowa-

cji, Jugosławji, Rumunji i na Węgrzech. Dając powyższy całokształt, uważa autor uregulowanie powyższych spraw, z drugiej strony ulżenie ludności niemieckiej będącej poza granicami Rzeszy, jako naczelne i przewodnie zadania polityki niemieckiej na 1930.

Żywo nas obchodzącym będzie artykuł Hans'a Zehrer'a o tytule, który sam przez się może wzbudzić ciekawość. *Czy jest obecnie niemiecka zewnętrzna polityka możliwą?* Dla umożliwienia aktywności polityki zewnętrznej i wogóle prowadzenia takowej, uważa Autor za konieczne nowe poczucie narodowe w społeczności umocnić i dla niej obszar zakreślić (naturalnie po za dzisiejszemi granicami państwowemi), zaleca zebranie na ten cel odpowiednich funduszów by móc skutecznie poprzeć i rozwinąć misję kulturalną poza granicami przez subsydjowanie niemieckich szkół, stowarzyszeń i t. p.... Znamy te drogi i tę „misję kulturalną"... to też dziwimy się p. Loesch'owi który w swym artykule *Walka o prawo na wschodzie* przedkłada swym rodakom, zwolennikom pięści przed prawem, obowiązek walki o prawo, obowiązek, który ma się stać zadaniem niemieckiem, europejskiem, ogólnoludzkiem, a to tylko dlatego, że ma przynieść zbolałemu (!) i rozczłonkowanemu narodowi niemieckiemu zespolenie (!) zwiastujące pokój w wolności...

Zeszyt II luty 1930.

Cele i dążenia niemieckiej polityki zewnętrznej odzwierciadla artykuł prałata Karola Ulitzki. Artykuł ten nosi tytuł *Ministerstwo obszarów granicznych,* gdzie Autor zaznacza, iż dotychczasowe Ministerstwo dla terenów okupowanych straciło już dzisiaj swą nazwę, ale nigdy nie zatraciło swego charakteru i że należy je tylko przemianować na Ministerstwa obszarów granicznych, którego zadaniem ma być baczne zwracanie uwagi na posunięcia sąsiadów oraz wytężona praca jak na północy tak na południu, a w szczególności na granicy wschodniej i zachodniej. Praca ta powinna zmierzać w kierunku prowadzenia konsekwentnej polityki granicznej. Następnie podkreśla Autor aktywną działalność Francji i Czechosłowacji na terenach przygranicznych i kładzie szczególny nacisk na tereny przygraniczne od strony Polski, wskazując, iż na tych terenach istnieje wytężona praca polskiej propagandy kulturalnej oraz militarne przygotowania. Wywody Autora są zakończone ubolewaniem, iż akcja polska dąży do polityczno-kulturalnego ugruntowania się w przyznanym Polsce krajowi, wykazując w dodatku aktywną politykę graniczną...

Spostrzeżenia powyższe powinny nas cieszyć, lecz musimy wyraźnie zdać sobie sprawę, iż na naszych terenach robi więcej samo życie, niż planowa akcja, a połączenie harmonijne tych dwuch czynników da rezultaty szybsze.

Ciekawemi z kolei artykułami będzie artykuł p. Ronde — traktujący o międzynarodowym kartelu miedzianym, oraz artykuł omawiający zagadnienie jeziora Tana i wynikające stąd konsekwencje dla uprawy bawełny w Sudanie anglo-egipskim.

Zeszyt III — marzec 1930.

W dziale I sprawozdawca z obszarów Europy i Afryki, nie mając widocznie bardziej rzeczowego materjału pod ręką, pozwala się unieść swemu temperamentowi, co czyni zresztą systematycznie, zazwyczaj jednak trochę oględniej niż to ma miejsce w III zeszycie. Autor uważa, że wybiła ostatnia godzina w której „nieszczęśliwe" prowincje wschodnie wydają okrzyk rozpaczy błagając o pomoc i przytacza ustępy i wskazówki ze znanego pamiętnika *Die Not der preussischen Ostprovinzen* podkreślając, że partje niemieckie muszą ten krzyk rozpaczy zrozumieć i przyjść mu z rychłą pomocą, by później nie było po czasie. Zaznacza tu Autor jednocześnie swą solidarność z braćmi z obszaru Saary, Eupen i Malmedy. Rozpromienia się styl Autora na chwilę, gdy myśli o zespoleniu tych wszystkich prowincyj w jedną całość, czemu ma służyć rozpatrywane w poprzednim zeszycie „Ministerstwo obszarów granicznych" omawiane przez prałata Ulitzka.

W dalszym ciągu omawiając wizytę Prezydenta Estonji dr. Strandmann'a w Wilnie i w Warszawie, (nie rozumiemy co sprawozdawca chciał powiedzieć, stawiając po Winie wykrzyknik *in Wilna (!)*, przypuszczamy, iż padł tu ofiarą figla — hakatysty zecera,) rzuca Autor krzyk alarmu, który ma rzekomo płynąć ze strony Litwy, Łotwy i Z. S. R. R. *Quo Vadis, Estonia?* Rozumiemy dobrze ten okrzyk, wyszedł on w pierwszej linji z piersi Autora i odłamu społeczeństwa, który Autor reprezentuje, poco więc go komuś przypisywać? tembardziej, że wszystkie dotychczasowe sprawozdania Autora są dla nas cenne przez swoją szczerość, potwierdzają one wytknięte drogi polityki niemieckiej z przed wieków, polityki, nie zrażającej się niepowodzeniami w swych utopijnych dążeniach.

Następnie przechodzi Autor do Rosji, zastanawiając się nad jej straszną tragedją, na skutek prześladowań religijnych; tragedję tę odczuwa cała ludzkość Zachodu, przejęta współczuciem dla nieszczęśliwych, a obrzydzeniem dla władców krwawego Kremla.

Poza powyższemi sprawozdaniami oraz jedynym artykułem traktującym o długach wojennych, całość zeszytu jest poświęcona światowemu rozwojowi linij powietrznych, dając przyczynki bardzo ciekawe, które oświetlają wyraźnie postęp i dążenia, tak dzisiaj ważnej gałęzi komunikacyjnej.

Volk und Reich — Berlin 1930 — 6. Jahrgang. — Zeszyty 4 — 5.

W zeszycie V *Spraw Obcych* omówiliśmy zeszyty 1 — 3 *Volk und Reich* z roku 1930. Dzisiaj pragnęlibyśmy zapoznać naszych czytelników z zeszytem 4 — 5. Zeszyt ten jest poświęcony wyłącznie Prusom Wschodnim. W przedmowie do zeszytu tego czytamy:

> Od chwili, gdy stała się tak twardo i niemiłosiernie jasną ciężka sytuacja Wschodu, od chwili, gdy z jego powodu krają się codziennie serca miljonów Niemców, że marchje

wschodnie murszeją wobec niszczących skutków zbrodniczego nierozsądku iluzorycznych traktatów pokojowych, tak iż tylko z trudem trzymamy w osłabionych pozycjach niemiecką od 1000 lat ziemię i z trudem tylko możemy być stróżem zagrożonego od Wschodu pokoju Europy — z tą chwilą wszędzie ożywia się wszystko i zaczyna działać dla niemieckiego wschodu. Widzimy programy, zjazdy, konferencje, wielkie plany i gorące proklamację, gwałtowne manifestacje i zdaje się również efektywną pomoc.

W poważnych słowach upominają odpowiedzialni, rozumiejąc całe niebezpieczeństwo i przywołując do czynów. Ciche koła pracy organizują się, w połączeniu Wschodu z Zachodem rosną możliwości, otwierają się nowe drogi do poznania, zrozumienia i rodzącej się odpowiedzialności wszystkich.

Chodzi tutaj o przygotowanie wielkich zmian, o przygotowanie z uwagi na przyszłość sił do działań o rozwiązanie na Wschodzie w myśl życzeń niemieckich.

Nawołujemy więc do skupienia się, do trzeźwego rozważania, do odwagi spoglądania rzeczywistości w oczy bez fałszywego patosu. Nawołujemy do uczenia się i poznawania, do tego czynu, który dzisiaj jest konieczny i który nakazuje przyspasabiać się do gotowości, której Niemcy i Europa potrzebują dla swego *status quo* i pokoju.

Jak widzimy probuje się nadal przedstawić Polskę jako środowisko niepokoju, jako organizm, zagrażający całości i pokojowi Europy. Hasło „odbicia się" na Polsce zamienia propaganda niemiecka wobec braku entuzjazmu u szerokich warstw, które przeżyły wojnę śwatową, na hasło „obrony" przed tworem Traktatu Wersalskiego niepokój siejącym. Obawa nowej wojny podziała może silniej na umysły ogółu niż porywanie się na naprawianie „rzekomej krzywdy".

Sprawy Prus Wschodnich znajdują w zeszycie 4 — 5 *Volk und Reich* rozpatrzenie z punktu widzenia historycznego, geo-politycznego, komunikacyjnego, gospodarczego, gęstości zaludnienia, ruchu migracyjnego, języka i narodowości i t. p., a zatem jak widzimy pod każdym względem. Wszystkie dziedziny ujęte w formie jednego artykułu, ilustrowanego bardzo licznemi mapami, wykresami i tabelami statystycznemi. Strona historyczna potraktowana ze względną wiernością faktów. Nieścisłości, względnie stronniczości naturalnie nie brak. Przebija to najwyraźniej jeżeli chodzi o obecne Prusy Wschodne. Szczególna gorycz przebija z powodu dania Polsce dostępu do morza. Skargi w związku z tem na odcięcie Prus Wschodnich, zmuszenie 900.000 Niemców do opuszczenia *der Heimat,* a również z powodu odcięcia Niemiec od Wisły. To ostatnie uważa się za szczególną złośliwość aljantów przy wyznaczaniu granic.

W związku z żalem z powodu wydalenia różnemi środkami z samego „korytarza” 600.000 Niemców, imputuje się p. Dewey słowa, iż

> Korytarz jest dzisiaj z punktu widzenia gospodarczego chorem dzieckiem Polski.

Ciekawą jest statystyka ruchu między Prusami Wschodniemi a Pomorzem i Poznańskiem przed wojną i obecnie. Obejmował on w imporcie i w eksporcie w towarach koleją przewożonych w roku 1913 — 814.983 tonny, w 1925 — 89.966 tonn czyli 11% z 1913, w 1927 — 110.863 tonn, czyli 13,6% z 1913; statkami przewożonych w eksporcie w roku 1913 — 73.098 tonn, w 1926 — 11.944 tonny; w imporcie w 1913 — 222.364 tonny, w 1926 — 57.896 tonn do Gdańska i 3563 t. dzielnice zachodnie Polski.

Volk und Reich uskarża się, iż z powodu zaniku wymiany handlowej z dzisiejszem Pomorzem i Poznańskiem ucierpiała bardzo gospodarka Prus Wschodnich. Tak naprzykład do dwu tych województw Prusy Wschodnie wywoziły w 1913 — 191.000 sztuk bydła, w 1924 — 1.700 sztuk. Następstwem skazania dzisiejszych Prus Wschodnich na dalej położone rynki jest podrożenie frachtów, a w konsekwencji tego spadek rentowności rolnictwa wschodnio-pruskiego. Produkują one dzisiaj o 10 do 12% drożej i sprzedają swe produkty o 10 do 12% taniej niż rolnictwo innych prowincyj niemieckich. Zadłużenie gospodarstw rolnych w Prusach Wschodnich wzrasta też bardzo w ostatnich latach. Wynosiło ono w 1924/25 — 25,3 R. M. na jeden hektar, w roku 1927/28 już 47,5 R. M. na 1 ha. Gospodarstwa większe — ponad 100 hektarów — naturalnie silniej zadłużone niż mniejsze Zdaniem omawianego czasopisma cierpią Prusy Wschodnie także z powodu tendencyj emigracyjnych. Statystyka za lata 1905/10 i 1919/25 wykazuje ubytek 10.000 dusz, gdyż przy przewyżce urodzin 32.800 zanotowano 42.900 wyemigrowanych.

Po omówieniu sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich *Volk und Reich* przechodzi do omówienia walki gospodarczej, prowadzonej rzekomo przez Polskę przeciw Prusom Wschodnim, i życzeniu Polski połączenia się z temi ostatniemi unją celną. Również strategja komunikacyjna Polski niepokoi *Volk und Reich.* Bardzo niechętnie widzi się zamiar Polski zbudowania linji kolejowej Toruń — Białystok w kierunku Mińska, oraz z Mińska przez Wilno na Kowno — Królewiec, nazywając je *Umgehungsbahnen.* W związku z tem robi uwagę *Volk und Reich,* iż gospodarka Polski cierpi z powodu niegospodarczych dróg okólnych dla handlu; rujnujące taryfy podkopują rentowność polskich kolei i obciążają ludność. Do rozdziału „bezpośrednie zagrożenie Prus Wschodnich” należą dwie mapy, jedna, mająca na celu wykazanie militarnego otoczenia Prus Wschodnich, druga podająca siedliska polskich organizacyj w Prusach Wschodnich oraz towarzystw i związków polskich na ziemiach polskich, okalających Prusy Wschodnie.

Troski i obawy o Prusy Wschodnie ogółu Niemców mają specyficzne uzasadnienie. Otóż dowiadujemy się, iż ludność Prus Wschodnich wykazuje nietylko największą zdolność do noszenia broni *Wehrhaftigkeit* po-

śród wszystkich innych krajów Rzeszy, lecz — co na daleko większą zasługuje uwagę — największą wojowniczość ducha *Wehrwillen*. Dowiadujemy się przy tej okazji, że podczas gdy procent poległych na wojnie światowej obracał się około 25,6 na 1000 mieszkańców odnośnie ogółu prowincyj niemieckich, Prusy Wschodnie wykazały poległych 27,3 na 1000 mieszkańców.

Jeżeli chodzi o przyrost ludności, to po Śląsku idą Prusy Wschodnie (23,2 na 1000 ludności w 1928). Wobec jednak wysokiego procentu śmiertelności przewyżka jest mała (10,3 na 1000 mieszk. w 1928).

Z tablic statystycznych wynika, iż ogromnie spadła hodowla koni. Przed wojną Prusy Wschodnie sprzedawały rocznie 12.000 do 14.000 koni remontowych, obecnie tylko 2.000.

Prusy Wschodnie jako spichlerz Rzeszy wyżywiają 5.250.000 ludzi. Oprócz spożycia własnego wschodnio-pruskie rolnictwo żywi 880.000 mieszczan Prus Wschodnich oraz dalszych 3.000.000 ludzi Rzeszy, przez produkty w zwierzynie wartości 324, i w roślinach 132 miljonów R. M.

Nakoniec znajdujemy twierdzenie, że mimo trudności Prusy Wschodnie umieją się rozwijać, szukając kontaktu ze Wschodem, z Sowietami.

Zeszyt kończy się twierdzeniem, że Prusy Wschodnie nie są tylko cenną prowincją, zamieszkałą przez Niemców, lecz symbolem, i to symbolem niemieckiej woli znaczenia na Wschodzie. Wskazując na niebezpieczeństwa, jakie groziły już nieraz w historji Prusom Wschodnim, nawołuje *Volk und Reich* naród niemiecki do skupienia się w celu niesienia pomocy marchjom wschodnim, dodając:

> w Rzeczypospolitej Polskiej i innych państwach widzimy jednolitą i świadomą celu działalność Państwa i narodu na szkodę Niemców. Z tego wniosek, że trzeba wydatniej pomagać Prusom Wschodnim. Przez 10 lat sprawy Zachodu zajmowały umysły ogółu. Nastała jednak chwila zwrócenia oczu na Wschód. Walka o Wschód zaczyna się nanowo. Zwycięży silniejsza wola, twardsze ujęcie życiowe zagadnienia.

A zatem, jak widzimy, wmawia się na wstępie czytelnikom, że to Polska dąży do zakłócenia spokoju, do wywołania awantur, w końcu jednak tego samego zeszytu dowiadujemy się w nakreślonych wskazaniach, że to właśnie propaganda niemiecka do tego dąży w imię zagrożonych rzekomo Prus Wschodnich, w istocie zaś rzeczy z tego powodu, że nie mogą się pogodzić z myślą, iż Polska ma posiadać na stałe dostęp do morza, który ją uniezależnia od Niemiec.

R E C E N Z J E

Prawosławie na Rusi Podkarpackiej.

Valečka, *Nastin, dejin pravoslawné cierkve v Rusku,* Karlin, Mikulaš 1872.
Perfeckij, *Vychodni cirkev v Pod Rusi,* Praha, Orbis 1923.
Jefimenko, *Istorja ukrainskoho narodu,* Charków, Derżwyd 1922.
Grigorycz, *Pravoslavná cirkev v Csl. Republice,* Josefow, Čerych 1926.
Wysłockij, *Szematyzm—Adresar praw. duchowenstwa,* Użhorod 1924.
Hora, *Prehled pomerü Pod Rusi,* Praha, Cíž. úřad 1919.
Beskid, *Marmarossky proces,* Mukaczewo, Nowotny 1926.
Paget, *Dans les Carpathes,* Paryż, Etudes 1924.
Prasa karpatoruska 1922 — 1930.

Ruś Podkarpacka, najdalej na wschód wysunięty cypel Republiki Czechosłowackiej, mający być, według intencyj twórców Traktatu w Saint Germain bramą na wschód dla ekspansji tego państwa, stała się w toku dziejów wielokrotnie już bramą wpadową na zachód dla wschodu i tej roli swojej jeszcze nie dograła.

Ciemnota i konserwatyzm ludności, ciężkie warunki egzystencji, w jakich zmuszona była zawsze żyć, przewalające się fale różnych politycznych prądów, czyniły zawsze ścieranie się wpływów z zachodu i wschodu na Rusi Podkarpackiej szczególnie ostrem, a ograniczały się w swej pierwotności często niemal wyłącznie do zagadnień religijnych, tak że i dziś, gdy znaczenie zagadnień tych naogół zostało odsunięte przez życie na dalszy plan, walka Rzymu z Moskwą na Rusi Podkarpackiej jest w pełnym toku.

Jak wynika z dokumentów, które się zachowały, zarówno dzisiejsza Ruś Podkarpacka w całości, jak niemal cała dzisiejsza Wschodnia Słowaczyzna były pierwotnie prawosławne. Dowodzi tego w szczególności list patrjarchy konstantynopolitańskiego Antonia z 1391, adresowany do klasztoru św. Michała w Hruszewie — Marmaroszu, jako leżącego w granicach jego jurysdykcji, oraz pamiątki zarówno na dzisiejszym Spiszu jak na właściwej Słowaczyźnie w Św. Marcinie, gdzie jeszcze w XIII wieku odprawiano nabożeństwa według obrządku wschodniego.

(Jest kwestją drugorzędną, czy ludność dzisiejszej Rusi Podkarpackiej wiarę prawosławną ze sobą tu przyniosła, czy też została nawró-

cona dopiero po osiedleniu się na tem terytorjum, przez bułgarów, którzy przez pewien okres prawdopodobnie kraj ten okupowali).

Organizacji własnej, prawosławie, jeżeli je już wtedy tak nazwać wogóle można, ani na Rusi Podkarpackiej, ani na Słowaczyźnie do XV wieku nie miało, zależność zaś prawosławnych od Konstantynopola była bardzo luźna, tak że nie da się nawet określić, czy miała ona charakter zawisłości bezpośredniej, czy też tylko pośredniej.

Organizację otrzymało prawosławie dopiero w 1491 za króla węgierskiego Władysława, który ustanowił pierwszym biskupem prawosławnym Joana, jako siedzibę jego oznaczając miasto Mukaczewo, a oddając pod jego jurysdykcję opactwa mukaczewskie i hruszewsko-marmaroszskie, a prawdopodobnie także opactwa położone bardziej na zachód, na terenie Słowaczyzny.

Stan ten trwał niemal dwa stulecia, podczas których prawosławie zapuściło korzenie głównie wśród włościan, u szlachty nie znajdując naogół poparcia. W konsekwencji tego, stan duchowieństwa prawosławnego stał się w końcu tak opłakany, że trudności egzystencyjne skłoniły biskupa mukaczewskiego Bazylego Tarasewicza do wszczęcia rokowań o unję z Rzymem, co się też stało w 1649. Do unji przystąpił jednak tylko biskup i duchowieństwo, a przed ludnością przyjęcie unji zatajono. Niezadowolony z kroku biskupa książe Rakoczy siedmiogrodzki, ówczesny władca tego kraju, kazał go uwięzić, biskup jednak przy unji wytrwał, ponieważ zaś nowego biskupa prawosławnego później już nie naznaczono, godność ta na Rusi Podkarpackiej zanikła.

W tymże okresie utworzono natomiast grecko-katolicką djecezję mukaczewską (1690), która weszła w skład archidjecezji ostrzyhomskiej, a w 1771 djecezję tę, po przeniesieniu stolicy do Użhorodu, przepołowiono, tworząc djecezję grecko-katolicką w Preszowie na Wschodniej Słowaczyźnie.

Od XV wieku przybywały do Cesarstwa Austrjackiego z Serbji, znajdującej się pod okupacją turecką, znaczne grupy uchodźców, których Austrja osadzała u południowych swych granic, jako ochronę przeciw Turcji. Uchodźcom przyznawano w związku z tem znaczne przywileje, a między inemi poczęto organizować dla nich djecezje prawosławne, które jednakowoż do XVIII wieku niemal nie uzyskały jednolitego ustroju. Gdy jednak w 1690, za Cesarza Leopolda I przybyło na terytorjum Austrji znów kilkadziesiąt tysięcy uchodźców z Serbji, pomiędzy którymi był również patrjarcha z Ipeku, Arsenjusz III Cernojewic, tytułujący się Egzarchą Tronu Ipeckiego, powstał przy osobie tego najwyższego cerkiewnego dostojnika Serbji, ośrodek jurysdykcji prawosławnej dla ludności prawosławnej Cesarstwa. Ośrodek ten, którego siedziba zmieniała się wielokrotnie, w 1741 ostatecznie pozostał w Karlowcach.

Podczas gdy wypadki te miały miejsce, nie było na Rusi Podkarpackiej prawdopodobnie już żadnych prawosławnych duchownych

w konsekwencji prześladowania prawosławia przez szlachtę. Lud jednak faktycznie nie przestał być prawosławny, nie orjentując się w subtelnościach dogmatycznych, a trwając przy starych obyczajach i wbrew akcji duchowieństwa dochowanie ich sobie wymuszając.

Dopiero w połowie XIX wieku dają się zanotować pewne wydarzenia, które na uświadomienie ludności ruskiej na Rusi Podkarpackiej wywarły poważny wpływ.

Rząd rosyjski mianowicie od 1849, gdy wojska rosyjskie sprzymierzone z Austrją przeciw Węgrom ciągnęły przez Ruś Podkarpacką zorjentował się, że istnieje możliwość rozwijania na tem terytorjum agitacji moskalofilskiej, budząc poczucie łączności z Rosją, przy wykorzystaniu podobieństwa języka i faktycznej wspólności religji. Pod wpływem tej agitacji ludność poczęła odróżniać unję od prawosławia, zwłaszcza gdy w agitacji wykorzystano także moment socjalny. Lud wyzyskiwany przez duchowieństwo grecko-katolickie, będące wyrazicielem mocy państwowej, które w stosunku do niego miało raczej charakter pana niż duszpasterza, szukał pociechy u duchownego prawosławnego, przemycanego z Rosji, z nim żyjącego i jak on zacofanego i ciemnego. Przy duchowem i pieniężnem oparciu Rosji (hrabia Bobryńskij) prawosławni przeszli do aktów gwałtu, prowokując do podobnych poczynań greko-katolików, powstawały procesy cywilne i karne (sprawa Kabaljuka i tow. — proces marmaroszski 1913).

Niemniej na przeszkodzie silniejszemu rozwojowi akcji prawosławnej na Rusi Podkarpackiej stał brak duchowieństwa. Na podnietę ze strony rosyjskiej zdecydowało się więc około 1905 kilkunastu rusinów z Rusi Podkarpackiej udać się do Rosji, gdzie w seminarjum w Kijowie i Żytomierzu wykształcono ich i wyświęcono na duchownych prawosławnych.

W dalszej konsekwencji powyższego ustanowił patrjarcha konstantynopolitański Joakim III w 1910 swym egzarchą na Rusi Węgierskiej (Ruś Podkarpacka) arcybiskupa wołyńskiego Antonia, mającego siedzibę w Żytomierzu (późniejszego metropolitę kijowskiego). Jako egzarcha Rusi Węgierskiej (i Halickiej) podlegał Antonij, co zasługuje na uwagę, nie synodowi petersburskiemu, a konstantynopolitańskiemu patrjarsze. Była to koncesja ze strony synodu, mająca tło polityczne, nie ulegało bowiem wątpliwości, że jakakolwiek praca duchowieństwa prawosławnego na Rusi Podkarpackiej byłaby niemożliwa o ileby duchowieństwo to podlegało Petersburgowi. I tak jednak, wobec tego, że zgoda Rządu węgierskiego na tę nominację również nie została oficjalnie wyrażona, stosunek do duchowieństwa prawosławnego był niechętny.

Okres wojny 1914 do 1918 przyniósł cerkwi prawosławnej na Rusi Podkarpackiej cały szereg niepowodzeń, wyrosłych z obaw Rządu węgierskiego przed panslawistami.

Już jednak republikański Rząd węgierski w 1919 zmienił taktykę w stosunku do prawosławnych, oddając im szereg zabranych swego czasu objektów cerkiewnych.

Z chwilą przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Republiki Czechosłowackiej (1919) wysunęła się znów na pierwszy plan kwestja duchowieństwa.

Metropolita Antonij, zmuszony opuścić Kijów, osiadł w Grecji na górze Atos i jakkolwiek patrjarcha konstantynopolitański zatwierdził go w 1920 ponownie w godności Egzarchy dla Rusi Węgierskiej i Halickiej, niemniej na teren swej jurysdykcji przybyć nie mógł.

Tymczasem na Rusi Podkarpackiej obudziły się znów starcia pomiędzy unitami a prawosławnymi, poczęto zabierać sobie cerkwie i wypędzać duchownych, przy starciach tych zaś władze czechosłowackie wkraczały jedynie gdy groził przelew krwi, zajmując naogół stanowisko przyjazne dla prawosławia. Stanowisko to oparte było na tradycyjnej u Czechów niechęci do Rzymu, sojusznika germanizatorów i madziaryzatorów, a miało za cel, podobnie jak popieranie kościoła narodowego w Czechach, rozbicie kościoła katolickiego (grecko-katolickiego) na Rusi Podkarpackiej. Oficjalnie deklarowano stosunek neutralny w kwestjach religijnych (pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze 9018/III/4/23 z 26.I.1923 do czeskiej prawosławnej gminy wyznaniowej w Pradze).

Prawosławie na Rusi Podkarpackiej liczyło w owym czasie na 630.000 ludności 60.599. Duchownych było 12 z tego 6 mnichów. Organizacji w szerszem znaczeniu było brak, istniały tylko w około 60 gminach prawosławne wydziały. Cywilny zarząd Rusi Podkarpackiej (zarząd prowincji) w Użhorodzie wspierał materjalnie gminy wyznaniowe i utrzymywał duchowieństwo.

Brak organizacji cerkiewnej i wyrastające z tego trudności skłoniły prawosławnych Rusi Podkarpackiej po informacyjnych odwiedzinach biskupa z Niszu (Jugosławja) Dositeja z ramienia serbskiego synodu prawosławnego, oraz po kilkuletniej korespondencji z metropolitą Antonjem, za jego wskazówką, do nawiązania kontaktu z istniejącą od 1870 w Pradze, czeską prawosławną gminą wyznaniową, oraz do wysłania w 1922 prośby od patrjarchy konstantynopolitańskiego aby biskup prawosławny, który miał być wyświęcony dla tejże gminy, został równocześnie biskupem prawosławnym dla Rusi Podkarpackiej.

W konsekwencji powyższego, z początkiem 1923 została utworzona autokefaliczna cerkiew prawosławna dla Czechosłowacji z djecezjami czeską, słowacką i karpatoruską. Metropolita Antonij został zwolniony przez patrjarchę z stanowiska egzarchy Rusi Węgierskiej, a na arcybiskupa metropolitę Czechosłowacji został powołany Kyr Sawatyj, którego wyświęcił na biskupa patrjarcha konstantynopolitański, 4 marca 1923. Sawatyj (Antoni Henryk Vrabec) czech, był swego czasu opatem klasztoru w Mielcach na Wołyniu, następnie administratorem djecezji wołyńskiej w Kowlu i rektorem seminarjum duchownego w Cheł-

mie. Biskupem karpatoruskim został były biskup sewastopolski, Benjamin (Fetczenko). O powyższem zawiadomiono należycie Rząd czechosłowacki.

Równocześnie jednak z powstaniem nowej hierarchji prawosławnej poczęły się w łonie nowej cerkwi tarcia na tle personalnem, którym nadano pozory znacznie głębsze.

Patrjarcha serbski mianowicie wysunął swoje roszczenia do wpływu na organizację cerkwi prawosławnej w Czechosłowacji z racji zawisłości tej cerkwi od metropolji w Karlowcach, trwającej do rozpadnięcia się Austro-Węgier. W związku z tem poczęli odwiedzać Czechosłowację delegaci patrjarchatu serbskiego, powodując zamieszanie i dezorganizację wśród wiernych.

Do akcji serbskiej ustosunkował się Rząd czechosłowacki początkowo negatywnie. Gdy jednak w 1926 w konsekwencji trwania koalicji rządowej z klerykałami interes, w zniszczeniu kościoła grecko-katolickiego przy pomocy prawosławia, usunął się w cień, pozostawiono Sawatyja jego losowi. Nie znaczy to jednak, że sympatja dla prawosławia wogóle wygasła. Prawdopodobnem jest, że na to ustosunkowanie się Rządu wpłynął poza względami polityki wewnętrznej, z jednej strony niemiły incydent z biskupem Benjaminem, którego w kwietniu 1924 władze skłoniły, wśród tajemniczych okoliczności, do opuszczenia Czechosłowacji, rzekomo z powodu jego stosunku z komunistami, z drugiej zaś nacisk wywarty przez Jugosławję na ministra Benesza, oraz akcja sympatyków jurysdykcji serbskiej, którzy dla przyśpieszenia biegu organizacji prawosławia złożyli w 1926 Lidze Narodów protest przeciwko prześladowaniu prawosławia przez Rząd czechosłowacki.

W związku z powyższem przybył poraz czwarty 1927 na Ruś Podkarpacką, po złożeniu wizyt oficjalnych w Pradze, biskup Dositej, jako delegat synodu serbskiego w celu organizowania cerkwi prawosławnej. Dositej przywiózł ze sobą znaczne środki pieniężne, które rozdzielał pomiędzy poszczególne gminy prawosławne, zjednywując je w ten sposób. Władzom złożył statut cerkwi do zatwierdzenia. Po ukończeniu swego zadania oddał swą władzę w ręce wyznaczonego na biskupa prawosławnego Rusi Podkarpackiej przez serbską cerkiew prawosławną, Serafina, który w 1928 przybył na Ruś i osiadł w Chużcie. Zwolennicy Sawatyja po kilkomiesięcznym oporze poddali się, zwłaszcza gdy prestiż jego, w konsekwencji wytoczenia mu procesu o nieprawne udzielanie ślubów, mimo uniewinnienia go, znacznie upadł.

Niezależnie od tarć wśród prawosławnych, rozwój prawosławia na Rusi Podkarpackiej przybrał w 1924 dla unji katastrofalne tempo. W okresie do 1927 ilość prawosławnych wsrosła do 150.000, by następnie spaść do około 100.000 i na tej wysokości się utrwalić. Przyczyn spadku maksymalnej ilości prawosławnych należy szukać po socjalnej stronie zagadnienia. Dopóki ilość duchownych była nieznaczna, mogły czynniki, którym zależało na rozwoju prawosławia, utrzymywać ich niezależnie od pomocy wiernych, którzy w ten sposób korzystali z opieki duchownej zadarmo. Posiadało to znaczną siłę atrakcyjną.

W miarę jednak wzrostu ilości duchowieństwa musiało ono przejść na utrzymanie poszczególnych gmin, co u wielu ich członków spowodowało otrzeźwienie stosunku do prawosławia.

Ilość parafij prawosławnych wynosi w obecnej chwili 90, a posiadają one 76 cerkwi, 3 klasztory męskie (Iza, Tereblja, Dubowa) i jeden żeński (Lipsza). Pomiędzy duchowieństwem są poza nielicznymi miejscowymi, obywatele serbscy, polscy i w dużej ilości b. rosyjscy. Ilość duchownych dochodzi do 140. Poza przybyszami z innych państw dostarcza seminarjum w Izie corocznie po kilku duchownych.

Równolegle z akcją cerkwi prawosławnej na Rusi Podkarpackiej w połowie 1929 rozwijać poczęło swą czynność *Bractwo Św. Władimirskie,* założone przez działaczy prawosławnych Gerowskiego, Homiczkowa, Witalija i protojereja Kołomackiego. Cel tej organizacji stanowi propaganda prawosławia. Jako pierwsze dzieło jej należy zanotować wybudowanie w 1930 cerkiewki prawosławnej w Użhorodzie, poświęconej pamiątce żołnierzy rosyjskich poległych w Karpatach za słowiaństwo.

Prawosławie na wschodzie Republiki Czechosłowackiej posiada swój organ dwutygodnik rosyjski *Prawosławnaja Karpatska Ruś,* wydawany w Ladomirowej na Wschodniej Słowaczyźnie, pod redakcją protojereja Kołomackiego. Korzysta ono pozatem z gościnności prasy partyj narodowo-demokratycznej oraz trudowej, które sympatyzują z Rosją (niesowiecką).

Jak widoczne z powyższego, prawosławie na Rusi Podkarpackiej dzięki znacznemu procentowi emigrantów rosyjskich wśród duchowieństwa i inteligencji wytwało przy sztandarze moskalofilskim.

Stosunek prawosławia do Czechosłowacji jest oficjalnie wysoce lojalny, faktycznie jednak niechętny z powodu ostrożności Czechosłowacji w sprawie zagadnienia rosyjskiego oraz w wewnętrznej polityce językowo-narodowościowej. Wypuszczenie przez Rząd czechosłowacki z rąk organizacji prawosławia było pewną lekkomyślnością wobec stale jątrzącego się zagadnienia przynależności Rusi Podkarpackiej do Czechosłowacji i perypetyj wewnętrznych, jakie kraj ten przechodzi. Nie wydaje się też, by ewentualne korzyści osiągnięte ze strony Jugosławji jako cena kupna „wolnej ręki dla prawosławia", wobec międzynarodowej małowartościowości problemu, równoważyły poniesione na polu wewnętrznej polityki istotne straty.

Do Polski odnosi się prawosławie karpatoruskie z nienawiścią, potępiając wszelkie polskie poczynania, czy w kierunku zwołania synodu autokef. cerkwi prawosławnej, czy odbierania cerkwi, czy dopuszczania do głosu w łonie cerkwi innych narodowości, kwestjonując dzisiejsze granice Polski i atakując Ją przy każdej sposobności.

Aktywność epigonów caryzmu, walczących na Rusi Podkarpackiej z orężem prawosławia w dłoni za imperjalistyczne cele Rosji, która „była i która ma być", stworzyć może komplikacje nietylko dla Czechosłowacji i zasługuje wobec tego na uwagę.

Dyktatury

F. Cambo *Les Dictatures*, Paris, Librairie Felix Alcan, 1930, str. XIX, 210.

Prozess der Dictatur Herausgegeben von Otto Forst de Battaglia, mit 16 Abbildungen, Amalthea — Verlag, Zürich — Leipzig — Wien, 1930, str. 415.

Stanisław Wędkiewicz, *Dyktator*, uwagi na marginesie współczesnej publicystyki francuskiej, Kraków 1927, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, str. 415.

Zdumiewającem jest we współczesnym świecie znaczenie nadawane pewnym słowom, rzeklibyśmy fetyszyzm słów. Często się zdaje, że pojęcia, które stworzyły dane słowo, zmieniły się już lub wygasły zupełnie, tymczasem wpływ słowa samego w sobie trwa niezależnie od faktu, iż jest już ono przeżytkiem. „Komunizm" był czemś określonem w epoce Proudhon'a, w innem znaczeniu ustaliło się to słowo od 1917, od akcji Lenina, ustrój sowiecki, działalność i polityka dzisiejszego Związku Sowieckiego niewiele mają z tamtemi określeniami wspólnego, znaczenie słowa wygasło — lecz słowo „komunizm" zatrzymało potężne swoje znaczenie jako słowo, i w imię tego słowa wielu naprzykład ludzi w Europie idzie w ślad za pewnemi pojęciami, czy hasłami, nie zdając sobie sprawy z tego, iż realne znaczenie ich ruchu jest zupełnie odmienne od znaczenia słowa, które wyznają.

Podobnie rzecz się ma również ze słowem „pokój". Dążenie do pokoju jest niewątpliwie jednem z najbardziej powszechnych współcześnie, przejawia się we wszystkich krajach i w opinji szerokich mas ma znaczenie wprost magiczne. W miarę trwania i rozwijania się ruchu pokojowego, znaczenie i podstawa myślowa tego ruchu coraz to się zmienia. Samo słowo „pokój" dla wielu krajów co innego oznacza: dla Wielkiej Brytanji jest ono, naprzykład, równoznaczne z olbrzymiemi wysiłkami zbrojnemi krwawego tłumienia powstania w Indjach, dla Sowietów znowu „pokój" oznacza rozbrojenie burżuazji i zaprowadzenie zbrojnego teroru proletarjackiego, dla niektórych krajów Europy „pokój", to utrzymanie *status quo* Traktatu Wersalskiego, dla innych znowu jest to pacyfizm umożliwiający kapitałowi europejskiemu zdobywanie z powrotem utraconej władzy na innych kontynentach. Pomimo tak djametralnych różnic tłumom, które wołają „pokój!" wydaje się wszędzie, że mówią rzecz jedną i tą samą, zabezpieczającą wszystkim ludziom dobrobyt, wszystkim krajom rozkwit, a wszelkiemu tchórzostwu zabezpieczenie od ryzyka.

W innem znaczeniu, ale również podobnie, rzecz się ma ze słowem „dyktatura". W ślad za „dyktaturą proletarjatu" Lenina w Rosji powstała „dyktatura faszyzmu" Mussolini'ego w Italji. W Turcji, jako ratunek od klęski, ustanowiony został ustrój władzy absolutny Kemala Paszy. Poza tem w innych krajach i w całkiem rozbieżnych prawnych okolicznościach szeregowi jednostek na krótszy, czy dłuższy okres cza-

su udało się osiągnąć pewien zakres władzy i prawne ustroju tego wpływy. Stąd pochopne określenie „dyktatury” dla tej, jak już z góry widzimy, tak rozmaitej treści. Stąd już tylko krok jeden do wezwania na pomoc historji i przeniesienia genezy obecnego zjawiska w czasy dyktatury, czy cezaryzmu w Rzymie, tyranji w książątewkach renesansowych Italji, lub cezaryzmu Napoleona, czy nawet Napoleona III. Stąd jeszcze krok jeden do dalszych już uogólnień, odpowiadających potrzebie zdawkowego słowa, wiarom w fetysz panujących w tłumach. „Dyktatura” p. Cambo jest to już jakiś Moloch nowoczesny, niszczący demokrację, ustanawiający teror dyktatorski na miejsce cywilizacji. W książce p. Forst de Battaglii jest to jakieś pojęcie absolutu, którem można operować w stosunku do „chrystjanizmu”, do „nauki”, do „niemieckiego ducha” i wreszcie nawet do ...miłości (Maurice Bedel, *Liebe und Diktatur).* Wobec takiego pomieszania pojęć przez użycie jednego i tego samego słowa, należy najpierw zacząć od tego, o czem mawiał stary Voltaire: zanim zaczniemy dyskutować, porozumiejmy się co do znaczenia wyrazu.

Znaczenie słowa da się ustalić przedewszystkiem za pomocą wyłączenia: „dyktatura” nie jest tem samem co „monarchja”. Monarchja absolutna, czy konstytucyjna, ograniczona, czy nieograniczona, miała swoje okresy dziejowe, które narazie przynajmniej dla krajów Europy środkowej się wyczerpały: tam gdzie istnieje, dopasowała się do form republikańskich i demokratycznych ducha nowoczesnego, nie odgrywa roli specjalnej, oddzielnej, jak dotychczas. Ma to ogromne znaczenie dla pojmowania współczesnych zagadnień publicznych. Skończył się bezpowrotnie okres trwający w Europie aż po 1914 form ucisku monarchicznego, form gwałtu zadawanego pewnym klasom, lub pewnym całym narodom przez niosący w sobie przeżytki dawnych epok monarchizm. Ludy Europy, za jedynym wyjątkiem części ludów Rosji, uzyskały wszędzie wolność i wszędzie możność panowania nad sobą samymi.

Tem samem skończyło się również pojęcie „wolności” tak jak ją rozumiał wiek XIX, dążenia wolnościowe narodów z epoki 1848. Wyzwolenie zostało zrealizowane. Wolność, w tem co miała ona w sobie pozytywnego istnieje jako chleb powszedni dzisiejszej rzeczywistości. „Wolność”, jako dążenie, jako hasło, stało się dziś rzeczą wyłącznie negatywną; to że jestem wolny nie przesądza ani na chwilę tego czem jestem i co jestem wart, to że mi wolno robić co chcę, nie nadaje jeszcze żadnej wartości temu co robię i nie stanowi wcale o tem, czy robię dobrze, czy źle, czy prace moje są efektywne, czy bezużyteczne.

Gdy wyczerpało się w ten sposób dalsze znaczenie monarchji i gdy straciło swój dotychczasowy walor słowo „wolność” dla nowoczesnego pojęcia „dyktatury” pozostała rzecz kategorji najzupełniej odmiennej, nic albo mało mająca wspólnego z dawnemi kategorjami monarchji, jako przeżytku byłych europejskich nastrojów i wolności, jako protestu prze-

ciwko uciskowi: pozostał mianowicie odwieczny tkwiący u podstaw ustrojów społecznych i aktualniejszych zapewne dzisiaj niż kiedykolwiek problemat: jednostka, czy masa.

W takich właściwie najszerszych kadrach stosunku rządów zbiorowych i rządów indywidualnych, rządzenia jednostki, czy też rządzenia przez masy, obraca się właściwie książka zbiorowa, wydana przez p. Forst de Battaglia. Zawiera ona wprowadzającą pewien chaos mieszaninę uwag o starożytnym Rzymie, o chrześcijaństwie, o średniowieczu, socjalizmie, liberalizmie i bolszewizmie. Drogą zbadania i zgłębienia takich problematów jest zwężenie ich celem ścisłego ujęcia; tutaj nastąpiło rozszerzenie i jako skutek naturalny, rozproszenie. Przytem zbiorowość autorstwa nie pozwala myśli skoncentrować się na problemacie, jakkolwiek większość znaczna autorów hołduje szerokiemu, w przedwojennem tego słowa znaczeniu, liberalizmowi. P. Wickham Steed konstatuje, że dyktatury powstałe w Europie po wojnie są „w większej części wynikiem psychozy wojennej, przez wojnę spowodowanej" — naturalnie zupełne nieporozumienie, gdy dyktatura faszystowska w Italji, lub dyktatura Piłsudskiego w Polsce powstały wprost przeciwnie jako wyjście z powojennej psychozy — rozkładu psychiki i instytucyj politycznych. Pan von Molo pisze o ograniczonej przeciwstawności „ducha niemieckiego" i „dyktatury" — na niedługo zresztą przed rozwojem i spotężnieniem ruchu hitlerowskiego — z charakteryzującą zaś niemców łatwością do uogólnień filozoficznych w polityce, stwierdzając nietrwałość i krańcowość wszelkich dyktatur, określa je jako „idące przeciwko zasadzie życia samej w sobie". P. Emil Vanderwelde nazywa dyktaturę „zarazą" i stara się, co jest rzeczą bardzo trudną, sformułować przeciwieństwo między dyktaturą w teorji Marksa, a dyktaturą bolszewizmu; konstatuje także, iż II Międzynarodówka z pomiędzy dwóch dyktatur „robotniczej", to znaczy bolszewickiej i „burżuazyjnej", to znaczy faszystowskiej, woli, naturalnie bolszewizm. P. Einstein ograniczył się do słów, które stanowią maximum błędów w tak ścieśnionej formie: „dyktatura nakłada kaganiec, kaganiec pociąga za sobą tępość". Jeden z nielicznych, Andrée Maurois, zastanawia się sumiennie nad problemem wielkiego człowieka, problemem z taką łatwością odłożonym przez innych do formułkowych kategoryj „burżuazji", „reakcji", ciemnoty, czy choroby.

Wreszcie zmuszeni jesteśmy poświęcić kilka słów rozdziałom mogącym nas ze względów polskich zainteresować. P. Ferdynand Ossendowski daje pod tytułem *Die Diktatur des Proletariats,* na czterdziestu paru stronach, zarozumiałą próbę syntezy historji Rosji, psychologji narodu rosyjskiego, historji i psychologji leninizmu, oraz dość jasnych naogół przewidywań na przyszłość. Rzecz jest naturalnie bez żadnego znaczenia. P. Juljusz Kaden-Bandrowski daje w swojej sylwetce *Józef Piłsudski* próbę upoetyzowanego życiorysu Marszałka, zawierającą sumiennie

skreślone szczegóły i wiele trafnych informacyj, ale w ogólnym swym sensie i tonie „działającą na uczucie”, co uważamy za najniewłaściwszą i najmniej korzystną metodę przedstawiania spraw polskich zagranicą.

Inne zupełnie cechy i walory posiada książka p. François Cambo, wydana przez znaną firmę dzieł historycznych Feliksa Alcana w Paryżu, nosząca tytuł *Dyktatury*. Jest ona napisana przez jednego autora, daje więc pewien zamknięty systemat myślowy; wyraża też staranie dojścia do określenia i sprecyzowania problematu; tembardziej więc książka ta, pisana z metodą i z myślą, z kompetencją w prawno-politycznej dziedzinie i z usiłowaniem jasności, wykaże nam, jak beznadziejny chaos panuje we wszystkich teorjach, dotyczących obecnego politycznego kryzysu, powstania i utrwalenia się tak zwanych dyktatur.

Autor wskazuje najpierw, iż „kryzys demokracji” zaczął się już przed wojną — wraz z kryzysem instytucyj parlamentarnych i z odwrotem zainteresowań od kwestyj politycznych do kwestyj gospodarczych. Wojna, przeciwnie, odrodziła zainteresowania polityczne, poczynając od pierwszego z nich — patrjotyzmu i zapewniając zwycięstwo reprezentantom „wolności” zaś klęskę przedstawicielom „autorytetu”. Zapewniła na jakiś czas przewagę demokracji. Konstytucje ogłoszone po wojnie, jak stwierdza autor, „są wszystkie najgłębiej demokratyczne i w każdej z nich zasada wolności przeważa nad zasadą autorytetu”.

To zapewnienie „wolności” okazało się jednak epizodem, w gruncie zaś rzeczy i po krótkiej przerwie, nastąpił dalszy ciąg ewolucji przedwojennej — kryzysu demokracji i kryzysu polityki. Znamieniem współczesnego tego kryzysu są dyktatury. Czem są te dyktatury? Autor — eliminuje te, które się opierają na dobrowolnem i przeprowadzonem legalnie zrzeczeniu się prerogatyw władzy na rzecz dyktatury koniecznej w wyjątkowych okolicznościach. „Dyktaturami” nazywa te, które poczęły się aktem gwałtu, nielegalnym zamachem, przewagą siły i podeptaniem prawa; te które nie mają żadnych prawnych ani terminowych ram, czy granic; te które wykluczają koegzystencję praw jednostek, czy zbiorowości, oraz koegzystencję instytucyj, które tych praw broniły. Takie dyktatury widzi autor istniejące w chwili obecnej

> ... w Rosji, Italji, Hiszpanji, Portugalji, Turcji, Litwie, Jugosławji i Albanji... Polska przeżywa następujące po sobie okresy dyktatury zależnie od humorów lub od zmęczenia (!) Marszałka Piłsudskiego.

Do tych państw rządzonych przez dyktaturę autor dołącza kraje półdyktatur, względnie możliwych dyktatur: Grecję, Bułgarję i Węgry.

Autor hiszpański dość trafnie formułuje cechy dyktatury:

> Ustrój dyktatorski zawsze jest oparty na pojawieniu się indywidualności silnej, o wybitnym temperamencie politycznym, zdobywającej władzę. Pod panowaniem dyktatury, zasadniczym nie jest ustrój, lecz człowiek, który go wciela.

Pomimo to autor mówi gdzieindziej o „dwóch dyktaturach" we Francji, mając na myśli Napoleona I, który niewątpliwie był dyktatorem tak właśnie pojętym, i... Napoleona III, który z taką właśnie dyktaturą nic nie miał wspólnego. Gdzieindziej mówi znów autor o „kilku wiekach dyktatury" w starożytnym Rzymie, najniesłuszniej w świecie mieszając pojęcie dyktatora, istniejącego w Rzymie republikańskim, z później tam panującą, na wzorach wschodnich opartą, monarchją samowładną. To poplątanie pojęć dyktatury i ustroju pozbawionego praw dyktatury i monarchji, a nawet dyktatury i oligarchji, powoduje cały szereg nieporozumień: „dyktatura pobudza egoizm, tamując wszelkie szlachetne i altruistyczne popędy", mówi autor, myśląc zapewne o starożytnym Rzymie i jego despotycznej monarchji, ale zapominając widocznie o faszyzmie i jego podniosłych cechach, zbiorowej pracy i poświęceń. „Niepodobna zacytować wypadku pojawienia się dyktatury w kraju zdrowym", mówi autor, myśląc zapewne o Rosji przedewszystkiem, to znaczy o Sowieckiej oligarchji, nie motywując natomiast niczem przyznania Francji, z jej kryzysem parlamentarnym, charakteru zdrowia, a Italji z przezwyciężeniem tego kryzysu — charakteru choroby. Najgorzej naturalnie wychodzi na tych wszystkich nieporozumieniach Polska — nieznajomość jej stosunków nie można przecież uważać za kanon obowiązujący na europejskim zachodzie. Ktoś nieszczęśliwie podszepnął autorowi gazeciarską plotkę o „humorach" Marszałka Piłsudskiego, powtarza więc ją, nie zdając sobie sprawy z ciężkiej, etapami prowadzonej pracy wychowawczej, jaką dokonywa dyktatura w Polsce. Gdzieindziej autor wspomina, że „Piłsudski, również jak Mussolini, zanim się stali dyktatorami byli demagogami" — porównanie, które zdradza u autora, całkowitą nieznajomość historji najnowszej polskiej i roli Piłsudskiego — podziemnego technika i rycerza, która najpewniej najmniej ma wspólnego z cechami demokratycznej demagogji.

Epigon liberalizmu, bezradnie wciąż wracający do demokratycznego parlamentaryzmu i partyjnego ustroju, jako jedynych form współdziałania w społeczeństwie współczesnem, autor chwilami poczuł, iż całe to teoretyzowanie, wzięte z przeszłości kończącej się bezpowrotnie, dla teraźniejszości nie wystarcza i w takim jednym z ustępów swej książki zawarł jedno z lepszych umotywowań nowoczesnej dyktatury:

> W świecie nowoczesnym, w krajach, gdzie parlamentarne instytucje działają normalnie, gdy napaść zewnętrzna, lub wewnętrzna zmiana wydają się nieuniknione, należy pójść

> otwarcie, lub też z ostrożną rezerwą na zaprowadzenie dyktatury. Parlament, z jego powolnemi rozprawami, mogłyby pozostawić kraj i jego instytucje bezbronnemi w obliczu napaści wewnętrznej, albo zewnętrznej, przygotowanej tajemnie, wybuchającej nagle, mającej zatem w ręku wszystkie atuty zwycięstwa. W takich razach, jak w czasach Rzymian, nadaje się rządowi funkcje dyktatorskie, które konstytucja zwykle rezerwuje dla parlamentu, lecz które ten może wyjątkowo przydzielić władzy wykonawczej...
>
> Czasami niebezpieczeństwo jest tak groźne, tak natychmiastowe, iż nawet rozprawa parlamentarna nad ustanowieniem dyktatury mogłaby stanowić niebezpieczeństwo i uczynić dyktaturę samą nie efektywną: w takim wypadku rząd bierze całą odpowiedzialność na siebie... powierza sam sobie dyktaturę i, usunąwszy niebezpieczeństwo, staje przed władzą sejmową zdając jej rachunek ze swej akcji, jakgdyby tłumacząc się z nadużycia władzy, popełnionego w interesie społeczności.

Przechodząc do przyczyn, jakie wywołały ustrój dyktatury, autor wskazuje, że w statystykach analfabetów, kwoty handlu zagranicznego na głowę mieszkańca, śmiertelności, oraz liczby ekspedycyj pocztowych na głowę mieszkańca, kraje podlegające dyktaturze znajdują się na najniższych szczeblach, kraje zaś o urządzeniach demokratycznych na najwyższych; stąd autor wyciąga wniosek, że

> ... dyktatura jest wyrazem choroby na którą cierpią pewne państwa, lub też bohaterskim lekarstwem, jakiego się imają w celu uzdrowienia.
>
> Niepodobna więc zazdrościć rządom dyktatury, lub też stawiać je jako wzór. W najlepszym razie można tylko stwierdzić, iż szereg państw chorych jednocześnie przeszło do tejże samej metody leczenia.
>
> Szczęśliwe są narody, równie jak jednostki, które, ciesząc się pełnem zdrowiem, nie potrzebują uciekać się do lekarstw, ani doktorów.

Dopiero w tem stadjum swej rozprawy autor wymienia kryzys parlamentaryzmu, jako jedną z przyczyn powstania dyktatur. Kryzys ten jednak redukuje tylko z jednej strony do faktu znacznego rozszerzenia liczby ludzi wyspecjalizowanych wśród parlamentarzystów, do „demokratyzacji kultury pozornej" oraz mniejszej efektowności współczesnych debat parlamentarnych poświęconych tematom konkretnym; z drugiej strony do kryzysu systemów wyborczych. W tej jednak dziedzinie wydaje się autorowi, że system wyborów proporcjonalnych nie jest główną przyczyną kryzysu, gdyż zastosowanie jego ostatnie w Belgji dało rezultaty dodatnie. Poza tem luźno przechodząc nad

... faktem, którego nie podobna negować i na jaki cierpią prawie wszystkie parlamenty; ewentualnie: mnogość spraw powierzonych ich obradom, co pociąga za sobą, lub to całkowitą inefektywność, lub to rozpaczliwą powolność, niedającą się pogodzić z rytmem przyśpieszonym życia współczesnego.

Autor zaznacza fakt istnienia licznych i rozdrobnionych partyj politycznych, aby stwierdzić, iż jednak sedno zła nie leży w kryzysie parlamentaryzmu, a w kryzysie demokracji. Kryzys ten autor upatruje przedewszystkiem w tem, iż w demokracjach współczesnych poczucie prawa nie towarzyszy poczuciu obowiązku.

Najszkodliwszym objawem demagogji jest ciągłe idealizowanie demokracji-prawa, bez wspominania demokracji-obowiązku.

Demokracja, to rząd ludu przez lud, a nic bardziej nie obowiązuje jak wykonywanie rządzenia. Ktokolwiek nie jest zdolny do wypełniania obowiązków rządzenia, nie jest też wart korzystać z jego uprawnień.

Postawiwszy ten postulat, autor stwierdza coraz to bardziej szerzącą się abstynencję polityczną, pasywność wyborców, marność i bezczynność oganizatorów rządzących. Jako drugi objaw kryzysu demokracji, autor przedstawia „współczesny egoizm materjalistyczny" i egoizmowi temu przypisuje kryzys ideałów, zaniedbanie i zatratę programów partyjnych, ogólne odwrócenie się od polityki i zainteresowanie skierowane jednostronnie na sprawy gospodarcze. Według autora w grze wzajemnej aktywności ludzkich poświęconych z jednej strony sprawom publicznym, z drugiej zaś interesom prywatnym, interes prywatny zajął w ostatnich czasach pozycję przeważną — i przeważną niewspółmiernie. Życie polityczne, twierdzi p. Cambo, jest obecnie znacznie osłabione, każdy zajmuje się przedewszystkiem swojemi interesami, zawód polityka jest wybierany coraz rzadziej; na tym gruncie — apolitycznym, interesowym, egoistycznym, zaszczepiają się łatwiej dyktatury.

Źródłem tedy dyktatur są dla autora: brak ideałów politycznych, interesowność, chorowitość, brak kultury społeczeństw, wreszcie demagogja. Autor chciałby demokrację uzdrowić, odnowić ideały polityczne i parlamentarne, wrócić do dawnego, dobrego, wypróbowanego liberalizmu, do walki stronnictw, do przewagi polityki nad ekonomją i w pełnej wierze, że wszystkie te rzeczy przyjdą naturalnie, jako prosty rezultat zastosowania trafnej leczniczej metody, zapowiada dyktaturom krótkie trwanie, zaś dotychczasowym rządom demokratycznym tryumfalny powrót.

Jasnem jest, iż kwestja nie przedstawia się z tą rozbrajającą prostotą. Podział na kraje zdrowe i chore jest najzupełniej dowolny. Objawem zdrowia, conajmniej narówni z brakiem analfabetów, jest rozrodczość

narodu. Jeśliby autor obok swych tabelek, przedstawiających ilość umiejących czytać oraz liczbę przesyłek pocztowych, dał tabelkę urodzeń i powiększania ludności, obraz stałby się nagle całkiem inny. Italja, Polska, Jugosławja, Rumunja odzyskałyby swe „zdrowe" miejsce. Kryzys parlamentaryzmu nie polega na złem wykonywaniu rzeczy dobrych, tylko na przeżyciu się tej formy rządów, która nie jest już dostosowana do potrzeb i wymogów nowego życia, nowej techniki, nowej faktycznej organizacji społeczeństw. Systemy wyborcze do ciał prawodawczych węższe czy szersze, wykonywanie praw politycznych przez społeczeństwo, silniejsze tempo polityczne obrad parlamentów nie zmienią faktu podstawowego między wszystkiemi, że parlament, jako jedyny podstawowy organ prawodawstwa i jako podstawa decydująca o władzy wykonawczej przeżył się i nie odpowiada współczesnej społeczności międzynarodowej.

Czem znów jest ta społeczność, jej dzisiejsze potrzeby, usposobienie i wymagania? Czy rzeczywiście ludzkość jest znowu wciąż gorsza i czy tak beznadziejnie zatruł ją egoizm warstw, grup i jednostek i topi ją zalew powszechnego materjalizmu? Wydaje nam się, iż treść zagadnienia nie leży wcale na linji przeciwstawień altruizm — egoizm, idealizm — materjalizm, sprawy publiczne — interesy prywatne, i nie jest bynajmniej kwestją etyki. Zagadnienie rozgrywa się na płaszczyźnie przedmiotu zainteresowań ogólnych, zbiorowych, społecznych: tym przedmiotem była dotychczas polityka i programy partyjne, związane z realizacją haseł wolnościowych; tym przedmiotem, jest dzisiaj ekonomja i zagadnienie międzynarodowego dobrobytu. To nie jest kryzys demokracji, jako ustroju społecznego, jako formy rządów zbiorowości. „Demokracja — powiedział gdzieś Clemenceau — jest rzeczą fatalną — nie znam żadnej innej". Demokracji niema czem zastąpić. Nawet dyktatura w istocie swej jest tylko jedną z możliwych form rządzenia w demokracji, to co zaś znajduje się w kryzysie i to w kryzysie europejskim międzynarodowym — od Londynu po Moskwę, od Helsingforsu po Rzym i Paryż, to jest formą jaką liberalizm XIX stulecia wynalazł dla rządów zbiorowych, parlamentaryzm jako podstawa konstytucyj współczesnych. Parlament, wyraziciel woli ludu był koniecznością epoki walk wolnościowych, partyjnych zmagań o prymat w tych walkach. Dla dzisiaj panującej ekonomiki, dla problematów międzynarodowego dobrobytu, potrzeba koniecznie tego współczynnika, który takie miejsce zajmuje w codziennych problematach techniki gospodarczej — potężnego i współrządzącego czynnika naukowej ekspertyzy.

Od powyżej wymienionych dzieł odbija tak bardzo bezpretensjonalna i niewielka książka profesora Wędkiewicza, że przypomnimy ją na tem miejscu pomimo, iż kilka lat już nas dzieli od jej ogłoszenia. Skromnie zapowiadająca się jako rzekomo tylko „uwagi na marginesie współczesnej publicystyki francuskiej", zawiera ona właściwie znacznie więcej:

w szeregu rozdziałów usystematyzowany przegląd francuskich teoryj dyktatora, wodza, króla; daje ona nietylko duży materjał do poznania publicystyki z czasów wojny i bezpośrednio po wojnie, z dziedziny spraw dowództwa i kierownictwa państwowego; ale zawiera jednocześnie próbę zgłębienia czem jest właściwie to zagadnienie: czy tylko kwestją odwieczną, jak historja, stosunku jednostki i masy, czy też kwestją ustrojową, dziś w szczególności aktualną w obliczu kryzysów i rozterek. P. Stanisław Wędkiewicz, który studja nad kwestją dyktatury niewątpliwie od czasu wydania swej książki o wiele dalej posunął, o czem świadczy niedawno wydane przezeń zbiorowe wydanie *Faszyzmu*, mógłby niewątpliwie dać nam dalsze rozwinięcia i konkluzje. Od czasu wydania *Dyktatora* kwestja znalazła swój dalszy wyraz i rozwój w stosunkach współczesnej Europy i w umysłowości głównych krajów cywilizowanych. Niepodobna zbyć ją, jak to tak wielu czyni, nic nie mówiącym ogólnikiem, lub doktrynerską negacją. Należy, jak to czyni p. Wędkiewicz, wniknąć w nią i zrozumieć tkwiące w niej usiłowanie znalezienia nowej formy organizacji politycznej społeczeństw.

Sprawa o kompetencje Międzynarodowej Komisji Rzeki Odry.

Stefan Jerzy Lubomirski. *Sprawa o granice kompetencji Międzynarodowej Komisji rzeki Odry przed forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.* Wydawnictwo kwartalnika „Sprawy Obce": 28 stron, Warszawa, 1930.

Przed paru miesiącami staraniem kwartalnika *Sprawy obce* wydana została rozprawa Stefana Jerzego Lubomirskiego pod tytułem *Sprawa o granice kompetencji Międzynarodowej Komisji rzeki Odry przed forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej* — Warszawa 1930. W rozprawie powyższej autor opisał w zwięzłych słowach historyczny przebieg sporu o granice terytorjalne jurysdykcji Międzynarodowej Komisji rzeki Odry, począwszy od pierwszej różnicy zdań, wynikłej na pierwszej sesji Komisji w Baden-Baden w 1920, poprzez bezowocne postępowanie koncyljacyjne w Komisji doradczej i technicznej Organizacji Komunikacji i Tranzytu przy Lidze Narodów, aż do kompromisu Londyńskiego z 30 października 1928 i wyroku Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Ponadto umieścił autor krótkie streszczenie artykułów Traktatu Wersalskiego dotyczących omawianej sprawy. Specjalnie uwzględnił tok procesu haskiego oraz zajął się oceną wyroku Trybunału. Wyrok ten, kładzący kres ośmioletniemu zatargowi między Rządem polskim a Rządami pozostałych sześciu państw, reprezentowanych w M. Kom. rz. Odry (W. Brytanji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Niemiec i Szwecji) miał za zadanie odpowiedzieć na dwa pytania: 1) czy jurysdykcja M. Kom. rz. Odry rozciąga się na odcinki Warty i Noteci, dopływów Odry, położone na terytorjum polskiem, oraz 2) w razie odpowiedzi twierdzącej na pierwsze pytanie, na jakich zasadach należy się oprzeć celem ustalenia w górę rzeki granic tej jurysdyk-

cji (treść pytań kompromisu Londyńskiego). Trybunał rozstrzygnął wbrew tezie polskiej potwierdzająco na pierwsze pytanie oraz uznał że granice jurysdykcji Komisji zbiegają się z granicami żeglowności Warty i Noteci. Wyrok ten budzi tak wiele wątpliwości i zastrzeżeń, że krótka (28 stron) rozprawa bynajmniej nie może wyczerpać wszystkich uwag, jakie się mogą nasunąć przy czytaniu motywów wyroku i niektórych decyzyj Trybunału. Toteż autor pragnąc widocznie, nadać ogólniejszy charakter swojej pracy, nie dał nam szczegółowego rozbioru wszystkich motywów wyroku, lecz usystematyzował w swoich uwagach materjał cenny nie tylko dla powzięcia odpowiedniego sądu o wyroku w sprawie granic jurysdykcji Komisji rz. Odry, lecz zarazem cenny z punktu widzenia pewnych ogólnych zagadnień prawa międzynarodowego. Mianowicie autor zebrał i uwagami swemi zaopatrzył 1⁰ — zasady, jakie Trybunał uznał za właściwe przyjąć przy interpretacji tekstów umów międzynarodowych; 2⁰ — pewne wskazania natury proceduralnej, jakich nam Trybunał udzielił w swych poszczególnych decyzjach w toku postępowania.

Rozprawa p. Lubomirskiego jest pierwszem monograficznem opracowaniem przedmiotu na podstawie urzędowych wydawnictw Trybunału. Jedyna poza tem naukowa wzmianka o charakterze ogólnym znajduje się w podręczniku prof. Juljana Makowskiego, gdzie na str. 194 t. I czytamy:

> Na uwagę zasługują motywy wyroku, z których widać, że Trybunał w tym obecnym składzie kieruje się bardziej względami oportunistycznemi i politycznemi niż zasadami prawa i słuszności (*Prawo Międzynarodowe*. Warszawa, 1930).

W *Encyklopedji prawa publicznego* pod redakcją prof. Z. Cybichowskiego jest podany krótki przebieg sporu o granice jurysdykcji Kom. rz. Odry, nie doprowadzony jednak do wyroku haskiego z uwagi na wcześniejsze wydanie pierwszego tomu Encyklopedji (1928).

W rozprawie Lubomirskiego krytyka wyroku haskiego utrzymana jest w granicach jaknajdalej idącego objektywizmu, przyczem zwrócić należy uwagę na ciekawą metodę, jaką się autor posługiwał przy wykazywaniu słabych stron wyroku, mianowicie przyjmując te same zasadnicze tezy,jakiemi się posługiwał Trybunał przy wyprowadzaniu swych wniosków, drogą precyzyjnych rozważań wskazuje autor, że można dojść do innych konkluzyj. Zaznaczyć należy że i te ogólne zasady, jakie Trybunał przyjął za podstawę do wydania wyroku także nasuwają wiele wątpliwości. Wyłuszczenie ich jednak na tem miejscu przekroczyłoby ramy niniejszej krótkiej recenzji.

Na zakończenie swych rozważań autor omawianej rozprawy umieszcza opinję, że wskazania natury proceduralnej, zawarte w wyroku Trybunału w sprawie Odry stanowią cenny przyczynek do powstania przyszłego kodeksu międzynarodowego prawa formalnego. Według piszącego

te słowa nadzieje te nie prędko się ziszczą, zwłaszcza jeśli się zgodzimy z opinją prof. Makowskiego o przewadze względów oportunistycznych i politycznych nad zasadami prawa i słuszności w łonie St. Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.

Indje

André Philip: *L'Inde moderne*. Paris. 1930. str. 259.
C. Z. Klötzel: *Indien im Schmelztiegel*. Leipzig. 1930. str. 285.
R. P. Datt: *Modern India*. 1926.

Autorowie trzech, wyżej wymienionych, książek starają się uchwycić i przedstawić ruchy konsolidacyjne w poszczególnych dziedzinach życia indyjskiego; wykazują jednak wielką różnicę w podstawach argumentów, z których snują swoje wnioski, a mianowicie — p. A. Philip, profesor uniwersytetu w Lyonie, opiera się na danych statystycznych i możliwie naukowem wniknięciu w problemat indyjski, p. C. Z. Klötzel, dziennikarz niemiecki, opiera się na wrażeniach bezpośredniej obserwacji ostatnich wypadków w Indjach, p. R. P. Datt, — Hindus, przedstawiciel lewego skrzydła Indyjskiego Kongresu Narodowego, przy omawianiu zwartości ruchu chłopskiego i robotniczego w Indjach, daje więcej obraz swego osobistego pragnienia niż istotnej rzeczywistości.

Autor *L'Inde moderne*, poruszając problemat socjalny w Indjach, charakteryzuje jego podstawy ekonomiczne przed i po przybyciu Anglików, przyczem podkreśla momenty, w których Wielka-Brytanja świadomie zadecydowała o załamaniu ewolucji przemysłu indyjskiego.

Pierwotną indyjską komórkę organizacyjną, stanowiącą całość socjalno-ekonomiczną, była „społeczność wiejska", oparta na podstawach kastowych. Stanowiła ona w całych Indjach najdrobniejsze ośrodki administracji krajowej, tworzyła samowystarczalne ekonomicznie skupienie pewnej zbiorowości ludzkiej, posiadające samorząd, różny jednak w swoim charakterze od zachodnio-europejskiego. Władztwo brytyjskie zrujnowało tą pierwotną organizację wsi indyjskiej, wskutek czego powstał proletarjat rolny, który liczbowo stale wzrasta. Najdobitniej może scharakteryzować ogólną materjalną nędzę społeczną w Indjach cyfra 40 miljonów mieszkańców, stanowiących — według danych statystycznych p. Ch. Eliott'a, byłego gubernatora Bengalji, przeciętną sumę ludzi, którzy nie otrzymują w ciągu dnia żadnego stałego posiłku. Autor *L'Inde moderne* zastanawiając się nad tem, czy przyczyną owej nędzy nie jest przeludnienie w Indjach, dochodzi do wniosku, że przeludnienia absolutnego w tym znaczeniu, że ziemie indyjskie nie są zdolne wyżywić 320 miljonów mieszkańców — niema, bowiem przeciętnie na kilometr kwadratowy przypada 68 mieszkańców, zaś na jednego mieszkańca — 1,5 akra ziemi ornej. Istnieje natomiast przeludnienie względne, ujawniające się: w niewyzyskaniu całej powierzchni, nadającej się do uprawy ziemi, w słabym efekcie produktywności rolnej i w opóźnieniu o całe stulecie przemysłowej ewolucji kraju. W końcu XVIII wieku Anglja,

przekształcając warstwę *Zamindari* na wielkich właścicieli ziemskich, stworzyła podstawy ekonomiczne i socjalne swego panowania, osiągając jednocześnie drugi cel, a mianowicie — związała ówcześnie zjawiający się kapitał handlowy z ziemią, zostawiając wolną drogę dla rozwoju przemysłu brytyjskiego. W ten sposób nadała Indjom charakter kraju wyłącznie rolnego, podczas gdy — od stuleci Indje stanowiły również jeden z najbardziej bogatych w świecie ośrodków przemysłowych.

Przyczyny słabej produktywności rolnej tkwią — według p. Philip'a — w marnowaniu bogactw naturalnych, w zacofaniu technicznem rolnictwa i w niezdolności fizycznej, intelektualnej i moralnej samego wieśniaka, do której przyczyniają się z jednej strony warunki klimatyczne, z drugiej religijna koncepcja hinduizmu, stwarzająca wskutek swego pesymizmu i ascetyzmu — bierność i inercję duchową. Marnowanie bogactw naturalnych jest wynikiem angielskiej polityki ekonomicznej, eksploatującej Indje pod kątem korzyści fiskalnych i własnego interesu, a nie dobrobytu miejscowego. Zacofanie techniczne ujawnia się w stosowaniu dawnego typu narzędzi rolnych i w niedostatecznem rozwoju sztucznego nawodnienia uprawianej ziemi. Na tem ostatniem polu daje się obecnie zauważyć wzmożony ruch kooperacyjny, którego rezultatem jest wzrastająca liczba „towarzystw rolników". Te kooperatywy rolne stają się wspólnymi właścicielami studzien, rezerwuarów wodnych i kanałów. W 1890 powierzchnia, sztucznie nawodnionej, ziemi ornej wynosiła — 29, a w 1921 — 57 miljonów akrów, co wartość zbiorów podniosło o 100 miljonów; przyczem p. Philip zaznacza, że 43% kanałów powstało z inicjatywy Rządu brytyjskiego. Po wojnie rolnicy indyjscy wykazują silną tendencję do skupienia się w kooperatywy, mające na celu podniesienie techniki rolnictwa oraz zorganizowanie kupna i sprzedaży zbiorów, dla uniezależnienia się od lichwiarzy, którzy w wielkiej mierze osłabiają budżet domowy przeciętnego Hindusa.

Reakcją przeciwko lichwiarstwu jest silny ruch kooperacji kredytu, która znajduje wyraz w wiejskich stowarzyszeniach kredytowych, w bankach prowincjonalnych i centralnych. W latach 1922 — 1923 liczba stowarzyszonych wynosiła 2.102.000, a kapitał tych organizacyj kredytowych — 24 miljony £. Słabą stroną kooperacji kredytu, mówi autor, jest, że powstała ona z inicjatywy Rządu brytyjskiego, wskutek czego Anglja pośrednio posiada tu pewną kontrolę.

Maksymalna intensyfikacja rolnictwa, uregulowanie kredytu, podniesienie oświaty proletarjatu indyjskiego nie zwalczą materjalnej nędzy w Indjach; p. Philip uważa, że obecny indyjski problemat socjalny wysuwa konieczność uprzemysłowienia Indyj. Tłumiony przez Anglję przy pomocy praw wewnętrznych, jak *land settlement* oraz polityki celnej, — przemysł indyjski rozwijał się bardzo powoli. W 1911 ogółem w Indjach było 2552 fabryk, przyczem 1400 — przemysłu bawełnianego, 175 — jutowego, 85 — metalurgicznego. W czasie wojny europejskiej, dzięki odprężeniu hamującej polityki brytyjskiej, — Indje tak dalece rozwinęły się przemysłowo, że osiągnięty stopień industrjalizacji był podstawą

uznania Indyj przez Ligę Narodów jako jednego z ośmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów; wzrost handlu zagranicznego, który w 1844 wynosił — 20 miljonów £, a w 1921 — 451 miljonów, świadczy najlepiej o stopniu rozwoju współczesnego przemysłu indyjskiego. Indje przy zastosowaniu maszyny parowej i współczesnych środków komunikacji dopiero wykażą swoją potencjonalność przemysłową, ponieważ są krajem ogromnie bogatym w złoża mineralne. Znane dotychczas zapasy węgla oceniane są na 87 miljonów tonn (w Stanach Zjednoczonych na — 3500 miljonów, w Anglji — 166, w Niemczech — 148, we Francji — 18, w Japonji na 9 miljonów); źródła nafty indyjskiej stanowią 2,2% zapasów światowych, rudy żelaza — 2832 miljonów tonn, przewyższając kolejno zapasy Francji, Stanów Zjednoczonych, Anglji, Niemiec; następnie Indje posiadają złoża złota, srebra, cynku, antymonu — indyjskie rudy manganowe stanowią 80% produkcji światowej, a przedewszystkiem są w Indjach niewyczerpane źródła energji wodnej, ocenianej na 27 miljonów H. P. (Stany Zjednoczone — 28 miljonów H. P., Kanada, Chiny po 20, Anglja — 9, Japonja — 6, Francja — 5 miljonów H. P.).

Fabryczny przemysł indyjski od początku swego ukonstytuowania zawiera cechy niebezpieczne dla Indyj, ponieważ nie jest on w swoich podstawach narodowy, lecz w ogromnej części finansowany przez kapitał zagraniczny. Złożyły się na to dwie przyczyny, a mianowicie — indyjscy kapitaliści, obawiając się ryzyka, jakie zawiera w sobie przemysł, — finansowo wiążą się bardziej z rolnictwem, następnie — Wielko-Brytanja, orjentując się w potencjonalnej sile rozwoju ekonomicznego Indyj, zmieniła po wojnie światowej całkowicie swoją dotychczasową taktykę. Rząd brytyjski nie wspierając, a możliwie osłabiając przemysł indyjski — stara się go poddać angielskiej kontroli finansowej.

Zapoczątkowana w 1916, mianowaniem Komisji Przemysłowej, mającej zbadać możliwości rozwojowe przemysłu indyjskiego, — nowa polityka brytyjska pozwoliła w 1919 indyjskiemu Zgromadzeniu Narodowemu zalegalizować taryfę celną pod kontrolą Korony, aby wreszcie w 1921 zrealizować autonomję ekonomiczną Indyj, przez opracowanie systemu ceł protekcyjnych.

Wraz z rozwojem przemysłu, powstaje obok rolnego — proletarjat fabryczny, który wykazuje powoli cechy konsolidacyjne, nie oparte jednak na uświadomieniu klasowem, którego nie posiada wcale przeciętny robotnik hinduski, przyzwyczajony myśleć kategorjami wyłącznie kastowemi. Przekształcenie pojęć socjalnych, przełamanie szranków kastowości, przegrupowanie dotychczasowych asocjacyj społecznych nastąpią — zdaniem p. Philip'a — stopniowo wraz z rozwojem ekonomicznym kraju, idącym w kierunku wzmożonej industrjalizacji.

Autor *Indien im Schmelztiegel*, p. C. Z. Klötzel, dziennikarz, jako wysłannik *Berliner Tageblatt* udał się do Indyj w lecie 1929, celem bezpośredniego zbadania istotnej sytuacji rewolucji indyjskiej. P. Klötzel'a interesuje przedewszystkiem strona polityczna rozwijających się w In-

djach wypadków i zwartość konsolidacyjna ruchu wyzwoleńczego. Proces rewolucyjny w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i kulturalnej odbywa się jakby w przyciszeniu — mówi autor —

> i dla oka podróżującego cudzoziemca jest zewnętrznie prawie niedostrzegalny; trzeba się wsłuchać w jego wewnętrzne tętno, aby odczuć i ocenić całą jego siłę immanentną.

Wśród prądów, nurtujących Indje — p. Klötzel odróżnia ruch Gandhi'ego, w którym ogromną rolę odgrywa sama osobowość moralna wodza duchowego i narodowego Indyj współczesnych, i — ruch „Młodych", który — zdaniem autora — posiada cechy wybitnie kooperacyjno-konsolidacyjne. W społeczno-politycznej akcji Gandhi'ego widzi autor dążenie do wskrzeszenia ducha dawnych Indyj, które zostałyby zorganizowane gospodarczo w pojedyńcze samowystarczalne ekonomicznie ośrodki wiejskie, ukształtowane na wzór życia w Aszram, siedzibie Gandhi'ego pod Sabarmati.

Autor był tam osobiście, obserwował życie najbliższego otoczenia Gandhi'ego, życie zbiorowe, ujęte w tryb organizacyjny, który ma stanowić podstawę eksperymentalną dla całych Indyj. W siedzibie Gandhi'ego wychowują się i kształcą jego wyznawcy ideowi, mający pójść do mas hinduskich, aby życie ich zorganizować według planu Mahatmy. Największą potęgą Gandhi'ego, i jego ruchu jest jego własny genjusz moralny. Całe Indje są jakby w cieniu jego duchowości gotowe uczynić wszystko, czego od nich zażąda. Autor bardzo ciekawie i subtelnie charakteryzuje w krótkim szkicu indywidualność Gandhi'ego, tę dziwnie nieeuropejską duchowość, skupiającą w sobie wszystkie najważniejsze wartości psychiki indyjskiej.

> Życie Gandi'ego jest jasne i czyste, ...czystość ta jest tak absolutna, że my w niej nie możemy oddychać. Wielki i obcy jest *Mahatma*. Jest on jeszcze zawsze przywódcą wśród przywódców — jest niekoronowanym królem Indyj współczesnych.

Wspólne z dążeniami *Mahatma* cele, — choć różne drogi ich realizacji, — posiada „Liga Młodych", karna i zwarta organizacja, czerpiąca wzory swojej akcji politycznej z Turcji Kemala Paszy i z Rosji Sowieckiej. Daleka jest jednak w swojej ideologji od marksizmu. Z wschodniego programu Sowietów bierze jedynie hasła narodowościowe, które, jak wiemy, są tylko sztandarem, osłaniającym istotny cel zamierzeń sowieckich w stosunku do ludów Wschodu. Ruch „Młodych" wyczuwa instynktownie w działalności Gandhi'ego zachowawcze dążenia, zmierzające do cofnięcia Indyj w rozwoju gospodarczym, technicznym, kulturalnym, aby za wszelką cenę moralnie dźwignąć społeczność indyjską. Prąd duchowy „Ligi Młodych" zmierza w zupełnie przeciwnym kierunku, a mianowicie — dąży do wprowadzenia Indyj na drogę rozwoju zachod-

nio-europejskiego, przy jednoczesnem skonsolidowaniu psychicznych odrębności indyjskich. Najsilniejszem obecnie dążeniem „Ligi Młodych" — jest zdobycie niepodległości. „Jest tylko jedna religja dla Indyj — głoszą młodzi Hindusi — wiara w wolność".

Ruch robotniczy w Indjach, który starają się opanować emisarjusze z Rosji Sowieckiej i miejscowi agitatorzy komunistyczni — nie przyjmuje ideologji marksowskiej, bowiem umysłowość przeciętnego robotnika indyjskiego nie jest zdolna nagiąć się do idej komunistycznych. P. Klötzel obserwował w Bombaju strajkujących robotników, obserwował agitatorów komunistycznych, którzy swoje hasła zdobili barwą religijną.

Pomimo nieprzyswajania ideologji komunistycznej, czy klasowego pojmowania swoich interesów przez fabryczny proletarjat indyjski, ruch robotniczy — zdaniem autora — radykalizuje się „wzmaga się energja rewolucyjna mas robotniczych", wśród których coraz szersze koła zakreśla organizacja związków zawodowych.

Rząd brytyjski w Indjach obawia się ogromnie wpływów komunistycznych. *Police Service* rozwija nadzwyczajną czujność, aby w zarodku unieszkodliwić wszelką wywrotową akcję.

Książka p. Klötzel'a jest ciekawa jeszcze z tego względu, że ujawnia zainteresowanie niemieckie terenem indyjskim, jako ewentualnym rynkiem zbytu dla towarów, które — zamiast z Anglji, — mogłyby być sprowadzane — zdaniem autora — z Niemiec. W rozwoju przemysłu indyjskiego, p. Klötzel dostrzega ogromny rozmach i tendencje do powstawania większych skupień przemysłowo-handlowych. Autor zaznacza, że obecny moment przeciwangielskiego nastroju w Indjach może byłby najodpowiedniejszy dla uczynienia ze strony niemieckiej zabiegów, w celu nawiązania kontaktu z przemysłowcami indyjskiemi. Następnie mówi — że w dziedzinie techniki i organizacji Niemcy mogliby znaleźć w Indjach szerokie pole dla swojej działalności, gdyż sfery przemysłowe indyjskie, jak i ogólna opinja w Indjach uważają gospodarkę niemiecką za doskonałą.

Amerykanie nie są tam mile widziani, wskutek publicystycznej działalności Miss Mayo, która — uważają Hindusi — zbyt wiele złego powiedziała światu o Indjach.

Książka p. R. P. Datt'a *Modern India* została wydana i rozpowszechniona w Indjach na wiosnę 1926. Stanowi ona materjał do dyskusji nad ruchem narodowym, zawiera krytykę wypadków rewolucji indyjskiej w okresie 1919 — 1922. Autor zastanawia się nad przyczynami klęski w 1922. Książka ta jest przeznaczona — jak zaznacza — przedewszystkiem dla nacjonalistów hinduskich lewego skrzydła, którzy, widząc — zdaniem jego — błędy dotychczasowej działalności politycznej przywódców hinduskich z Gandhi'm i Dase'm na czele, — poszukują nowych dróg.

Przed wojną światową ruch narodowy hinduski nie miał charakteru masowego, ograniczał się głównie do działalności politycznej przedstawicieli wolnych zawodów. Indyjskie klasy posiadające, związane interesami z Anglją, były lojalne w stosunku do władz brytyjskich, warstwy zaś robotnicze w tym czasie trwały jeszcze w uśpieniu. Zbudziły się dopiero po wojnie. To zbudzenie mas hinduskich, autor uważa za składową część ogólno-światowego procesu, jaki nastąpił po wojnie i po rewolucji w Rosji. Gandhi

> prawie-że jedyny ze wszystkich przywódców wyczuł to i zbliżył się do mas. To było pierwszą wielką zasługą Gandhi'ego. Druga wielka zasługa Gandhi'ego polega na tem, że wysunął... politykę masowej akcji.

Politykę nonkooperacji i dysobedjencji cywilnej. Te czyny Gandhi'ego — według autora — przeważają wszelkie błędy jego polityki, jakie można mu zarzucić.

P. Datt dowodzi, że klęska rewolucji indyjskiej w 1922 nastąpiła bynajmniej nie z powodu rozbicia sił narodowych hinduskich przez władze brytyjskie, mocno w owym czasie zagrożone w Indjach. Broń bowiem, jaką rozporządzali przywódcy hinduscy w postaci dysobedjencji cywilnej ani razu nie była zastosowana na wielką skalę w walce z Anglją.

> To był odwrót bez walki. Również nie w płaszczyźnie metafizycznej frazeologji Gandhi'ego o gwałcie „lub niegwałcie" należy szukać przyczyn klęski. Przywódcy hinduscy wstrzymali ruch po krwawych zajściach w Chauri-Chaura, Bombaju i Madrasie, ponieważ obawiali się przebudzenia aktywności mas; obawiali się tej aktywności dlatego, że groziła interesom klas posiadających, z któremi sami byli ściśle związani.

Błędem i winą Gandhi'ego było — według autora — że nie potrafił w swojej działalności ówczesnej zerwać z indyjskiemi przesądami religijnemi i z interesami warstw posiadających.

P. Datt zwalcza koncepcję nawrotu do przeszłości indyjskiej i szukania tam pobudek do obecnej i przyszłej działalności. Droga do rozwoju i wolności Indyj winna iść — zdaniem jego — po linji nowoczesnej kultury i ciągłego postępu społecznego. Za błędny uważa pogląd, iż religijne i społeczne przesądy tak głęboko zakorzeniły się w indyjskich masach ludowych, że tylko na tem podłożu psychologicznem — możliwe jest zorganizowanie masowego ruchu. P. Datt wierzy, że w chwili decydującej walki lud indyjski zrzuci z siebie wszelkie, wiążące go dzisiaj, przesądy.

> Walka o wyzwolenie polityczne winna być związana z walką o wyzwolenie duchowe i społeczne. Ale tak pojętą

> walkę mogą poprowadzić zwycięsko tylko warstwy ludowe wespół z inteligencją indyjską i drobnem mieszczaństwem, ponieważ interesy tych klas społecznych, w przeciwieństwie do pozostałych — nie są związane z interesami Anglji.

Autor odrzuca bezwzględnie koncepcję Statutu Dominjalnego, domaga się pełnej niepodległości Indyj; wierzy głęboko w twórcze siły swego narodu; zwalcza poglądy, jakoby naród hinduski nie był jeszcze „przygotowany" do pełnej niepodległości, i rzekomo nie miał zdolności do rządzenia sobą.

> Naród hinduski może zacząć uczyć się rządzić sobą dopiero wówczas, kiedy zrzuci jarzmo...

Jest przekonany, że jeżeli walkę o niepodległość Indyj poprowadzi proletarjat indyjski, to w walce tej dopomoże mu proletarjat międzynarodowy z angielskim na czele. Do dzisiejszych przywódców Partji Pracy z Mac Donaldem na czele autor nie ma zaufania, natomiast wielką nadzieję pokłada w lewym skrzydle tej partji. Zapowiedzi zrealizowania swoich poglądów dopatruje się w pieniężnej pomocy, jaką w 1925 Kongres *trade-unions* okazał strajkującym w Bombaju Hindusom, oraz w rezolucji, przyjętej na kongresie *trade-unions* w Scarborough, ogłaszającej protest klasy robotniczej przeciw wszystkim formom imperjalistycznego panowania, przyznającej wszystkim narodowościom i narodom wewnątrz Imperjum prawo samookreślenia włącznie z prawem zupełnego oddzielenia się i uniezależnienia oraz żądającej usunięcia wszystkich wojsk i zniszczenia systemu przemocy.

Książka p. Datt'a jest ciekawym przyczynkiem do tego, jak bolszewicy starają się wsączyć w psychologję ludów Wschodu i ich przywódców hasła komunistyczne pod płaszczykiem idei walki o niepodległość. Radykalizm autora idzie w kierunku wzmożenia rewolucyjnych metod walki o wyzwolenie Indyj, oraz w kierunku zasadniczego zmodernizowania życia religijnego, społecznego i ekonomicznego. Obok tego jednak aby wykazać siłę rewolucyjną mas hinduskich, — stwarza p. Datt fikcję konsolidacji klasowej proletarjatu indyjskiego, posiadającego jakoby już obecnie siłę i świadomość swojej roli w walce o wyzwolenie społeczne we wspólnych szeregach proletarjatu międzynarodowego. Można jednak w dowodzeniu autora dostrzec momenty wskazujące na to, że komunizm w psychologji indyjskiej krystalizuje się raczej tylko jako droga do wyzwolenia narodowego.

REDAKTOR *MICHAŁ SOKOLNICKI* WYDAWCA *Z. ŁAZARSKI*